

9463

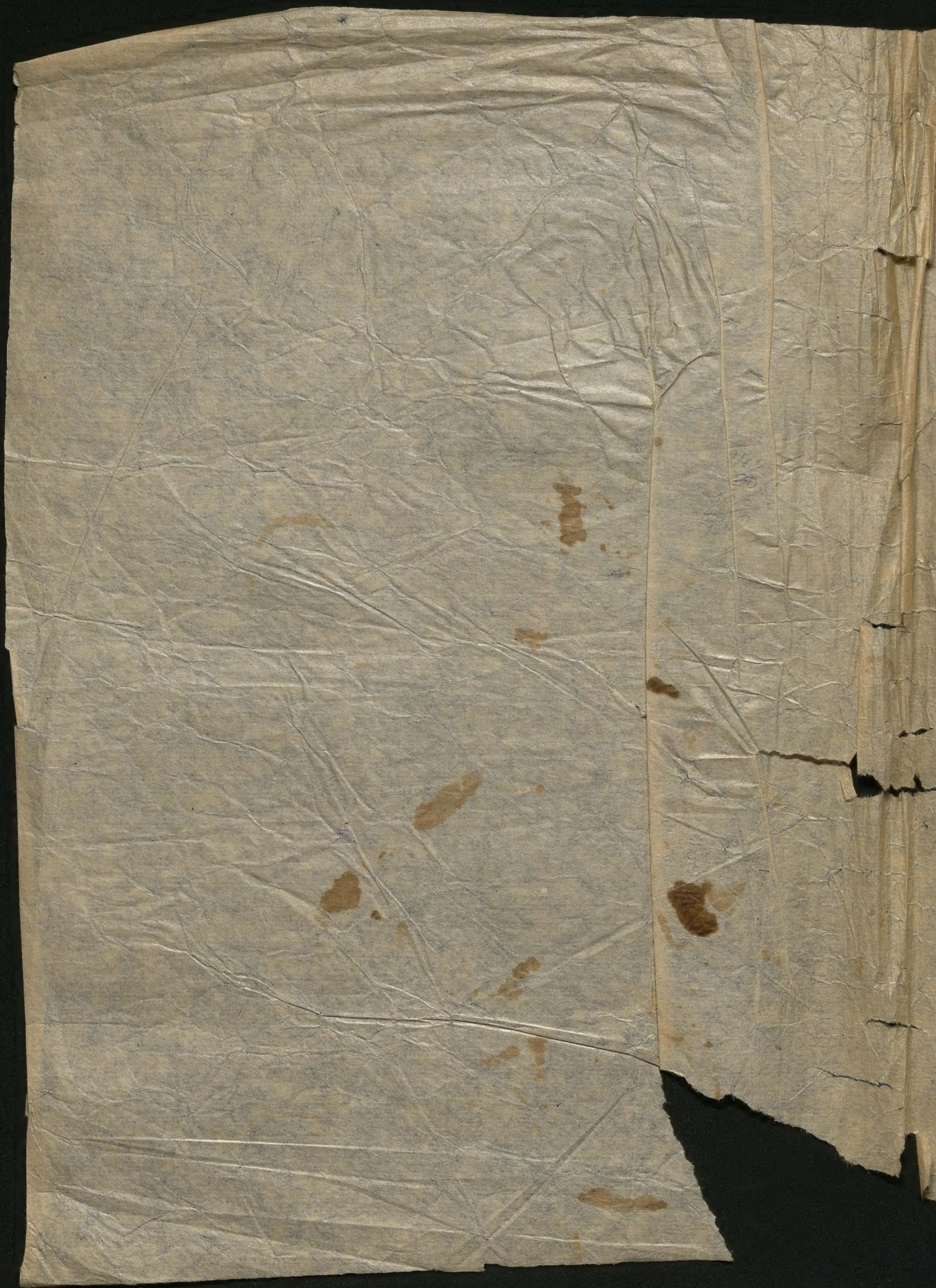
Bibl. Jag.

IV



Handwritten in red ink:
[Illegible cursive text, possibly "The end of the world"]

[46]



9463

9463

S. J. Witkowski

(Rozprawa Krystian o Wittgensteinie)
(ok. 1936?)

6-19

Książka dezynfekowana

Po przeglądnięciu

umyć ręce 1. VI 72

[46]

1010

wyznaczone być ściśle granice. "Gdy znam przedmiot, znam jego wszystkie możliwości pojawiania się w stanach rzeczy." x/ Każda taka możliwość musi leżeć w samej naturze przedmiotu.

Z tego jednak nie można wyrozumieć, czy znajomość możliwości ci tych jest naszą całą wiedzą o przedmiocie, czy też wynika ona z jakiejś wiedzy innej o samym przedmiocie jako takim. W pierwszej interpretacji byłaby tu znów analogia między koncepcją Wh, w której właściwie istota przedmiotu jest w jego "sytuacji w danym zdarzeniu" - niestety czymś w istocie zdarzenia nie można się od Wh nigdy dokładnie dowiedzieć. Tak to logistycy, dążący do maksymalnej ścisłości, zostawiają po sobie /gdy nie mówią o logistyce - a czasem nawet, i w jej obrębie/ całe oceany niejasności i możliwości różnorodnych interpretacji. Następne zdanie wyjaśnia nam trochę tę wątpliwość: musimy znać prócz zewnętrznych właściwości przedmiotu, co jest nieistotnym, "wszystkie jego właściwości wewnętrzne" (2.01231): ani jednych ani drugich nie definiuje tu Wgs: możemy się domyślać, że zewnętrzne to będą te możliwości przedmiotu w stosunku do stanów rzeczy, czym są wewnętrzne - nie wiemy zupełnie. Jeśli mamy dane wszystkie /! / przedmioty, to mamy dane w ten sposób wszystkie możliwe stany rzeczy. Zdanie to musi być ciemne, dopóki nie zostały wyjaśnione wyżej podane wątpliwości do do stosunku (PN) do (SRZ) (-stanów rzeczy): czy (SRZ) jest czymś samodzielnym, czy wynika z konfiguracji przedmiotów, jest jakaś "jakość postaciowa" ich pewnego zgrupowania? "Każda rzecz znajduje się jakby (gleichsam) w przestrzeni możliwych (SRZ)" /tu właśnie Ding a nie Gegenstand - po co ta rozróżnialność wyrażen wobec notorycznej wieloznaczności pojęcia (P), nie wiadomo/. Sprzeciwiam się, że możemy "myśleć pustą przestrzeń" - czysto werbalnie tak - jak n.p. żelazne drzewo, ale nieistotnie, bo myśleć /czyli wyobrażać/ siebie to, co myślimy, są tylko wyobrażenia adekwatne (n.p. do znaku "kwadrat") i nieadekwatne (do znaku "żelazne drzewo"), ale nie ma "myślenia bez wyobrażenia" i to, co jest istotnie pomyślane musi być adekwatnie wyobrażalne /je pustą wyobrażam w niej z konieczności choćby siebie: nie mogę w niczym, co myślę, a szczególnie w przestrzeni, uniknąć stanowiącego podkład wszystkich moich przeżyć, mglistej choćby percepcji mego ciała, którym to ciałem, trwającym samym dla siebie (plus wspomnienia) w istocie jestem. Przestrzeń jest według Wgs nieskończona, każda plama musi mieć kolor, każdy ton wysokość - słuszne skonstatowania, którym tylko jak to śmiesznie mówią, należy "przyklasnąć" - ale skąd się one tu w tym miejscu traktatu wzięły, jaki jest stosunek ostatnich istności (szczególniej tonów n.p.) do przedmiotu, pozostaje niewyjaśnione. Zdanie (2.014), że "przedmioty zawierają możliwości wszystkich stanów rzeczy" jest ciekawe, ale ciemne. Czy to zawieranie jest konieczne, czy dowolne? Jeśli jest przyczynowość, to dany stan rzeczy może (w danym rzędzie wielkości) wyznaczyć tylko jeden stan rzeczy. O ile jest w danym rzędzie pomieszanie konieczności (złudnej, granicznej, fenomenalnej, zjawiskowej) absolutnej z pewną ograniczoną dowolnością: nas samych i otaczającej (MM) jak w rzeczywistości przez nas przeżywanej, według poglądu życiowego, może wynikać z jednego stanu rzeczy ograniczona możliwość innych, będąca (w danym rzędzie wielkości, powtarzam) możliwością dla jakichś (IPN) - żywych stwórców) Jeśli jesteśmy w poglądzie metafizycznym (dla mnie jedynym możliwym jest monadystyczny) dającym pełny opis świata, a nie tylko wycinek jego (kupjura) fizykalną, to mamy istotną, względną, a ograniczoną dowolność wszystkiego, jako zbioru wisk monad (IPN), a absolutną koniecz-

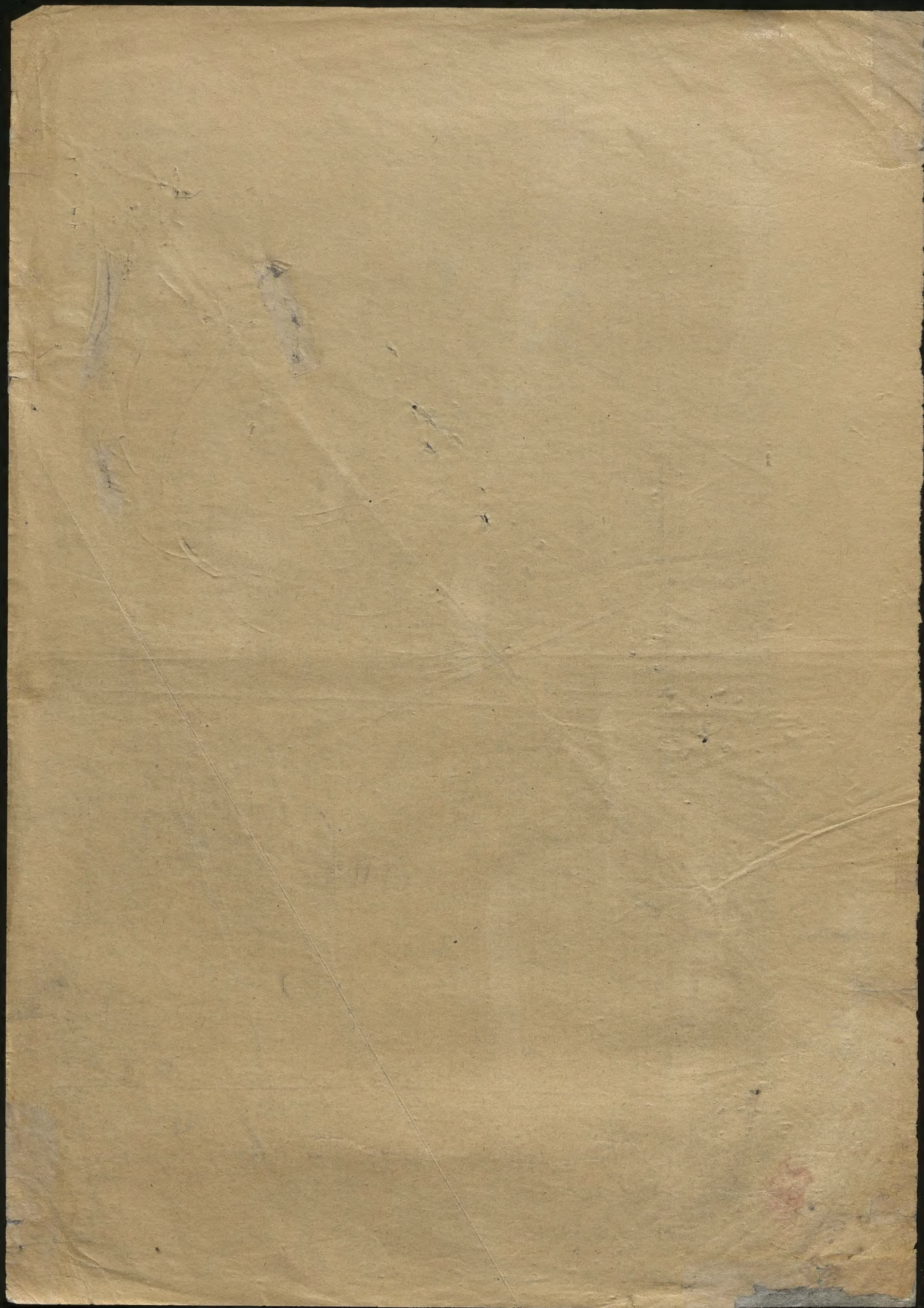
choćby
pośrednio

niemotnie

dokładna

x/pojęcie przedmiotu rozumiemy stale jako ekw. pojęcia rzeczy /Ding/

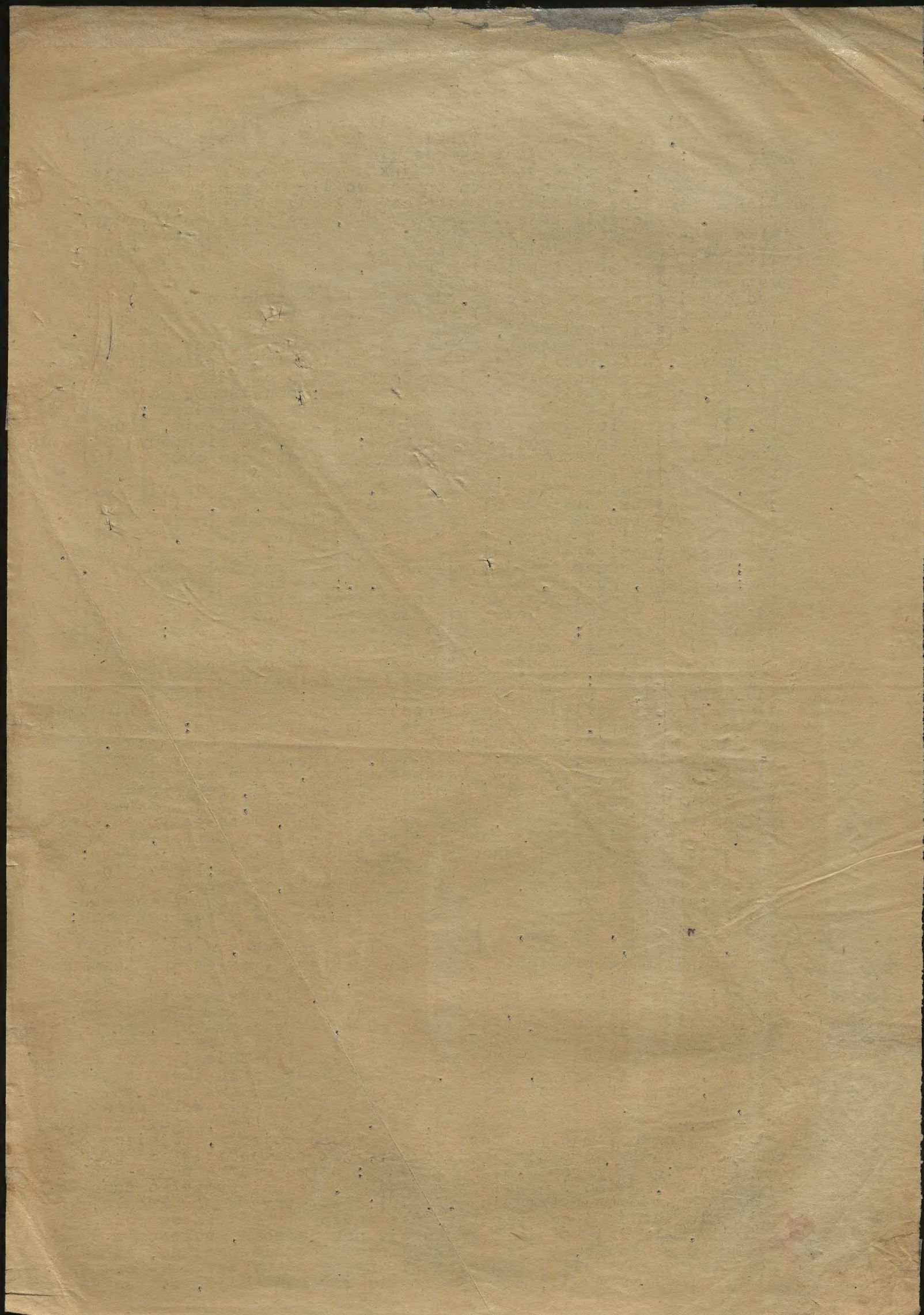
xx) np. jak tygielobok uniarowy, lub utwory zupełnie niepoprzedowe.



ności (MM) są złudami koniecznymi dla danych (IPN) danego rzędu wielkości. W stosunku do wielkich zbiorów (IPN) składających się z (MM): statystyka jest zawsze dla kogós, nie ma statystyki obiektywnej, samej w sobie (tak jak i (MM) zresztą i martwych przedmiotów). Dopiero z tych trzech możliwych punktów widzenia zinterpretowane zdanie to, nabrałoby w każdym określonego znaczenia. Operowanie pojęciem przedmiotu, czy też stanu rzeczy, albo faktu i stosunku, bez dokładnych tych pojęć określeń i zróżnicowań (przedmioty i stosunki bywają jakościowo różne - dzieła je wprost przepaści) prowadzi, przy pocorach ścisłości i wstrzeźliwości, do nieokreślonych wypowiedzi, które na różne sposoby interpretować można. Chodzi mi o zaznaczenie też, że ten sposób skrótowy (knapp) wypowiedziania stwarza pozory załatwienia się z problemami, które są ledwie zaznaczone i zakłaj. strowane i zawiernikowane powierzchownie przy pomocy pojęć bezpłciowych. W (2.0141) dostajemy definicję "formy przedmiotu" zupełnie różną od normalnej: jest to po prostu całkiem co innego niż to, co się zwykle tym słowem oznacza: "Możliwość pojawiania się (Vorkommen) w stanach rzeczy jest formą przedmiotu"; a dalej (2.02) "Przedmiot jest prosty (einfach) - twierdzenie, które przeczy najoczywistszej oczywistości: chyba, że bierzemy pod uwagę nie dany przedmiot (który czasem nawet może być prosty) tylko pojęcie przedmiotu, jako prosty "przedmiot idealny"; czyli coś, czego według mnie nie ma wcale. "Przedmioty stanowią substancję świata. Dlatego nie mogą być złożone". (2.021). Wiedza chyba o ostateczne przedmioty naukowe Whiteheada (moje "fizyczne") chodzi, o atomy, czy elektrony, o ile uznamy, że one są ostatecznymi elementami rzeczywistości w interpretacji pośl. (F); bo 1/ trudno przyjąć aby mowa była o przedmiotach pośl. (F): stołach, górach, planetach i t.p.; są one najwyraźniej rozkładalne (i coś mówi Wgs o rozkładaniu złożonego, że wypowiedzenia o złożonym dadzą się rozłożyć na także o jego częściach składowych); 2/ następnie przedmioty są zmienne; w poglądzie (F) są stale zmienne, nie można mówić o ich jakiegokolwiek stałości, kiedy się je rozumiało jako zbiorowiska atomów (czy elektronów); ich trwanie dla nas względnie stałe jako zjawiska polega na ich ciągłej zmienności: trwała barwa czerwona dla mnie jest wynikiem niezliczonych ruchów "czegoś" - mniejszą o to czego: pośl. (F) ma też swoje pojęcia pierwotne; natym polega jego "tajemniczość", nie jest lepsza, ani gorsza od pośl. (M) (= metafizycznego, monadystycznego). Chyba, że mówimy o przedmiotach, nie wyrażonych w terminach mikro, które mogłyby mieć pretensję do niezmienności i nierozkładalności, żeby można je takimi naprawdę z czystym sumieniem przyjąć, tylko o naszych przedmiotach codziennych, tych zjawiskowych, fenomenalnych. Ale te zmieniają się z każdą chwilą: stół, na który patrzę, stale nie jest w następnej sekundzie tym samym zjawiskowym stołem: on się zmienił właśnie o tę sekundę swego trwania; przeszłość narodziła przez ten czas, ja się postarzałem, jeszcze bardziej przypomniałem do widoku tego stołu, całe tło zmieszane (unbemerkter Hintergrund Corneliusa) zmieniło się przez ten czas; chodzi mi o to, że coś, coś się absolutnie nie zmieniło, przez ten czas, trwania, to jest moje oświecenie jako taka, a nie jako wypełniająca ją przeżycia i jej "charakter" (mogłem na starość stać się bardziej jowialnym pyknikiem, gdy w młodości byłem raczej ponurym astenikiem) jako to jedno, identyczne ze sobą trwanie samo dla siebie, trwanie (IP), a z nim w pewnym sensie, mimo zmian moje ciało. Moje ciało mimo, że się zmienia, pozostaje moim, związanym zawsze z tą samą oświeceniowością - są to momenty niesamodzielne tego co nazywam (IP), istnieniem Poścze: gólnym, stworom żywym, monadą. Rozpatrywane jako jeden z przedmiotów, ciało moje może wydać się nam zupełnie tak samo zmiennym, jak stół. Ale będzie moim: w tem wyraża się kolosalna różnica, przepaścista rzekłbym, tzw. "przedmiotów", które różni dwustolcowi mniści chcą ująć w jedno pojęcie, różniące się według nich tylko odcieniami różnic, gdy przechodzimy od osoby do rzeczy: osoby to doznające rzeczy; czemu rzeczy to nie-doznające osoby? Jedno i drugie sensu niema. Jednajest tylko substancja o ograniczonym trwaniu t.j. (IP): rozpatrywane od środka, psychologicznie i od zewnątrz, jako jeden z "przedmiotów", biologicznie. Ale i jako ciało zachowuje one jedność, tożsamość i ciągłość w czasie, której żaden przedmiot nie posiada, zdolność zachowania się i odpowiadania na podniety z zewnątrz, przemiany (MM) na (MŻI), rozmnażania się i regeneracji, te wszystkie

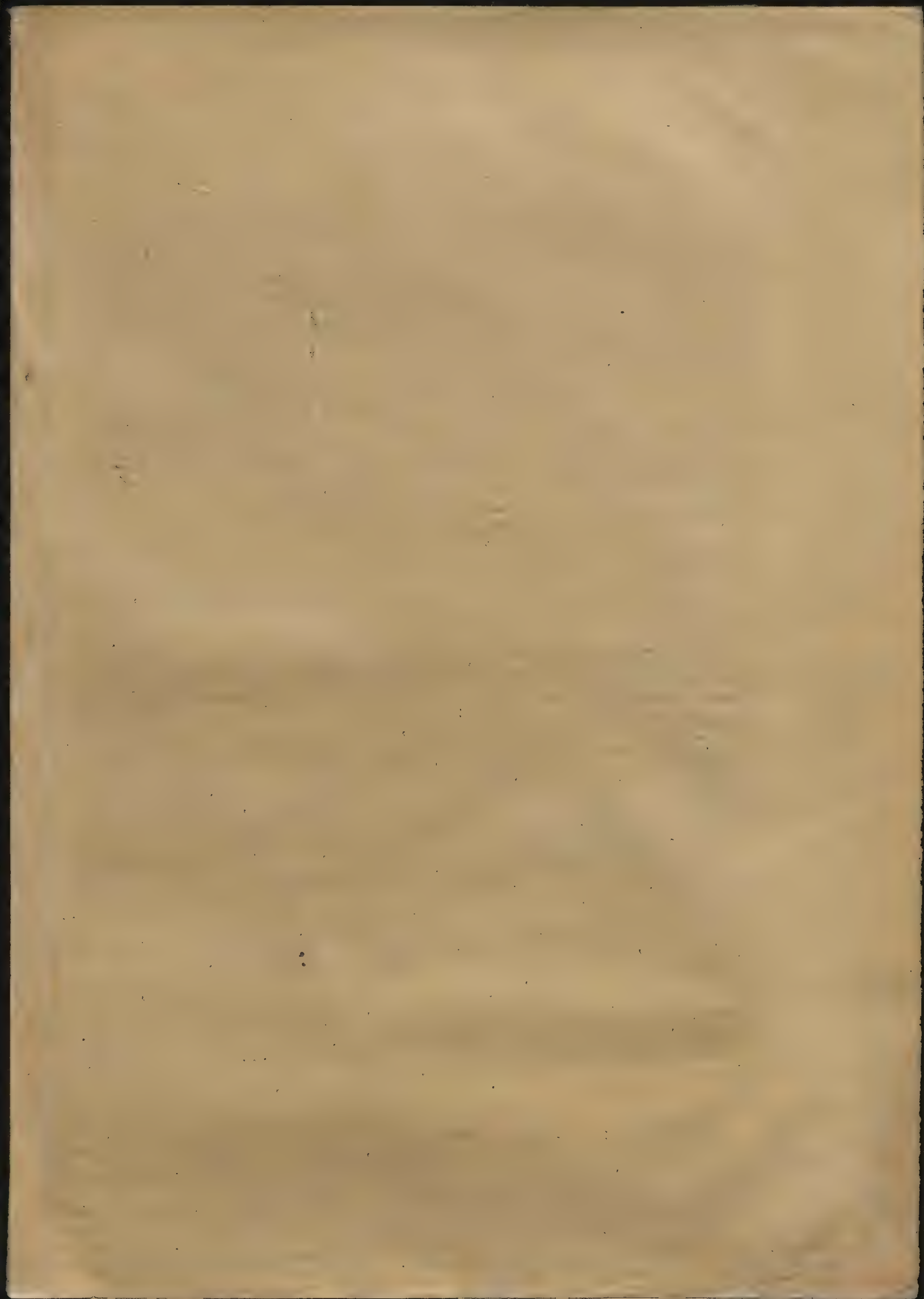
(Winn)

tajemni-
cności





Dalej: (2.02.01) "substancja świata może wyznaczyć, czy określać tylko pewną (eine) formę, a nie materię - substancję (so to jest, die Materie), ponieważ te są przedmiotami w znaczeniu jakoby to być istotne dla stworzenia w samej rzeczy istoty - to po prostu jakiegoś postrzeganie bytu i postrzeganie (Sein mit Denken) / i są tworzone dopiero przez konfigurację przedmiotów". Więc przedmioty nie mają "własności własnej" i te własności powstają dopiero z ich konfiguracją. Ale przedmioty substancja to są przedmioty (2.02.01) _____



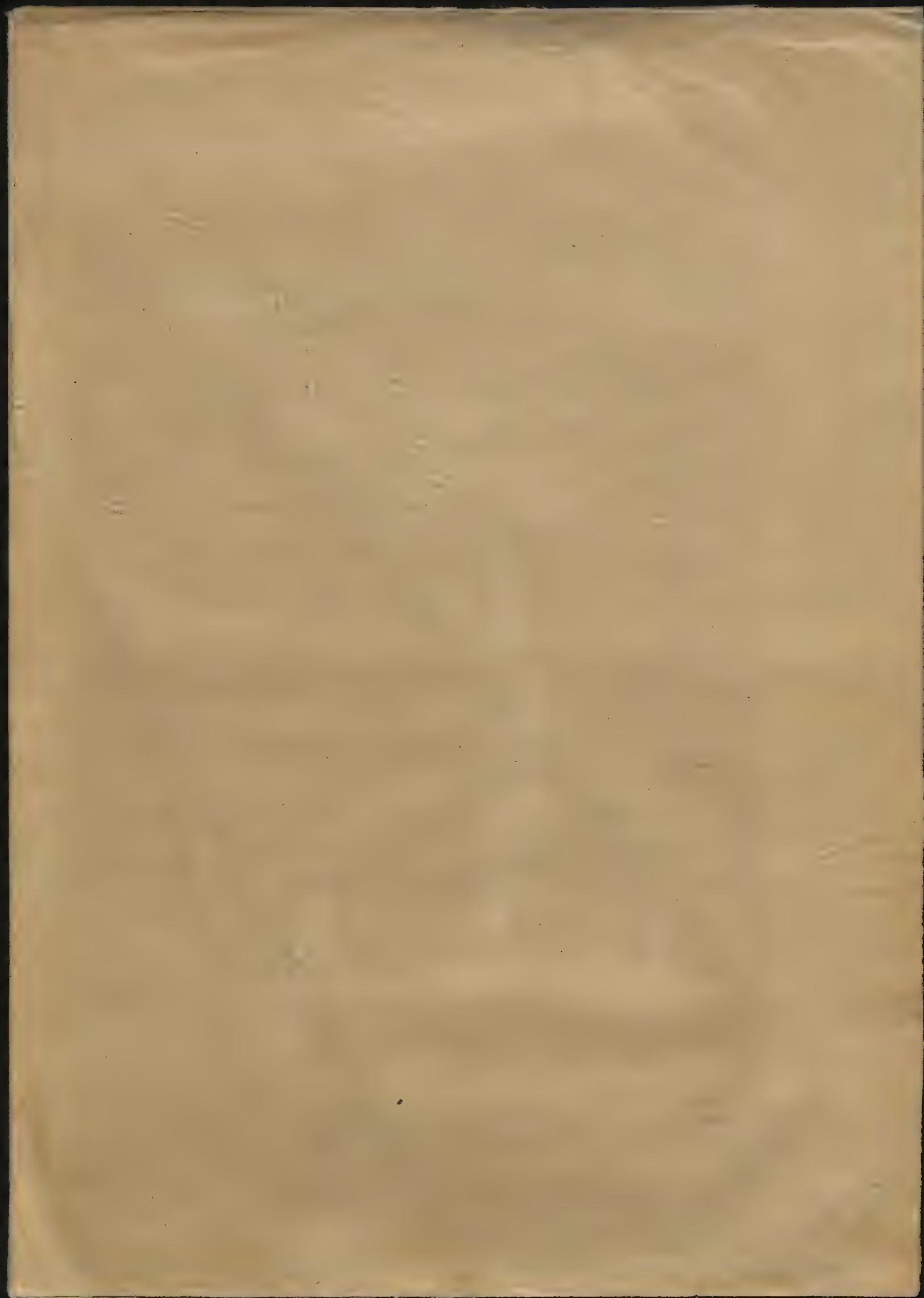
dane chyba w jakiejś konfiguracji, a więc substancja tak pojęta wyznaczałaby właśnie "materialne własności" (o ile byśmy wiedzieli, co to jest, tchbyśmy wiedzieli może lepiej, o co chodzi), a nie tylko jedną jakąś formę.

Jedno zagadnienie tkwi w istocie przedmiotów, ale o tej nie wiemy nic. Chyba, że przedmioty byłyby to ostateczne fizyczne cząstki = ostateczności (istności ostateczne pojęcia (P)). Ale musielibyśmy wiedzieć, jak je traktuje nas, czy jak realności, czy "pojęcia skrócone dla prawidłowych następców naszych przeżyć pod pewnymi warunkami", czy jako hipotezy materialistyczne. Z nich to dopiero stwarzałyby się istności, mające jakieś materialne własności (kolor, ciepłota, smak i t.p.) nasze rzeczy. Ale najwyraźniej przedmioty to rzeczy pojęt. (Z) (2.01). A do tego w 2.0232 zawiadania nas wgs zupełnie apodyktycznie, a przy tym "przy spójności" (beilaufig) że "przedmioty są bezbarwne" - dla nas, bezwzględnie są barwne, więc albo to nie są rzeczy pojęt. (Z), tylko jakieś rzeczy same w sobie, tylko przestrzenne, a nie barwne (barwne byłyby tylko dla nas), albo są to "przedmioty fizyczne" (noje), atomy, elektrony i t.p. Zrobił się zupełny "wirwar". I to jest zjawisko charakterystyczne dla wszystkich logików: z chwilą, gdy zaczynają mówić zwykłym językiem, a nie znaczkami, o problemach filozoficznych, a nie o nowych twierdzeniach logistyki, zaczyna się zakłajstrowanie powierzchowne problematyki dualistycznej przez pojęcia pseudo-monistyczne, bezpłciowe, a następnie nieścisłość i wieloznaczność zupełnie niegodna ludzi tego fachu. To samo zupełnie jest u Whiteheada.

Opuszczam tu analizę słusznych zresztą twierdzeń 2.0233 i 2.0234 z dziedziny "formalnej ontologii" - mnie chodzi jedynie o wyłuskanie ukrytej metafizyki wgs i wykazanie jej sprzeczności i niejasności.

"Substancja jest tem, co trwa, istnieje (besteht) niezależnie od tego, co się dzieje (was der Fall ist). Jest forma i treść." (2.024 i 2.025). A tylko co powiedzianem być. Te substancja określa tylko formę; co jest "Inhalt" niewiadomo zupełnie. Chodzi tu o przestrzenną materię, czy o przeżycia (Ist), nie wiemy. Tylko jeśli są przedmioty (ale kto mówi, że ich nie ma), może być wogóle jakaś stała forma świata - oczywiście, bo to implikuje przestrzeń (i według mnie razem z (Ist) i Czas, jako dwie strony dwójności tej samej formy istnienia), ale czemu to mówić drogą okrężną, poprzez przedmioty, kiedy wiadomo, że razem z przedmiotami już się tę formę milczkiem przyjęło. Dlatego forma warunkowa, naprowadzająca na przypuszczenie, że mogłoby być inaczej, jest tu właśnie myląca. Przedmiot jest stały - konfiguracja jest zmienna: w pojęt. (Z) i w pojęt. (P), o ile mówimy jako o przedmiotach o cząstkach ostatecznych: jeśli patrzymy na (P), jako na byt fenomenalny, to jest on zmienny, a także zmiennym jest przedmiot pojęt. (Z) w terminach pojęt. (P) wyrażony: stół jako kupa elektronów (w poprzednim ujęciu jako zwłazek (XN)). (Na rozróżnieniu bytu samego w sobie (cielesno-cosobowego) i bytu zjawiskowego (rzeczy martwej dla tego bytu samego w sobie), będą się opierał stale, ponieważ dowód sprowadzalności pierwszego do drugiego nie został ani przez pozytywistów, ani zwykłych materialistów przeprowadzony. Dowód zaś niesprowadzalności podałem choćby ja w pierwszej części pracy o "zagadnieniu psychofizycznym".)

"Czas, przestrzeń i kolor (kolorowość) są formami przedmiotów" (2.0251) - tylko co słyszeliśmy, że przedmioty są bezbarwne; jak to mamy rozumieć? - że są bezbarwne "w istocie swej" (zachowując przy tym dokładnie taką przestrzenność tego charakteru, w jakim nam się ona w spstrzeganiu przedstawia, czy też trwanie ich i przestrzenność są na równi z kolorem formami przejawiania się przedmiotów dla nas (ale o czym my jesteśmy i czy jesteśmy wogóle w tym światopoglądzie dotąd nie wieliśmy, więc kwestja istnienia przedmiotów dla kogoś jest narazie nieznaczona), czy jakiegos przejawiania się samego w sobie" (nonsens) z chwilą kiedy obserwatorów (jeszcze) nie ma.



(Miejmy nadzieję, że pojawią się szczególnie zamaskowani w tym świecie bezpłciowych faktów). Ciężkości, a nawet sprzeczności potrafią się. Gdzieś tu logistyka, a choćby zwykła stara logika.

"Konfiguracja przedmiotów jest stanem rzeczy. A stan rzeczy związany ze przedmiotami, jak w łańcuchu" - (2.032 i 2.03) czy tylko w czasie związana ze czy i przestrzeni też? Czy konfiguracja to jest coś ludzkiego, a związanie w czasie coś bardziej istotnego? Czy stan rzeczy trwa niezmiennie, czy też może być zmienny stan rzeczy? Czy fakt jest to związanie zaleniających się stanów rzeczy jako takich niezmiennych? (konfiguracja może przetrwać trwałe niezmiennie.) Wszystko to pozostaje niewyjaśnione, wszystkiego trzeba się dorywać: ale jedno pozostało: konkretyzacja zależności (tak będę nazywać nierozróżnienie bytu samego w sobie i dla siebie i bytu zjawiskowego) jasność nie może być osiągnięta: jesteśmy w tajemniczym "no-man's-landzie" bezpłciowych pojęć, podobnie jak u Whiteheada: "ma to nam dać niby poglądy jednolite, wolny od "szajnproblemów" - "uwy". "kuda".

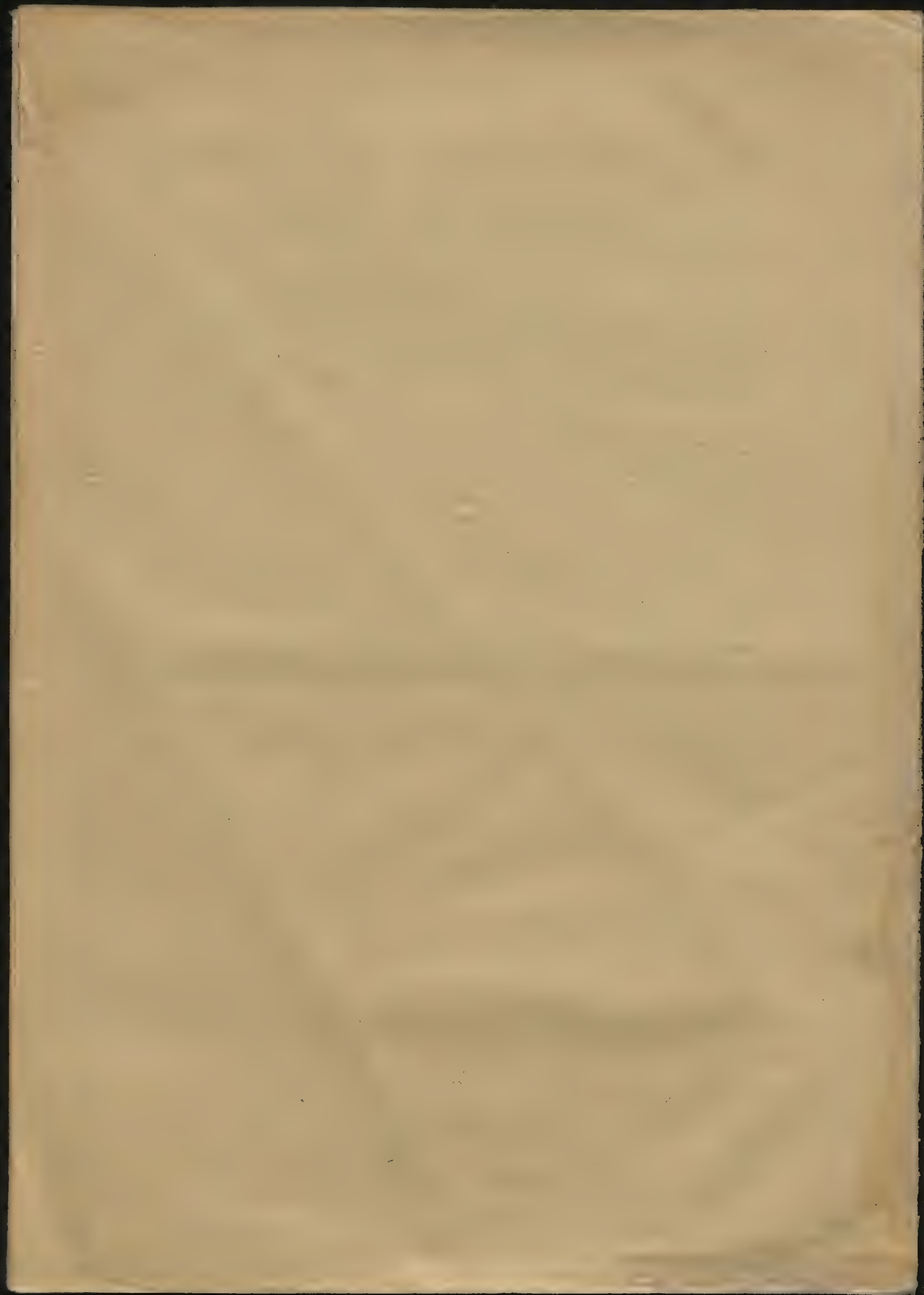
no-man's-land

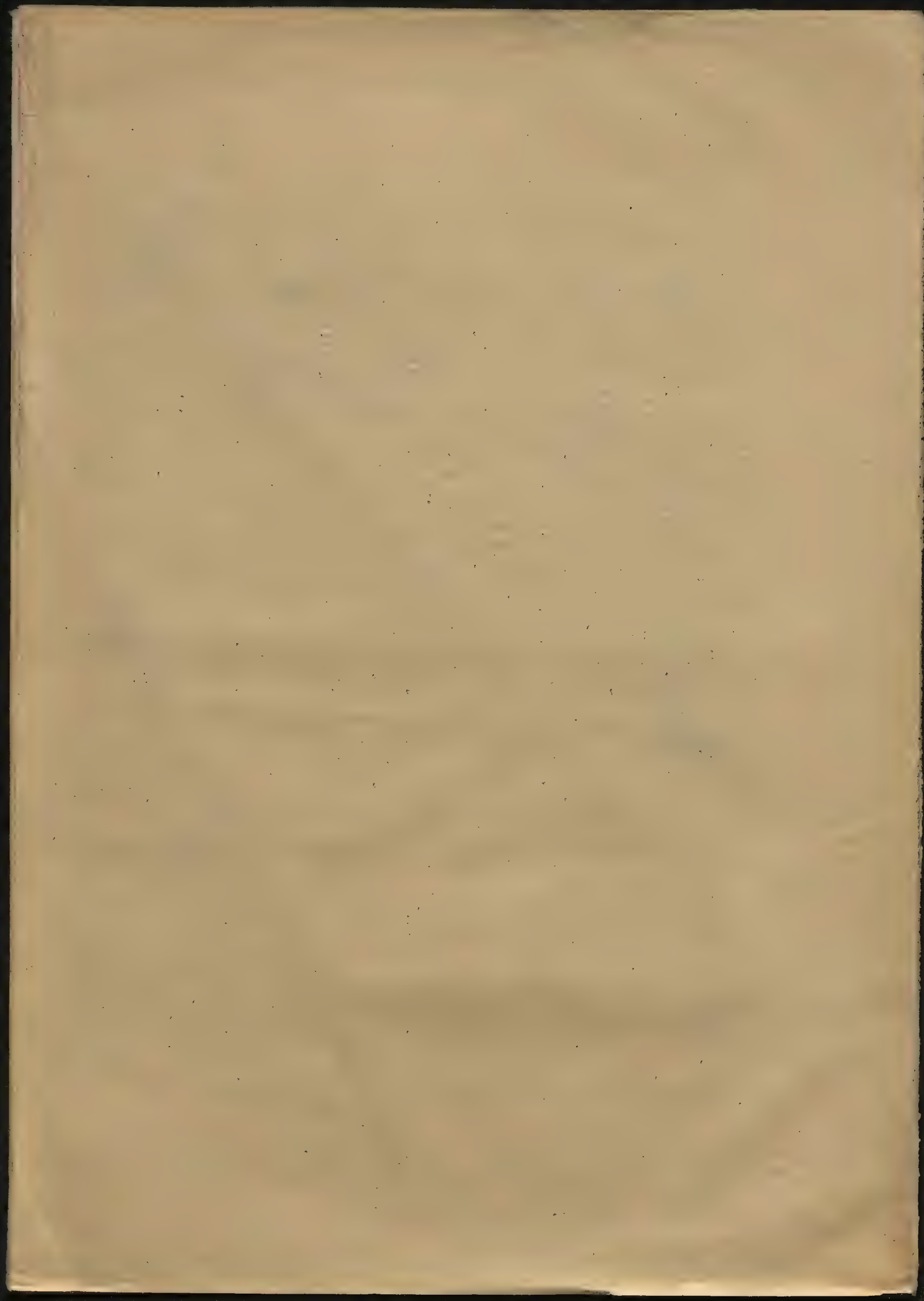
"Struktura stanów rzeczy jest sposób, w jaki zachowują się w nim przedmioty (Verhalten)" /Coby implikowało zmienność w obrębie stanów rzeczy. /Jak następuje ich zmienność? Co się stało dalej, dalej, czy zachodzą fakty? I czym, z czym to się dzieje? Tu nie można się wykić, że "foluje grandpodebiens" negotkenia czułości, która jest wszędzie i nigdzie jej nie ma i jest potencjalnie zonić się nie zaktualizuje i zmaterializuje" - tu nie jest fizyka szukająca naprędce wyrazu dla pośredniego członu między niedającą się zinterpretować formułą matematyczną, a "przeżyciami", przy czym niewądome, jak sprawdza się ona w przybliżeniu w następujące przeżycie (choć z nich wyszła pierwotnie), tu -przecież jesteśmy z Wgś chyba w ontologii - musi być coś i o to chodzi, jakie to ostatnie coś (czy coś) jest (co), na które świat się nam rozkłada. Dotąd jest ogół, wydzielona z jakiegos zdeformowanego kawałka pol. (1), z którego wyeliminowano stwory żywe, zupełnie dowolnym dekretem, przyrozumianym żywo samowładne rozstrząszenia materialistów. Rzeczywistość nie lubi, jak się z nią tak obcho- dzi i musi się straszyć: systemy rozkłada się, a ich twórcy sprzedają czas na łataniu ich przy pomocy zamaskowanych pojęć.

"Forma jest możliwością struktury" (2.033). Jak rozumieć możliwość? O ile nie chcemy wejść w niebezpieczną metafizykę "potencjalnych bytów" musimy za każdym razem, gdy używamy słowa: "potencjalność", lub "możliwość", podawać ich definicje specjalne "operacyjne" że to K powiem, zastosowane do danych sytuacji; wprowadzenie bowiem pojęcia tego coś nie grozi najgorszą metafizyką, implikującą (nieomal) ontologiczną sprzeczność: że coś jest i tego czegoś karazem nie ma, to jest: że istnieje "potencjalnie", ale może się jakoś (trzeba pójść jak) zaktualizować. St. znaczenia tego słowa zupełnie określone: skrótowo wyrażają pewne rodzaje zależności i mogą funkcjonować tak w pol. (1) (możliwe pełnym takich skrótów), jak i w pol. (P) a nawet w pol. (F); ale tu, w tym ostatnim wypadku z wyraźnym skrótowym charakterem, bez żadnych ontologicznych możliwości, gdyż to grozi sprzecznością, albo co najmniej jakąś tajemniczą metafizyką, w której sprzeczność jest niby wyeliminowana, a w gruncie rzeczy zaklajstrowana tylko, nie może to storo być lekkością ujętą.

Te różne "rangi" pojęcia bytu, "materializacje", przypominające spirytyzm i teozofie, muszą być zdóry wykreślone, podobnie, jak zabójczy "elektroanizacja" - działającej fizyki, usprawiedliwiający dopiero nasze, dotąd w czystym materializmie, niedozwolone jakby egzystencje, jako stwórcy żywych, do pewnego stopnia wolnych, ale jak z fizykalnych obiektywne niemożliwych w obrębie czystego pol. (P) niezdefiniowanych powstaje zdefiniowany celowo (tylko nie zupełnie dokładnie) xxx w pewnych granicach swobodny (w ruchach rośnięcia i utracenia) stwór żywy, tego bez jakichś "ontologii" (funkcje "psii") czy czegoś podobnego, wytłumaczyć się nie da.

*) Jera ujędy jedny mogą, a druga liujgokopir





Tak więc zdanie (2.11) mogłoby być dopełnieniem zdania (1.11), wyrażając nieświatłość w absolutnie dokładnym przybliżeniu świata, pozostaje niejasnym samo w sobie i w stosunku do rzeczywistości (nie wiemy, o jakiej niezależności jest mowa, a powtórne świat nie jest czasem, i jakiś porządek w nim jest - dokładny, - czy nie - to inna kwestia), a w dodatku nie zgodne jest z założeniem istnienia przedmiotów (rzeczy) w /martwym ciele? - ale to rozróżnienie się za grubości słowe dla logistyki? / jako stałej (fest) "formy" świata, ocod światu jako zbioru (rodzaj związku nie został wyszczególniony) rzeczy, wśród których nie ma miejsca na żadną dowolność.

Nagle słyszymy taki "trudizm" bez podania tenc, co uważa się za rzeczywistość: "Biorowa rzeczywistość jest światem" (gesamte Wirklichkeit). To zn., że rzeczywistością jest to, co "der Fall ist" (co się dzieje?), wszystkie fakty. Ale co nam ^{to} mówi istotnego bez określenia dokładnego pojęcia faktu? (bo to, co słyszeliśmy o (11) i (112) okazało się według analizy poprzedniej niewystarczające): Krzyknij w kółko, na razie bez dalszych wielkości. Wszystko się oczywiście poprawi, jak wyjdzie na widownię zniczki; ale nam chodzi w tej chwili o te podnaskowe podstawy, o te poza - znaczkowe rzeczy, na których wszystko się wapiere, całe dalsze znaczkowanie.

"Tworzymy (machen) sobie obrazy z faktów" (2.1) - pozornie proste zdanie. Ale co się kryje w nim, o ile zaskakujące to, co ono implikuje, z asonansami z poprzednich, a mi mówicie: nas (osobowości, wielkość ich) - o czym nie było mowy zupełnie - fakty urosły się bezcennie w "logicznej" (?) przestrzeni; następnie tworzenie czegoś przez nas: czynność nasza i jej wynik obiektywny: obraz. Jak to się wszystko znalazło w świecie rzeczy? Bo nas nie zrobił nawet tego co Astarbajski: nie nazwał (czytając werbalnie) pewnych rzeczy "rzeczami doczaj-ceni" - tu byliśmy w "rzeczach czystych" i nagle: faj! - nas wyjął z cylindra jako, którego tam wcale nie było. "Obraz jest modelem rzeczywistości" (2.12) - całkiem proste jest to wszystko w obrębie par. (2), ale nie po takim (!) początku, jak początek traktatu. Implikuje to (11) i modalistyczny błąd: pojęcie. Oba te założenia są wami zacięte: nie tak, ale trzeba ci uraie je wywodzić, nie udawaj, że się robi zupa z ewolucji. Ignoruj wszystkie banały na temat stosunku obrazu do rzeczywistości - w 2.141 stoi: "obraz jest faktem". a więc fakty to są te fakty psychiczne (a nie zinterpretowane już behaviorystycznie-materialistycznie), bo chyba obraz jest faktem (11) i nas (11). Związek elementów w obrazie (ale czy jest obraz i jego elementy? czyż ciębie będziemy się opierać na "intuicję" par. (2)?) jest funkcją związku elementów w rzeczywistości, a ostatnimi elementami tej ostatniej były przedmioty w znaczeniu "rzeczy". "Związek elementów obrazu nazywany jest strukturą, a jej możliwość (?) /znowa ten sam problem "możliwości" / forma obrazowania, kxxx (Abbildung) czy raczej odtworzenia! Forma odtworzenia jest możliwością, żeby rzeczy tak się do siebie ciębały, jak elementy obrazu." (215 i 2.151). Gdzie to się wszystko odbywa niewiele. "Forma będąca możliwością" naprowadza na jedną tylko możliwą interpretację, o ile nie mamy pozostać w sferze ciemnej fantazji pojęć: jest to poprawa stała struktura naszej osobowości (która najpełniej chyba i najściślej opisał H. Cornelius) według której powstaje z konieczności pewien typ obrazu świata, ale również zaznaczyć trzeba, że osobowość ta, jako rzeczywistość w postaci ciała, wyznaczona jakoś dotyku wewnętrznego i zewnętrznego, bez którego jest niewyobrażalna, jest jedną i tą samą (tu obraz Corneliusowi i materialistom) "stworzyć" konieczność takiego właśnie, a nie innego świata (chocby "praw" lub "intencjonalnych korelatów"), jako konieczny wynik jej wewnętrznego związku lub jako jakiś, odpowiednik jej przeżywania: wielkość wewnętrznej osobowości (11) stwarza właśnie ten; a nie inny obraz świata z konieczną słudą istniejącej dla nas w pewien sposób (zjawiskowy) (11) i również istniejącej dla nas pewnych (11), z których wielkości ta (11) składać się musi, o ile ma ona mieć jakiś byt sam w sobie. To nie potrzebne

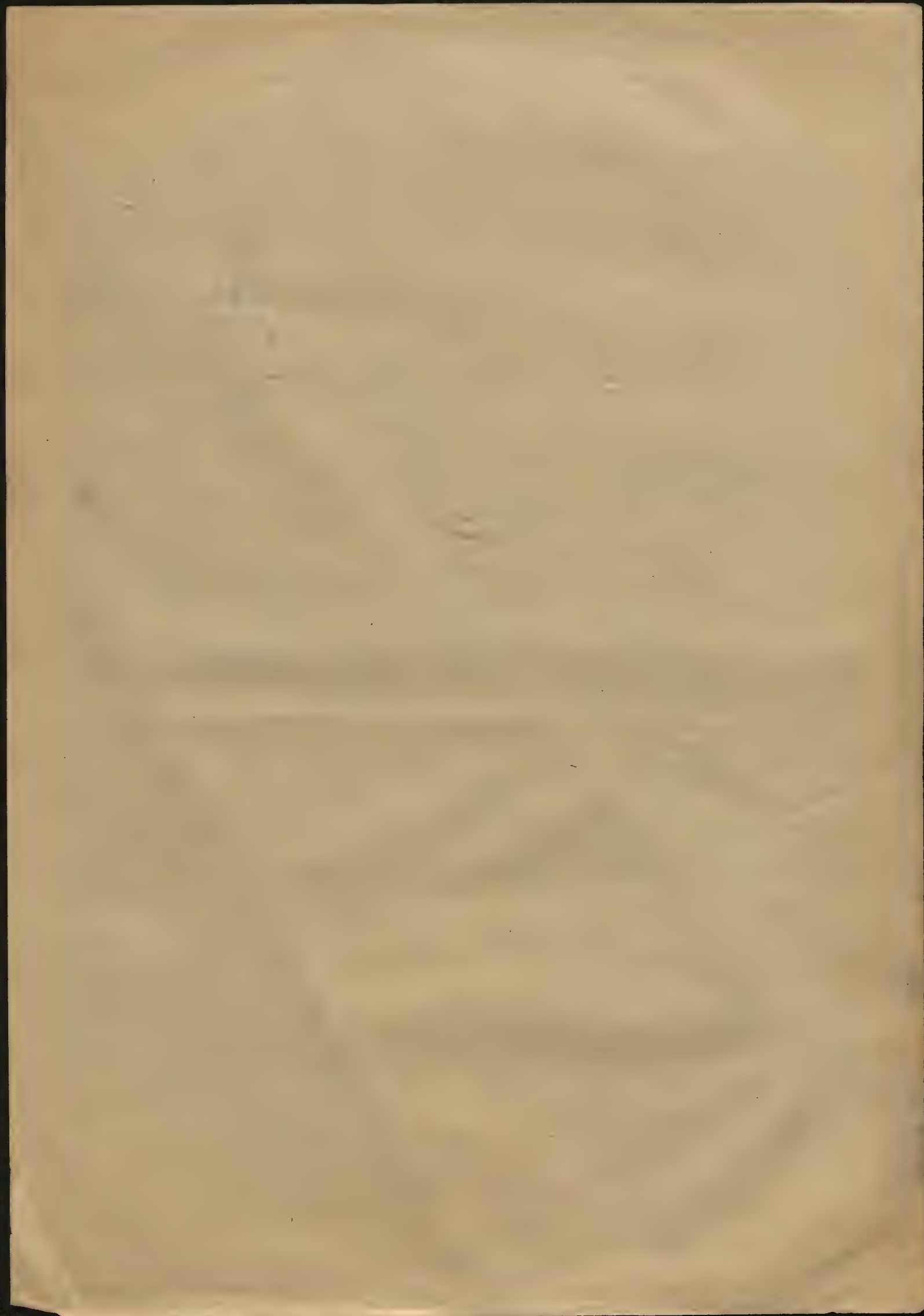


jest dla ludzi nastawionych idealistycznie, à la Husserl lub skrajnie psychologizacyjnie à la Cornelius. Wielość (IP) oznacza tu przelew wszystkich (i musi o nią chodzić realnie) i to (IP) w postaci przeszerzanej, cielesnej, bo bez tego nie jest on w stanie zdać sprawy z wyrażonej w por. (2) rzeczywistości świata, poza "punktalności" jejniami idealisty. Ani Cornelius, ani ten mniej Husserl, nie zaskatili sprawy tej bezapelacyjnie. @rora do realistycznej teorii świata, z eliminacją fizykalizmu jako ontologii (zawet fizykalizmu z "tyrasi atomami" i entelechiemi jako funkcjami "psi" czy innymi diabłami diascowskiej, czy schrodingerowskiej matematyki), ale o tem później. Ale wie, czy te nie są rzeczy filozoficzne najgorzej i najtrudniejsze do zrozumienia.

Wszystkie te ostatnie twierdzenia mogą implikować pojawienie (IP), jako tego czegoś, co stwarza w rowien sposób ten specjalny rodzaj faktów, badanych odbiciem innych, faktów "psychicznych"; a dalej implikuje pewne twierdzenia o stosunkach tego (IP), koniecznych nie tylko dla stwarzania obrazów świata złączonego z (IP), (3631) i faktów, ale poprostu dla jego istnienia. Bez tego teoria taka jak ta, czyli i taki opis świata, wisi w powietrzu, jako obraz tego świata już uprzednio zniekształconego i istotnie do istnienia niezłolnego. Wszystko, co się mówi o obrazie i rzeczywistości, są to banalności, których dziwacze polewa na tym, że niewiadomo jak, w czym i po co powstaje obraz, jako co on istnieje (znaszki? - t.z. "rzeczywistość zewnętrzna" - pita, wysłana z trudem przez mnie, rzeczywistość jedna świata) i jako do istnieje ta zobrazowana rzeczywistość poza tym, że pozuje do obrazu malowanego przez "lana nikogo". Obraz przyrównuje się do podziałki nakłonej na rzeczywistość, przy czym tylko "o najważniejszych punktach czepiających linii dotykają, najdalego być mierzonym przedmiotem". Czy to tylko obraz, czy rzeczywistość istota takiego opisu jest faktycznie mierzona? Wylada to na to ostatnie, "do obrazu należy stosunek, który czyni go obrazem. Obrazujący stosunek składa się z przyporządkowania elementów (pierzewki, pierzećki) obrazu i rzeczy" (2.1514). Jaki stosunek właśnie łączy obraz z tym stosunkiem - nie wiadomo: czy jest on zaistniały w stosunku do elementów obrazu, czy też jest to pewnego rodzaju "jakieś postacie" tego ostatniego, inherentne czy inhereńne, czy też to nadaje obrazowi, przyporządkowanie do do danego kawałka (czy całości rzeczywistości) do niejasności tej przyczynia się, a może jest jej istota to, że pływamy w niewiadomej sferze programowo nieokreślonych pojęć. Gdybyśmy, nie nie ułajac, wyszli byliby z zaskakujących rozróżnień por. (2), sytuacja byłaby jasna, ale implikująca problematykę, której przez podstępne straszenie chciano słowy podskrzydło, stare się już unikać. Wszystko co ogólnikowo się mówi o stosunku obrazu do rzeczywistości, jest banalnie śmieszne: zarządzenie leży w kwestii "formy odzwierciedlenia". O ile się już zna uprzednio zasadnicze tezy por. (2) (czyli ze względu Husserla), to tu już wystarczy jedna jedna cała sprawa, a mianowicie twierdzenie pierwsze, jak mi się zdaje, a zawarte w nieokreślonym słownym "7-ym: "o czym nie można mówić, o tem musi się milczeć". (Ostatnie: lepiej byłoby: "na temat czego nie można mówić, na temat tego musi się milczeć". Chodzi o to, że nie można mówić o formie obrazu, t.zn. inaczey, że: o czym język jako formalnej strukturze w tym danym języku nie posiada nie posiada. Bardziej właściwie, że po prostu filozofia mogłaby być tylko odwołaniem o formach języka (leżki - składnia z locika się tu uciekania), a przynajmniej tylko o rzeczywistości, na wzór której te formy języka powsta-

nie jest wcale
przez nich
zauważane.

x/ "losenke, śpiewane przez lana nikogo" - wyrażenie Szekspira.



ły (aby zgadzało się z moją tezą o ontologicznych / a nie żad-
nych apriorycznych - co to jest? - ani apocatastazycznych - do-
świadczenie jest zawsze czyjeś / źródła logiki.)^x więc
powinna ona być niemożliwa, jak i składna, ale nie wiem, czy
takie właśnie byłoby czyszczone z wszelkich zbytecznych do-
datków bezpłciowych pojęć, rozumowanie Hgs. O tym przekonany
się dalej. Przeciw temu dogmatowi Hgs wystąpił Carnap, trans-
formując składnię i stwarzając język, w którym można o niej
mówić.^{xx} Jak to wszystko naprawdę wygląda właściwie, jeszcze
przed dokładną krytyką - nie wiemy. A takiej dotąd w całej roz-
ciągłości nie przeprowadzono. Za potrzebny (mimo skromności roz-
miarów stronicowych) wyłom w twierdzy wiedzyczków należy uwa-
żać krytykę prof. Romana Ingardena na kongresie w Pradze w r.
1935 (dokonane w "Pracach Fil.", i w "Revue Phil...")

"Ile, co obraz musi mieć wspólnego z rzeczywistością, aby ja
na swój sposób - prawdziwie, lub fałszywie (?) przedstawić, jest
jej forma odtworzenia; samą formą odtworzenia nie może jednak
obraz odtworzyć - on wykazuje ją" (2.17 i 2.172).

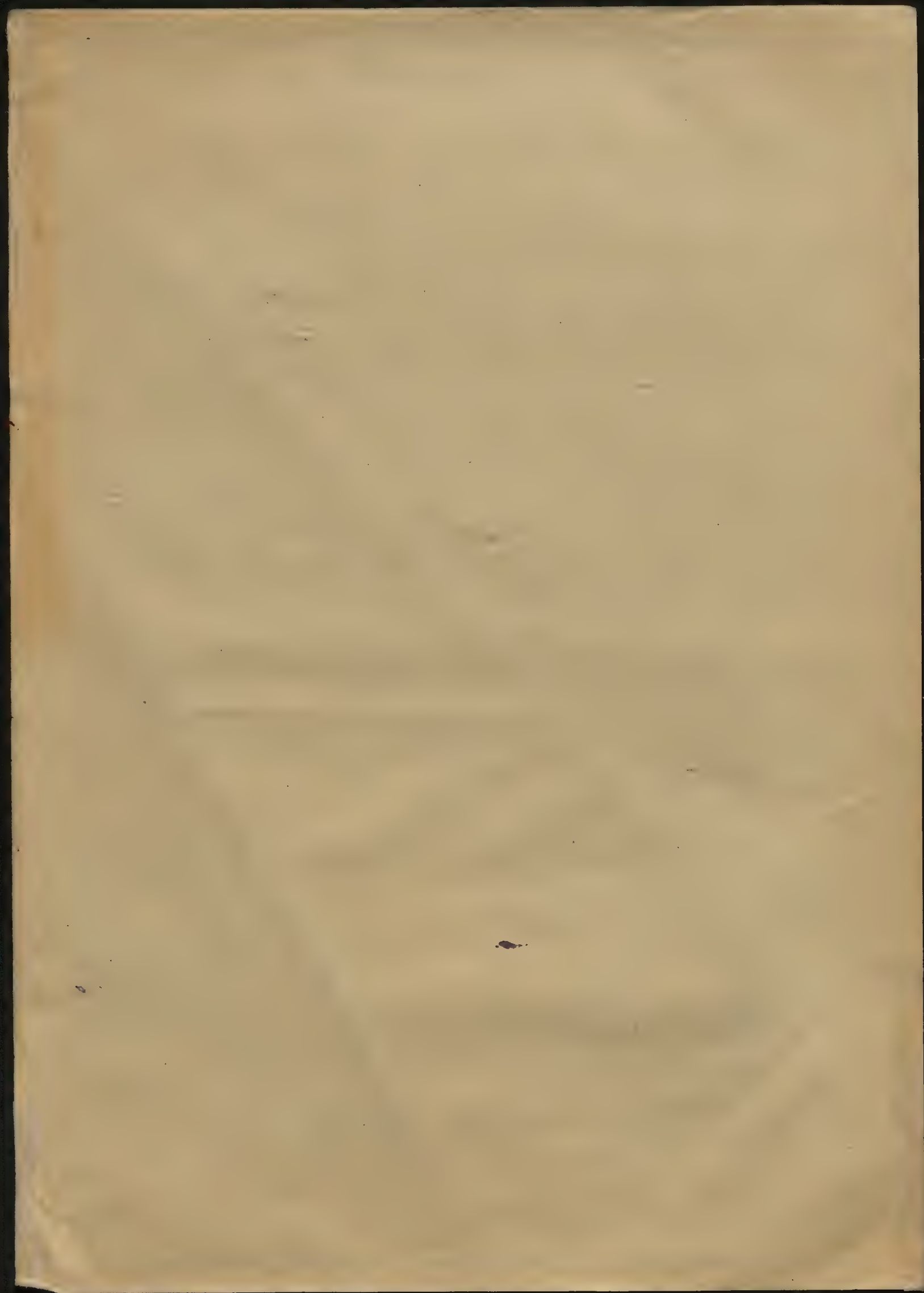
Nie potrzeba zupełnie maszyny Carnapa, aby udowodnić, że
mówienie o mówieniu jest możliwe. Dowodzi tego wszystkie teorie
pojęć. Chodzi tylko o to, że, aby podać definicję pojęcia "poję-
cie", potrzeba jest już całej ontologii, ponieważ pojęcie
"istnienie" ni implikuje w sposób konieczny pojęcie "pojęcie"
(t.j. że nie wszystkie żywe stworzy muszą być istotami myślo-
nymi, czyli używać znaków o określonych znaczeniach, odnośno-
wych się do wielości odpowiedników; czyli raczej że pojęcie
znaczenia może zawierać choć pojęcie kompleksu znaczeniowego
prywatnego (= KZP), pojęcie nie tylko jednego odpowiednika,
ale również ich wielości. Bo na tym tylko polega odrębność
pojęcia i jego transcendencja, poza bezpośrednią rzeczywistość
(czywiście poza asocjacyjną, zafikowaniem znaczenia w trwa-
łym, lub powtarzalnym prawie identyczności znaku.) I chwila,
kiedy raz się określi istota pojęć genetycznie, jako powien
"lukus" pewnych znaków (IPN), można zupełnie opisać czyste

jednego (nawet
"idealnego" = istnie-
jącego tylko w
postaci definicji
swej) lub do

x/ Istnienie ma konieczną taką, a nie inną strukturę i innej
nie może wielości osobowo-wielosnych (IPN) i ukonstytu-
wane z nich (IPN), mająca być fundamentalny dla powstania rzędu
wielkości (IPN). Z tej struktury wynika pewne reguły oporo-
wania znakami o znaczeniach, z chwili kiedy załączymy (IPN)
zależne do tej funkcji, t.j. do tworzenia pojęć. Wszelkie
a priori, czy a posteriori zakłada już (IPN) i to ontolo-
giczne konieczność takiej, a nie innej struktury istnienia
i bez tego te pojęcia nie mają sensu: mają one sens, o ile
dotyczy do nich: "dla istoty (IPN)", "dla danego ustunku (IPN)". Nie
wolno tylko być nominalistą, a potem nagle uznawać logikę za
coś spadającego z nieba, stojącego ponad wszystkim, i uprawnia-
jącego do wyciągania zeń ontologicznych konsekwencji.

xx/ O tych problemach wrócić obszerniej w szczegółowej krytyce
teorii Carnapa, której "oddaw się" po załatwieniu Hgs.

(to jest sumy asocjacji,
nabytych przy uczeniu
się znaczenia danego
znaku ~~znaku~~ "definicja pojęcia"
jest przepisem na jego
używanie)



11

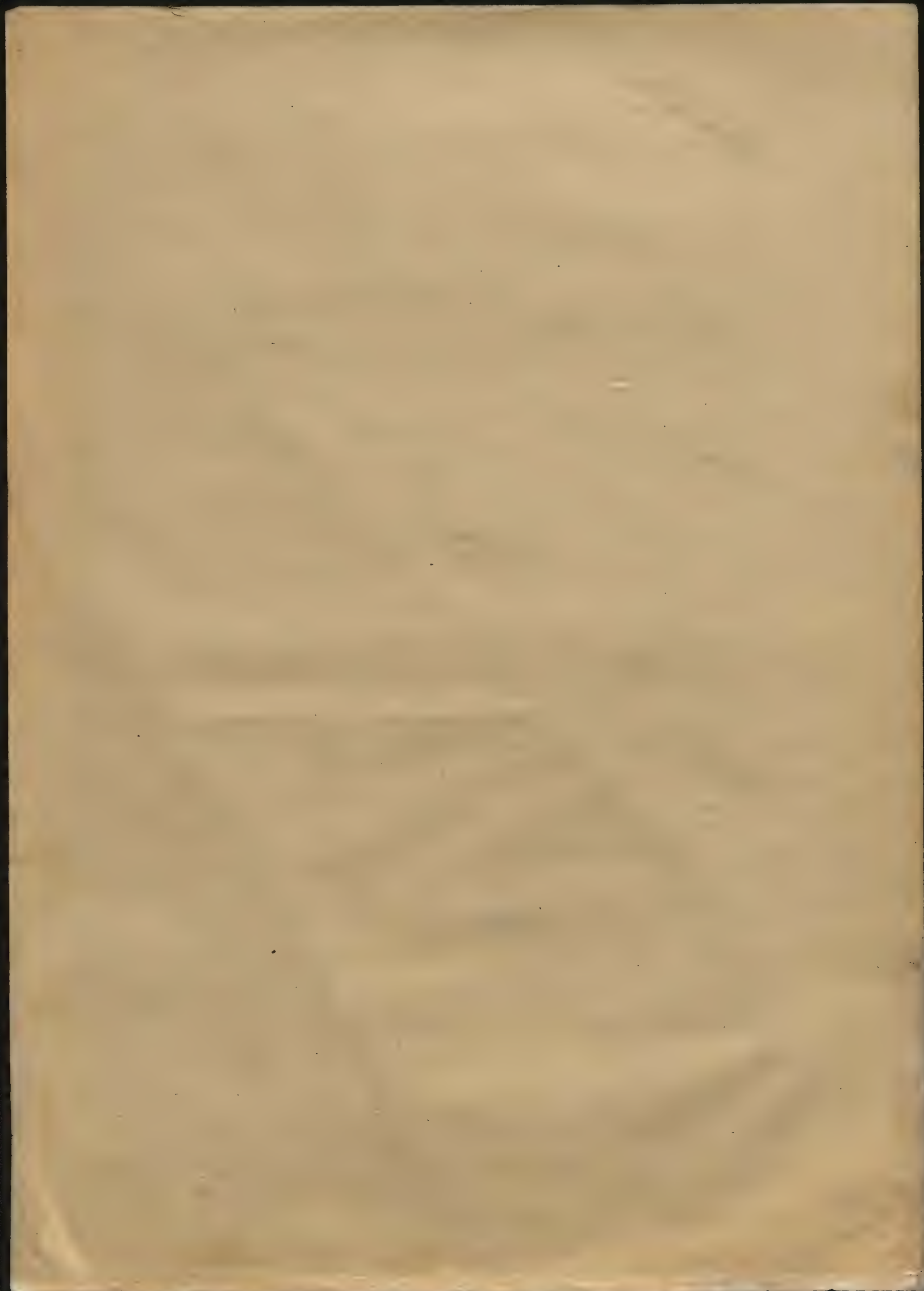
Tejzadniej

rejonowo istota pojęć i logiki, jako koniecznego ontologicznie inwentarza form stosunków pojęć między sobą i wewnątrz "wyższych" utworów, odpowiadających (SRZN) - sądów, jak również podać inwentarz ich form stosunków ontologicznie (i formalnie z zastrzeżeniem pochodności formalizmu od ontologii) koniecznych. Albo też można nie podawać definicji pojęcia "pojęcie" (Husserl), uznać je za coś pierwotnego (ale to już jest też pewna "ontologia", bo się jest wtedy zaraz realista pojęciowym, co grozi zwykle konsekwentnie idealizmem ontologicznym)* i pozostać t.zw. przede mną specjalnym nie pełnym poglądem logicznym (= p.c.l.a.) - niepełnym, ale implikującym w konsekwencjach idealizm. Ale wtedy, nie uznając żadnego związku logiki z ontologią, uabsolutniasz - niewiedomo jak - jakimś dekretem? - logikę w poglądzie nominalistycznym, nie wolno z terenów tejże odcisnąć logiki wydawać wyroków o ontologii, tym bardziej, że sama logika jest jeszcze in statu nascendi (i co dla niej nie ma zamiaru jeszcze się uspokoić - kiedy to się skończy?) i na tle niepewnych jeszcze praw stosunków pojęć rozstrzygać możliwości lub niemożliwości istnienia. Za dużo jest jeszcze dwojakości w tej sferze, choćby w wyborze źródeł (najlepiej swe ontologiczne źródła) i w wynikających z nich teorii. H. (Gödel) teoria predykcji i teorii stosunków są zaś takimi, w związku z nieprzejawieniem jakościowym różnic między relacjami i odrębnie obu tych istności wobec problemów ontologii, implikujących te różnice, (stosunek np. między istoty do rzeczy i dwóch rzeczy między sobą, różnica istotna między "rzeczą" a "rzeczywistością" Kotarbińskiego - osobnym stworzeniem żywym) bezsilne i nie dają żadnych kryteriów wyboru między różnymi poglądami - raczej implikują przy fałszywym zastosowaniu sztuczny, błędny nominalizm, negujący fałszoficzną problematykę.

"Obraz nie może się poza swoją formą przedstawienia ustawić", powtarza Hus z uporem (B.174) - zdanie może opisać stan rzeczy, ale nie inne zdanie, lub samo siebie. Józ, kiedy to nieprawda, bo każde zdanie może zastąpić przy pomocy innych zdań, przez odpowiednie dobranie terminów; nawet logiczne zdania (formy), które są implikowane przez każde zdanie z sensu (i prawdziwe dodatkowo) mogą opisać przy pomocy zdań; pojęcia też, z wyjątkiem pierwotnych; ale i tu mogą zupełnie dokładnie pojąć ich sens przez odpowiednie pseud-definicje (implikujące właściwie kółko, ale w danym wyrażeniu technicznie możliwe) lub słowne (a nie tylko palcowe) ukazania.

§2/8 jest według mnie zupełnie niejasny z powodu używania niekiedy znanych wyrazów prapredykatów "logiczny": "to musi mieć jakikolwiek obraz wspólny z rzeczywistością - aby ją fałszywie, lub prawdziwie przedstawiać, jest to właśnie logiczna forma, to jest forma rzeczywistości". Przechodząc raz do raz, się, że jest taki sposób przedstawienia, który posiada logiczną formę, ale nie wiemy, czym jest to ostatnia - a wygląda znów, z drugiej części zdania, jakby ~~była~~ jedną formą rzeczywistości (już nie samego przedstawienia!) była właśnie ta logiczna forma, a nie jakaś inna. Jak to jest możliwe, gdy to, co stanowi przedmiot logiki, jest tylko cienkim luksusem istnienia, własnością pewnych rzadkich z pewnych gatunków (l.p.), a nie właściwością jego powszechną. że w formach logiki odbija się ta, a nie inna struktura samego istnienia (stwierdzanie tego nazywam ontologizacją logiki i wyłączeniem jej z pod niepasujących do niej zupełnie pojęć: "a priori", czy "a posteriori"). To jest pewne; ale czy na pewno można powiedzieć, że rzeczywistość ma logiczną

x/ Nie wierzę w pozytywny rezultat zamiaru prof. R. Ingardena, który dąży do zbudowania systemu ontologii realistycznej, przy zachowaniu całej, pochodnej ci fałszoficznego realizmu pojęciowego teorii aktów intencjonalnych, w związku z nauką Husserla.



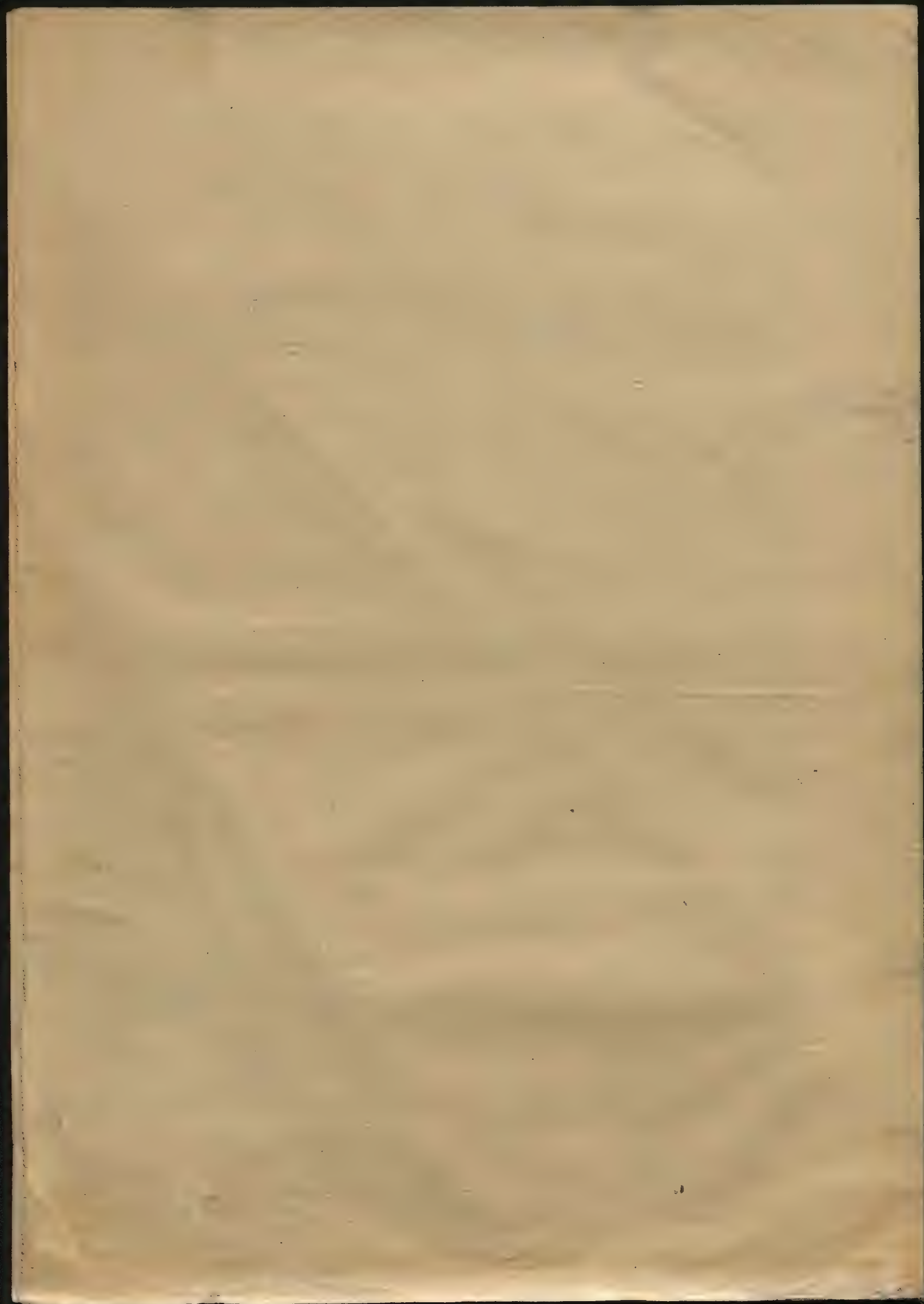
formę, to jest wysoco niepewne, a nawet niemożliwe. Ale logistycy lubia odwracać pewne nieodwracalne stoslunki (np. czysto werbalne odwrócenie sprawdzalności pośl.(F) do pośl.(P) na odwrócenie tej sprawdzalności) i wszystkiego można się po nich spodziewać. A priori implikuje, że sa przede wszystkim jakieś żywe stworzy i że na nie spada skądś wiedza o bytujących gdzieś (inaczej niż my i rzeczy, ale bytujących) logicznych prawdach, jeszcze przed wszelkim doświadczeniem, - trzeba dodać: przed doświadczeniami ze znakami posiadającymi znaczenia, bo dla "doświadczeń" samego noworodka "prawdy aprioryczne" (prócz instynktowych nastawień wrodzonych w kierunku ssania piersi matki np.) nie sa potrzebne. (Pojęcie doświadczenia, wysoco mylące i zbyt ogólne, powinno być zredukowane do znaczenia świadomego eksperymentu: od życiowego do najbardziej wyrafinowanego fizykalnego, robionego w pewnych zgóry określonych celach, a zamiast tego należałoby używać jednego z rzadkich, słusznych wynalazków B. Russella: poznania przez znajomość (bezpośrednię, w przeciwieństwie do poznania pośrednię przez pojęcia.)

Że rzeczywistość ma jakąś strukturę jest faktem niezaprzeczonym. (Ujęcie pojęciowe tej struktury w systemie absolutnie niezbędnych pojęć i koniecznych twierdzeń jest właśnie zadaniem ontologii, nie sfałszowanej teorii ogólnego pojęcia przedmiotu i teorii ogólnej stoslunków, tych dwóch wrógów prawdy o istnieniu wogóle). Ze tej struktury, jak wszystkiemu (prawie) można przyporządkować opisujący ją system znaków, posiadających ogólne znaczenie (mających czasem pewne wielości odpowiedników) jest pewne również. Ale po co na tle tego stanu rzeczy, koniecznego z chwili istnienia myślących, tj. operujących znakami posiadającymi znaczenia, stworów, nazywać formę struktury rzeczywistości formą logiczną jest i pozostanie niepojętem.

W następnym zdaniu pisze Wgs już tylko o "formie odtworzenia" (Abbildung) jako o logicznej, i wygląda na to, że i odtworzenie i rzeczywistość mają formę logiczną; co to znaczy, niewiadomo *zobacz*. Potwierdza to (2.2) w którym jest powiedziane, że obraz ("logiczny obraz" według poprzedniego (2.182)) ma wspólna z odtworzonym formę odtworzenia, jakkolwiek nie jest ten stoslunek formy odtworzenia do odtworzonego jasny. Czy bowiem odtworzone ma wspólna z obrazem formę, gdy odtworzone nie jest (a rzeczywistość nie zdarza się w konieczny sposób implikować odtworzenia) nie jest pewne. "Obraz odtwarza rzeczywistość w ten sposób (bildet... ab, - inden...) że przedstawia on możliwości a niemożliwości zachodzenia (SRZN)" Mielibyśmy więc tu ogólne prawa ontologii - zasady konieczne z wykluczeniem pewnych (SRZN), jako absolutnie niemożliwych. Ale o tym explicite się nie mówi - rzeczywistość pozostaje u Wgs nieokreślonym majakiem, kupą niezdecydowanych co do istoty faktów, a ponieważ zaś o pojęciach jako takich nie było mowy (mowa była ogólnikowo o obrazach tylko) więc wszystko co się mówi tu o logice i logicznym obrazie jasnym nie jest. Chyba że opieramy się na systemach tradycyjnych itakichże znaczeniach wprowadzonych pojęć. Ale w takim razie nie ma tu nic nowego, poza tym, że to stare jest tu niejasne, a za to bardzo apodyktycznie wyrażone.

"Obraz przedstawia możliwy (SRZ) w logicznej przestrzeni" (2.202) - drugi raz mowa jest (2.11) o logicznej przestrzeni, ale nie ma wzmianki o tym, co to jest i jaki jest tego stoslunek do przestrzeni rzeczywistej. Czy chodzi tu po prostu o pojęcie Przestrzeni, czy o jakąś przestrzeń fantastyczną, w rodzaju przestrzeni bajki, fizyki teoretycznej, czy geometrii, nie wiadomo. Obraz, który może być prawdziwy, lub fałszywy, przedstawia to, co przedstawia, przez formę odtworzenia - zasady logiki formalnej, czy składni, mogące być wypełnionymi treścią zgodną z rzeczywistością lub nie? - Chyba tak należy to rozumieć. Prawa obrazu to zgodność, fałsz niezgodność jego z rzeczywistością - obraz musi być w celu ustanowienia tych jego własności porównany z rzeczywistością - tu wszystko dobrze.

"Nie ma prawdziwego a priori obrazu? (2.225) - jeśli to wogóle wystąpienie przeciw zabójczemu pojęciu a priori (jeśli a priori to dla kogoś, a jak dla kogoś to skąd? - zamiast tego należy mówić struktura rzeczywistości o prawdach ontologii) to należy temu tylko, jak to mówić, przyklepać".



74

W §3 wprowadza Wgs pojęcie "myśli" bez żadnej innej definicji jak to, że "logicznym obrazem faktów jest myśl". Nie wiemy z tego czy jest on nominalista, czy pojęciowym realista (ostrym /Plato/, lub łagodnym (Husserl)). Ponieważ nie znamy konstytucji obrazu, nie wiemy, co znaczy, że dany (SRZ) jest wtedy "myślny" (denkbar), jeśli możemy z niego zrobić obraz. Można "myśleć" obrazowo o rzeczach absolutnie nie myślalnych, można werbalnie, kombinując dowolnie znaczki ("na niby", jak mówi Tadeusz Witwicki w swej rozprawie o Locke'u (Przeł. Filozof. N.N.)) "myśleć" (w znaczeniu właśnie czystego kombinowania znaczków) czcownie wręcz, coś zupełnie istotnie niepojętego i niezrozumiałego, na mocy tego, że każdemu znakowi nawet dotąd nieznanemu może zacząć odpowiadać jakiś kompleks znaczeniowy prywatny (KZP) (t.j. suma wyobrażeń nabytych przy uczeniu się znaczenia danego znaku), a przy tym możemy kombinować (KZP) różnych znaków i tworzyć odpowiedniki wyobrazeniowe nawet pojęć sprzecznych lub bezsensownych.

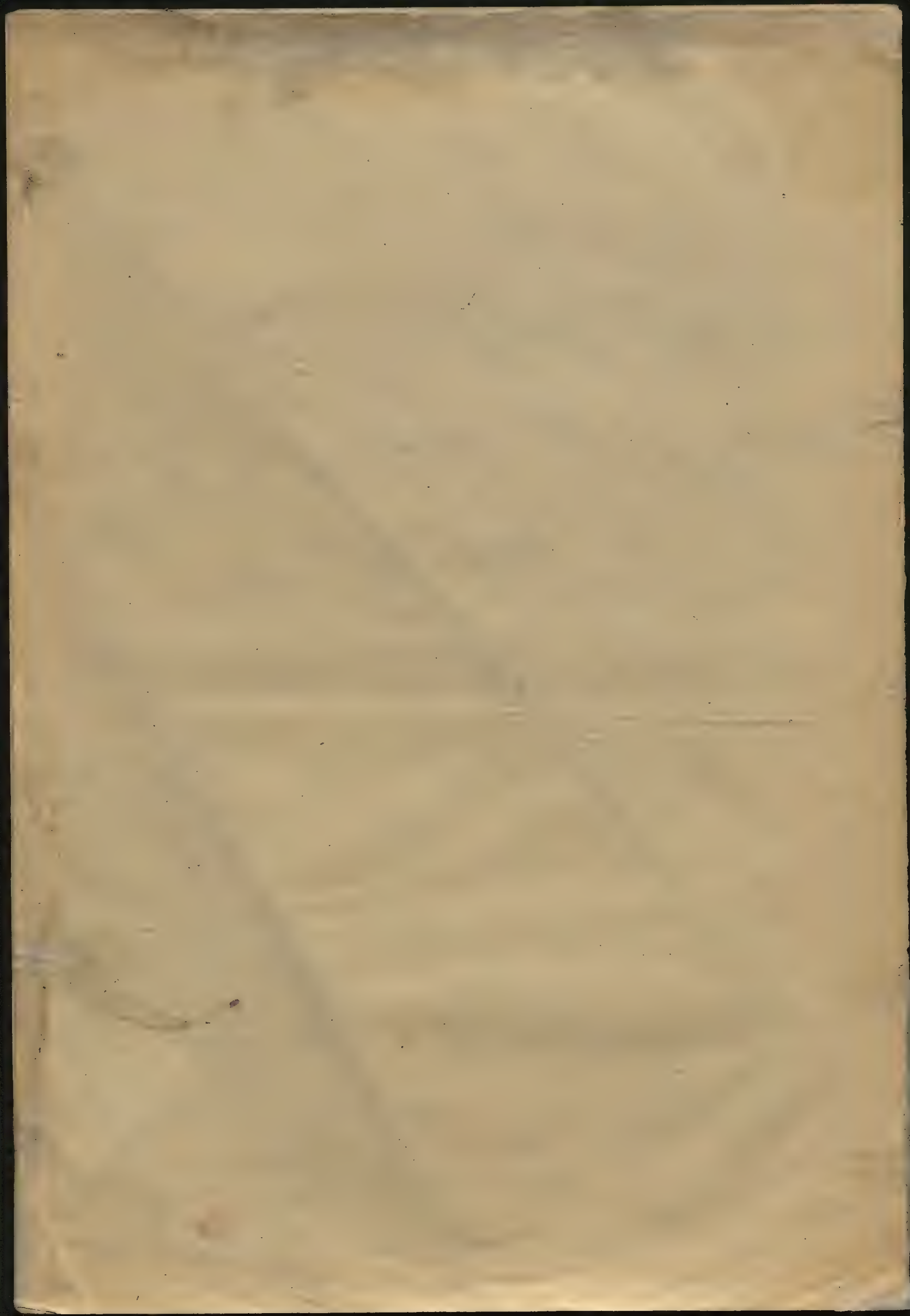
§3.01 - "całość prawdziwych myśli jest obrazem świata". To jest słuszne, ale myśli takich jest nieskończenie wiele; rzeczą ontologiczną jest wybór myśli istotnych ogólnych, a kryterium wyboru obiektywne, absolutnie obowiązujące dla wszystkich, nie istnieje i sama logika dać go nie może. Dlatego to ontologia idzie w historii drogi eliminacji dowolności i asymptotycznie zbliża się do systemu Absolutnej Prawdy, wahając się między krańcami: "idealizm-realizm", implikowanymi (pierwszy w swej pozornej możliwości ogólnej - drugi w konieczności ostatecznej w związku z problemem niepozwolenia pogl. (2) przez dwiśtość istnienia, wyrażalne w zdaniu: "ja i świat").

Z powodu opisanej wyżej wieloznaczności pojęcia "myślenia i myślalności" zdanie Wgs w §3.02: "co jest pomysłalne jest możliwe", jest wieloznaczne i nie we wszystkich wypadkach prawdziwe: trzeba by wprowadzić ograniczenia w rodzaju następujących: według zasad fizyki n.p., albo biologii w jej obecnym stadium, lub też według starannie wybranych absolutnie prawdziwych stwierdzeń poglądu Eyciowego (niemożność przejścia człowieka przez ścianę np. i t.p.): ale istotnie ograniczałyby twierdzenie to zasady Ontologii Ogólnej, o ileby wreszcie dały się w całej pełni i w konsekwencjach swych sformułować z absolutną pewnością ich konieczności.

W §3.031 zdaje się Wgs być tego zdania, że logika z ontologią ściśle jest związana i że w niej ma swoje korzenie, mimo tego, że aby ontologię sformułować, musimy się już posługiwać logiką, wyrastaając automatycznie ze skłani, z chwili kiedy tylko rozpoczyna się operowanie znakami, posiadającymi znaczenie. Ale rodzaje znaków i ich stosunki wyznacza sama struktura istnienia, jako składającego się z wielości (l.p.) w różnych gatunkach i istnienia dla nich (l.p.) w danym rzędzie wielkości. W tym chyba znaczeniu nie możemy "myśleć" "nielogicznego" świata", jak pisze Wgs.

W §3.04 znajdujemy definicję pojęcia a priori, na którą możnaby się zgodzić, gdyby pojęcie możliwości było bardziej określone: "myśl słuszna a priori byłaby to myśl, której możliwość warunkowałaby jej prawdę" możliwość logiczna; możliwość z dodatkami "doświadczenia" czy realna, dałaby się zastosować do określenia słuszności empirycznej. Ale dalej widać, że Wgs nie może dać sobie rady z pojęciem a priori i miesza ją najwyraźniej, co jest niezmiernie dziwnym, z pojęciem wyprzedzalności prawdziwości daną myślą z innymi myślami bez pomocy "przedmiotu porównawczego" (Vergleichsobjekt). Wszystko jedno czy ten przedmiot widzimy, czy wyobrażamy - każde pojęcie nawet najbardziej abstrakcyjne, opiera się na jakimś wyobrażeniu; może być ono adekwatne, lub nie, może być w szybkim myśleniu zredukowane do wyobrażenia samego znaku, zastępującego odpowiedni (KZP), ale jakiś być musi: nie ma myślenia, "w próżni" wyobrazeniowej, myślenia czystego samego w sobie - jest to fikcja realistów pojęciowych i intencjonalnych aktywistów.

I nagle w §3.1 taki banał, kryjący w sobie całe morza problemów: "w zdaniu wyraża się myśl w sposób, który czyni ją zdolną do zmysłowego przyjęcia" - oczywiście, ale w postaci czego jest ona przed tym uzmysłowieniem. Nie wiemy stąd nic, jaka jest Wgs - nowska teoria pojęć - wszystko to dzieje się w jakiejś nieokreślonej bliżej "nieistni", mającej stały tylko związek z realnym światem żywych

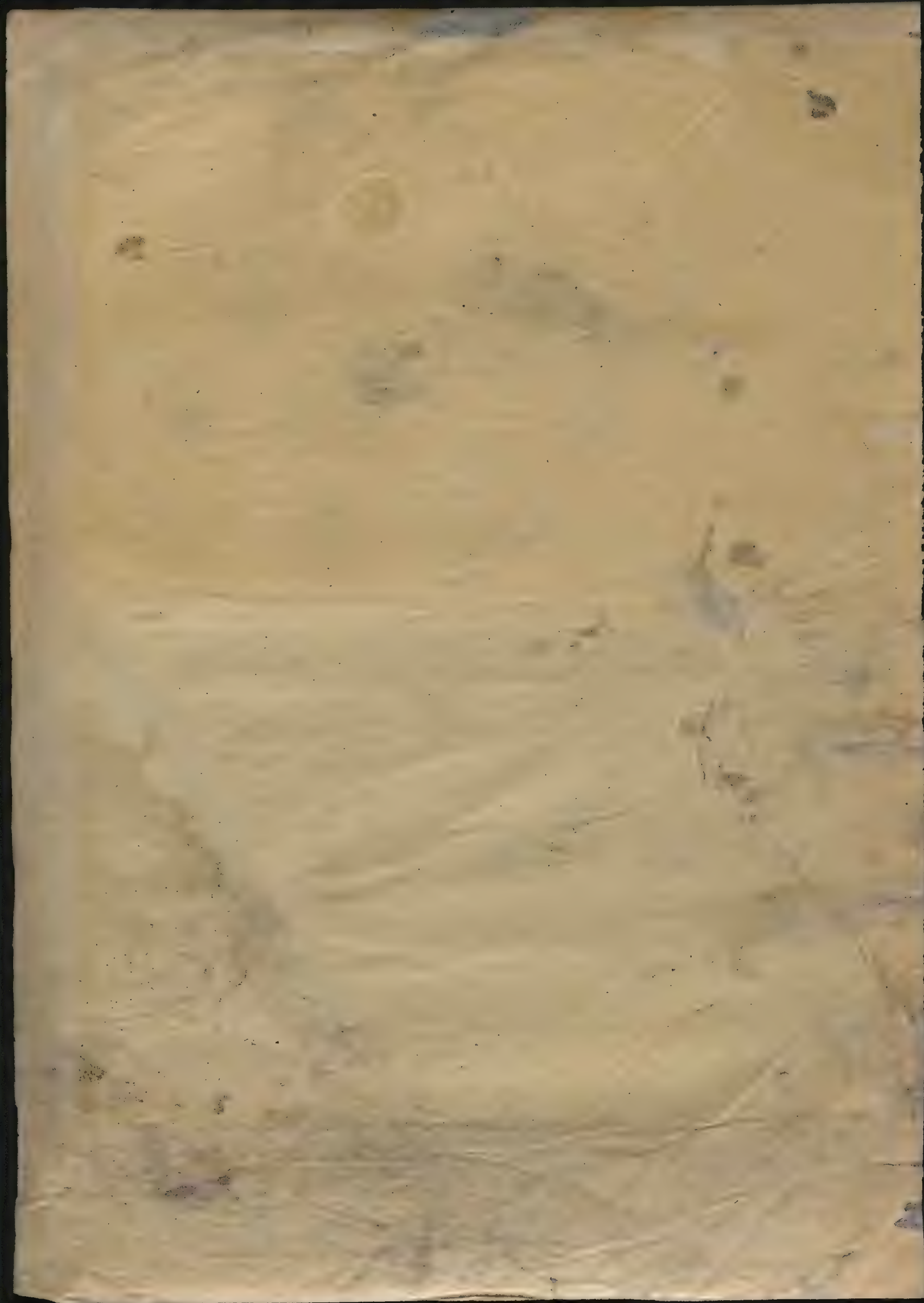


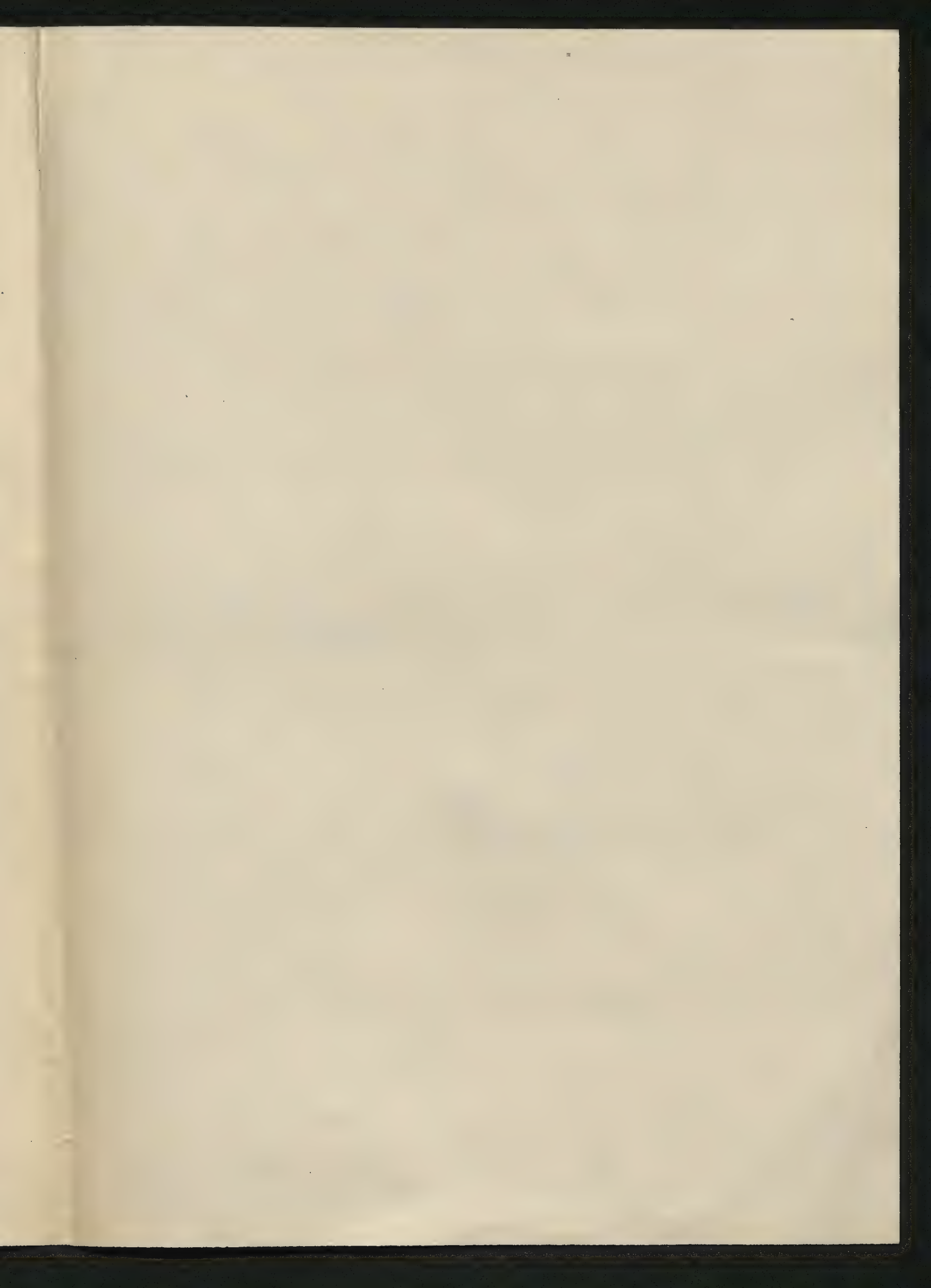
19
stworzeń i (MM). Używamy według Wgs zmysłowo-spostrzegalnych znaków zdań, jako "projekcji" możliwych (nie tylko możliwych, ale i aktualnych, też) stanów rzeczy. Projektacja może mieć tu tylko znaczenie wyobrażenia sobie i stoczałaby się tylko do stanów rzeczy nie aktualnych. Tu chodzi o to, czym dla Wgs jest "myśl" jako taka, która w zdaniu zmysłowo się objawia. Zwracam uwagę, że już zaczyna się typowe pociąganie zupy z awoździa: nie przyjeżdżają pojęcia zaczynają wchodzić powoli szparami: co to bowiem jest zmysłowo spostrzegalny znak? - implikuje to ktoś, który spostrzega, na zmysłowe wrażenia (przez ianych jeszcze!)

"Projektacyjna metoda jest myśleniem sensu zdania" - "Do zdania należy wszystko, co należy do projekcji, ale nie to, co jest projektowane (czyli "rzucane")" a więc chyba nie odpowiednik (rzeczywisty lub nierzeczywisty) zdania (czy pojęcia). Ale dziwne jest, że Wgs mówi stale o zdaniach jako o odpowiednikach myślowych, symbolicznych rzeczywistości (faktów, które obejmują wszystko: i rzeczy i istoty realne (materialne) i zdaje się też i myślowe; bo przecież myślenie, projekcje znaków i t.p. to są też fakty x/ i nie mówi Wgs nigdy o pojęciach, które odpowiadają przedmiotom i są składnikami zdań. W samym zdaniu nie ma dla Wgs sensu ("jeszcze" go nie ma), ale jest możliwość jego wyrażenia. Czy to zależy od nadania znaczeń znakom, czy od stanu rzeczy i co znaczy jeszcze? W zdaniu według Wgs zawiera się forma sensu, ale nie jego treść. Tu zamieszanie jest widoczne: przecież sens zdania nie zależy tylko od wyrażanego nim stanu rzeczy, tylko jego prawdziwość, lub fałszywość. Ale zdanie o "możliwości wyrażenia sensu" zdaje się implikować sens zależny od wyrażanego stanu rzeczy. Forma jest też niewystarczająca dla sensu, bo w formie prawidłowej mogą podstawić i nieodpowiednie pojęcia - onota jest czarna i dostane nonsense. A więc jeśli chodzi o sens, treści są ważne; konieczna jest więc pewna forma zdania, po tym idzie jego sens (lub nonsense), wynikający z podstawienia treści, a następnie prawdziwość, lub fałszywość w zależności od stanu rzeczy.

istniejący tylko
w definicji

2.141
x "Obraz jest faktem". 3.14- "Znak zdaniowy jest faktem." Ale
jakie są różnice między tymi faktami, a faktami rzeczywistości
w ścisłym znaczeniu, tego nam Wgs nie mówi.







9453

J. J. Williams

20 - 28 m. 14. 00

35 - 40 m. 15. 00

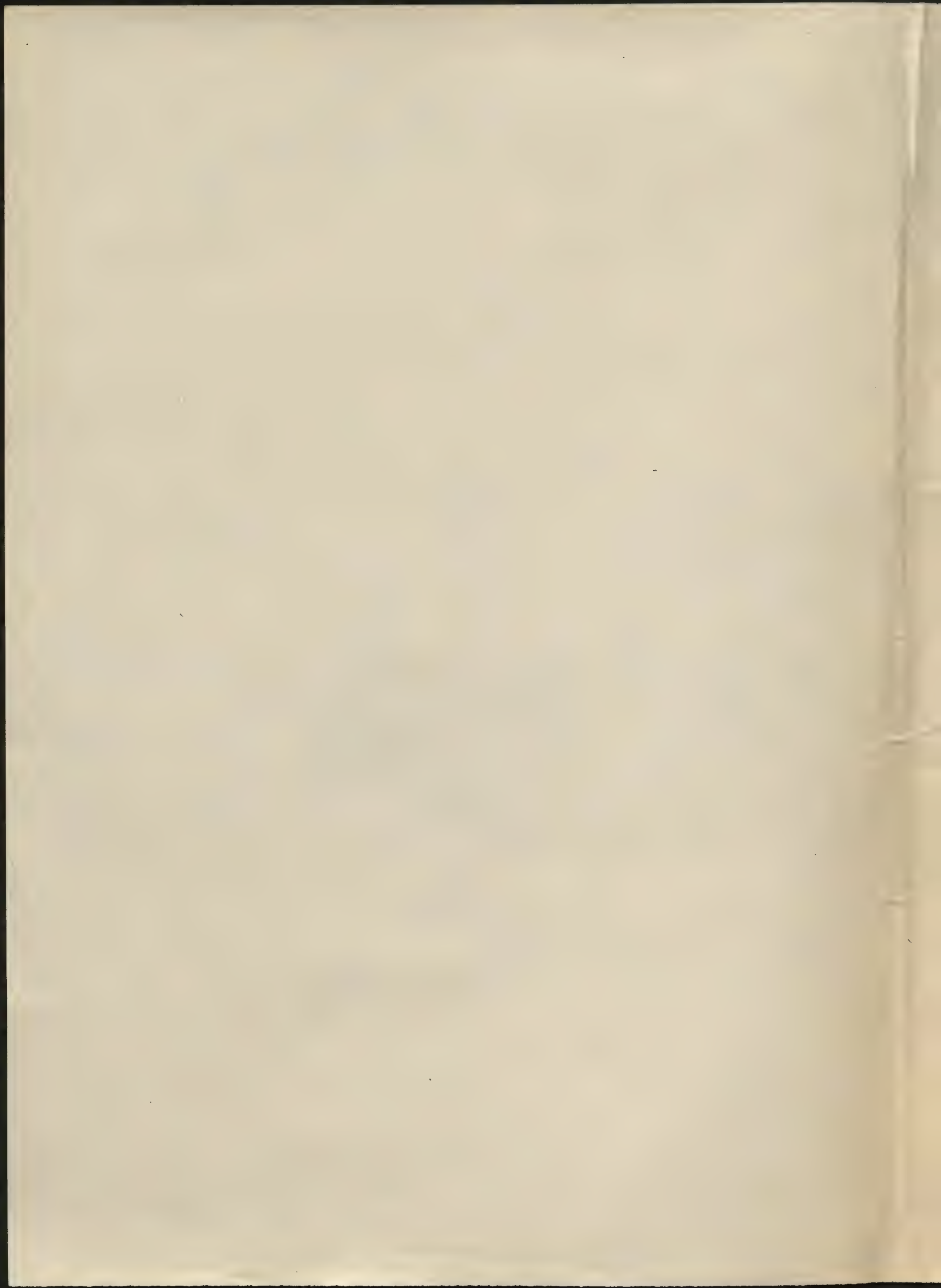
40 - 45 m. 16. 00

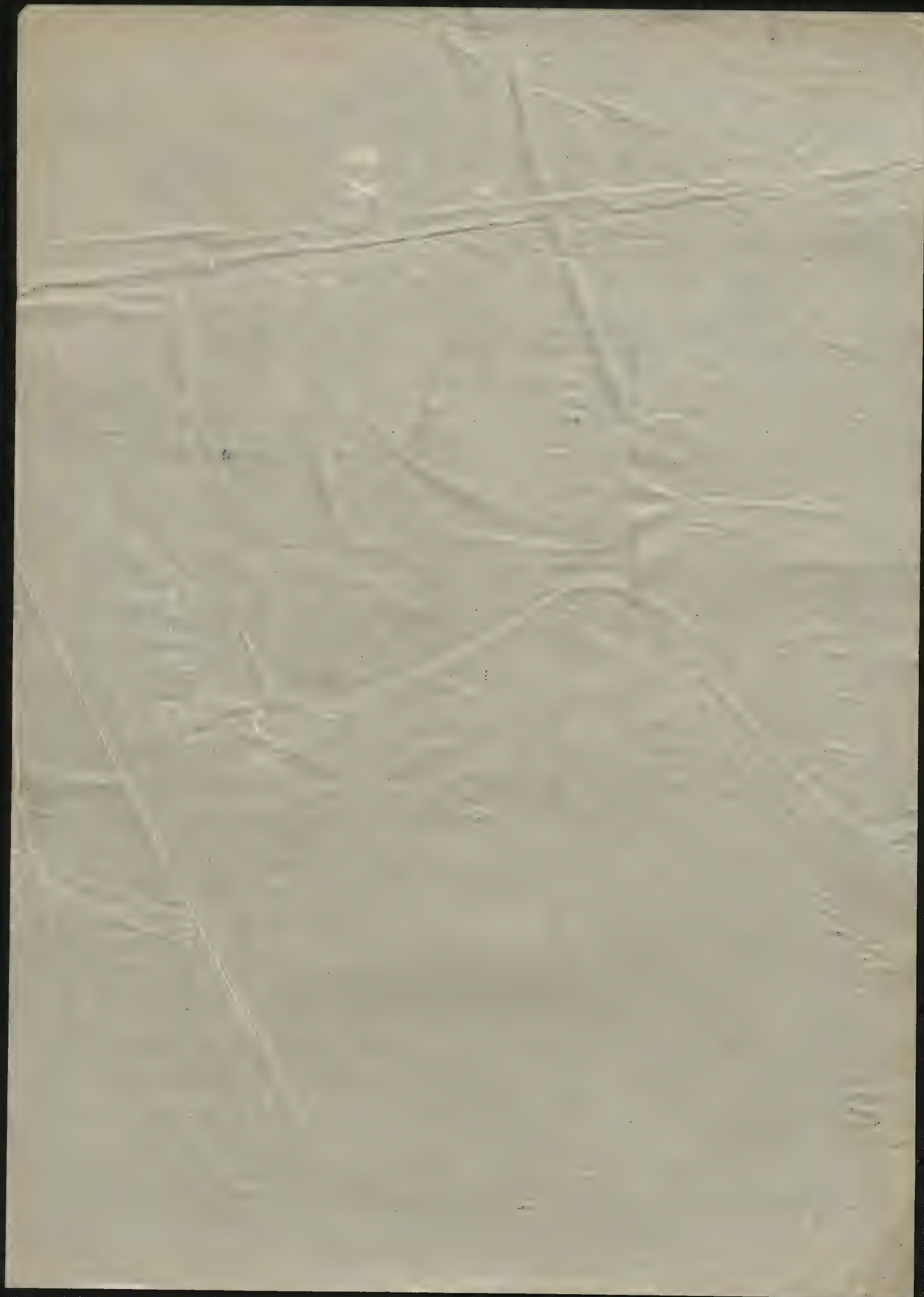
45 - 50 m. 17. 00

50 - 55 m. 18. 00

55 - 60 m. 19. 00

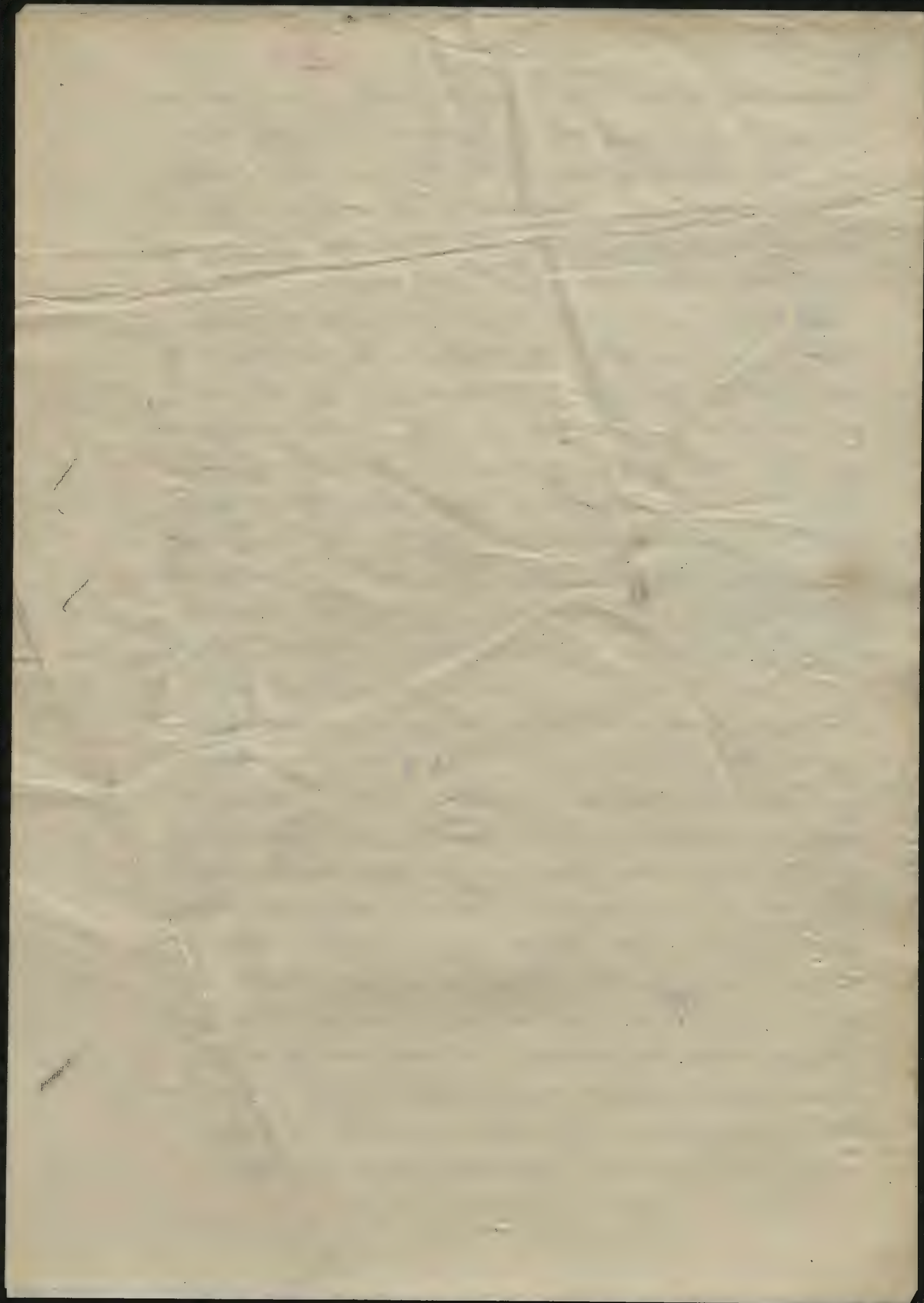
(9453)





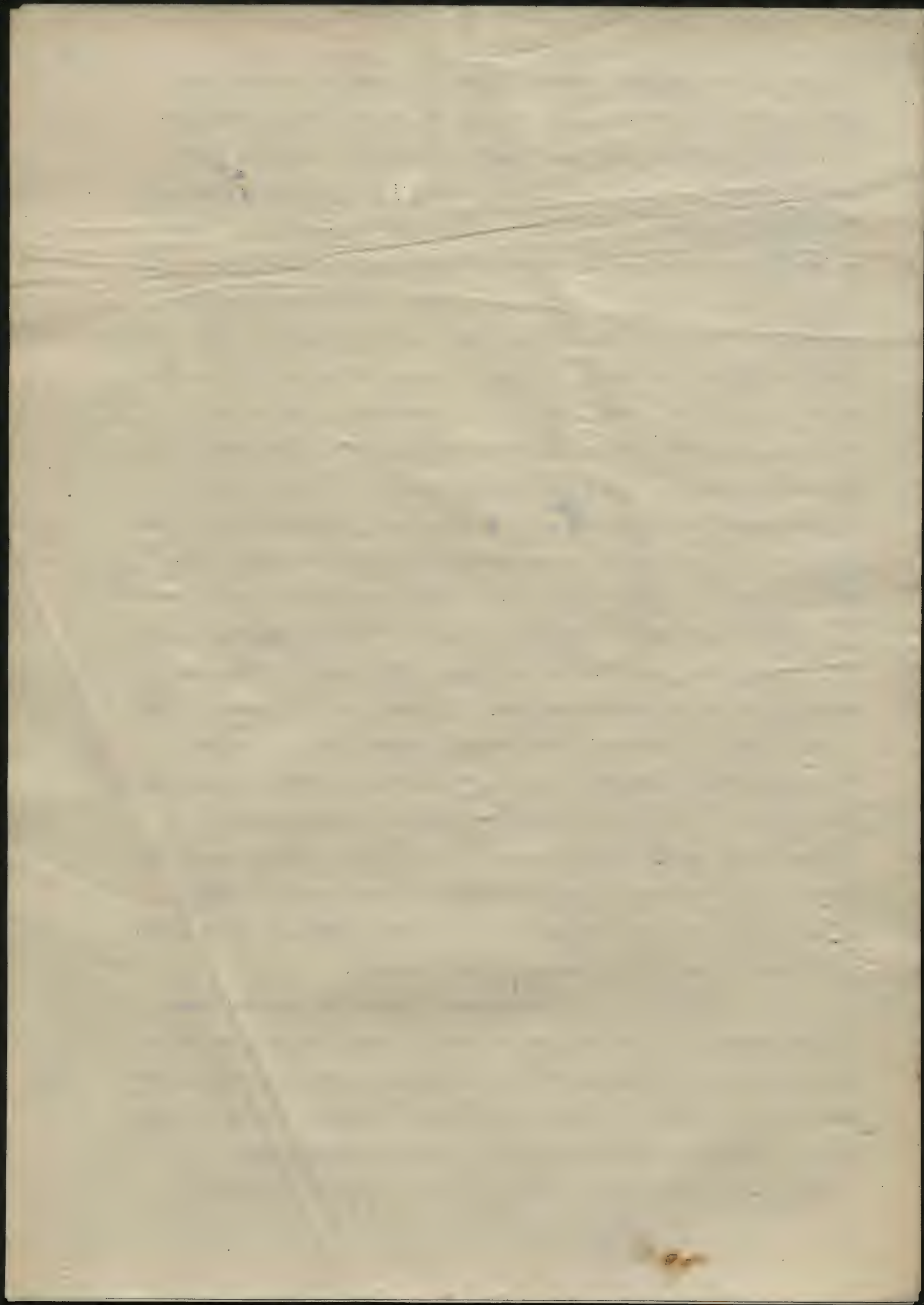
pojęć: odpowiednik / którym może być w różnych rzeczach sama definicja pojęcia, a razie jego abstrakcyjności / i / KKPW/, które mimo różnic subiektywnych u różnych /TPW/, mogą i muszą /inaczej znak jest niezrozumiany/ wykazywać tyle podobieństwa, że mogą być użyte do skonstruowania mniej więcej podobnego wyobrażenia przykładowego danych odpowiedników danego pojęcia.

Tw. 143, że to iż znak zdaniowy jest faktem /to znaczy czemuś co się dzieje chyba w przeciwieństwie do przedmiotu, który trwa względnie niezmiennie/ jest zamazane / czy przyśłonięte/ przez zwykłą formę wyrażenia pisma, czy dźwięku, ponieważ w wydrukowanym zdaniu znak zdaniowy, nie odróżni się istotnie od słowa. / Dlatego to według Wittgensteina. Proszę, / mojem zdanie zupełnie słusznie, widział w zdaniu złożonym nazwę. Czy nie jest to słusznym, że zdanie wyraża stan rzeczy, który może być stosunkiem spokójnie stojących sobie przedmiotów, jak różnież dzięki ewolucji, zachodzący jednorazowo z wielką szybkością zmiany części składowych. A więc znak pojęciowy nie jest faktem, zdaniowy jest i "w drukowanym zdaniu nie wygląda znak zdaniowy zasadniczo różnie od słowa". Dlaczego tak jest i jak to różnicować? I przykłady z tegoż dziedziny krzesłami i stołami nie nam nie pomaga. Oczywiście wielość rzeczy o jednej rzeczy, różni się jak słowo oznaczające daną rzecz / właściwie wyprzedzenie samego pojęcia jest dla mnie równoznaczne z samym stanem egzystencjalnym: stół - stół jest - przy pewnych pojęciach np. ciota, dodać trzeba jest: "pewien sposób", rozumiejąc go takim sposobem, że mamy do czynienia z t.w. bytem idealnym, a z każdym razem nie z materialną rzeczą / od wyprzedzenia, a którym oznaczamy wielość rzeczy: ale jeśli chodzi o pojęcie ogólne, to ogólne pojęcie przedmiotu i także pojęcie stanu rzeczy nie wykazują tej wielkiej różnicy, jak to twierdzi Wittgenstein. /Chyba, że bierzemy



z jednej strony, pojęcie rzeczy ogólne, a z drugiej zdanie, konstytuujące dany, aktualny, / a nie ogólny, t.j. stan rzeczy. Miedzy ogólnym pojęciem: "stół", a zdaniem "ten stół jest marmurowy" jest przepaść: ale między pojęciem "przedmiot", / z daniem "wszystkie przedmioty / rzeczy / są rozciągłe" przepaści tej nie ma, ⁶ w pierwszym wypadku chodzi o tożsamość istnienia / jakiegoś / stołów / ogólna, czyli mowy o czynnieniu z zmiennym imieniem. Tem niemniej, wykluczy się myśl, aby tożsamość jako zupełnie wyjątkowy ich rodzaj, możemy stracić dalej niż tych rodzajów, to jest jest kombinacja pojęć, wyrażająca stan rzeczy. To jest nie tożsamość rzeczy / stołów / / jest, według Wittgensteina sama istota zdania lepiej niż zestawienie znaków mierzalnych: to jest zupełnie niepojęte ^W pojęcie danej rzeczy nieściśnięcie się o nic. Nieściśnięcie niż to jest konieczne dla danego pojęcia /- znak o pełnym znaczeniu / oznaczać / wyjątkowość istnienia danej rzeczy: np. mówiąc "człowiek" i podając definicję: "dumogil ^W k m ślęcy", nie wyrażamy wszystkich cech jego odróżniających lub upodabniających go innym stworzeniom. Tak samo nie tylko rzecz, ale i stan rzeczy / dzieje się też / nazwać możemy jednym pojęciem / np. burza / nieszczęściem w czasie całej masy, / różnicowości nie tylko statycznych, ale ruchowych. Niechcąc napisać maszyn przedmiot w definicji aby nad ⁶ znaczenie. Nie widzę różnicy, zwrócić uwagę między rzeczami, a stanami rzeczy a tego punktu widzenia, że ostatnie nie możemy nazwać, tylko trzeba opisać. I jedno i drugie trzeba opisać, a nie układać, potem nazwać.

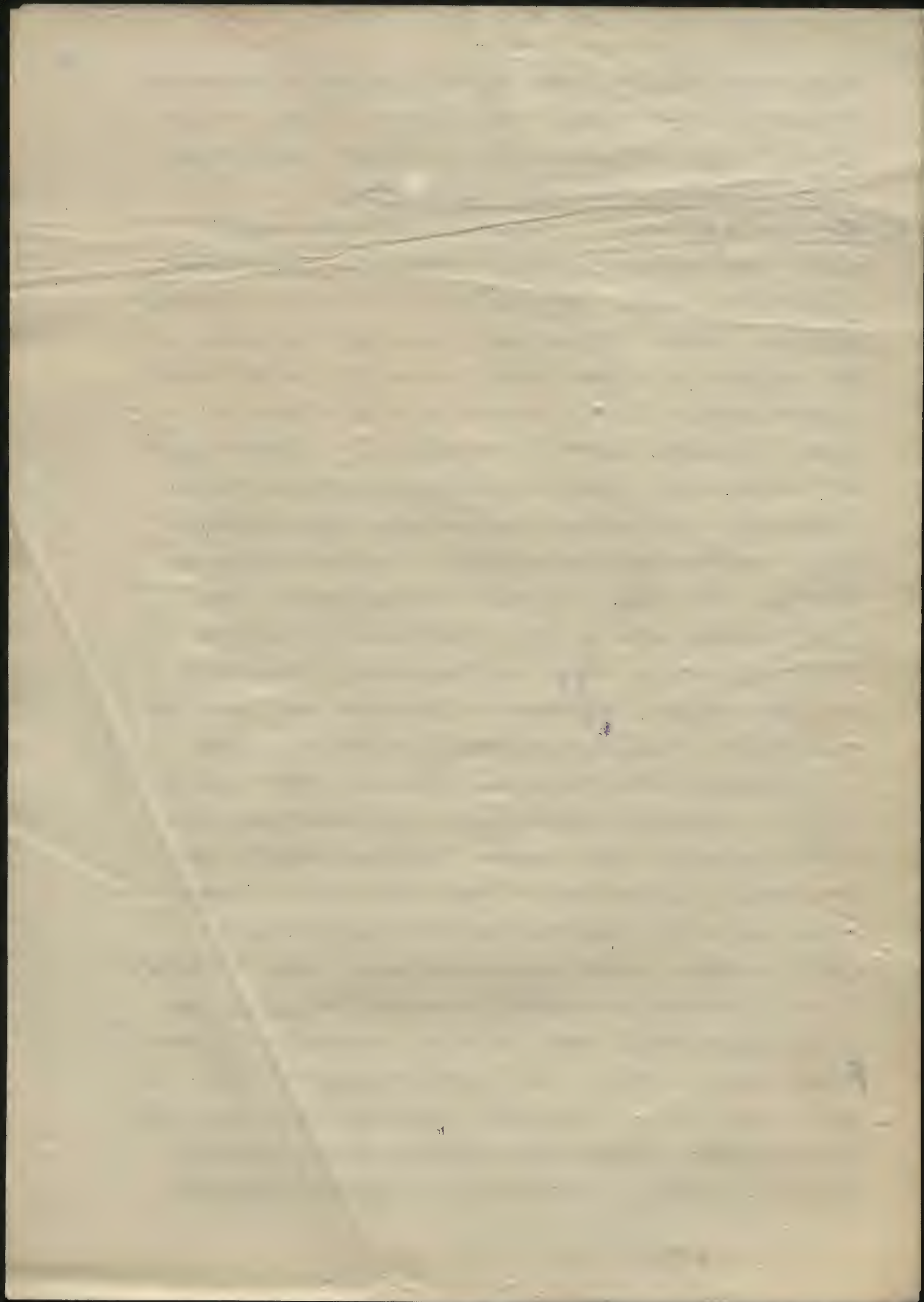
W § 3. 203 zdaje się Wittgenstein być blisko z minimalizmem, a nawet zgodzić się, jego zdanie do pełnego stopnia z moim wyrażeniem może nieco w odmiernej formie, z pełnym uwzględnieniem psychologicznym: ja twierdząc, że pojęcie "pojęcie" rozkłada się na pojęcia: znaku i znaczenia, a to ostatnie na pojęcia: opisadnik i / K²P / / =Kompleks znaczeniowy / przy stałym /, Wittgenstein mówi:



"nazwa znaczy /bedentet/ przedmiot, Przedmiot jest jej znaczeniem"
Wittgenstein uznaje racjonalną stronę znaczenia, nie uwzględniając
psychologicznej, która jest dla pojęcia, znaczenia również ważna.
W której istnieje - formie /KZP/ negowanie

Przedziś to wyobrażenia - procesów znaczeniowych z całości
psychiki i do metafizyki logicznej z rodzaju Husserla. Jeśli to-
ej znak byłby oznaczał jak /nie/ jakaś rzecz jest, a nie tylko
zbyt jest, jak mówi Wittgenstein, to słowo jego brzmienia, że
tylko z niego wynikać może, "gdyby było to jak" oznacza-
nie jest właściwe, a nie tylko w d. n. przykład barwa, bal,
ruch, nie rozumowa. Coś więcej stoi się to do procesów, zgląd-
nie prostych, których istnienie konstatajemy, ogólnikowo - może
i mające być, w ich "t. kości a nie imości", bliżej opisani, wy-
rażają kontrastnie zdań. Chodzi mi tylko o to, że między rzeczami
a zdaniami, jeśli chodzi o faktycznie zachodzące rzeczy, niema
takiej przerwy, o jakiej mówi Wittgenstein. Co innego jeśli
chodzi o opowiedzenie o rzeczy nie obecną w danej chwili
przez kogoś drugiego, lub zdarzeniach przeszłych: wtedy muszą być
podane miejsca i czasy, czego bez zdań wypowiedzieć się nie da.

W §3. 24 wprowadza Wittgenstein pojęcie Kompleksu" a sensie
"bliżej nie określonym i mowi" Kompleks może być dany tylko przez
opis" - nie chodzi tu więc w pełni o "Kompleksy jakości" z zna-
czeniem Carneliusa, które mogłyby bezpośrednio dane: ale tem-
niemniej musi to być jakiś "kawałek rzeczywistości". Wypicie
symbolu kompleksu - symbol prosty, może nastąpić przez definicję".-
to zdanie potwierdza interpretację poprzednią. Jest tylko jedna
całkowicie analiza zdania - mówi Wittgenstein - zdanie jest artyku-
lowane - nigdy nie można rozstrzygnąć przez żadną definicję -
jest to znak pierwotny. Ale skłóca się z dalszym rozwojem Wiedźnawcy
fakt, że tylko oni mają patent na jakiś "logiczny" /i/ analizy,
złoty /t. n. formuły, a nie trafione/ przy pomocy której mogą

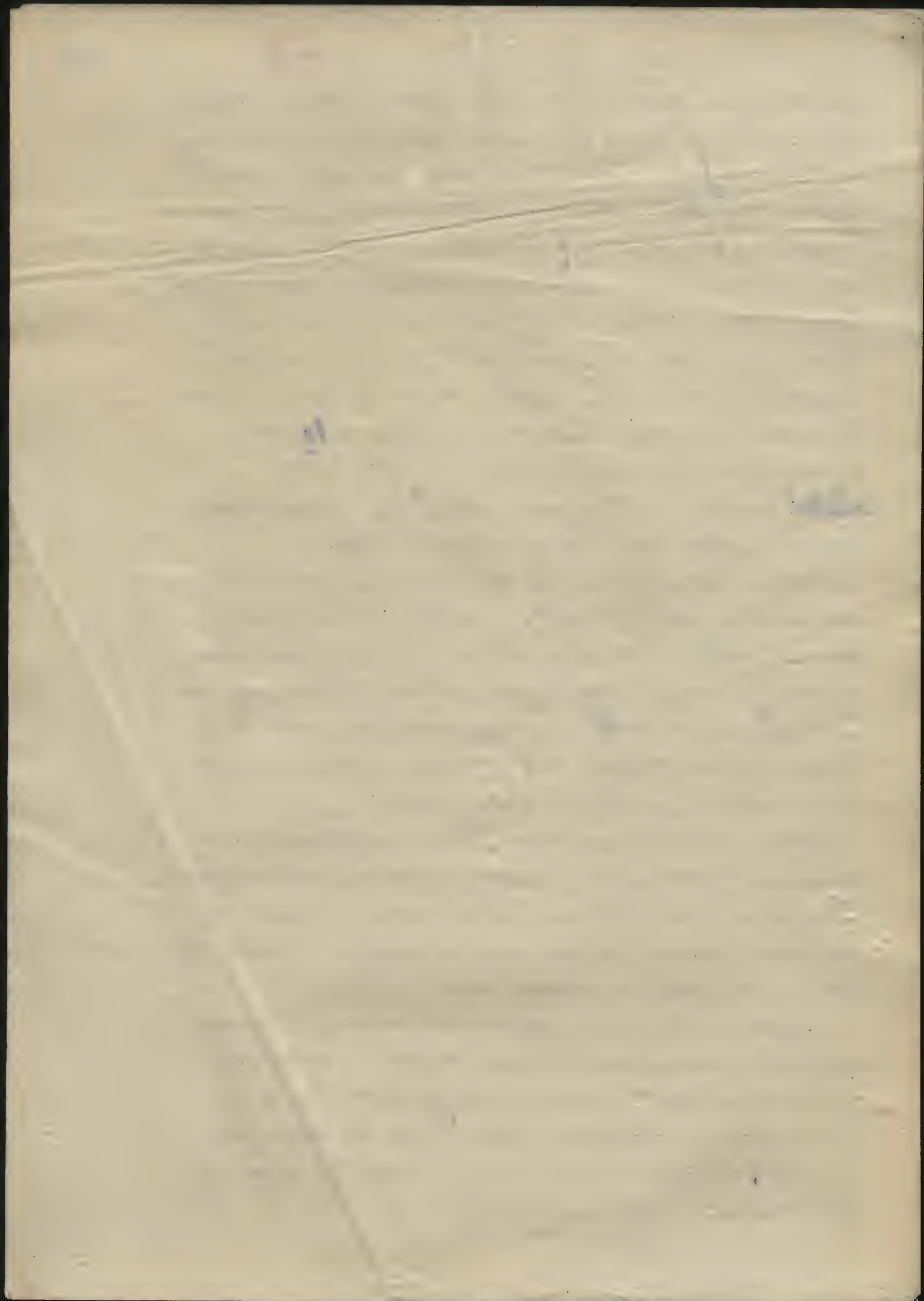


o ile mógł zniknąć, wzmocnionych dotychczas sensem, co jest za zupełną
kaducą: są to nieistniejące zdania, przy pomocy których człowiek
zdoskonalając się przez wieki, co do formy i treści to jest
punkt bardzo ważny - usiłował przeniknąć otaczając go tajemnicę
i odkryć jakąś jedność, w naukach nie z natury, pogląd na
świat, któryby zlać w jakiś sposób sprawę ze stosunkami psycho-
logii, filozofii i biologii, rozwiązał tzw. problem psycholo-
giczny. Czy o tej teorii mówi Wittgenstein?
Wracam się o ten problem ciągle. Wracam nie ścieżką i jedno-
znaczności - nie słuszniejszego być nie może, **ta**żona są
w filozofii i w teorii problematyki filozofii na tle
założenach i z "logistycznej sentencji" zdań niemykających.
Wskazywanie tego jest calem nieistotniejszą krytyką.-

"Niemiecki, którymi miał sam przez się, samodzielnie,
zrozumienie/ Co znaki "pożycają", o tym mówi ich zastosowanie"
/§. 261 i §. 262/. Wskazuje o tym, że definicjach dochodząmy
do pojęć nieistotnych - zamiast "ukazanie" mówi Wittgenstein zas-
tosoowanie. Jest to mniemanie logistyków mówiących o znaczkach i
regułach operowania nimi. Tak w doborze znaczków, jak w re-
gułach kryją się już ciele otchłani Ontologii.

"Tylko zdanie ma sens /Sinn/, tylko w związku zdaniowym
ma znaczenie jakaś nazwa". Najpierw były nazwy, określone przez
ukazanie, a potem zdania, t.j. związki nazw, przy pomocy któ-
rych można było określić inne nazwy bez ukazania - imożniej nig-
dyby się nie zaczął ten proceder nowy.

Czemu w § 3.31 pisze najpierw Wittgenstein, że "nazwa
będzie częścią zdania, która jego sens /"Sinn" - w odróżnieniu
chyba od "Bedeutung"/ charakteryzuje, "nazwa" /nazwa by
nie rozpoznać z wyrazem jako słowem, wyrażeniem /Ausdruck/-
i to ile/ i dodaje następująco: "Czy bel" i potem ró-
żnicę - rozumie się płonie:



"Zdanie samo jest wyrazem ew. wyrażeniem"? A potem okazuje się znowu że "Ausdruck" /będę to słowo pisał po niemiecku/ oznacza pewną formę i pewną treść, a ~~potem~~ dodaje, że "Ausdruck zakłada formy zdań w których on pojawiać się może: jest wspólną charakterystyczną cechą klasy zdań" i że "jest on przedstawiony przez ogólną formę zdań, które charakteryzuje" i że "w tej formie Ausdruck jest czemś stałym, a wszystko inne zmiennem". Wygląda to, że ~~Ausdruck~~ to jest właśnie formą danej klasy zdań /przydałyby się przykłady!/, a potem Wittgenstein dodaje, że "wtakim razie /also/ Ausdruck jest przedstawiony przez zmienną, której wartościami są zdania, które Ausdruck ten zawierają."- jesteśmy jak tábaka w rogu - tembardziej, że "Ausdruck" ma znaczenie tu /Bedeutung/ tylko w zdaniu." Czem jest Ausdruck zostawiam do odgadnięcia domyślniejszym odemnie, Twierdzenia formułowane z takim aplombem i apodyktycznością powinny odznaczać się daleko większą jasnością i jednoznacznością. Zwracam na to taką uwagę, bo różni myśliciele lubią powoływać się na Wittgensteina, jako na twórcę całego kierunku wiedeńskiego i tego, który definitywnie ukatrupił, niesłychaną jakąś logiką, wszelką metafizykę jako nonsens. Powyżej analizowane podstawy "systemu" Wittgensteina nie wzbudzą zaufania do wniosków ostatecznych, na nich się wspierających.

Dalej zdaje się wynikać z tego wszystkiego, że Ausdruck jest to, zdanie zawierające zmienną /czyli, że jest to funkcja - czy nazwowa czy zdaniowa to wszystko jedno/ i że po podstawieniu wartości stałych Ausdruck zamienia się na zdanie. Jeśli wszystko w zdaniu zmienić w zmienne /z wyjątkiem chyba stałych logicznych, które będą funkcjonować jako ogólne stałe, ale nieoznaczone, niby jako parametry n.p. w równaniach krzywych 2-go stopnia, to dostaniemy najogólniejszą formę zdania, czyli czyste wyrażenie, za które wszystkie ~~możliwe~~ możliwe spełnienia podstawić można, pod warunkiem, że będą miały tę samą formę. Czy wiele będzie form takich? O tem Wittgenstein nie mówi. Jeśli "stwierdzeniem /Feststellung/

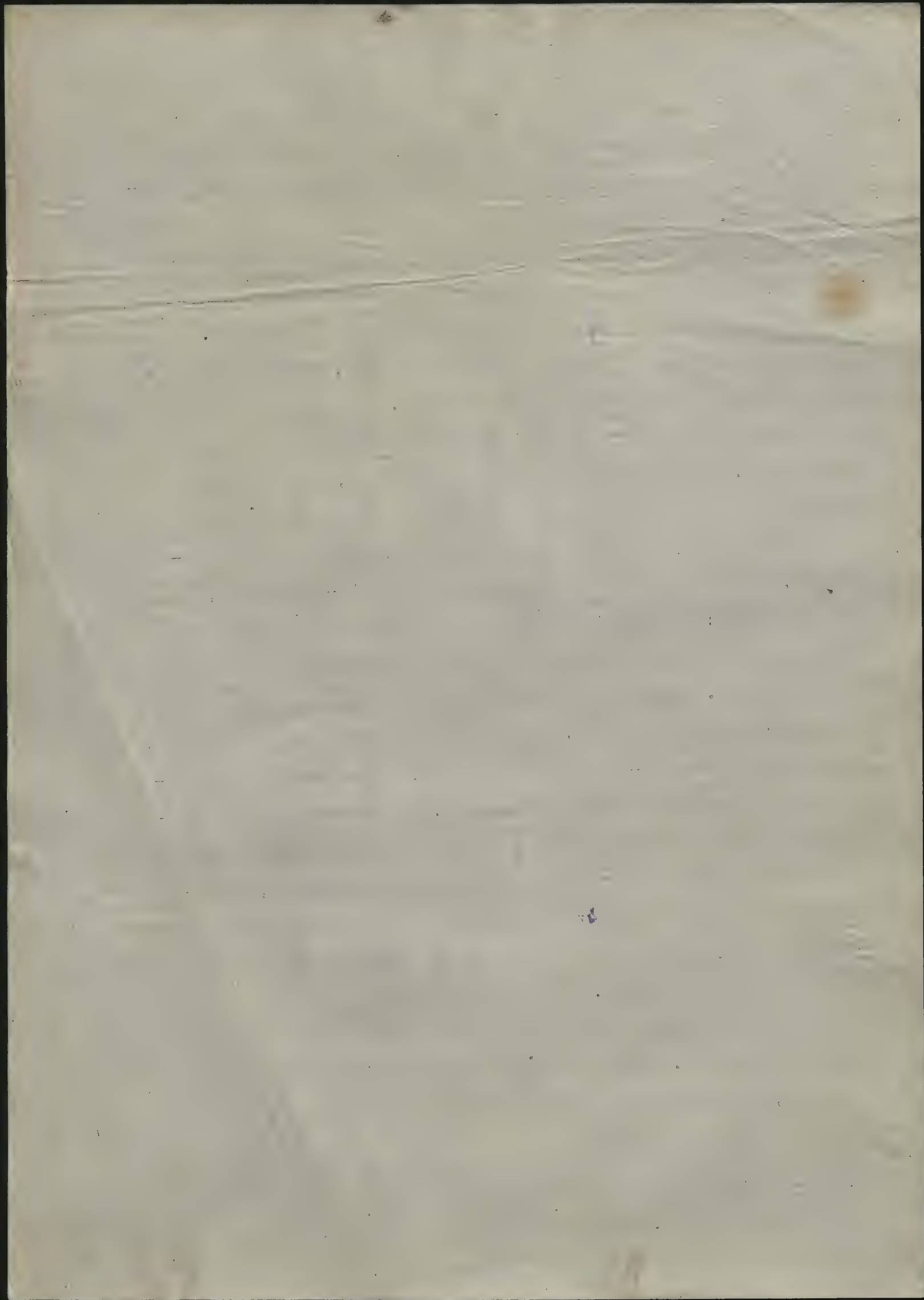
104

wartości zmiennej jest podanie zdań, które mają wspólną cechę, która jest tą daną zmienną" / 3.377/ to niemożna się zgodzić, że to stwierdzenie mówi tylko o symbolach, a nie o znaczeniach", bo mówienie o wartościach zmiennej i cechach jest mówieniem o znaczeniach x/.

Tylko co była mowa o Ausdrucksu jako o ogólnej formie wielu zdań, a tu nagle mówi Wittgenstein, że uważa zdanie /jak Frege i Russell!/ jako funkcję zawartych w niem Ausdrucksów. A znowu "istotą stwierdzenia /Festsetzung/ jest, że jest ono opisem symbolu i nic nie mówi o oznaczonym". A znak jest "zmysłowo dostrzegalnym w symbolu" - a więc symbol jest czymś, co wyraża coś innego. Więc jakże można mówić o symbolach, jak można je opisać /? /, nie mówiąc o oznaczonym? - Wtedy mówi się chyba o samych znakach jako /jakichś fidrygansach, jako takich na papierze, ale znaki przez to tylko są znakami - symbolami, że coś oznaczają, lub oznaczać mogą; o czym więc mówi to stwierdzenie jeśli nie o "oznaczonym"? Tylko w ten sposób określa się zakres wartości danej funkcji. Reguła operowania danym znakiem implikuje coś oznaczonego przez ten znak. Pojęciowość to nie są właśnie szachy, ani halma, czy brydż - to jest coś więcej: to coś więcej chcą wyeliminować logistycy ze swych rozważań. Może w ich własnej specjalności jest to im potrzebne, ale nie można tego proceduru przenosić na sferę pojęć wogóle, a pośrednio potem na rzeczywistość, deformując ją według wzorków logiki formalnej, w których samych, jako takich, ona się nie mieści - raczej ich istota jest jej częścią: to na-
zywan- zontologizowaniem logiki.

Jeśli dwa symbole mogą mieć wspólny znak i oznaczać coś na różne sposoby" /3.321/ to w takim razie chodzi o "oznaczone" i logika, któraby o oznaczonym nic /ale to absolutnie ~~nie~~ nic/

x/ A marzeniem logistyków jest nic nie mówić o "treściach" tylko o ogólnych formach. Bąkać znaczkami, bez fatalnych "międzytekstów". Ale do tych to się nie ~~uda~~ daje



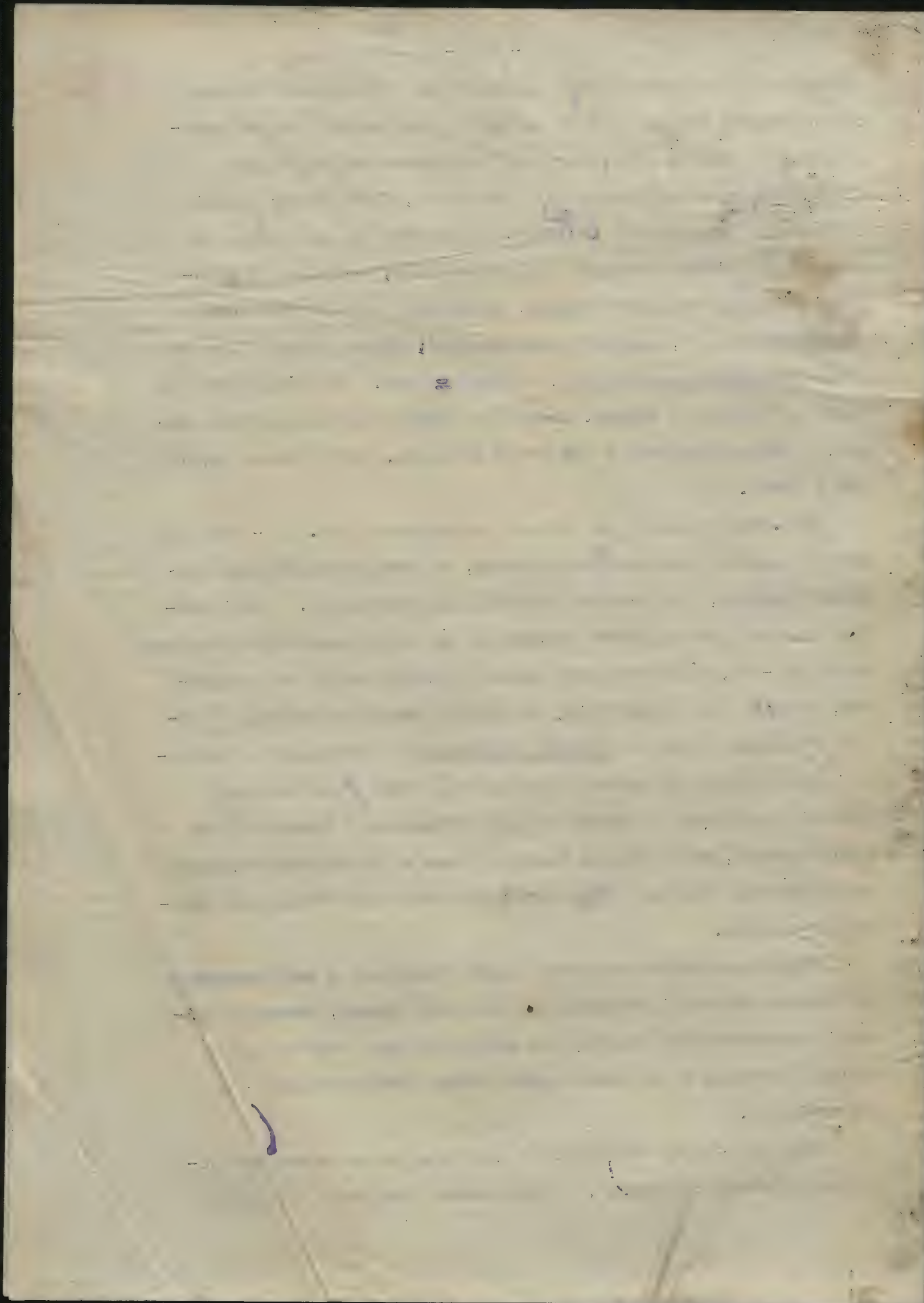
27

nie mówiła, jest niemożliwa, i nie mówi ona o stosunkach znaków, tylko właśnie symboli, jak to rozróżnia, niewiadomo poco, Wittgenstein, bo właśnie znak, który nie jest symbolem, jest tylko "fintifluszka na papirku" i niczem więcej, Chodzi więc właśnie o stosunki "oznaczonych ^{istot}istości", a ponieważ są one różne, są też i różne znaki i według tego oznaczonego, według praw ontologii, formują się prawa logiki, która jest inwentarzem form stosunków symboli, mających coś oznaczać; różne rodzaje "cosiów" i ich stosunków koniecznych: symbol = znak. /W odróżnieniu od znaku na ścieżce w górach. który też jednak coś wyraża: mówi zdanie: " idź przechodni w tym i tym kierunku, jeśli chcesz zajść tam i tam"/,

§ 3.322 przeczy w tej kwestji najwyraźniej §3.317 - raz jest mowa o znakach (symbolach) bez znaczeń, a potem podkreśla się znaczenie symbolu, jako czegoś posiadającego znaczenie. Jeśli zdanie "zielone jest zielone" uznamy nie za wyraz twierdzenie identyczności /A - A/, tylko będziemy uważać pierwszy człon za rzeczownik, a trzeci za przymiotnik, to właśnie wbrew twierdzeniu Wittgensteina mamy słowa o różnych znaczeniach / dotyczące u podstawy pewnej jakości wzrokowej bezpośrednio danej, czy wielości jakości podobnych/ -/różnych odcieni zielonego / "symbole"! bo różne symbole, poza różnicą znaku / która w tym wypadku wskutek przypadkowego ubóstwa w ~~zak~~zawodowaniu nie istnieje/ różnią się właśnie znaczeniem.

Czemu na podstawie ważności logiki formalnej w ~~XXXXXX~~ jej sferze własnej i ważności jej dla sfer innych, odmawiać ważności znaczeniowości znaków, tam gdzie ona jest istotna i bez której w dodatku ta że sama logika byłaby niewyobrażalna - nie dopomyślenia.

"Tak to" - mówi Wittgenstein powstają łatwo podstawowe pomieszania /Verwechslungen/, których pełna jest cała filozofia"



24

Ale czy sam autor jest dostatecznie explicit w swoich skonstatowa-
niach pierwotnych, aby całej filozofji / która zresztą jest rze-
czywiście pełna jeszcze źle ujętych zagadnień i pomyłek, ale
z innych powodów: trudności samych zagadnień, których istnie-
nie Wittgensteina neguje zupełnie, jako "bezsensownych/ robić
zarzut tak ogólny. Sam "Traktat", jak i prace dalsze wyznawców
Jego Autora nie dowodzą tego prawa bynajmniej - przynajmniej
dla mnie, jako dla kogoś nie zaslepionego autorytetem logis-
tyki jako takiej i nie "spietranego" tak beznadziejnie przed
fizyką, wziętą jako adekwatny /choćby częściowy/ opis istnienia,
czem grzeszy większość nawet walczących z mechanistycznym świa-
topoglądem filozofów.

W §3.325 mówi Wittgenstein, że, aby ująć tych podstawowych
pomyłek, musimy używać języka, w którymby " jeden znak nie był
użyty jako różne symbole" - czyli poprostu w różnych znaczeniach,
o ile za znaczeniową różnicę weźmiemy oczywiście "zielone" w zna-
czeniu ogólnego ~~xxxxxxxix~~ ~~xxxx~~ "pojęcia zielonego" /das Grüne/
i "zielone /y/" w znaczeniu ogólnego przymiotnika, bez względu
na jakość n.p. aktualną, czy wspomnieniową, albo wyobrażeniową
ściśle określonego ~~odcienia~~ n.p. płomienia miedzi/ To rozróżnie-
nie Wittgensteina na znaki i symbole, wydaje mi się tak samo my-
lące jak na znaki i "pojęcia" - niema "pojęć" - to jest skrót
językowy - pojęcie oznacza znak, posiadający znaczenie. Definicja
ta jest klasycznym przykładem, że można doskonale zdefiniować
istność ogólną, operując w definicji jej poszczególnymi wypadka-
mi i że to nie prowadzi, ani do ~~fun~~ fundamentalnych pomyłek, ani za-
mieszkań, ani paradoksów. Oczywiście stosuje się to tylko do sfe-
ry pojęciowości i jest jej istotną właściwością - a tkwi to dalej
w prawach autologicznych, prawach Byt~~u~~czy~~li~~ Istnienia /tęsa poję-
cia dla mnie identyczne/ w reprezentowaniu jakości "żywej" przez
jej obraz pamięciowy.



Wtedy Wittgensteina trzeba, aby wybrnąć z problemu, używać mowy znaczkowej, logicznej /czem się może ona różnić od normalnej, poza używaniem skrótów znakowych?/ logicznej składni. Dla Wittgensteina nawet języki Fregego i Russella nie wykluczają wszystkich błędów. No dobrze - a jeśli Carnap stworzył już ten idealny język, to gdzie jest jego zastosowanie do problemów konkretnych? Tam widzimy zwykłą materialistyczną dogmatykę w jej całej, że tak powiem, ohydzie bezsensowności i napuszoneści, najgorszą metafizykę / w złym znaczeniu/ w świecie, opartą pozornie tylko o powagę nauk poszczególnych, z jej podstawowym twierdzeniem jawnie fałszywym, o wyrażalności sfery danych bezpośrednio w terminach fizykalnych, co zawiera jawne petitio principii / bo przedmiot fizykalny jest wprost pochodnym od przedmiotu pogl., /ż/, sprowadzalnego do prawa następstwa /X N/ w naszym trwaniu / i jawne zaprzeczenie pewnym oczywistościom pogl., /ż/, których fizjologia negować nie może, bo przestaje być opisem istnienia, a staje się czystym "hirngespinnst~~em~~". jak czysty psychologizm, solipsyzm i wszelki idealizm. X/

"Aby symbol rozpoznać w znaku trzeba zwracać uwagę na sensowny /sinnvoll/ użytek" - jakże tu nie mówić o znaczeniu znaku, jeśli chodzi o sensowny użytek - oczywiście sens może być formalny, ale znak

x/Ogólnikowo zaznaczę, że w krytykach moich chodzi mi raczej o podstawy danego systemu, o to co autor zakłada na początku świadomości, lub co ważniejsze, podświadomości zakłada i wprowadza dalej czasem pod postacią pojęć zamaskowanych, a nie dalsze rozwinięcia, które mogą być pod względem logiki bez zarzutu: n.p. czterowymiarowa koncepcja Whiteheada, o porcie o Sheffera część znaczkowa systemu Wittgensteina, trudna dla mnie, /z powodu nieznaności Sheffera/ dostępna. Najważniejsze jest z jakim bagażem ukrytym przed komorą celną, zaczyna się podróż w Nieznane.

12/11

My dear Mr. [illegible]

I have just received your letter of the 10th inst.

and am glad to hear that you are well.

I am writing you a few lines to let you know that I am still in the same old place.

I am very busy at present, but I will try to find time to write you more fully.

I am, dear Mr. [illegible], very truly yours,

[illegible signature]

I am, dear Mr. [illegible], very truly yours,

[illegible signature]

I am, dear Mr. [illegible], very truly yours,

[illegible signature]

względu na p. jest to funkcja, która zawiera p. a prawdziwość jej zależna jest od tego tylko czy p. jest prawdziwe/ czy sam Wittg. czy też Dr. Sheffer. Ponieważ nie znam pracy Dr. Sheffera, jest podobno konieczna do zrozumienia "znaczkowej" części pracy Wittg., więc niemogę wdawać się w rozważania tej "nauki" o funkcjach prawdziwościowych.

Wogóle nie chcę /poprzysiągłem to sobie już od r. 1934) wdawać się w logistykę, na której opanowanie czasu ja nie mam. Widzę tylko zupełny brak wszelkiego dodatniego jej oddziaływania na tych myślicieli, którzy twórczo w niej nie pracując, poświęcili dużo czasu jej przyswojeniu. Poza to, że pewne twierdzenia swe mogą podobno przyjętymi znaczkami ścisłej /?/ wyrazić, niż słowami, nie można się niczego w myślach ich dopatrzeć, co by je wynosiło, ze względu na logistyczny "dżill" właśnie ponad inne koncepcje innych myślicieli, tego "dżilla" nie używających. Mnie chodzi tu specjalnie o krytykę przedlogistycznych podstaw danego ulogistycznego filozofa, zanim wejdzie on w swój zaklęty świat znaczków, wśród których już dalej tak wspaniale się obra- ca.

Wittg. wprowadza pojęcie funkcji prawdziwościowej bez defini- nicji, jak gdyby każdy ją już znać powinien. Gdyby nie wstęp Russela nie można by zupełnie zrozumieć o co chodzi. /Jest to tak samo jak z logiczną składnią: Można trzeba się oprzeć o inne dzie- la /Russello?/ ale tych Wittg. nie wylicza/ a i tak nie jest to zupełnie jasne, pomijam tu tę kwestję jako nieistotną zupełnie.

Znowu występuje raz tylko wspomniana "logiczna" przestrzeń. Co to jest? "Zdanie ~~xxx~~ określa miejsce w logicznej ~~xxxxxxxx~~ przestrzeni" mówi §3,4. a dalej: "Istnienie tego logicznego miejsca jest zapewnione /verbürgt - gwarantowane/ jedynie przez istnienie części /czego?/ przez istnienie sensowego zdania."

"Znak zdaniowy i logiczne spółrzedne /?/ - to jest logiczne miejsce" - /3,41/. Ponieważ nie wiemy co to jest logiczna przestrzeń i lo-

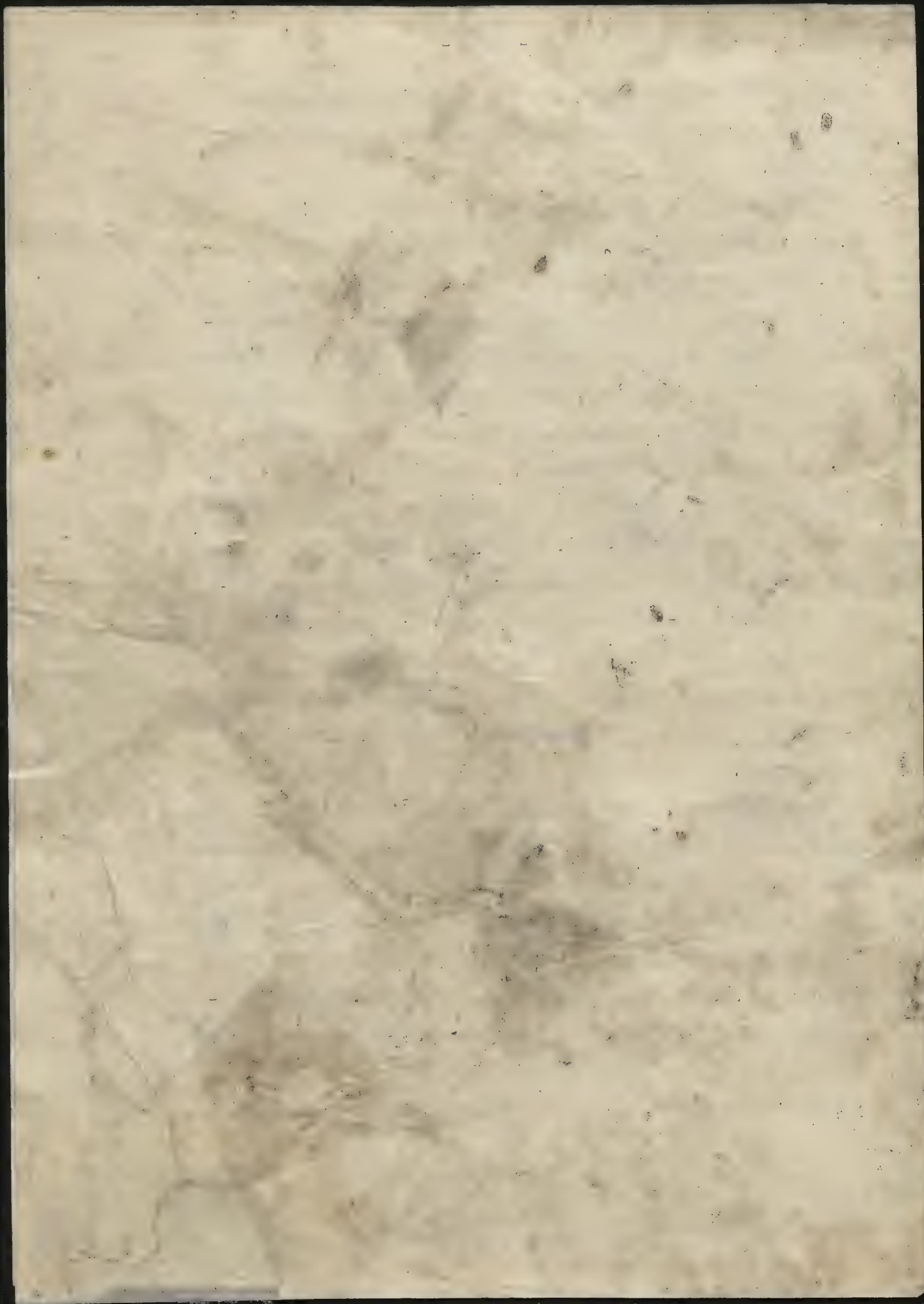


43

rzędziem dla analizy pojęć, ale takim narzędziem jest dla wszystkiego, co ma związek z pojęciowością, z jakimkolwiek myśleniem.

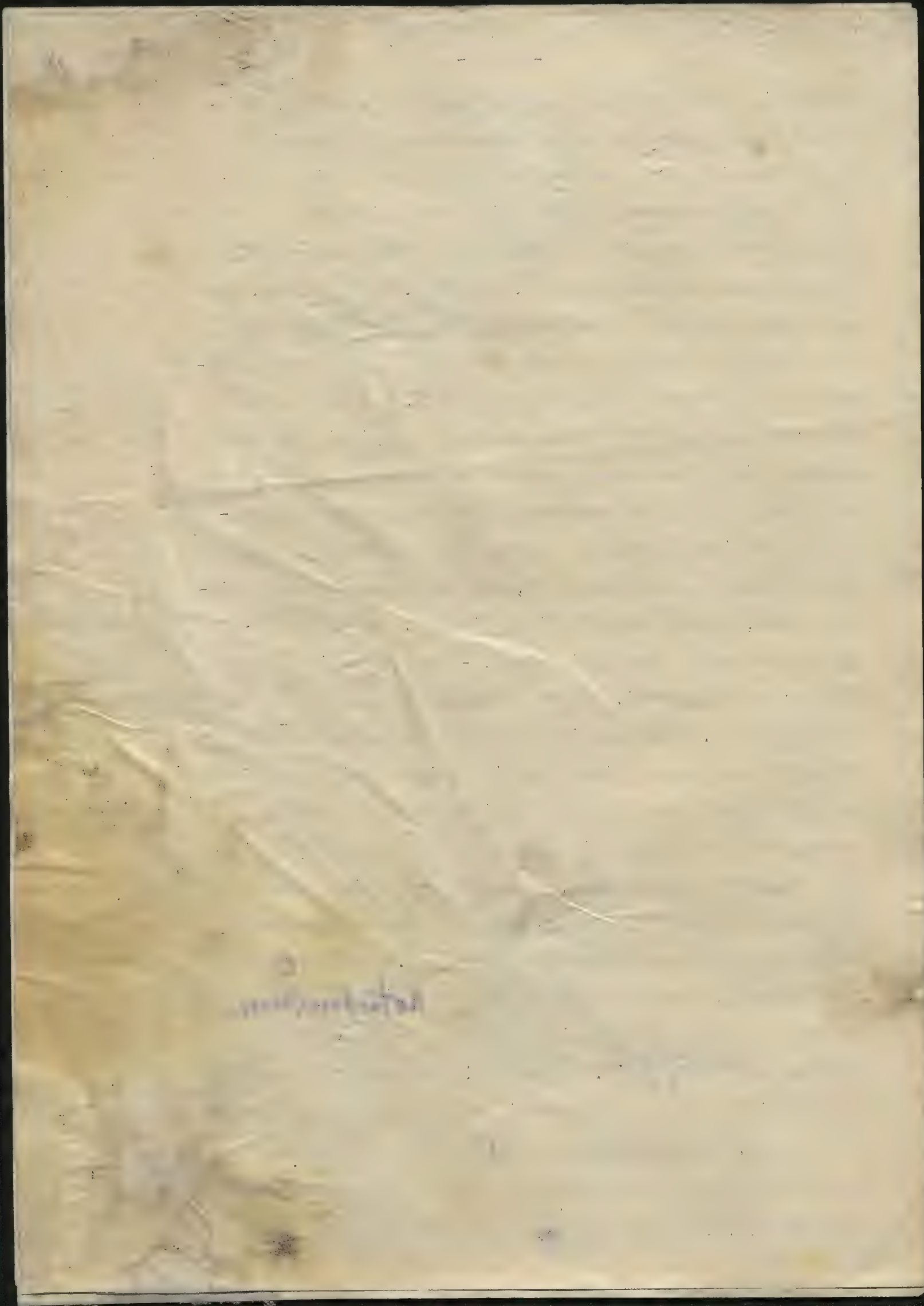
"Filozofia nie jest nauką, tylko czynnością" /! ?/

/4.112/ a "dzieło filozoficzne składa się zasadniczo z wyjaśnien. //Erläuterungen/ To ostatnie zdanie jest do pewnego stopnia słuszne, ale pierwsze może się stosować do każdej pojęciowej pracy aż do jej ukończenia - wogóle jest zupełnie dowolnym i niczym nie uzasadnionym "powiedzonkiem" o pozorach czegoś oryginalnego. " Rezultatem filozofii nie są zdania, tylko stawanie się zdań jasnymi". Zdań filozoficznych - tak. Ale wogóle? Wittg. pozwolił sobie nazwać to właśnie filozofią, ale tak nie jest on ^{jak} twierdzi. Nie będę tu wdawał się w dyskusję czym jest filozofia, bo to każdy wie, z wyjątkiem wiedźniczków, pragnących wiedzieć pod tym terminem co innego. **F**ilozofia to jest opis istnienia, przy uwzględnieniu specjalnej problematyki, którą istnienie implikuje, a wynikającej z jego dwoistej / - "ja" cielesne i świat **porozumieniem** / struktury, czyli Antologia Ogólna. A jeśli Wittg. to wszystko uzna werbalnie, bez dowodu **za fikcję**, a filozofią nazwie "przejaśnienie pojęć i zdań wogóle" to nie można z nim przy tej terminologii dyskutować — chyba trzebaby ciągle tłumaczyć zdania, "jakby" na inny język piszę "jakby", bo te gadania o "różnych językach" /metafizycy mówią językiem nieczystym, którego czyści logistycy nie mogą zrozumieć" t.p./ to jest czysta błaga: są różne poglądy i jeden język mniej lub więcej sformalizowany. że zamiast **funktor** " mówi się " f u", a w miast definicji "def", to tem samem nie zdobywa się kryterjów na rozstrzygnięcie odwiecznych zagadnień



48

oczywiście skomplikowanym wypadku: konstrukcję obrazu, dzieła muzycznego, *poematu* nawet można opisać, oczywiście nie adekwatnie: ale o tem wogóle w pojęciowości się nie mówi, żeby coś adekwatnie przedstawić: rzeczywistość nie jest w żaden sposób adekwatnie przedstawialna, chyba przez podobną rzeczywistość/ pseudo-problem H.Bergsona/. Według Wittg. te wewnętrzne własności /strukturalne/ mogą się tylko w zdaniach "ukazać", ale nie być zdaniami stwierdzone: symbol bezpośredni struktury stanowi inną strukturę. A przecie dany stan rzeczy strukturalny można doskonale zdaniami pośrednio /szeregiem ich, powiązanymi ze sobą/ przedstawić, przyczem konstrukcyjność całych kompleksów zdań bezpośrednio nie będzie miała nic wspólnego z przedmiotową konstrukcją: opis jakichś zdarzeń astronomicznych, tektonicznych, wypadków historycznych, stanów rzeczy w fizyce i nawet w matematyce - wszystko przeczy twierdzeniu Wittg. - chyba, że nie rozumiem kompletnie o co chodzi. Ale to ostatnie wydaje mi się mało prawdopodobnem. Otóż właśnie przekleństwem pewnego odłamu filozofii, stojącego blisko logiki, gdzie pojęcie przedmiotu najogólniejsze, jako podmiotu możliwego zdania, jest to "chwiejne znaczenie pojęcia "przedmiot" / A dlatego, że istności nazywane przedmiotami, przejmują /pozornie/ pewne własności od przedmiotów prawdziwych /rzeczy/ i potem mają pretensję, aby je tak jak rzeczy traktować. Stąd całe masy nieporozumień. I zgadzam się zupełnie z *Kotarbińskim* aby nazwę przedmiot utożsamić z rzeczą, ale nie w tem okropnym dla mnie *("stałem")* ujęciu. "wszelki /!/: przedmiot jest ciałem" i nie wyciągając tej konsekwencji, że coś, co nie jest rzeczą jest niczym, jakimś "pseudodesygnatem nazwy pozornej", bo to prowadzi nas do zaprzeczenia jakiegoś bytu nawet tonom, dźwiękom i.t.p., tylko zmusza nas do uważania ich *za*



49

• własności ciał. Ale te własności też istnieją jakoś: jako własności właśnie nie są niczem, jakkolwiek tworzą "ciało" jako ich zespół właśnie.^{x/} Ta chwylność^e pojęcia przedmiotu polega według mnie na pomieszaniu pojęć poglądów /ż/, /log/ i ontologicznego. To samo dzieje się z pojęciem właściwości, które należałoby odróżnić ścisłej od pojęcia, "niesamodzielnego momentu danego złożonego stanu rzeczy", bez którego to terminu nie sposób według mnie opisać istnienia, w którym to właśnie wiagle i wszędzie zachodzi i w co na surowo i brutalnie bez ich zróżnicowania wprowadzane są pojęcia: przedmiotu, właściwości i stosunku; pozorny monizm opłaca się sfałszowaniem rzeczywistości, według wzoru fizyki /dobrego i to już nie bardzo w obrębie samej fizyki/ operującej /lub stosującej się w każdym razie operować/ jednym pojęciem jednorodnym jakiegoś elementu zasadniczego. Ale wątpię, aby Wittg. tak właśnie myślał o tej sprawie. On jest, przy innych czasach pozorach, po stronie sztucznych uproszczaczy problemów.

W § 4.124 znowu wychodzi na jaw problem stosunku zdania do rzeczywistości i, o ile dobrze rozumiem, sprawa jest przedstawiona tak, że mogę wynik podciągnąć pod moje twierdzenie, że niema specjalnego "zmysłu oczywistości logicznej" przedstawionej w czystych, bez wyobrażeniowego podkładu, symbolach, tylko, że pierwsze prymitywne prawdy logiczne, w samym bezpośrednio oglądowo danym stosunku znaków, wyrażają swoją treść.

x/ Patrz, kocio, "krytyka poglądów T.Kotorbińskiego" 1935 Biurko /moje (Kotorbiński)]



Inaczej trzeba by założyć odrębną świadomość /aktową/ dla pojęciowości, co wbrew niby skrupulatnym, ale opartym na dowolnych założeniach fenomenologów, nie odpowiada rzeczywistości, którą bez reszty opisać można w terminach prostszych, bez całego ich aparatu. Ale to stosuje się tylko do wypowiedzi bardzo prostych. Bardziej zawiłe, sprowadzalne do koniecznych logicznie kombinacji tych prostych i zasad wnioskowania, też oglądalnych w swych najprostszych formach. Ale jeśli wziąć twierdzenie Wittg. zupełnie ogólnie, w zastosowaniu do wszystkich możliwych zdań i opisywanych w nich stanów rzeczy, to zasada ta przestaje być przy większych komplikacjach wypowiedzi prawdziwa. "Zachodzenia wewnętrznej właściwości/czyli według powyższego strukturalnej/ możliwego stanu rzeczy nie jest wyrażone przez zdanie, tylko wyraża się przez przedstawiające je zdanie: przez wewnętrzną właściwość tego zdania. Byłoby tak samo bezsensownem przypisywać, lub odmawiać zdaniu formalnej właściwości." Zdanie to zawiera /prócz niezgody z rzeczywistością: bo zdanie najwyraźniej ma formalne właściwości, bo ma strukturalne, a struktura to jest rodzaj formy, może najwyższej marki nawet/ - wyraźną sprzeczność, bo wewnętrzna właściwość struktura, a struktura - forma. Są różne formy i różne mają właściwości i czemu w §4.1241 stwierdzona jest głośłownie niemożliwość mówienia o różnych właściwościach różnych form, pozostaje niepojętem. Właśnie, że niema takiej zależności stanów rzeczy i zdań, że jednych wewnętrzne stosunki wyrażone są przez wewnętrzne stosunki drugich: stosunki formy stanów rzeczy mogą być różne, od takich stosunków zdań: tu chozi nie

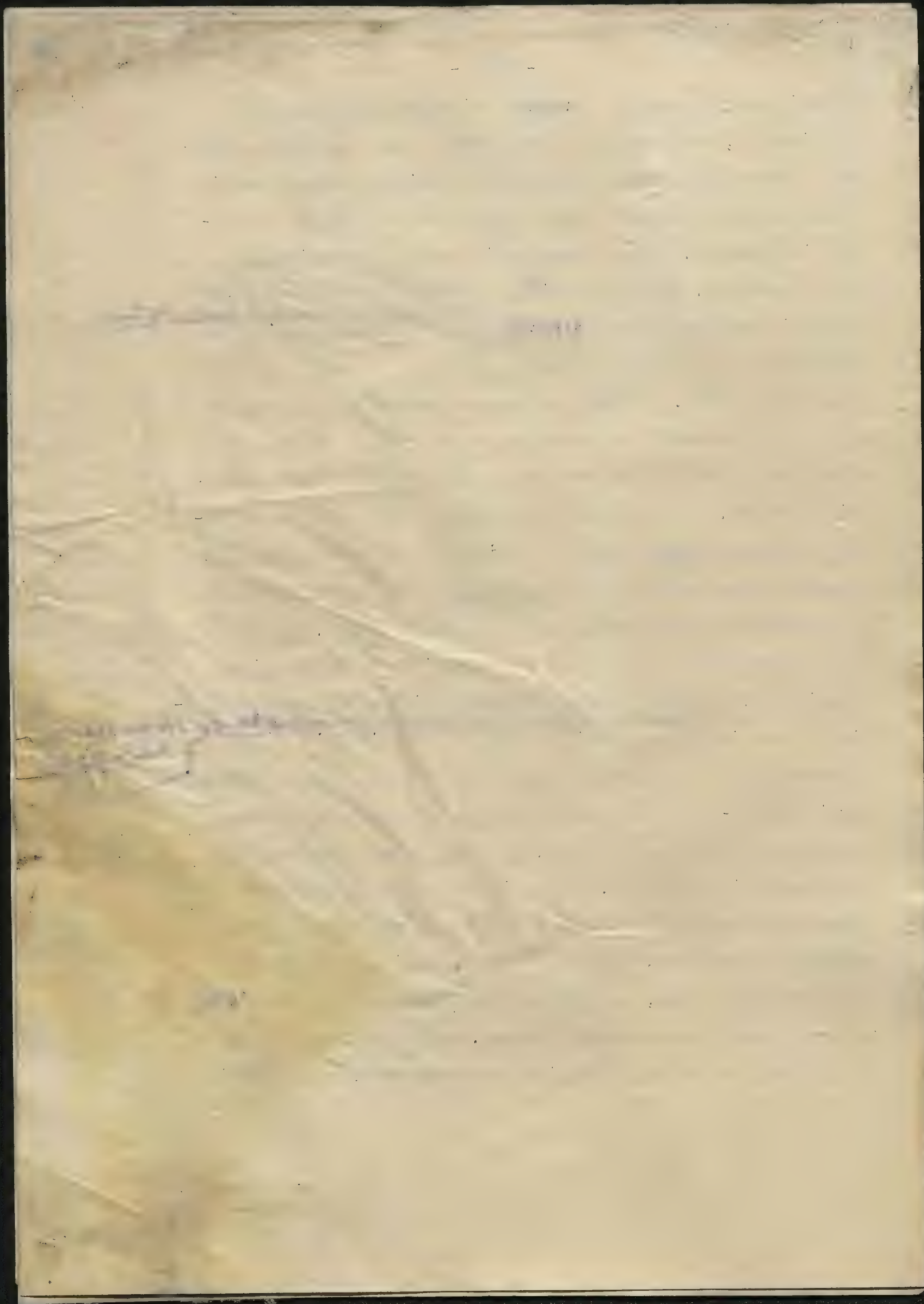
50

prawy *przynajmniej na kredyt tych ostatnich*

niezależnie od swego bezpośredniego podobieństwa do stanu rzeczy, który opisuje

one

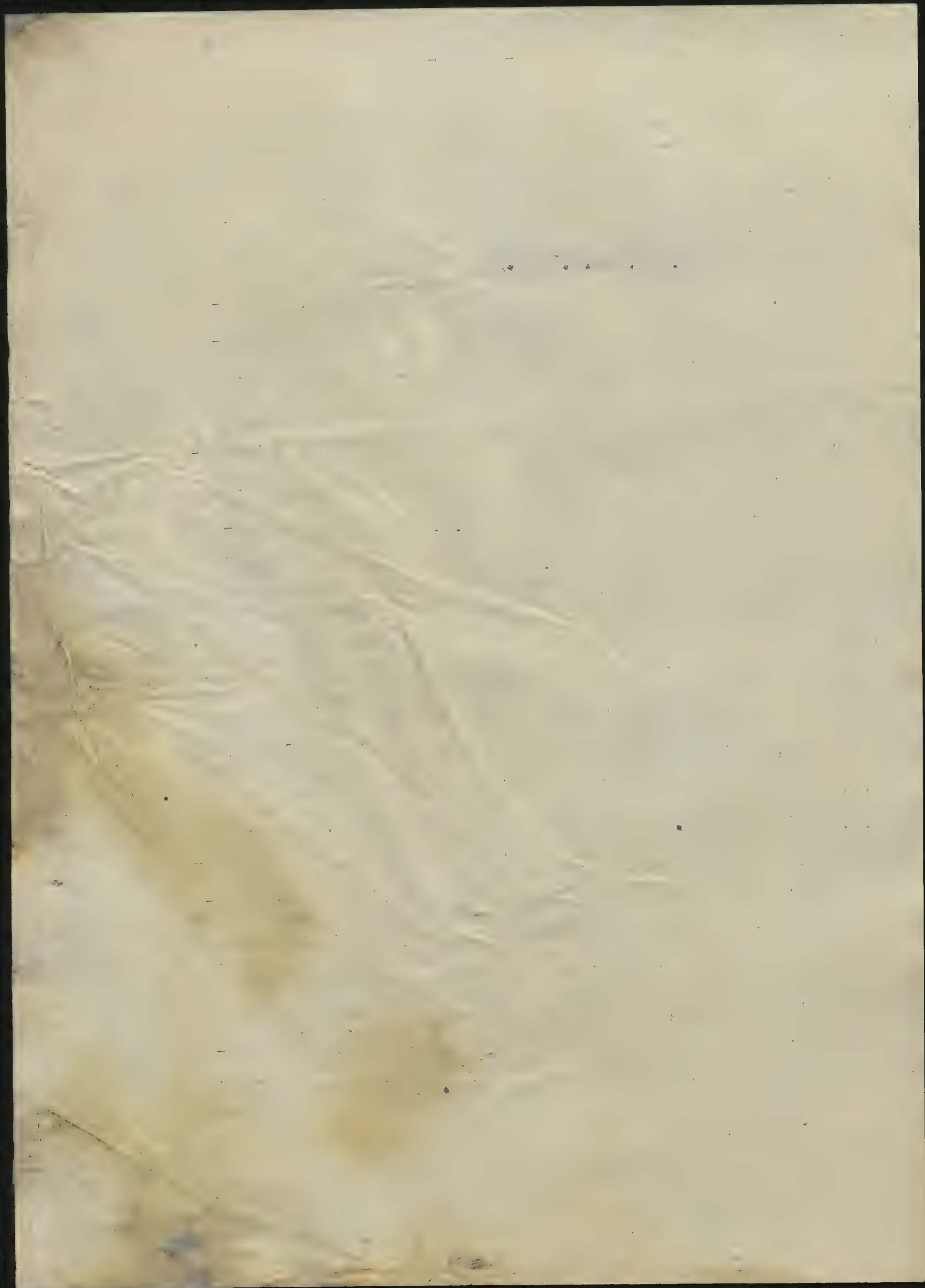
dj



57

formy zdań, które są bardzo ubogie, tylko ich znaczenia, odznaczające się wielką rozmaitością: ale znaczenie ~~zdx~~ zdania nie należy właśnie do jego strony formalnej, tylko treściowej, mimo że może być pewna zależność gatunków treści i gatunków form. ~~zamiast tego~~

W §4.1251 czytamy: "Istnienie wewnętrznych /tzn.strukturalnych, a więc czasowych, lub przestrzennych?/ stosunków między możliwymi stanami rzeczy, wyraża się w mowie przez wewnętrzny stosunek między przedstawiającymi go zdaniami" Otóż jakkolwiek może być czasem pewna odpowiedność między tymi dwiema sferami nie jest to zupełnie obowiązkowe: stosunek wielkości i mniejszości dwóch kwadratów n.p. mogą opisać w zdaniach, które bezpośrednio, tzn. jako ich wewnętrzny stosunek strukturalny, formalny, nic nie będą miały z opisywanego stanu rzeczy, a tylko będą go wyrażały przez znaczenia użytych pojęć. Kwestje czy wszystkie stosunki są wewnętrzne /- strukturalne - czemu Wittg. właśnie stosunki te nazywa wewnętrznymi, a nie raczej te, które z formy i strukturą nie mają nic wspólnego, n.p.stosunki intensywności, jakościowych / barw / stopniowań i.t.p. niewiadomo/ czy zewnętrzne pozostawia Wittg.po postawieniu jej, nierozstrzygniętej. Oczywiście według wyżej powiedzianego są i takie i takie i istnienie ich, teoria ich i zastosowanie jej nic nie pomaga jak wiadomo na rozstrzygnięcie takie lub inne problemów filozoficznych /określonych jak wyżej/: stosunki jako takie, bez wprowadzenia pojęcia jakościowych między niemi różnic, znajdują się jakby pojednej stronie dwuistej problematyki istnienia i opisanie go w ich terminach nie



nie mychynie się poza banalne sformułowania poglądu życiowego, kryjące całą nierozwiązaną kwestję zasadniczą: stosunku */MM)* do */M Z I/* i danych bezpośrednich i stosunku logiki do psychologii - problemy implikujące jakościowe różnice między członami stosunków. I o te niesprowadzalne do stosunków jednorodnych stosunki chodzi w *ontologii*, a nie o wyrażenie w skomplikowanych wzorach znaczków banalnych stanów rzeczy poglądu życiowego, przed jego zaprobieniem. Tak samo, jak "najwyższe" pojęcie "stosunku", tak samo inne pozornie najwyższe - w gruncie rzeczy fikcyjne pod tym względem pojęcia, t.zn. nie ujmujące jako najwyższe istotnych podobieństw danych istności, n.p. przedmiotu i właściwości - zawałają drogę do rozwiązania */względnie możliwego/* problemów - filozoficznych.

52

Szeregi i uporządkowane według "stosunków wewnętrznych" nazywa Wittg. "szeregi formalnymi" *czy* "formowymi" raczej */Formreihen/*; przykład: *szereg* liczb. Na równi z formalnymi własnościami można, według Wittg., mówić o "formalnych pojęciach" */!/* Pomieszanie "właściwych pojęć" z temi formalnymi było według Wittg. przekleństwem starej logiki. Na czym to polega? Formalne pojęcie zdaje się być z początku istnością bardzo tajemniczą; nie można n.p. wyrazić w zdaniu, że coś podpada pod nie, jako jego przedmiot. Ale czy wogóle coś takiego się dzieje? Albo się nazywa coś danym słowem, opatruje się danym znakiem, ukazując to coś, albo podaje się t.zw. "definicję pojęcia" czyli właściwie zasadę i zakres używalności *danego* znaku. Czy definjowanie jest równoznaczne z wyrażeniem, że coś podpada jako przedmiot pojęciu? Chyba nie, bo ta funkcja implikowałaby już zdefinjowane pojęcie, w pewnym sensie



53

pierwszy raz dziejący się ten proces, możnaby nazwać definiowaniem, kiedy nowe pojęcie tworzę: dalej byłoby to albo ukazywaniem odpowiedników połączone z wypowiadaniem zdania:

"to jest - x", albo powtarzaniem już stworzonej definicji nowo- wprowadzonego pojęcia, może z jakimś dodatkami jeszcze, mającymi zastąpić w zupełności ukazanie - dodatki defini-
cyjne" luksusowe", którymi może być kompletne / względnie oczywiście bez implikowania aktualnej nieskończoności / opisanie danej, mającej być zdefiniowaną, istności / "przedmiotu" /.

"Wyraz formalnej własności jest rysem charakterystycznym pewnych symbolów" - mówi Wittg. I teraz zdaje się jesteśmy zbliżeni więcej do zrozumienia istoty pojęć formalnych: jest to kwestja pogładowości pierwotnych stosunków i bezpośredniego ich ujmowania, bez czego trzeba założyć specjalny rodzaj "ideacyjnej" świadomości, któraby niezależnie od pogładowości kombinacji znaków, jakby poza znakami /ale jak to się robi?/, chwytała sens formalnych twierdzeń logicznych.

Ale ten proceder fałszywy dałby się rozszerzyć na wszystkie pojęcia i "przedmioty transcendentálne", co też fenomenolodzy ze szkoły Husserla czynią. Że coś *podpada* pod pojęcie formalne jako jego przedmiot, ukazuje się samo" - mówi Wittg. - na znaku tego przedmiotu." // Między własnością formalną, a formalnym pojęciem leży według mnie przepaść: jak zawsze między pojęciem i odpowiednikiem, czemu mówienie o własnościach formalnych ma nas prowadzić do formalnych pojęć nie wiadomo - bo nie jest tu najwyraźniej mowa o wyrażaniu symbolicznym struktury przez pojęcie, na mocy umowy co do znaków, tylko jest



54
jeżeli coś więcej, czego explicite wyłuskać nie można. Przy-
dałby się przykład - otóż spóźnione przykłady zjawiają się:
"każda zmienna jest przykładem pojęcia formalnego" §4.127;
z początku mówi Wittg. tylko o zmiennych zdaniowych, potem
rozszerza to na zmienną wogóle /a więc i na nazwowa/ bo
"każda zmienna przedstawia stałą formę /!/, którą posiadają
wszystkie jej wartości i którą można uznać za formalną
właściwość tych wszystkich wartości". Nie mogę pojąć jak zmien-
na jak taka może posiadać formę, ale ponieważ każde "coś" jakąś
formę posiada, więc ostatecznie możnaby przyjąć, że tą formą
jest zespół właściwości istotny dla danej istności, o który
chodzi. Ale wtedy nie mówimy o zmiennej jako takiej, tylko
o wspólnych własnościach wszystkich jej możliwych podstawień.
I tu mówi Wittg. rzeczy, które mnie, jako przeciwnikowi ogól-
nego pojęcia przedmiotu /i innych "Oberbegriffów" zaciemnia-
jących teren filozofii/ bardzo odpowiada, a mianowicie, że
przedmiot to poprostu jakieś x, /i w ten sposób dowiadujemy
się, że z sensem użyte pojęcie przedmiotu oznacza tylko x,
jakąś istność wogóle, coś, co może być, najogólniej rzecz bio-
rąc, podmiotem zdania. Ale nie można pod pojęciem tym łączyć
jako rzeczy rozciągle ciała żywego i martwego przedmiotu, bo
to jest nie istotna klasyfikacja, taka sama jakaby łączyła
n.p. scyzorki, szczupaki, stratusy na niebie, o wodę sika-
jącą z hydrantu i smugi pometeoryczne jako przedmioty
"podtypowe". Nie chodzi tu o takie bezpłodne klasyfikacje
według nieistotnych właściwości, tylko o istotne rozróżnienia,
które na następnych stronach znowu Wittg. neguje, mówiąc, że
nie może być filozoficznego dualizmu, /ale monizmu też ?/

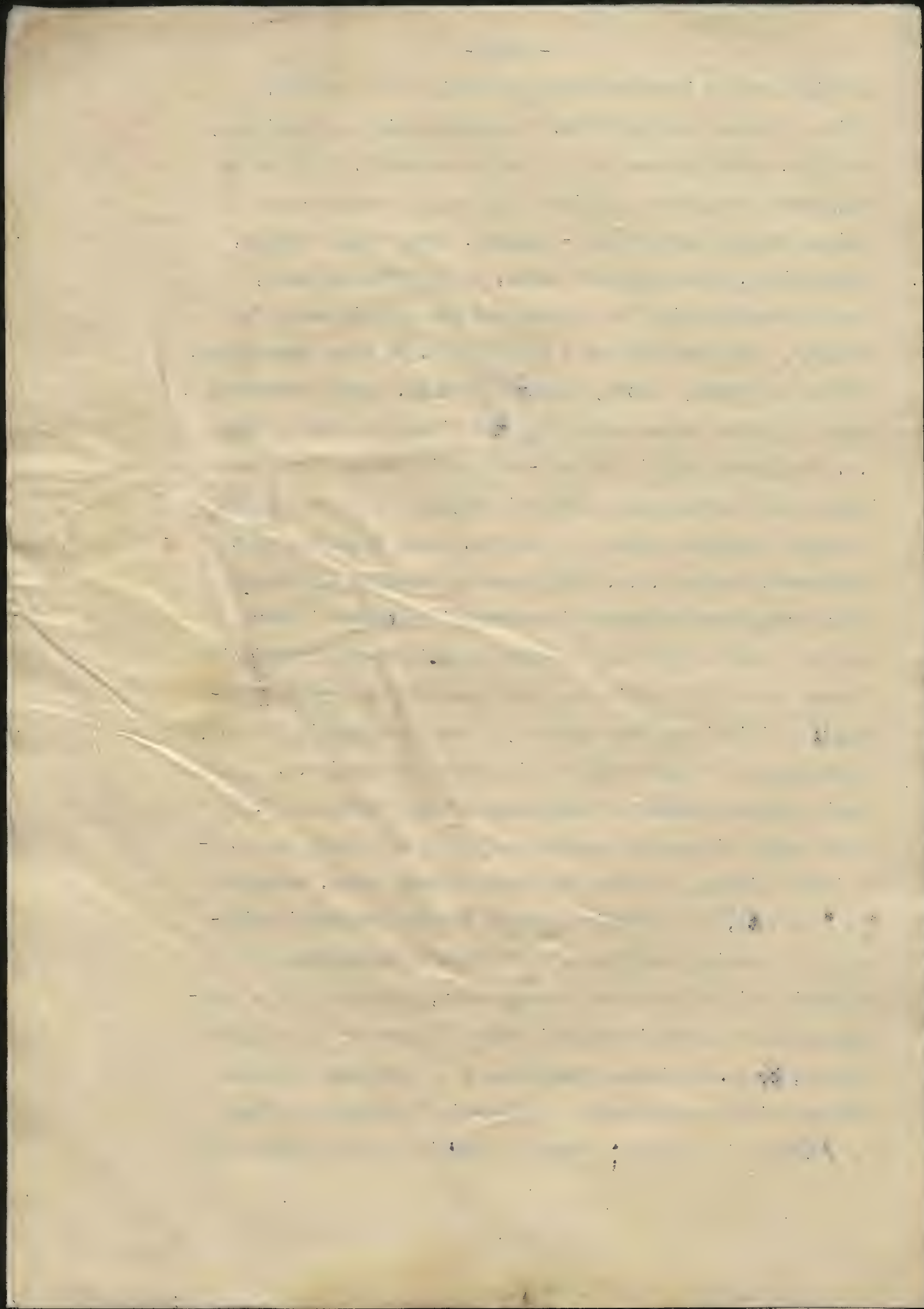
1

100

Handwritten signature or mark

55

jak nie może być liczb wyróżniających się z ich szeregu.
A więc, słusznie według Wittg. nie można mówić o przedmiocie,
jak tylko wyrażając tem, że się mówi o zmiennej. /Wygląda to
tak, jakby formalnemi pojęciami były pojęcia bardzo - ale od
jakiego stopnia zaczynając? - ogólne/. Gdzie tylko inaczej,
według Wittg. używa się tego słowa, to wychodzą nonsensy, a
więc nie można mówić: "są przedmioty" tak jak się mówi: "są
książki", albo jest 100 lub x przedmiotów. To samo, mówi Wittg.
dotyczy kompleksów, faktów, punktów, liczb itp. pojęć formalnych
/czyli poprostu bardzo ogólnych/. Nie wiadomo na czem polega
n.p. formalność pojęcia faktu? - wszystkie one są formalne
i mogą być przedstawione przez zmienne, ale nie przez funkcje
/ a więc poprostu przez x , a nie np. przez funkcję: x jest
kompleksem, faktem i.t.p./ Ale przez co "zmienna przedstawia
stałą formę, którą wszystkie jej wartości posiadają i która
może być rozpatrywana jako formalna właściwość tych wartości".
/ czemu formalna?/ jeśli nie przez zawartość treściową, wyra-
żoną w definicji ogólnego pojęcia, o dowolnym stopniu ogólności
w stosunku do którego zwiększa się zakres zmiennej n.p. od
słonia poprzez ssaka do rozciągniętego żywego "przedmiotu".
To się zdaje się nazywa zmienna pozorną: ale inaczej jest tyl-
ko jedna zmienna, za którą wszystko podtawić można. We wzorze
" x jest a !", to a właśnie wyznacza zakres szerokości zmien-
nej: jeśli powiemy ogólnie a , czyli "coś" w najogólniejszym
znaczeniu /nie reistycznym/ to mamy wzór, w którym po obu stro-
nach wszystko podstawić można i tylko dlatego a jest jakby
stalsze, a jest zmienną niezależną, a x jest jego funkcją:
wyznacza się w swym gatunku i ogólności w zależności od tego
 a . / Czemu nie możnaby w "zdaniu" wyrazić, że coś podpada pod



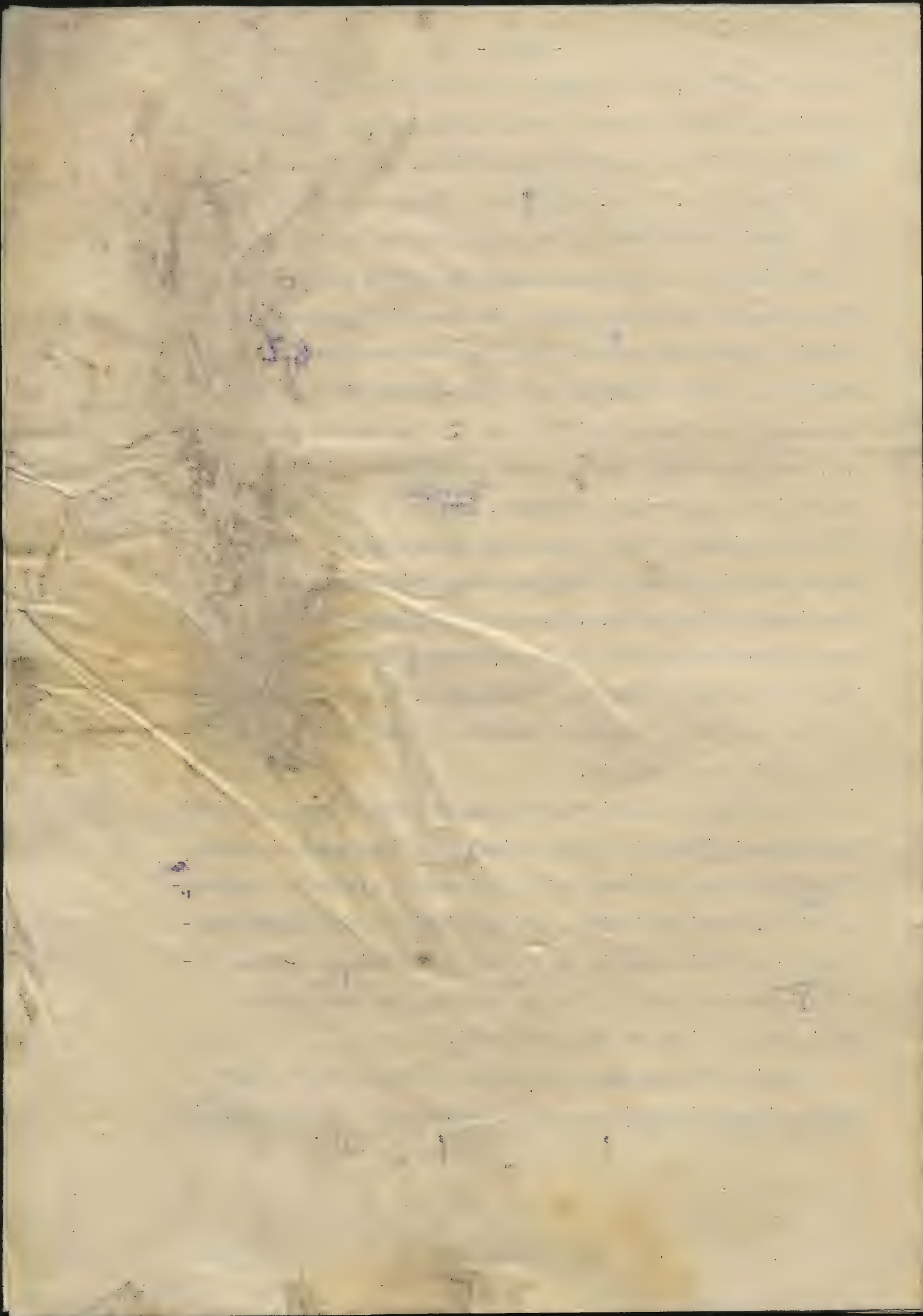
56

formalne pojęcia, w zależności od definicji każdego takiego pojęcia lub jego ukazania w razie niedefiniowalności, jest zupełnie na tle dalszych wyjaśnień Wittg. niepojęte.

Pisze Wittg. w § 4.1273: *Jeśli* chcemy wyrazić w znaczkach /Begriffsschrift/ że "b jest następnym członem a", to potrzebujemy na to wyrazu dla ogólnego członu szeregu form /??/ /Formenreihe/ Ten człon możemy tylko wyrazić przez zmienną, bo pojęcie członu tego szeregu jest pojęciem formalnym. *Że* to ostatnie jest prawdą zgadzam się / fakt jednak nie jest takim pojęciem/ ale można wyrazić to wszystko bez znaczków, bez zmiennej, bez znaczkowego wzoru na człon szeregu wogóle i wtedy wszystkie te zagadnienia odpadają. *Tępych* ~~Żadanie~~, że nie można pytać o fakt istnienia pojęć formalnych, bo odpowiedzi są bezsensowne jest niepojęte, a przykłady zdają się dowodzić czegoś przeciwnego: niemożna n.p.pytać: czy są nieanalizowalne zdania podmiotowo-orzeczeniowe /?/, a wyrażenia: "1 jest liczbą" i "jest tylko jedno zero" są bezsensowne. I tu cała sympatja zostaje po stronie Fregego i Russella, którzy podobno byli innego zdania w tej sprawie.

Że w obrębie logiki, która opisuje jednorodnymi pojęciami podstawowymi *podobnie* jakby chciał *ale* /jeszcze?/ nie może fizyka /nie może być mowy o filozoficznym / ale co to jest według Wittg./ ani monizmie ani dualizmie: jest monizm treściowy - wszystkie pojęcia są na jednym poziomie, są jednego wymiaru *i* dualizm formalny, bo jednak zdania o czymś mówią: czyli jest coś i to co się o tem mówi.

Dalej /4.2/ następuje klasyczna definicja prawdy, jako zgodności wypowiedzenia ze stanem faktycznym, ale pod postacią określenia sensu zdania, sens może być, a prawdy może nie być:



57

coś tu jest nie w porządku. Chwilami robi wrażenie, że Wittg sili się, aby za wszelką cenę coś niezwykłego powiedzieć, czasem mówi rzeczy słuszne, czasem wprost banały, a czasem wyowiada prawie że niepojęte powiązania słów, wywołujące niesamowite zdziwienie, ^a wszystko tonem wyroczni, bezapelacyjnym, apodyktycznym.

§4. 21 - "Najprostrze zdanie, zdanie elementarne stwierdza istnienie jednego /!?!/ stanu^{jeden stan rzeczy} rzeczy" Co to jest, nie wiemy. A dalej "oznaką zdania elementarnego jest, że żadne inne zdanie elementarne nie może być z niem w sprzeczności". Składa się ono z nazw, jest ciągiem, połączeniem nazw. Czy to będą "protop~~o~~ularne zdania" ^{Caruapa}, stwierdzająca ostateczność /dla nas, dla któregośkolwiek z nas/ bezpośrednio danych /n.p. czerwonego odcienia cynobru francuskiego, tonu A, zapachu róży/ nie wiemy, bo nie wiemy właściwie czym jest Wittgensteinowski element bytu, to jest "fakt". Nazwy mogą się odnosić /w terminologii Husserlistów/ ^x tak do przedmiotów transcendentnych, jak immanentnych, jak i do "elementów hyletycznych". Czy Wittg. różnia te "istności" - nie wiemy. Fakty składają się ze stanów rzeczy a te z przedmiotów. Nawet jeśli świat jest tak zawiły, że wszystkich istności tych jest nieskończenie wiele /napewno tak/ to i wtedy muszą być stany rzeczy i przedmioty, fakty zostały ^{tu} (wyłączone) na jakiej zasadzie nie wiadomo.

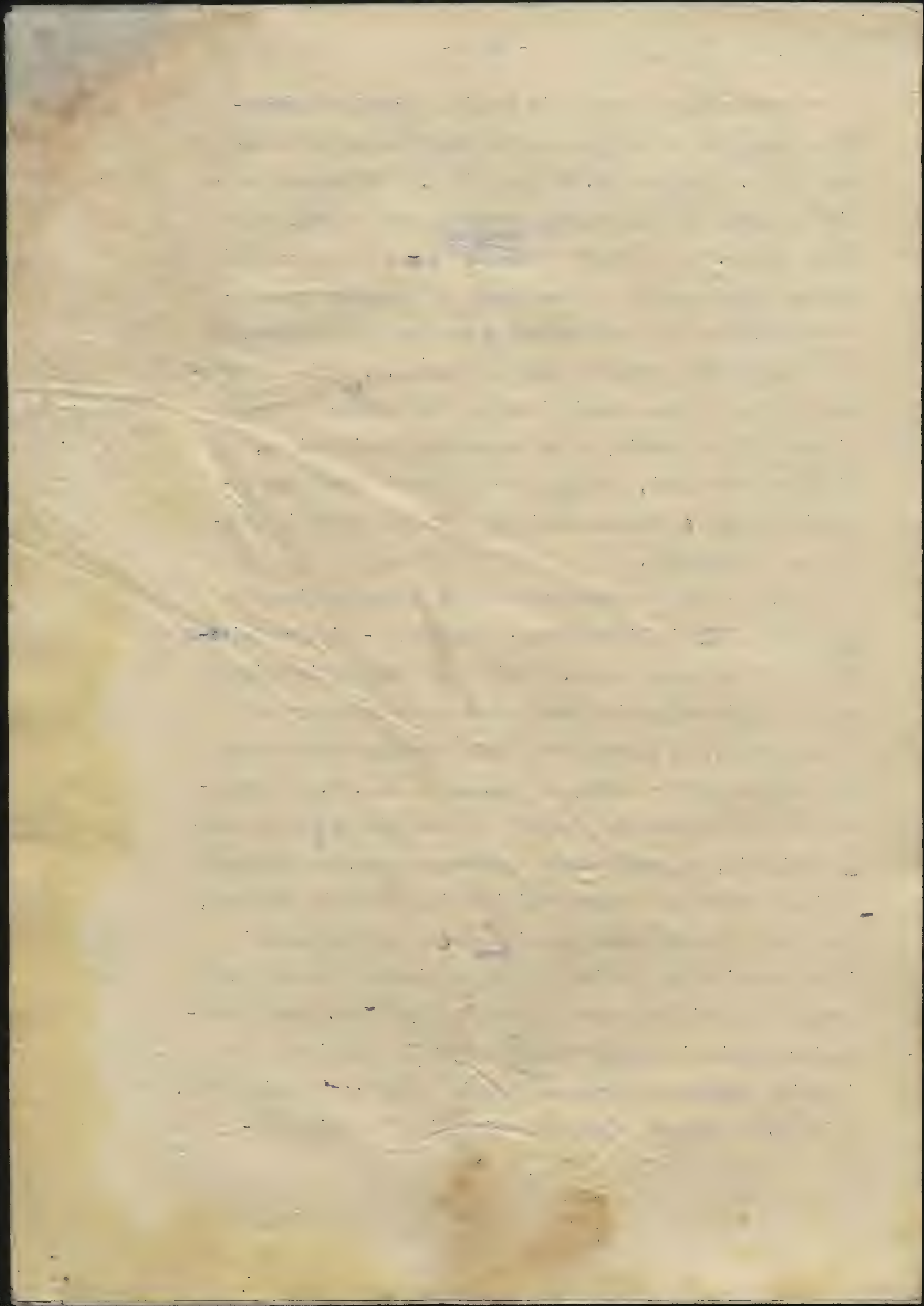
X/

Terminologia to jest wygodna, o ile używa się jej nie w znaczeniu istności ostatecznych, tylko w znaczeniu skrótów psychologicznych i ontologicznych.



Bardzo słuszone wydaje się zdanie, par excellence minimalistyczne, że definicja to tylko reguła używalności danego znaku. I nagle w §4.243 pyta Wittg.: "czy możemy rozumieć 2 nazwy, nie wiedząc czy oznaczają one tę samą, czy 2 różne rzeczy." Co to jest? I czemu ^{wyrażenie!} "a = a" nie jest ani zdaniem elementarnym / z tym zgoda, o ile ograniczymy pojęcie /SRZ/ ani nie jest sensownym znakiem? Wyraża identyczność znaków /mimo pewnych odchyłeń formy n.p. i nie identycznego miejsca w przestrzeni/ i wogóle fakt podstawowy czegoś niezmiennego w trwaniu, a tem jesteśmy my sami jako te, a nie inne osobowości, a dalej zespoły treści /kompleksy jakości/ dla nas • pewnych granicach i już nie w sensie absolutnym, a względnym.

§4.25 - "Jeśli elementarne zdanie jest prawdziwe, to jest dany /SRZ/ jeśli fałszywe - niema go." - nic prawdziwego - go, ale to są rzeczy znane. "Świat jest kompletnie opisany przez podanie wszystkich prawdziwych zdań elementarnych": z tą poprawką, że elementarne zdanie wyrażają stany rzeczy dla pewnych /IPN/ - chyba, że jesteśmy w pogl./F./ i uznajemy, że świat składa się z "cząsteczek fizykalnych", wtedy możemy powiedzieć, że każde zdanie elementarne wyznacza położenie jakiegoś elektronu w danej chwili /o ile to wogóle możliwe/, ale jeżeli jesteśmy monadystami [choćby idealistycznymi i uznającymi tylko jaźnie, których istnienie jest absolutnie pewne /inaczej żywe stwory, których żywość jest ponad wszelką miarę pewności konstatowalna/] to kwestja komplikuje się i musimy wprowadzać dodatkowe pojęcie: "dla" do pojęcia /SRZ/. A jak wtedy wygląda "kompletny opis świata" niewiadomo -



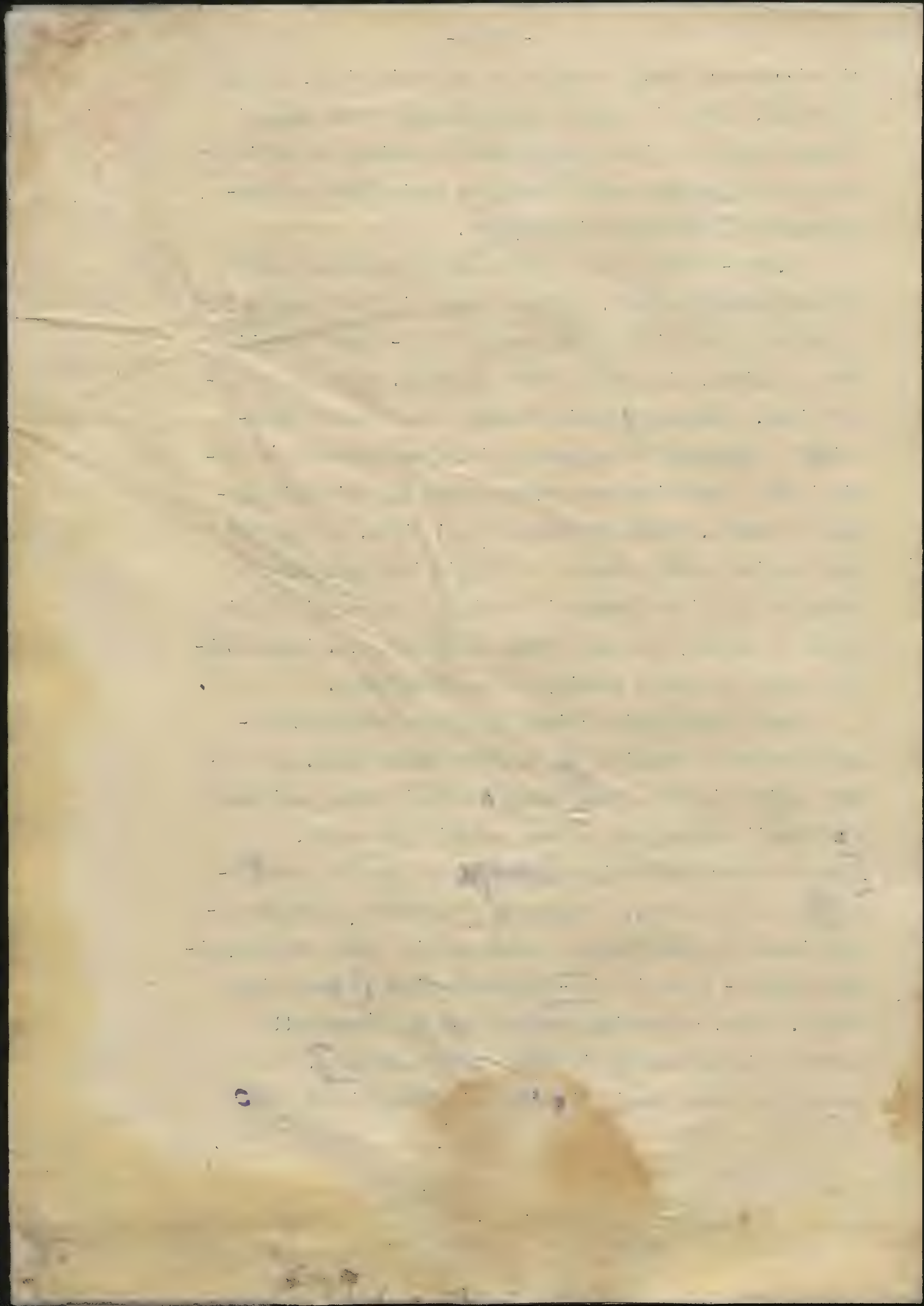
59

nie wiadomo czy wtedy to pojęcie w znaczeniu Wittg. ma sens określony. Zdaje się jedynie jeśli bierzemy pewne wycinki /raczej Kupiury/ świata w określonych trwaniach, a jeśli całość bez tych zastrzeżeń to nie, bo musimy brać pod uwagę Kwestję Nieskończoności Aktualnej.

§4.431 - "Zdanie jest wyrazem swoich warunków prawdy" /Wahrheitsbedingungen/. Ale samo przez się, bez podania tych warunków w postaci do danego znaku " W " - "wahr" /czyli "P" prawdziwe/, nie mówi o swojej prawdzie. Tu trzeba przyznać Wittg. słusność Przeciw Frege'emu, który uważał "prawdziwy" i "fałszywy" za przedmioty i możliwe argumenty w zdaniu i jak z tego widać przy pomocy znaku asercji chcia włączyć do zdania. Tymczasem słusznie mówi Wittg. że jego "P" jest znakiem zdania: /chyba " to zdanie jest prawdziwe" wyraża to "P"/ i że Fregego i Russell'a znak asercji tak nie należy do zdania, jak jego liczba porządkowa n.p. i jest tylko wyrazem ich sądu o zdaniu, że jest prawdziwym.

Piękne jest zdanie: "niema Logicznych Przedmiotów" - chyba trzeba to rozumieć, że są tylko czyste Formy. Ale dlatego logika nie może wydawać sądów ontologicznych: tkwi sama w ontologii pod względem wyboru zasadniczych znaków.

[Dowolna "twórczość" logiczna Caruapa byleby była przetłumaczona na taki język, w którym są wytłumaczone problemy filozoficzne /o jakże łatwo to zawsze zrobić, nawet bez specjalnego języka - patrzcie nie - znaczkowe pisma Caruapa/ jest fikcją. Chyba, że będziemy budować maszyny /Werkzeug!:/ które do niczego służyć nie będą - szczyt luksusu]. Ale te znaki są w pewnym sensie filozoficznie "bezpłciowe": niew



60

potrzebuje logika takich odróżnień jak: "osoba", "rzecz",
"martwe", "żywe", nie zawiera problematyki ontologicznej, po-
dobnie pod względem formalnym jak fizyka. Jeśli podstawimy
za pojęcie "ta~~nt~~ologiczny" pojęcie, "analityczny" w sensie
Kanta, to do niczego nie można się przyczepić w wywodach
Wittg. na ten temat.

dalsze konsekwencje systemu, tylko o

Wogóle nie chodziło mi tu o te lekceważone przez lo-
gików pierwociny ontologiczne, na których się dany sys-
tem /n.p.Wittg./ opiera. Coraz mniej mam do powiedzenia
o subtelnościach logicznych. Ale do niektórych powrócę w kry-
tyce wstępu Russella.

§4.5-»Ogólna forma zdania jest zdanie: "Zachodzi /jest/
to i to" *czy też raczej ~~raczej~~ ^{ścisłej}* według Wittg. "dzieje się tak
i tak" /Es verhält sich so und so/. §4.51. "Przyjmijmy, że
dane mi są wszystkie zdania elementarne. Wtedy poprostu pyta-
my jakie zdania można z nich utworzyć. I to będą wszystkie
/podkr.Wittg./ zdania /wogóle ?/ i tak są one ograniczone!"
/poprostu w swej ilości ? - nie w znaczeniu ograniczoności
zawartego w nich poznania./ "Wszystkie zdania są uogólnienia-
mi zdań elementarnych". Z tego wynika, że poznanie to opis
najprostsz^y: uogólnienie zdań elementarnych /protokularnych
Carnapa?/ i że w takim opisie nie ma miejsca na problematy-
kę filozoficzną, bo w świecie bezpłciowych "faktów" nie może
nastąpić rozdział "na" "ja" i "nie - ja": będzie to świat
machowskich elementów. Ale ta koncepcja implikuje cały kry-
tycyzm, który odnosi się do machowskiego solipsyzmu, do
kwestji jego samowystarczalności.

Ze stosowania logiki /z założenia bezpłciowej/ do onto-



logii, bez uwzględnienia pochodności pierwszej od drugiej, musi wynikać bezpłciowy świat, filozoficznie odproblemiony. Ale to jest sztuczne narzucanie istnienia obcej mu jednoistej formy pojęciowej. Na tem polega "Haupttrick" wie-
deńczyków.

Oczywiście według §4. 5 "ogólną formą zdania jest zmienna /zdaniowa" /4.53/. §5 mówi: "zdanie jest funkcją prawdziwości ^{zdań} zdań elementarnych" Wprowadza Wittg. to pojęcie bez żadnych gadanin, gdyby nie ^Wstęp Russella, który podaje jego definicję, niby nieszczęsny czytelnik nie wiedział, aż póki by się nie domyślił gdzieś przypadkiem z dalszego ciągu. Otóż: "funkcja prawdziwościowa takiego zdania /p/ jest to zdanie, które to /p/ zawiera i ma tę właściwość, że jego prawda lub fałsz zależą tylko ^{od tego} czy /p/ jest prawdziwe lub fałszywe." Tak samo może być ^{funkcja} prawdziwościowa ^{Wielu} zdań.

Dziwnym jest, że według Wittg. dla Fregego, zdania logiki były nazwami, a argumenty tych zdań wskaźnikami, takimi jak Juliusz przy Cezarze. Dziwy, dziwy - i to w obrębie logiki /nowej/ na przestrzeni tylu lat wcale jeszcze nie tak gruntownie wyjaśnione. "Możliwości prawdy argumentów prawdziwościowych, które ^{uprawdzają} /bewahrheiten/ dane zdanie, nazywają się przyczynami /czy podstawami/ prawdy!! /5.101/ "Jeśli /p/ jest następstwem /Folge/ /g/ , to sens /p/ jest w sensie /g/ zawarty" /5.122/. " Bóg nie mógłby stworzyć świata, w którym zdanie /p/ byłoby prawdziwym, nie stwarzając wszystkich przedmiotów tego zdania" . /5.123/ .

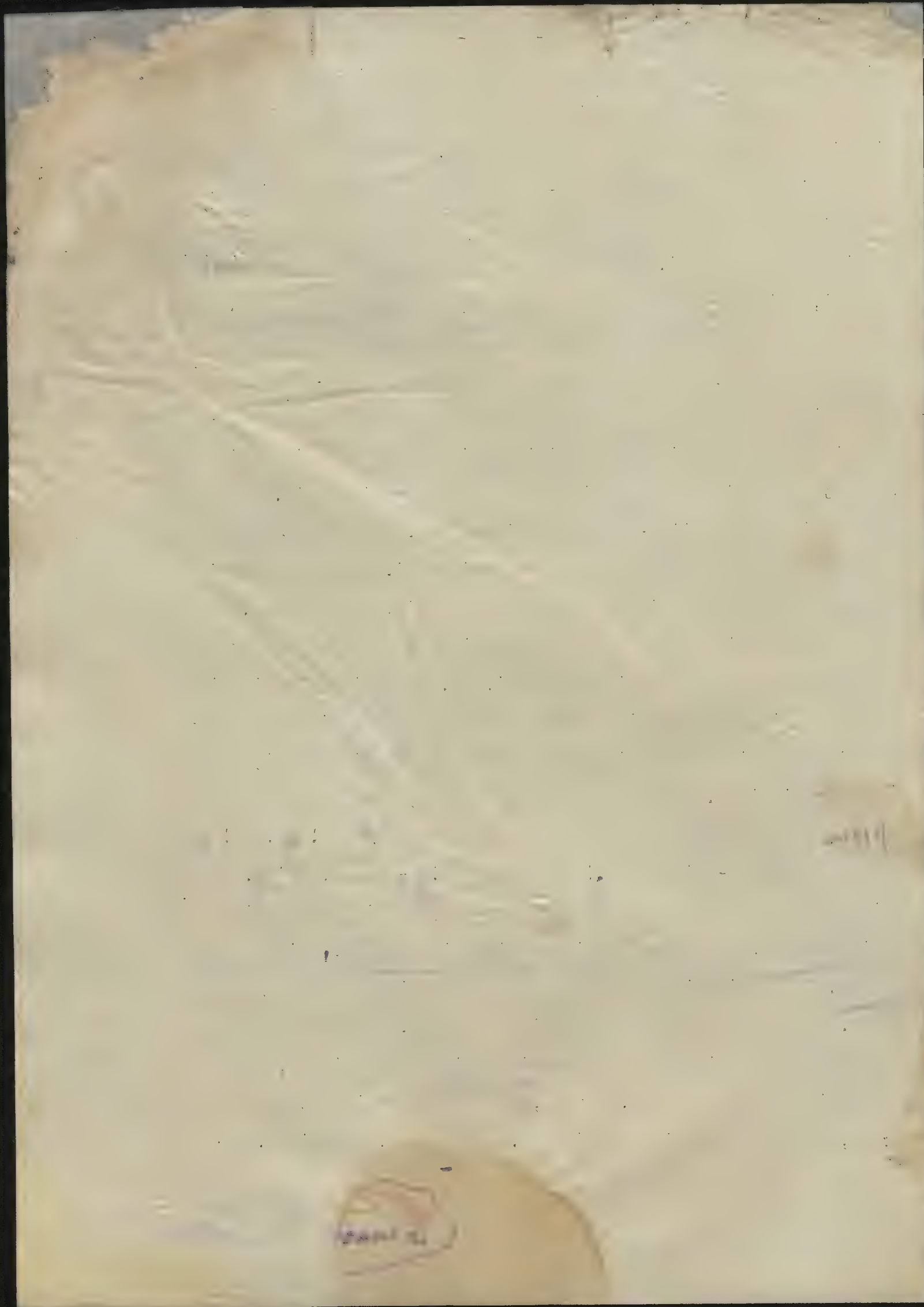
Wittg. mało zajmuje się stroną formalną prawdy - załatwił to pojęciem tautologii. Ale ciągle męczy go stosunek zdania do rzeczywistości, i to formułuje na różne sposoby, jakby



ciagle był z czegoś niezadowolony: może zadowolniby go Tarski /Alfred/. Według mnie kwestja prawdy i fałszu w logice implikuje /jak i przeczenie/ pojęcie osobowości. Mimo całego sformalizowania logiki i jej odosob^{ow}ienia - pływa ona we własnym sosie^w /po-
gładzie logicznym - cała ona jest objęta nawiasem, za którym stoi znak osobowości. I to nie jest żadne uempirycznienie logiki, ani jej upsychofizycznienie, tylko ontologizacja. Strzedz się trzeba przed „metafizyką mowy”, w którą wpadł w swojej „Syntax” Carnap.

Nie wydaje mi się prawdziwym, że prawd^e zdań wogóle, z wyjątkiem prostych twierdzeń logiki, widzimy /ersehen wir/ z ich struktury, a więc bez badania związku z rzeczywistością. To może dotyczyć „ta^utologii” - sądów analitycznych. To przeczy^z poprzednim rozważaniom o stosunku zdań do rzeczywistości. Ale że stosunki zdań są „wewnętrzne” i są jak tylko są zdania, jest prawdą: są one, „momentami” stanów rzeczy, którymi są zespoły zdań. Tak jest chyba ze wszystkimi stosunkami. §5. 1311 niestety nic nie wyjaśnia ciemnej dla mnie sprawy z niedostatecznością sprowadzenia implikacji /pociągania, następstwa/ do sumy i negacji, mimo zapewn^{ie}ni Wittg., który ma chyba złudzenie, że ulepszył sprawę pisząc zamiast (w jego znakowaniu) $p \vee a \text{ i } /p/ \text{ „} p : q :. p : q \text{.”}$, a zamiast „ p ” \neq nie $p/$ „ $p : p$ ”, przyczem $p : q =$ ani p . ani q . Nie widzę aby wnioskowanie na g było przez to jaśniejsze: jakiś związek jest, ale to nie ma siły pociągania właśnie, związek jest luźny. „Rodzaj wnioskowania można tylko wyciągnąć z ubu /danych/ zdań. Tylko one oba usprawiedliwiają wniosek. „prawa wnioskowania” które u Fregego i Russella usprawiedliwiać mają wniosek, są bez sensu i wogóle zbyteczne.” Czyli, ^{czyli} że jeśli chodzi o stosunek dwóch zdań, to ważna jest implikacja tzw. materjalna, treściowa, „Do-

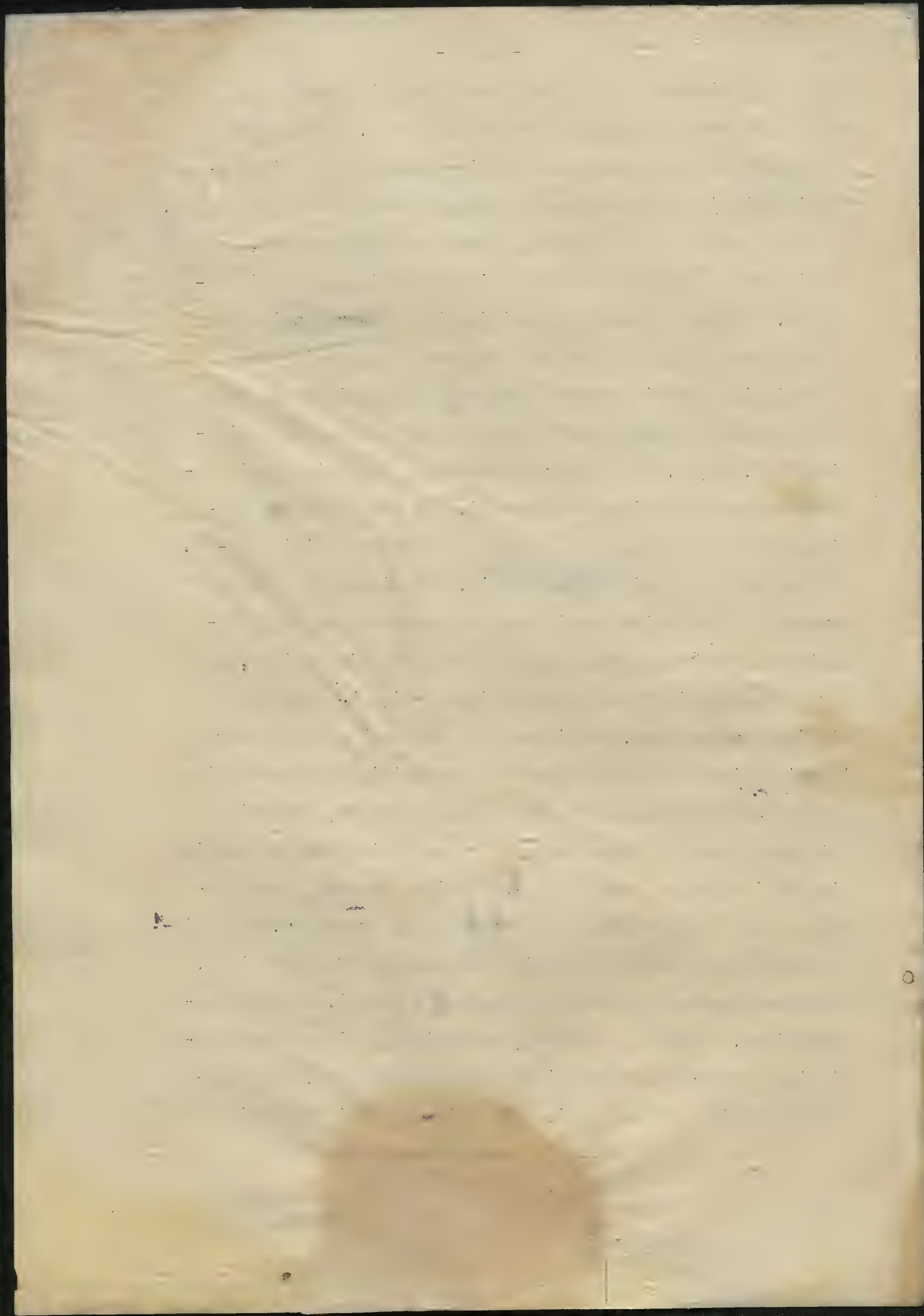
to zawsze twierdzić.



63

piero przy większej ilości zdań mogą nastąpić implikacje "formalne", według ogólnych form wnioskowania. I wtedy już, raz puszczona w ruch maszyna jest niezależna od treści, które się wałkują w niej według stosunków formalnych, absolutnych.

Nie zgadzają się z danym autorem na tylu punktach, przyjemnie jest znaleźć choć mały wycinek przecinający się poglądów. "Każde wnioskowanie dzieje się a priori, ~~z~~ istnienia danego stanu rzeczy nie można w żadnym wypadku wnioskować o istnieniu zupełnie różnego /SRZ/." Niema takiego związku przyczynowego /Kausalnexus/, któryby taki wniosek usprawiedliwiał" /5.133, 5.135/ Nic prawdziwszego jak nieistnienie obiektywnej absolutnej przyczynowości. Ale ten dogmat ontologiczny Wittg. - inaczej tego nazwać nie można - wisi w powietrzu na tle całej jego ~~ontologii~~ ^{nieontologicznej}. Jedynie na tle konsekwentnego do ostatnich granic realistycznego monadyzmu /biologicznego materjalizmu/ mógłby on być usprawiedliwiony, tak jak jest postawiony jest słuszny jako taki, ale słuszność ta nie jest uzasadniona. Jeśli powiemy: "są tylko żywe stwory i pewien niedokładny, nie-absolutny determinizm panujący w ich stosunkach wewnętrznych /części ich składowych, którymi są też żywe stwory/ i zewnętrznych /z względnie w danym rzędzie wielkości pozornie absolutnie ~~z~~ determinowaną /MM/, a cała fizyka to tylko statystyka", to wtedy takie wypowiedzenie nabiera sensu określonego: w świecie bezpłciowych "faktów" Wittg. jest ~~jakk~~ jego stwierdzenie zawieszona w próżni. A jednak uznaje Wittg. "osoby" /i siebie/, bo mówi: "my nie możemy przewidzieć wypadków przyszłości z teraźniejszych" /5.1361 Negatywna definicja wolnej woli, jako "nie-możliwości wiedzenia



o przyszłych działaniach / Skąd się nagle wzięły tu, działa-
nia bez żadnej legitymacji^{x/} osobowej niewiadomo / jest nie-
wystarczająca. Bo jeśli "związek przyczynowy jest wiarą w
zabobon /Aberglaube/ " /5.1361/ to w takim razie wolna wola
jest czymś pozytywnym i jakieś^j związki między faktami są -
inaczej nawet świat faktów, jako absolutny chaos, byłby nie do
pojęcia. Oczywiście niema w związkach przyczynowych / fizy-
kalnych absolutnych trzeba dodać / wewnętrznej konieczności "
- jest tylko konieczność w danym rzędzie wielkości elementów
dla pewnych żywych stworów, czyli statystyczna konieczność,
która jest zawsze dla kogoś, obiektywnej statystyki bowiem nie-
ma i być nie może: jest to pojęcie sprzeczne - nonsens.

Ale są związki psychologiczne /IP/ od środka / i biologiczne;
^{jako organizmu} /IP/ (od zewnątrz / nie-absolutnie dokładne. Inaczej nie byłoby
Wittg. i jego logiki.

Przeraża, że tak powiem, groch z kapustą w całym tym trak-
tacie. Logika zmieszana z dziwną niekompletną antologią w jakiej
"winiegriet" zupełnie pozbawiony planu i struktury. Czemu ta
tologia /sąd analityczny/ wynika z koniecznością ze wszystkich
zdań¹. To jest jedna z tajemnic logistyki, której mi nikt nie
mógł nigdy wyjaśnić: fałszywe zdania implikują wszystko podob-
nie jak fałsz implikuje fałsz. "Konwencja" mówią, "nic, ot
tak sobie" - ale poco, poco? Podobno gdzieś to tam, już w samych

x/ Russel, który "ja" uważa za gramatyczną istność, jakąś hypo-
tezę z gramatyki /jak Mach za praktyczną jednostkę / (ale skąd się
bierze gramatyka i praktyczność w świecie jakości i neutral-
stuffu? /zadowolony, że Wittg. uznaje osobę za fikcję.

jest

sta-



bebechach logistyki (się) jakoś usprawiedliwia. Dla mnie to jest bzdura i to bezpłodna bzdura. "Defrek fu!" chciałoby się zawołać językiem Carnapa. traktując go czysto "muzycznie".

Tylko co omawiana nieobiektywność statystyki jest wyrażona u Wittg. w sposób następujący w §5.153:

"Zdanie samo w sobie nie jest ani prawdopodobne ani nieprawdopodobne.

Zdarzenie zachodzi, albo nie zachodzi - rzeczy pośrednie ~~nie~~ niema tu." Zbliżanie się liczb wyciągnąć kul czarnych i białych z liczbą ciągnąć nie jest według Wittg. matematycznym faktem". To wszystko jest bardzo słuszne, a przez niektórych autorów, piszących o statystyce nieuznawane, n.p. Metallmann/

Operacją nazywa Wittg. to co musi się stać ze zdaniem, aby z niego zrobić inne zdanie /5.23/. "Operacja prawdziwościowa jest to sposób w jaki ze zdań elementarnych powstaje funkcja prawdziwościowa" /5.3. "Wszystkie zdania logiki mówią to samo: mianowicie NIC"

W §5.45 Wigg. mówi "Jeśli są logiczne znaki pierwotne /Urzeichen/ to musi prawdziwa /richtige/ Więc może być nieprawdziwa? - nowa chyba, wobec braku zgody logistyków między sobą, ta stara była "odwieczna" i zawsze prawdziwa, jakkolwiek nie załatwiła się przy pomocy "ratunkowej" teorii typów z paradoksem kłamcy" logika ich stanowisko wzajemne wyjaśnić i istnienie ich usprawiedliwić. Budowa logiki, wychodząca z tych jej znaków pierwotnych musi stać się jasna. To jest zdanie wspaniałe. Właśnie przed czytaniem poraz drugi traktatu Wittg. rozmyślałem nad tym problemem i wtedy przyszła mi na myśl

idea nie empirycyzmu, ani upsiychologizacji logiki,

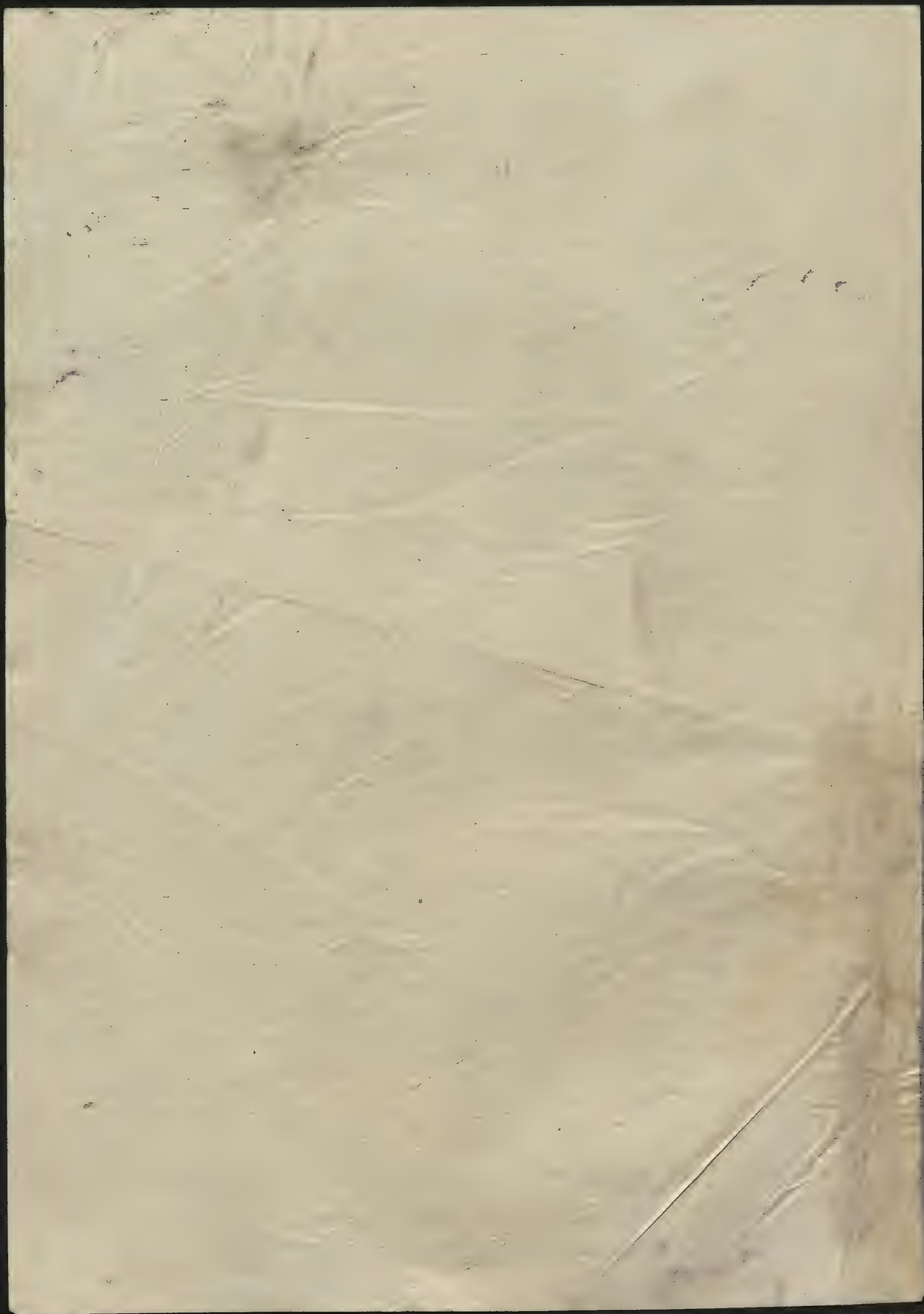
ale jej ontologizacji, t.j. wykazania jak rzeczywistość, cyfryzacji jej specyficzna dotyczy zasadnicza wielkość /IPN/,

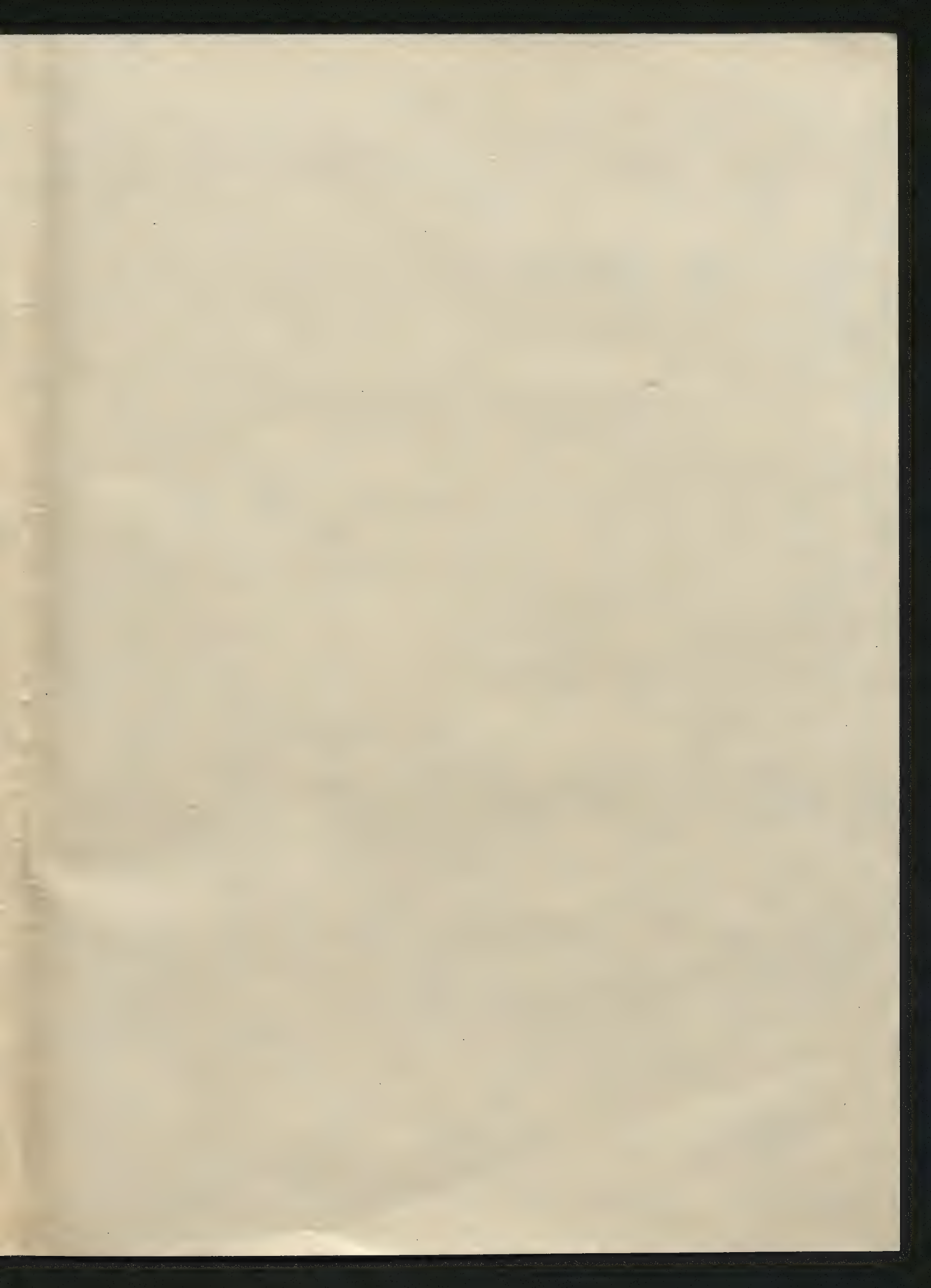
/IP/ od środka i z zewnątrz, czyli byt sam w sobie i byt zjawiskowy:



stwo, czy muzykę, linią pogmatwaną, chwilami zdawało się na brzegach samej przepaści absurdu i obłądu. To jest cud. Bo to nie jest fizyka, gdzie jednak fakty /n.p. promienicowanie ciała absolutnie czarnego/ trzymają dość mocno za mordę mimo możliwości różnych "interpretacji". Tam też jest problem: czy fizyka musiała stać się taka, co wobec operacyjnej teorii pojęć nie jest całkiem jasne a pewne. ^{*)} Ale tu w nowej logice, gdzie niema "moralności" /Carnap/ jest zupełna tolerancja, "pod warunkiem, że w różnych językach" nastąpi to samo wytłamszenie" filozoficznych "szajnproblemów", że będą one przetłomaczalne- wprost, czy raczej "kolineacyjnie nie wiem - ^{na język fizyczny} a co robi rzeczywistość, wobec tego, która jest jedna, z wyjątkiem dla Chwistka? ^{swoboda} jest nieograniczona i trzyma ^{wynik na wodzy} chyba to, że w języku danym musi być bez reszty wyrażona cała matematyka, która ma sens pewny i niezaprzeczony. To jest chyba jedyne kryterium. Ale wynik, jak się okazuje można trochę naciągać, a nawet można chlasnąć całą partię matematyki. A aksjomy przyjmuje się "/czy jest dziksza sprzeczność?"/ zależnie od tego czy można bez nich, czy nie można wyratować się z jakichś trudności; nietylko aksjomy, całe teorie ratunkowe się tworzy, jak np. Russell swoją teorię typów. Otóż właściwie prócz jakichś analogii z matematyką /właściwie początkowo z arytmetyką/ ^{algebry} niema kryterjów ^{ładnych}. Nikt zdaje się nie może udowodnić konieczności 11-tu znaków pierwotnych: sumy, iloczynu itp. Tu kieruje tylko chęć zrównania ze sobą logiki i algebry i pokazania następnie, że cała matematyka da się bez sprzeczności w logistycznych znaczkach odpowiednio dobranych wyrazić. To byłby cel wielki i ciekawy, ale dotąd niewiadomo, czy jest ^{to} całkowicie ^{wykonalne}, bo z niekończonością jest źle, a system jedyny znaczków, mimo

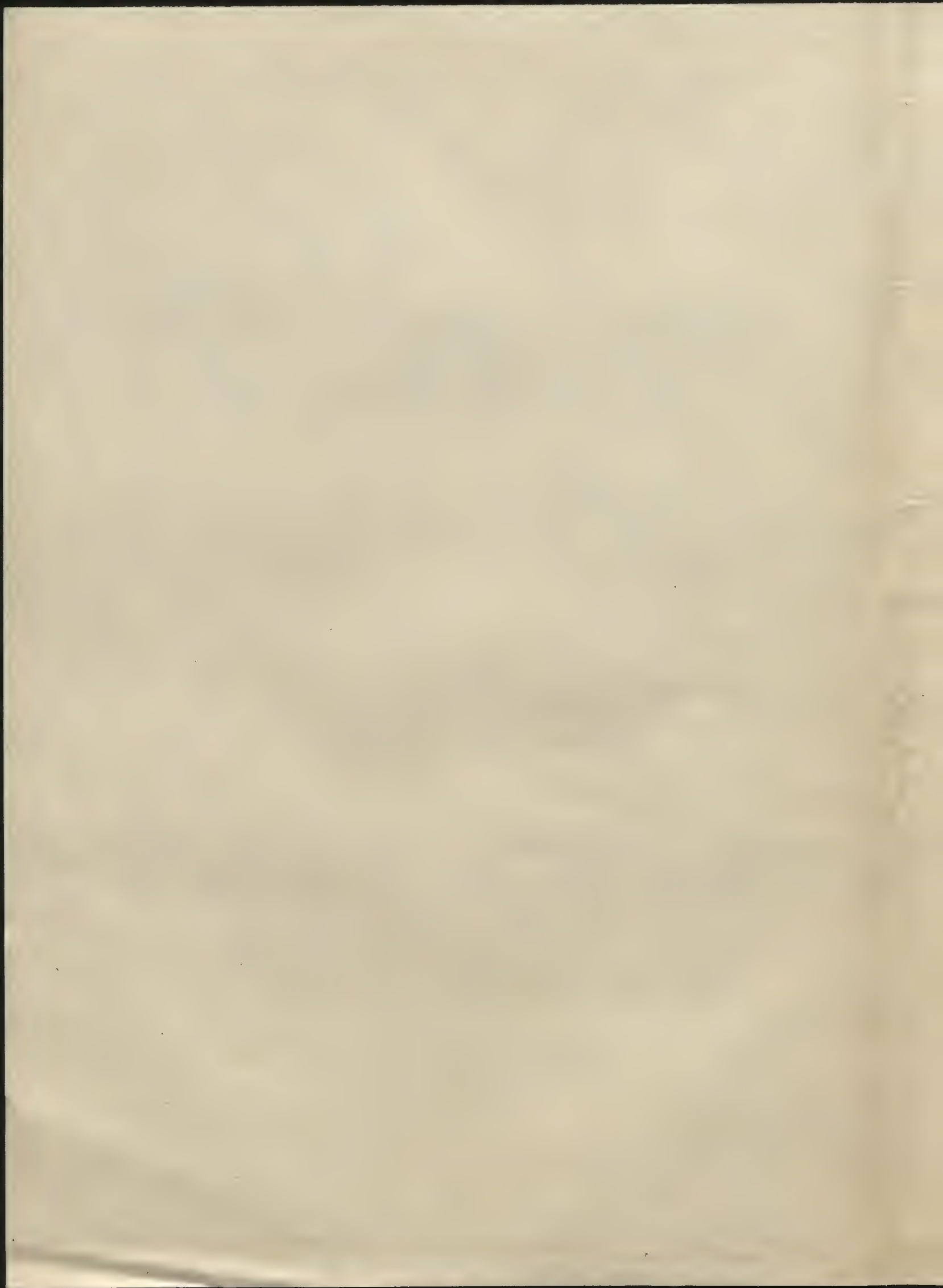
*) Zależność od przypadkowego do pewnego stopnia, matematycznego wyposażenia jest dość widoczna.
**) Nieskończoność to jednak jest "Wielka Pani" wrydnie, na każdym miejscu.







100000 (100000) = 100000



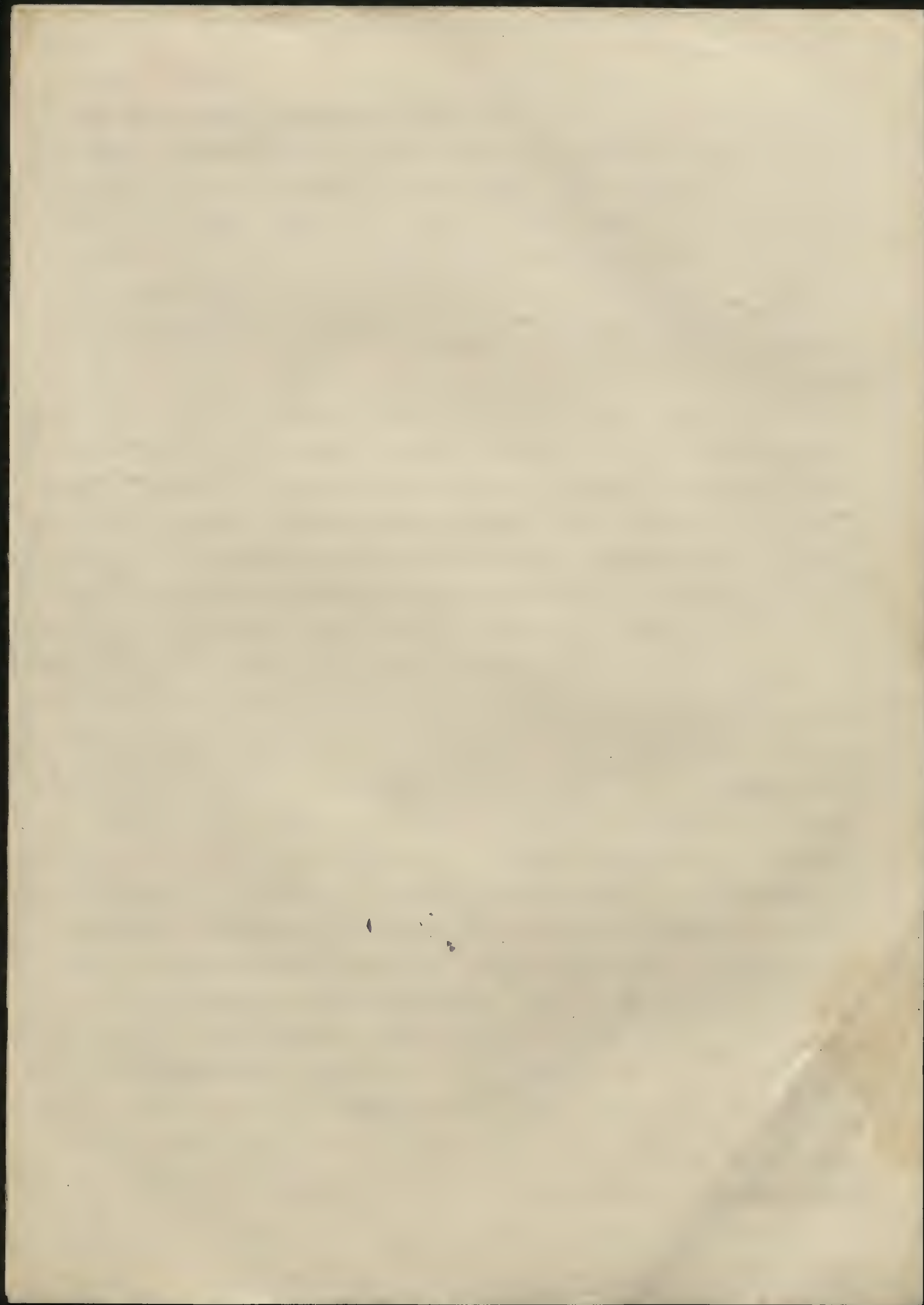
Wypada to tak

~~Wypada to tak~~ że o ile prawa dawnej logiki powstały w naturalny sposób z samego faktu pojęciowości [uważam je w pogl./log./, gdzie nie podaję genetycznej teorii pojęcia i nie rozstrzygam /takie sobie "epochesmo" / sprawy między nominalizmem, a realizmem pojęciowym /wstrzymujemy się od głosowania/ za definicje implicite /w uwikłaniu/ pojęcia pojęcie", to wybór znaczków pierwotnych cechuje pewną dowolność. Nie widac konieczności tej właśnie, a nie innej ^{nowej} logiki - wogóle według mnie nie widac jej potrzeby dla filozofii, ponieważ gdyby jej skutki jakieś, rewelacyjne, jak twierdzi logistycy, miały się okazać, to, nawet przy dotychczasowym chaosie, panującym w tej sferze, jużby się okazały. Zdanie Poincarégo z przed lat 15, o ile się nie mylą: "Vous dites que vous avez des ailes, mais je ne vois pas que vous voliez", utrzymuje się w sile. Są wspaniałe "werkcojgi", ale nie wiadomo co z nimi robi. ~~Ma się wrażenie że~~ ^{Ma się wrażenie że} ktoś konstruował olbrzymią maszynę dla podniesienia całego balczyka, czego zupełnie dobrze ręką można dokonać, przyczem puszczenie w ruch tej maszyny wymagałoby 10 razy więcej wysiłku, niż owo podniesienie ręki. Wic, jak powiedziałem, kierujemy się tu matematyką, aby następnie tę matematykę, w symbolach tak konstruowanych wyrazić. Czy tu niema już jakiegoś błędnego koła. Jakiż dziwnego./o ile to jest możliwe naprawdę że jest to wobec takiego początku wykonalne. Ale to jest wynik w obrębie samej logistyki i tu nie można się wtrącać w to zupełnie. Ale jest to wynik, że tak powiem, statyczny, bezpłodny: "No dobrze - no wyrażilibyśmy całą matematykę w systemie z aczków bez sprzeczności, no i co z tego?" Nie wiem czy cokolwiek zdola udowodnić, że matematyka jest też "tautologią" jak logika; baha z niej twórczość, całe dziedziny wspaniałe wyrastają z niczego wprost, tworzą się zupełnie nowe pojęcia. (Chociażby zbieżność Newtona i Leibniza, z których jeden wychodził ze "spacznego" metodą fizykalną, a drugi czysto analityczną matematycznie, jest już cudem twórczości. Ze interpretacja rachunku różniczkowego przez teorię mnogości, jako zbiorów przyporządkowanych /ale są pewne zasady tych przypo-

ixi

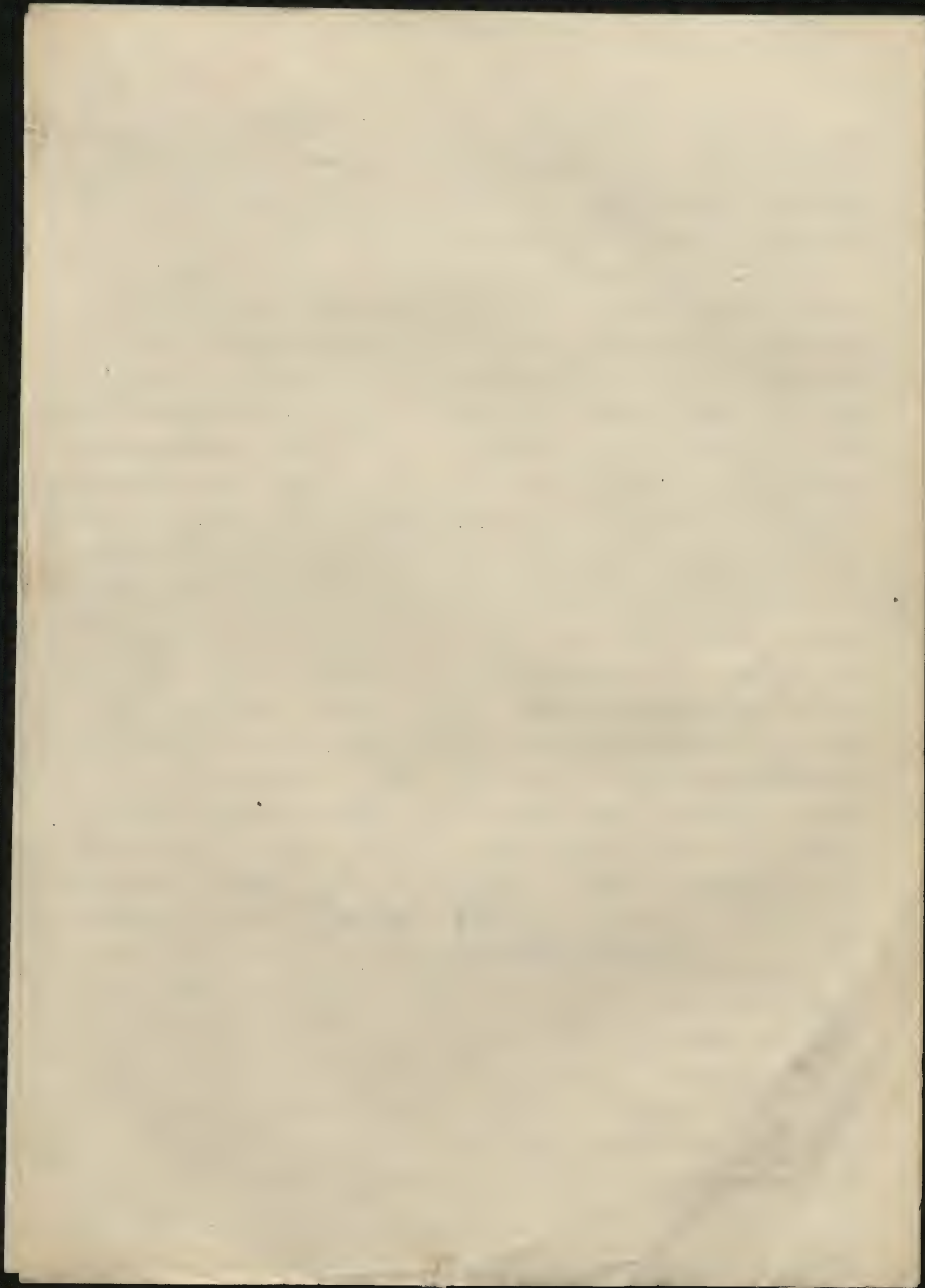
rządkować i nie wiem czy ta teoria mnogości ze swoją "obojętnością" wzajemną zbiorów wystarczy/ jest oczywiście wyjaśnieniem pewnych tajemniczości tej sfery /rozbicie czegoś jednolitego jak krzywa na zmienną i funkcję/ to nie ulega wątpliwości. Ale wobec potwornego rumoru, który się robi wokół logistyki, to /dla mnie/ wszystko jeszcze mało. Chyba, że uwierzy się w jej rewelacyjne możliwości filozoficzne. Ale to jest typowa zupa z gwoździ: znajdzie się tam tylko to, co się wyrażone w ludzkim języku włożyło.

Mam wrażenie, że na et mimo nie wchodzenia w genezę mowy i pojęć, wywodzących się z nazw poszczególnych, indywidualnych osób i przedmiotów, uderza zasadnicza różnica między znaczkami. Pomijam to, że musimy przyjąć /III/ porozumiewające się ze sobą; gdyby nie to pojęciowość i odrazu razem z nią dana implicite pierwotna stara logika, nie mogłyby zaistnieć w żaden sposób. Jak ontologia tkwi w pewnym sensie w samym istnieniu potencjalnie, w jego strukturze koniecznej, taka, a nie inna /pomijając jawnie błędne i nie odpowiadające rzeczywistości koncepcje idealistyczne i solipsystyczne, a z drugiej strony wszelki materializm i fizykalizm i kompromisowy witalizm, jako też wszelkie religie/ i tylko przy pomocy aparatu pojęć, tworzonych z konieczności, według struktury rzeczywistości, ją stamtąd, że tak powiem w symbolach "wyławiamy", podobnie w pojęciowości tkwi logika i musi być tylko wyłowiona; ale pośrednio będzie ona pochodzić z ontologii /mimo tego, że aby sformułować ontologię potrzebujemy pojęć, a więc i implicite w nich leżącej logiki/, ponieważ teoria pojęciowości powstaje jako taka z ontologii, jako z jej możliwego podkładu, ale nie w sposób konieczny, t.j. że pojęcie Istnienia nie implikuje w sposób konieczny pojęcie "pojęcie", tylko jego możliwość przy pewnych warunkach n.p. istnienia aktualnego pewnego stopnia ^(20N) w hierarchii *ogólny* /II/. Pozorne kółko nie istnieje w istocie. Inaczej nic nie można powiedzieć, bo przed wszystkim musiałaby iść teoria pojęć. Ale wtedy nie byłoby mowy o definicji pojęcia 'pojęcie': musiałoby ono figurować, jako pierwsze pojęcie pierwotne wogóle. Jeśli kółko niema,

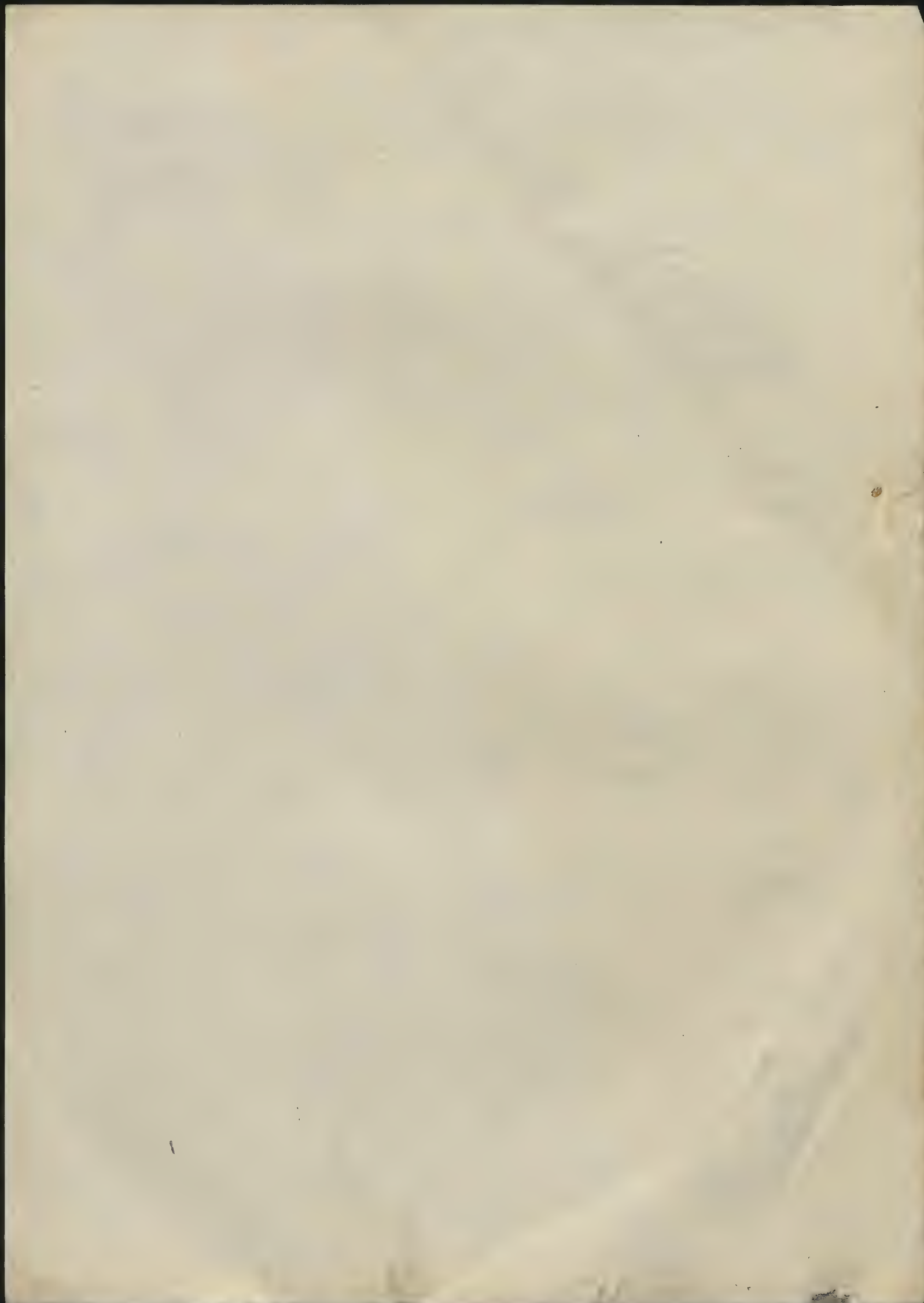


to właśnie dzięki temu faktowi, że pojęciowość jest luksusem pewnych statunków /IPN/, a nie absolutną koniecznością wszystkich. Dlatego mamy prawo sformułować najpierw ontologję, bez podania teorii pojęć, a nominalistyczną teorię pojęć sformułować po ontologji jak przystało.

Co mnie uderza zaraz w pierwszych znaczkach, to to, że pewne z nich są jakby bezwzględne w swej "egzystencji" /pomijając już tkwienie ogólne teorii pojęć w ontologji/, a inne już w tym wymiarze pominięcia tamtej kwestji zależą od pojęcia /IP/, ponieważ tylko dla pewnego IP/, względnie ich grupy, z sensem istnieć mogą. Zaraz się wytłumaczę. Skonstatowanie czegoś nie wymaga osobnego znaku: jeśli mówię "X jest czerwone" i X rzeczywiście takim jest, to już zawarła jest w tem prawda tego sądu. Raz tylko właściwie mówi się w starej logice o fałszu t.j. w zasadzie sprzeczności. Pozatem mówi się tylko o prawdzie w znaczeniu zgodności wypowiedzenia z rzeczywistością i o prawdzie w znaczeniu braku sprzeczności wewnętrznej /czy jest pozytywna definicja prawdy formalnej nie wiem - wydaje mi się, że iniej jak negatywna być nie może/ - fałsz jako taki logika nie zajmuje, fałszu są całe otchłanie, ale co nas on może obchodzić. Dlatego pozytywne rozważania na temat implikacji zawierających fałsze są dla mnie jedną z najbardziej tajemniczych "bezinteresownych" zbrodni nowej logiki. Po-co u licha zajmować się zupełną bzdurą, zapługawiając nią logikę: istnieje jedna jedyna implikacja materialna prawdy przez prawdę w dwóch zdaniach i to nie dowolna, tylko pewnej prawdy przez pewną prawdę w związku z treścią zdań; pozatem istnieje tylko implikacja formalna, o ile są trzy zdania /^{np.} p, q, q, r. p, r/ niezależna od podstawień, przy zachowaniu ich znaków w znaczeniu identyczności. Ale tylko w pewnych granicach: nie wolno w formalnie prawdziwe wzorki podstawiać bzdur, bo wtedy wyjdzie też bzdura. Uważam, że dodatki /Pr/ i /F / przy zdaniach dla określenia ich prawdy i fałszu są zbędne: w logice mówi się tylko o formach sądów prawdziwych - morze fałszu i bzdury jest niezgłębione: jeśli liczność sądów prawdziwych jest continuum, to liczność fałszu byłaby continuum do potęgi continuum, jeśli to może być uznane za "Erzeugungsprinzip" tej liczby, bo może to jest

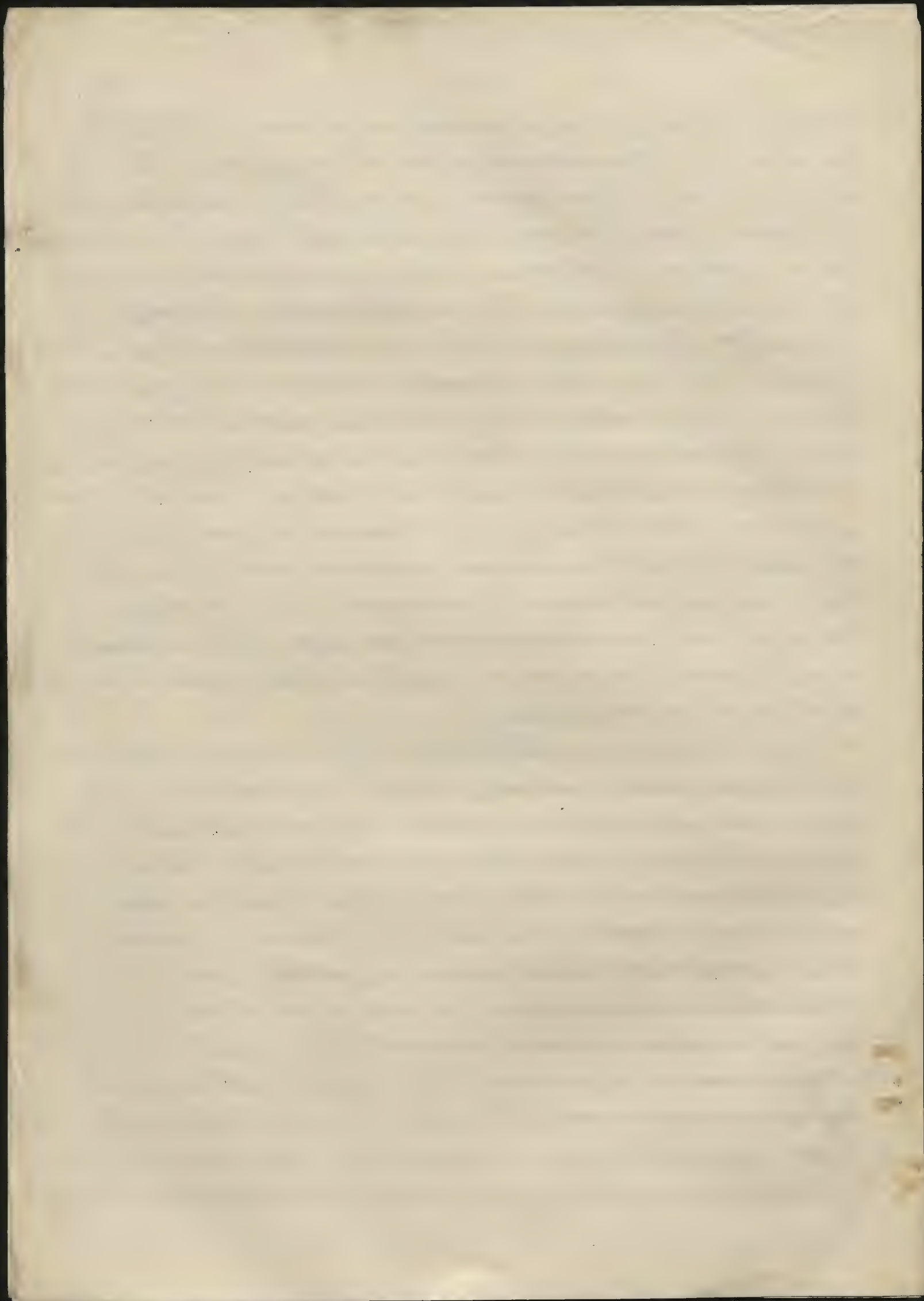


znowu continuum - ja nie wiem i nawet wiedzieć już nie chcę - po kiego czorta? Robi wrażenie takie, jakgdyby zdanie prawdziwe ze słowem /stała?/ "jest" było czasem obiektywnym, oczywiście pozornie - wszystko co dotyczy mowy zależy od /IP/ - w pewnym sensie dla monadysty niema nic obiektywnego, tylko istnienie /IPN/ samych dla siebie, a to jest subiektywne: więc obiektywne nie zjawiskowe byłoby tylko istnienie jednych /IPN/ dla drugich jako takich np. dla mnie istnienie innych ludzi, psów, wymoczków, komórek w roślinach - organizacje takie jak rośliny miałyby pewien pozór obiektywizmu - można by je porównać do organizmu /IP/ we śnie, z punktu widzenia natężenia jego trwania samego dla siebie - świadomości, która jest względna: to co dla ameby jest świadomością, dla mnie, w mojej olbrzymiej skali - a skali nieskończonej aktualnie być nie może - może już świadomością nie być - praktycznie będzie to to samo: ja we śnie z punktu widzenia mojej świadomości i roślina, będąca organizmem bez trwania /AT/. Problem początku trwania u coraz bardziej ujednolicejacej się organizacji: musi się ono stworzyć w pewnej chwili z niczego: tak jak u mnie zaczyna się świadomość z chwilą przebudzenia. Zbyt daleka dygresja w monadologję - stop! Zdanie twierdzące, prawdziwe dotyczy stanu rzeczy, który istnieje faktycznie: jest doczepieniem znaczków /potencjalnie lub aktualnie, głosowych czy przestrzennych - wzrokowych, lub dotykowych/ do czegoś realnego. Wygląda jakby sąd "potencjalnie tkwił w stanie rzeczy: "przystawiam" do tego stanu rzeczy /IP/ nie myślące - ono konstatuje bezpośrednio ten stan rzeczy; przystawiam myślące - konstatuje i wydaje sąd, który może być utrwalony, zobjektywowany w znakach ustalonych. Według mnie jeśli nawet wyjdziemy z poglądu logicznego, gdzie są "znaczk i reguły operowania nimi" /5-ta wymyślona przezemnie rzeczywistość Leona Chwistka: znaczkowa/, to jest różnica między twierdzeniem, a przeczeniem, pomijając to, że pogląd /log./ implikuje z punktu całą ontologję z powodu problemu mowy: logika tkwi w mowie, a mowa w istnieniu stworzeń żywych o pewnej hierarchji: jakolwiek bez pojęć i logiki nie możemy wyrazić ontologji, ale potencjalnie jest ona zawarta w istnieniu jako możliwość i to ta.

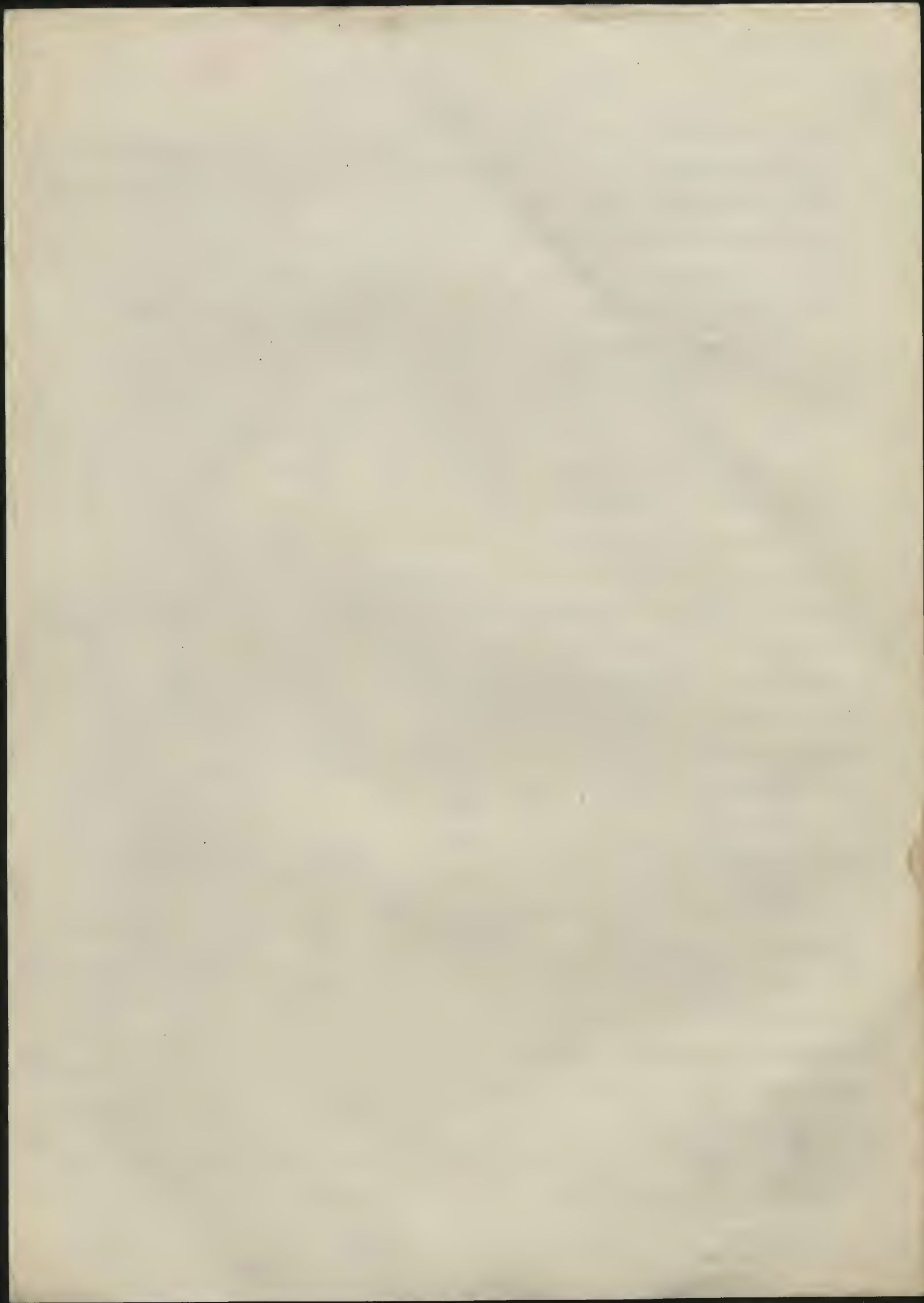


a nie inna konieczna /podobnie jak jakaś fizyka/. podczas gdy logika jest bez stworzeń mówiących niewyobrażalna. Psy "myślą" obrazami, ale nie mają logiki, ale początki logiki mogą mieć używające znaków owady społeczne. Otóż przeczenie nie zawiera się, nawet figuralnie, porównaniowo, w rzeczywistości: jest to tylko i jedynie sąd żywego stworzenia, któremu nie odpowiada nic w stanie rzeczy rzeczywistym, prócz stanu rzeczy w świadomości tego stworzenia, dla którego niema bałki na stole /jest za to co innego, choćby powietrze "leży" na tym stole/. Pora tem nieistnieniu czegoś /nieskończoność rzeczy nie istnieje tam gdzie stoi kałamarz/ nie odpowiada nic; fakt ten potencjalnie nie jest zawarty w żadnej obiektywnej rzeczywistości, rzeczywistości według mnie pozornej, ponieważ świat przedmiotów martwych, to świat zjawisk dla jakichś /IIN/ pora tem, że, o ile nie jest halucynacją, to musi się składać też z /IIN/, aby mógł mieć te właśnie pozory /IIN/ dla IIN/ odpowiedniego rzędu wielkości, musi być czemś sam w sobie, bo inaczej nie istniałby dla nas. Czem jest ten świat jest właśnie głównym pytaniem ontologii, na które stara się ona dać odpowiedź, zależną od swych założeń np. realistycznych lub idealistycznych.

(Ciekawe jak się to mówi)
Idealizm odrzucamy a liżine, a z nim solipsyzm - zostają różne postacie odpowiedzi realistycznej, który to pogląd ogólnie zgodny jest z nastawieniem poglądu życiowego i nauki z jej przyczynową teorią percepcji /i "materji"/, bo tylko coś realnie istniejącego może wywoływać w naszych ciałach /realnych napewno/ realne skutki, przez nas obserwowalne; jak obserwowalne - to pytanie fizjologii /na tle anatomji/ i psychologii: t.zn. problem paralelizmu, na który w obrębie nauk przyrodniczych i fizyki, poza skonstatowaniem niewątpliwych przyporządkowań, odpowiedzi zadawalniającej niema i być nie może. W rzeczywistości zawsze coś gdzieś jest; nawet jeśli założymy istnienie nieciągłe, z "pustkami" - kawałkami Nicości Absolutnej między realnymi istnościami, to i tak tam gdzie coś jest, to coś jest i koniec, a w innych miejscach niema nic, to znaczy właściwie jest Nicość /czyli raczej pusta przestrzeń, o ile takie byłoby prawo świata, zresztą zupełnie z sen-



sem nie do przyjęcia: negacja istnienia w tych miejscach możliwa byłaby tylko dla kogoś - pusta przestrzeń jest też w pewnym sensie realna - Nicose Absolutna to byłby zupełnie niewyobrażalny brak trwania i Przestrzeni. Otóż negacja czegoś, skonstatowanie braku wymaga absolutnie kogoś. Obiektywny brak jest pojęciem bez sensu, bo z chwilą gdy coś już jest, to coś innego tam właśnie w tej chwili być nie może, nawet przy założeniu dowolności, w znaczeniu wolności woli żywych stworów; co najwyżej moglibyśmy przedtem nim coś się stało mówić, że może być to lub tamto, że w pewnych rzędach wielkości /IPN/ w stosunku do danej /IPN/, pozornie poddanej absolutnej czy statystycznej determinacji, panuje dowolność, ale w stosunku do przyszłości, czyli dla kogoś, nie obiektywnie, bo obiektywna przyszłość istnieje tylko w przybliżonych formułach działania się fizykalnego, które ją przepowiadają - zbyt dokładnie w stosunku do drobności elementów i wielkości świata dookólnego; a formułki te są dziełem /IPN/, ujmujących świat w przybliżeniu i to subiektywnem, bo "obiektywne przybliżenie" jest też nonsensem. Ale nawet gdy założymy dowolność stworzeń żywych: ich stanów i czynności, jak to w naszym bezpośrednim doświadczeniu danem mamy, to i tak w stosunku do przeszłości, zawartej do pewnego stopnia w działaniach swych w chwili teraźniejszej, /a figuralnie w przyszłości, ale już dla jakichś /IPN// musimy przyjąć, że jeśli się raz stała, to się nie "odstanie" i jest absolutnie nieodwołalna, mimo wszelkiego, ^{II} dowodu w chwili działania się i potencjalnie w stosunku do zdarzeń przyszłych. Tak więc negacja jest tak samo bez żywych stworzeń /nawet jeśli weźmiemy stworzenia "nie-mysłące", t.j. nie wydające sądów ujętych w znakach głosowych lub wzrokowych/ niewyobrażalna i bezsensowna jak i alternatywność. I dlatego to, nie mogąc pojąć tych czysto logicznymi środkami scharakteryzować, wprowadza je Bertrand Russell jako znaki pierwotne. I tu leży tajemnica wyboru pewnych znaczków jako pierwotnych: mianowicie w ich nieprzeprowadzonej ontologizacji, którą tu ogólnikowo co do negacji właśnie przeprowadziłem: pozorna zupełna dowolność i swoboda logiki u podstaw, którą propaguje Carnap, polega na tem, że to, co nie jest zontologizowa-



wane, a tej ontologizacji wymaga, uznaje się za dowolne i pierwotne w sposób pozornie dowolny, a wyznaczony w gruncie rzeczy nieprzeprowadzonym badaniem na temat pochodzenia danych pojęć i kwestji konieczności ich przyjęcia, jako wynikających z przystosowania takich /IPN/ do takiego otoczenia; a innych ogólnie /IPN/ jak stwory żywe, cielesne, czujące się od środowiska, ani innego otoczenia jak świat tychże /IPN/ innych, na tle /IPN/, być nie może - to jest właśnie ontologia, w przeciwieństwie do fizyki, operującej elementami prostymi martwymi, o których istotę pytało w ramach tejże fizyki, o ile są one nierozkładalne, sensu niema. Dlatego to dla fizyka jako takiego ontologia sensu niema i mieć nie może. Zastanówmy się jeszcze nad pojęciem /znaczkim/ "albo" /logistycy tak mówią, jakby nie znaczenia nie miało, a nie widzą tego, że tylko na podstawie znaczeń mogą mówić o strukturach formalnych; ale o tem później w krytyce Carnapa. "Albo" niema też obiektywnego bytu, podobnie jak negacja /w przeciwieństwie do asercji i iloczynu, które wyrażają stany rzeczy obiektywne; jako takie też są tylko możliwe w sądach jakichś /IPN/, ale przynajmniej odpowiedniki sądów twierdzących prawdziwych i iloczynów sensownych są naprawdę w postaci stanów rzeczy w rzeczywistości. /Pojęcie fałszu jest tak samo niewyobrażalne bez /IPN/ sązącego i fałsz popełniającego, w przeciwieństwie do prawdy, której stan obiektywny jakiś odpowiadać musi - inaczej nie byłaby ona z samej definicji prawdą/. W rzeczywistości jest zawsze coś, a nie albo to, albo tamto. /Nie mówię o t.zw. logice nazw, gdzie to albo, czort wie poco tak nazwane, jako suma, posiada odpowiednik obiektywny/. Albo to albo tamto /jako stan rzeczy, a nie rzecz/ jest dla kogoś, który nie wie co będzie: implikuje, podobnie jak statystyka, /której pojęcie jako obiektywnej jest oczywistym nonsensem/ jakiegoś, i to w dodatku myślącego /t.j. operującego znaczącymi znakami, w myśl nominalizmu/ stworza żywego: obiektywne 'albo albo' nie istnieje^{x/}, podobnie jak obiektyw-

x/ Już Tumor Mózgowicz /r.1921/ nie mógł podać definicji tego słowa czysto logicznej /patrz, kocie, moja sztuka pod tym tytułem. /Pała 1921/.

40

na przeciętna śmierci od autobusów w latach od 1910 do 1920; na tem polega niemożność definicji czysto logicznych tych pojęć, podobnie jak i pojęcia *(ale z innych powodów: braku formalnej konstrukcji jakichkolwiek dwóch zdań: istnieje tylko jedno)* wynikania. Konieczna jest ontologizacja logiki - bez niej tworzyć będziemy całe góry sztucznych i zawiłych definicji, które tylko okażą naszą zupełną niemoc w tym względzie: istności inkryminowane są proste i poprostu zdefiniowane być muszą, ale przy dopuszczeniu ontologii.

Logika operuje zawsze ~~zawsze~~ *blisko niezkreślonym* jakimś obiektywnym światem, jako podstawą, do której mają się odnosić jej sądy. Wypowiadające indywiduum, mimo, że logika jest sformalizowaną teorią wypowiedzi, nie istnieje w pogl./log./, tylko ten świat właśnie, którego istnienie jest nie-do-pomyślenia, jak tylko istnienie "dla" jako zjawisk, a istnienie obiektywne /t.zn. samo dla siebie/ poza mojem spostrzeganiem, jest tylko do pomyślenia w formie istnienia wielości /IPN/.

To zobiektywizowanie, wykluczenie /II/ jako takiego, zbliża logikę do fizyki: stwarza jednorodność systemów pojęć w obrębie każdej z nich i brak oczywisty przez to wszelkiej problematyki filozoficznej, która na "bifurkacji" polega. Stąd to zważanie się fizykalistów i logików w celu ukatrupienia metafizyki, której centralnem pojęciem jest pojęcie /I/ - czegoś co jest bytem samym dla siebie, czuje samego siebie od środka i jednocześnie jest czemś obiektywnym /naprawdę/ dla drugiego takiego /II/, czemś dwoistym. Ani logika, ani fizyka nie znoszą w swoich obrębach takich pojęć i mają rację w tychże obrębach. Behawioryzm jest jako wyjście z sytuacji nonsensem, triple essence bzdury metafizycznej, ale w fizyce samej obserwator - operator włazi wszystkimi ~~po~~ ^{ymowany}rami: indeterminizm, operacyjna teoria pojęć itp. Trzeba aby wylegitymowany oficjalnie wszedł do logiki przez jej programową ontologizację.

To samo co z przeczeniem jest z logiczną sumą. O ile iloczyn logiczny jest tak jak twierdzenie, czemś co jeśli jest prawdziwie wypowiedziane /a tylko o prawdziwych wypowiedzeniach tu mówimy - fałsz nie nas nie obchodzi/ ma pewien pozór bytu obiektywnego: istnieją ja i ty, istnieją ja i świat - o

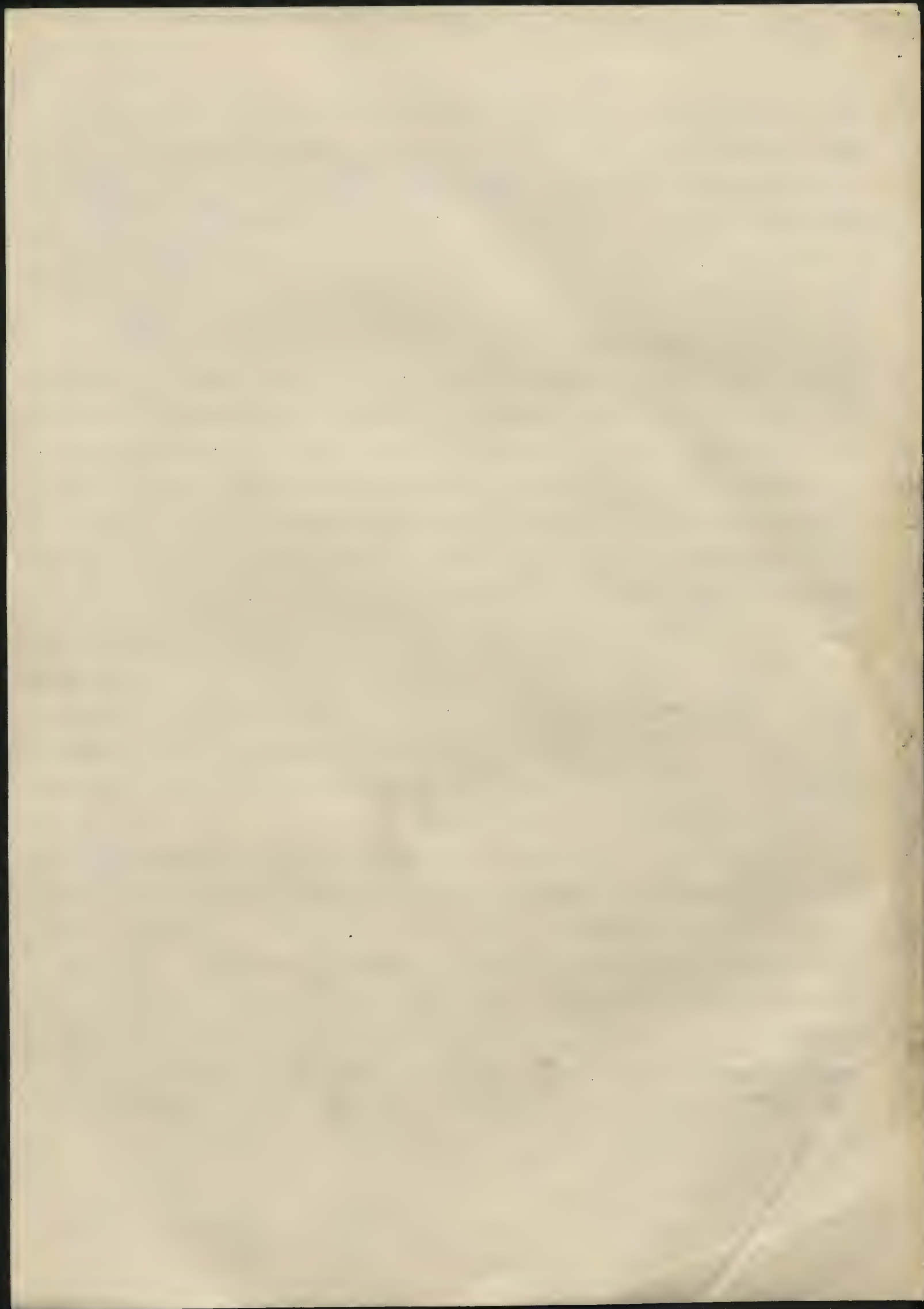


tyle np. sama z tem swoim "albo" jest czymś fikcyjnym jak statystyka: nie tkwi w żadnym stanie rzeczy, bo niema stanu "albo", tylko jest albo to, albo tamto, samo "albo" nie może być obiektywne, tak jak śmiertelność przeciętna od wypadków w Belgji - $5 \frac{3}{4}\%$ - tego roku umarło $5 \frac{3}{4}$ ludności od wypadków, a innego $5 \frac{2}{5}$. Tego, że statystyka jest dla kogoś, zdają się nierozumieć pewni myśliciele, którzy nie zanalizowali dokładnie treści pojęcia "obiektywny byt" i zasugerjowani swym stołem, domem, elektronami i polami elektromagnetycznymi przyjąłają pojęcie to, jako coś samo-przez-się zrozumiałego, bezproblematycznego: za pojęciem tem stoi autorytet logiki i fizyki - ale trzeba dodać: tylko w ich własnych sferach, na ich własnych podwórkach.

Tego rodzaju rozważania nazwałbym ontologizacją logiki. Może dla niektórych, dla formalistów, nie będą one miały wielkiego sensu i znaczenia, ale we łg mnie wyjaśniłyby dużo z istoty wyboru znaczków, a przytem pozbawiłyby logikę praw, które sobie nieprawnie ona uzurpowała. Oderwana zupełnie od ontologii w czysto formalnych wymiarach, tworząc dowolne języki, z których wszystko co się chce wytłamsić można, unosząc się w balonie formalizmu zupełnie ponad rzeczywistością /-pogl./log.// wydaje ona wyroki, wzięwszy się pod rękę z fizyką, o świecie dwoistym, przy pomocy systemu pojęć jednorodnych. Ten stan rzeczy trzeba ukrócić przez samo uświadomienie logiki w osobach jej przedstawicieli - logistyków.

Tak więc wybór znaczków, poza kryterjami analogji matematycznych, zależy też od pewnych implicitnych /wplątanych/ założeń ontologicznych, gdzie pojęcie /IP/, jak wiadomo, unosi się w tle, wyznaczając potajemnie pojęcia niby do dowolnego wyboru, poza wszelką "moralnością". Czysty konwencjonalizm jest nie do utrzymania w sferze samej logiki: logika do czegoś służy; nie mówiąc już o matematyce, gdzie konwencjonalizm jest jawnym zaprzeczeniem faktycznego stanu rzeczy. Mam wrażenie, że aprioryzm /odpowiednio, nie metafizycznie a ontologicznie zinterpretowany/, empiryzm i konwencjonalizm /również zontologizowane/ dają dopiero prawdziwy obraz stanu rzeczy.

To, że wszystkie pojęcia matematyki dadzą się wyrazić w terminach logistycznych bez sprzeczności i bez "poświęcania" dla tej chimery całych

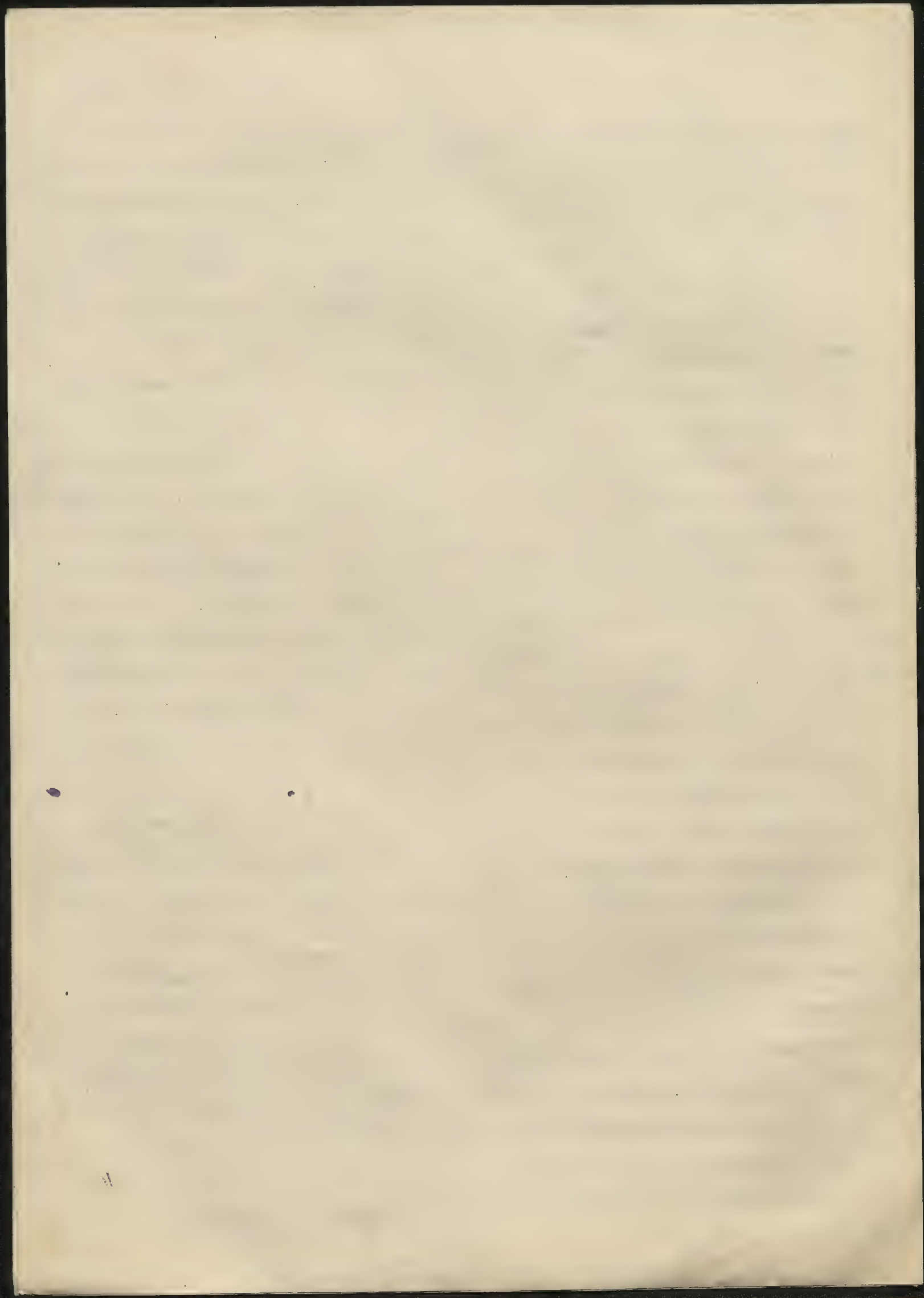


79

partji matematyki, możliwe, że jest prawdą: przyjmuję to na wiarę; ale to jeszcze nie dowodzi, że wszystkie połączenia tych pojęć /o ile w logistyce pojęcia tych połączeń nie^e pochodzą poprostu z matematyki i bez niej nie mogłyby być wymyślone w granicach samej logiki - nie boby ich potrzeby/ są też zawarte w logistyce, a w każdym razie, wychodząc z logistycznych definicji pojęć matematyki, nie możnaby stworzyć tej ostatniej. Nie wynikałyby z samych znaczków logistyki konieczność takich, a nie innych pojęć.

Grecy zadawali sobie liczby całkowite i matematyką "statyczną". Dynamizm Newtona, przewyższony przez Cantora /czy tam niema jakiejś sztuczności?/^{x/} otworzył zupełnie nowe horyzonty; metody: intuicyjno-przestrzenne i czysto logiczne czyli analityczne są obie równie uprawnione. Smach matematyki ma swoje odrębności, które są wytłumaczalne przez połączenie trzech teorii wyjaśniających, które wyliczyłem w jednej, którąbym nazwał /w analogji do ontologizacji logiki/ ontologiczną teorią matematyki.

§§ od 5.451 do 5.4641 włączenie stanowią jedną wielką rozkosz dla czytającego. Pod ~~wym~~ wszystkimi wymaganiami od logiki może się każdy podpisać. 1/ Niezależność pierwotnych pojęć logicznych, 2/ podanie ich we wszystkich ich połączeniach, 3/ wprowadzenie nowego znaku jest ciężkim wypadkiem, nie można go pusuwać od tak sobie, w cudzysłowie, z niewinną miną, 4/ poco słowa w logistyce? - powinny być tylko znaczki, bez żadnych międzytekstów, w których różne rzeczy przemycić można /Carnap konsekwentniejszy jest w tem od Whiteheada i Russella/, 5/ legitymacja praktyczna wprowadzonego znaku - jego sposób użycia i potrzeba, 6/ w logice nie niema "obok siebie" /?/ /czy to należy rozumieć jako jednorodność pojęć i wynikanie całego systemu na jednej linii z pojęć i twierdzeń zasadniczych?/, nie szczegółowszego i ogólniejszego, 7/ rozwiązania muszą być proste, bo zakładają standard /w-o-x/ Słyszałem pogłoski, że logistyka odwraca się od kwestji aktualnej nie-kończoności. Byłoby to w związku z tem, co nie wiedząc o tym fakcie, pisałem w odczycie o logistyce, drukowanym w "Zecie", a nawet z karykaturalnem ujęciem tych kwestji w sztuce "Tumor Łódzowski".



80

11.

rzec/ prostoty. Być może! Cóż kiedy mało kto tego się trzyma.

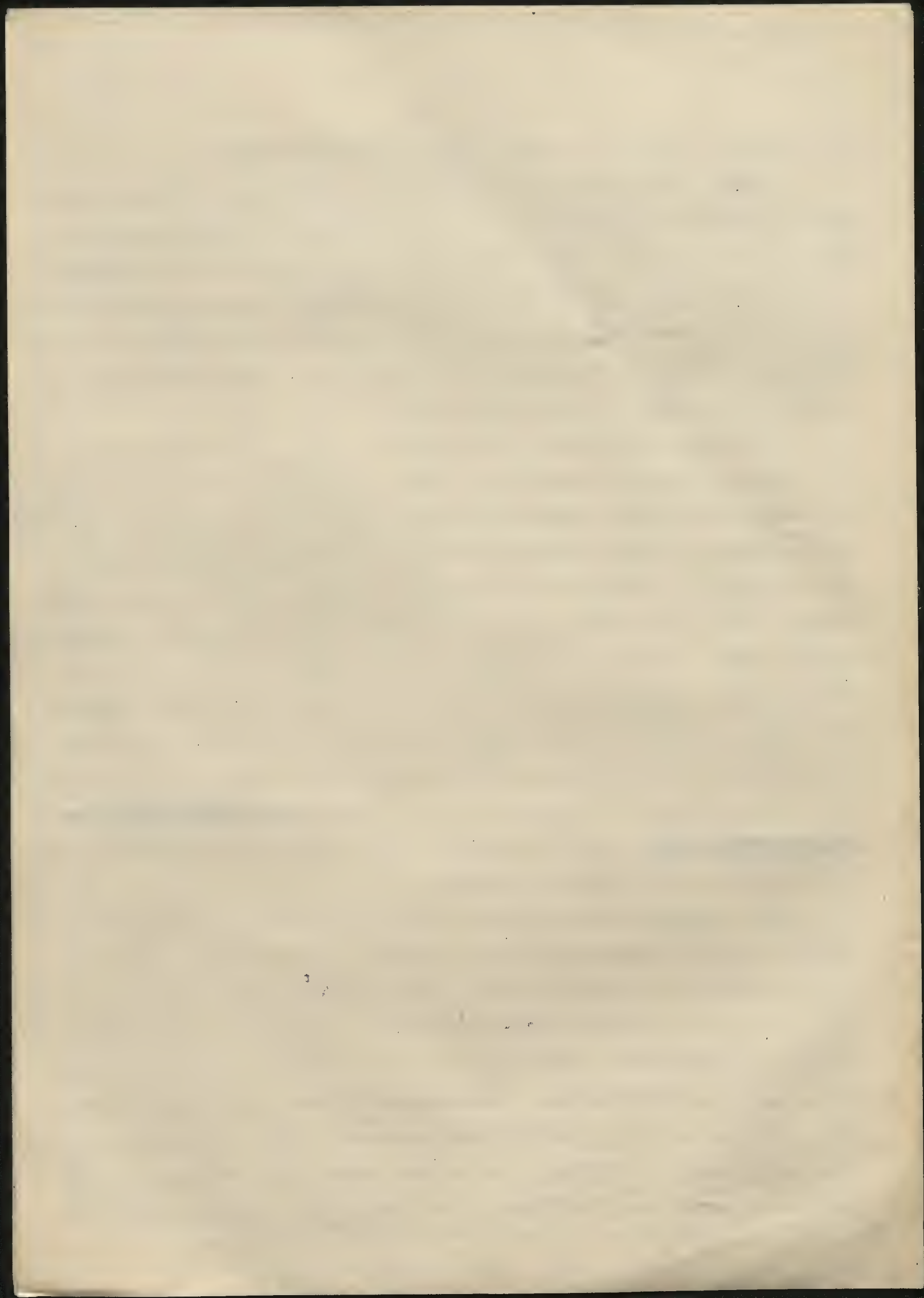
W § 5.46 jest ważny punkt, jeśli chodzi o matematykę i jej sprowadzalność do terminów logistycznych: "Jeśli się słusznie /richtig/ wprowadza logiczne znaki, to przez to wprowadza się też sens wszystkich ich kombinacji". Czy to przeczy mojemu twierdzeniu, że przy wyrażeniu matematyki przez logikę nie wyraża się w znakach logicznych wszystkich możliwości twórczych, nieprzewidywanych matematyki, nie umiem sobie odpowiedzieć. Może twierdzenie dotyczy tylko logiki w jej własnym obrębie.

"Najogólniejszymi znakami pierwotnymi nie są $p \vee q$, $\neg x$, $f x$ itd tylko najogólniejsza forma ich kombinacji. Ważność nawiasów i ich niesamodzielność podkreśla to, że znaki, które uważamy za najpierwotniejsze nie są" (§ 5.46)

Ale tej kwestji Wgs nie rozwiązuje explicite. Jednak są osobliwe liczby - to zero i jedynka a także alef. /Jeśli chodzi o niedefiniowalność czyli pierwotność znaków, to ciekawe jest to, że Russell /w "Einleitung in die mathematisch Logik" - czytałem po niemiecku/ uważa /strona 123/ za niedefiniowalne: znaki przeczenia i sumy, te znaki, które ja uznałem, za nie "tkwiące" w stanie rzeczy /używając metody "subtelnych rozróżnień"/, bo właściwie wszystko tkwi w ontologii, która implikuje przedewszystkiem pojęcie /IP// tylko w psychologii /IP/ i bez niej niewyobrażalne. ~~uważam, że~~

~~uważam, że~~ Ale to, że musi być psychologia nie jest kontyngencją tylko koniecznym faktem ontologicznym.

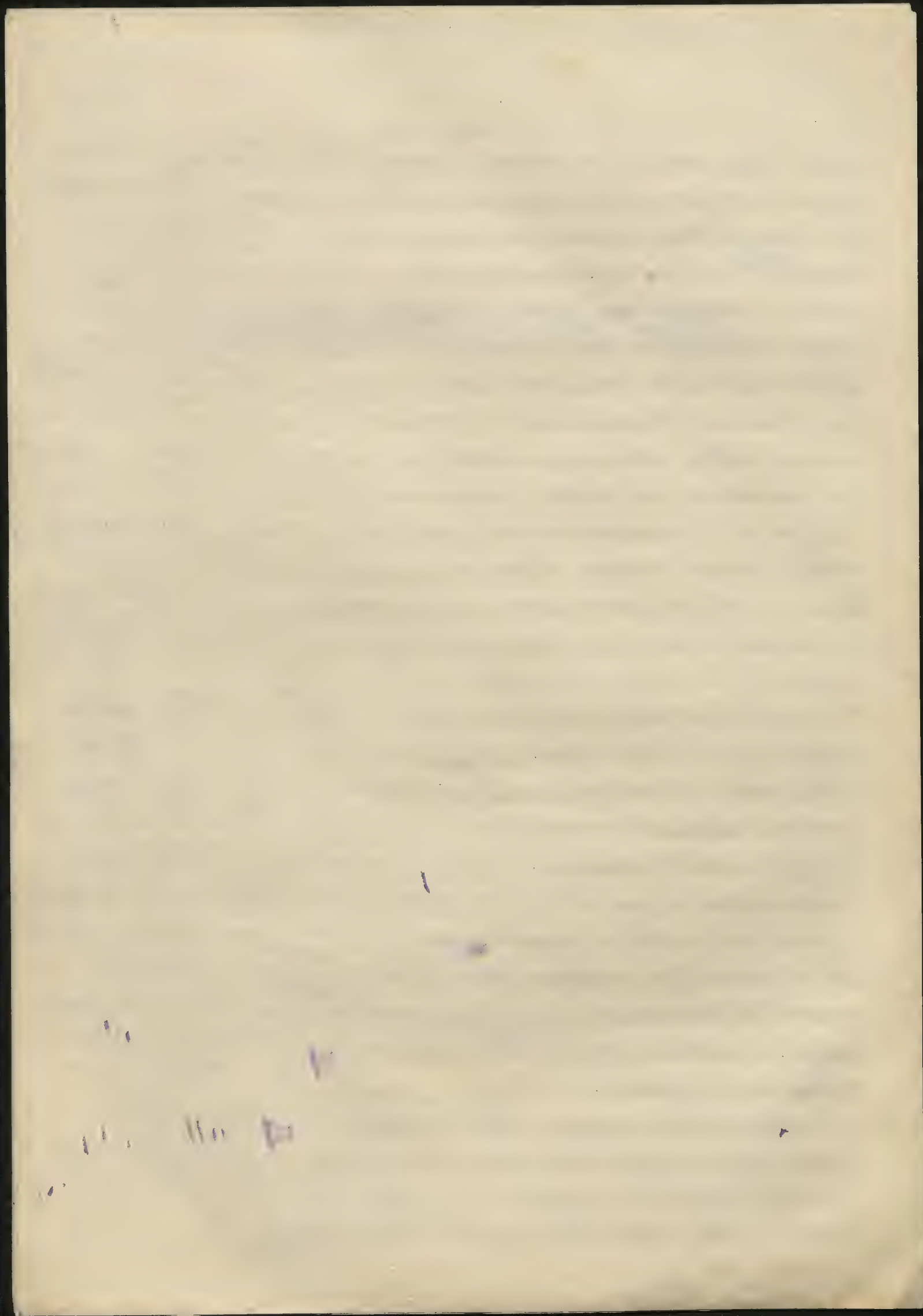
§ 5.47 Jest wprost zachwycający: twierdzenie, że właściwie to, co o formie wszystkich zdań można by zgóry powiedzieć, musi się dać powiedzieć /jakby/ odrazu, rozumieniem doskonałym, bo tego samego wrażenia zawsze doświadczam myśląc o prawdach ontologicznych. Np. mój "system" jest tylko rozwinięciem wachlarza, rozpuszczeniem pigułki. Wszystkie operacje logiczne /które są według Wittgensteina "interpunkcjami"/ zawarte są już w elementarnym zdaniu /to jest według mnie istotne znaczenie pojęcia implikacji materialnej w odróżnieniu od formalnej/. Jedną jest ~~złota~~ stała logiczna, to jest to co wszystkie zdania mają wspólnego, a tem jest ogólna forma zdania. Ale to,



według samego Wgs /nie temi słowami oczywiście/ tkwi w ontologii, w świecie "faktów" /o którego prawach tak mało Wgs mówi/, bo zdanie jest przecie odbiciem, obrazem rzeczywistości i tę wspólną formę obie te istności razem posiadają. ^{można} Nie jest to całkiem jasne, bo raczej forma zdania jest daleką od struktury rzeczywistości pochodną i mowy niema o prostym odbiciu, tylko o jakimś ^{podjętym przy dopuszczeniu przekroczenia na pyku n.p.)} jakoby kolineacyjnym pokrewieństwie. Tem niemniej pierwotnym faktem raczej stanem rzeczy, który się w zdaniu "S jest p", a także według mnie i w funkcji nazwowej i zdaniowej ze zmiennymi /ta tylko jest różnica między starą a nową logiką/ odbija, jest przedewszystkiem istnienie /II/, dla którego dany stan rzeczy jest, lub nie istnieje, dla którego może być to i to, lub "to albo to" i które używa znaków o znaczeniach - formalne, bezznaczeniowe, czysto znaczkowe struktury dopiero na tle znaczeniowych struktur jako abstrakcje powstają - inaczej trzeba założyć "rzeczywistość znaczkową" /piątą Chwistka/ i pogląd /log./ jako samodzielny - co jest metafizyką wysokiego stopnia.

Ogólna forma zdania jest istotą zdania". "Podać istotę zdania jest to podać istotę wszelkie o opisu, a więc istotę świata". /§§ 5.471 i 5.4711/. Tu mamy źródło metafizyki /nieomal ontologicznej w pewnym sensie/ składni, która rozwinięty swój wyraz znalazła w teorii Carnapa: Składnia jest ostatnią rzeczywistością najwyższą. Wiedzący są czcicielami składni: zdaje im się, że gdy nie będą mówić o przedmiotach tylko o wyrażeniach i ich stosunkach, nie popełniają żadnej ontologii i muszą być wolni od błędu. Z logiką jest tak, jak z dzisiejszą fizyką, która wróciła do obserwatora, a przez to do wyrzuconego /II/, a dalej w metafizyce ^{mikro-} fizycznej do animizmu niemal. ^{według mnie} Pogodzić się to może tylko w monadyzmie, jako jedynej możliwej bezsprzecznej ontologii.

Logika też dojdzie przez prace "Wienerkreis'u" do tego samego, co fizyka, przez ostateczne zagłębienie się w małości, to jest do swej ostatecznej formalizacji z jednej strony i ontologizacji - z drugiej. I to już zawiera się do pewnego stopnia w pracy Wittgensteina.



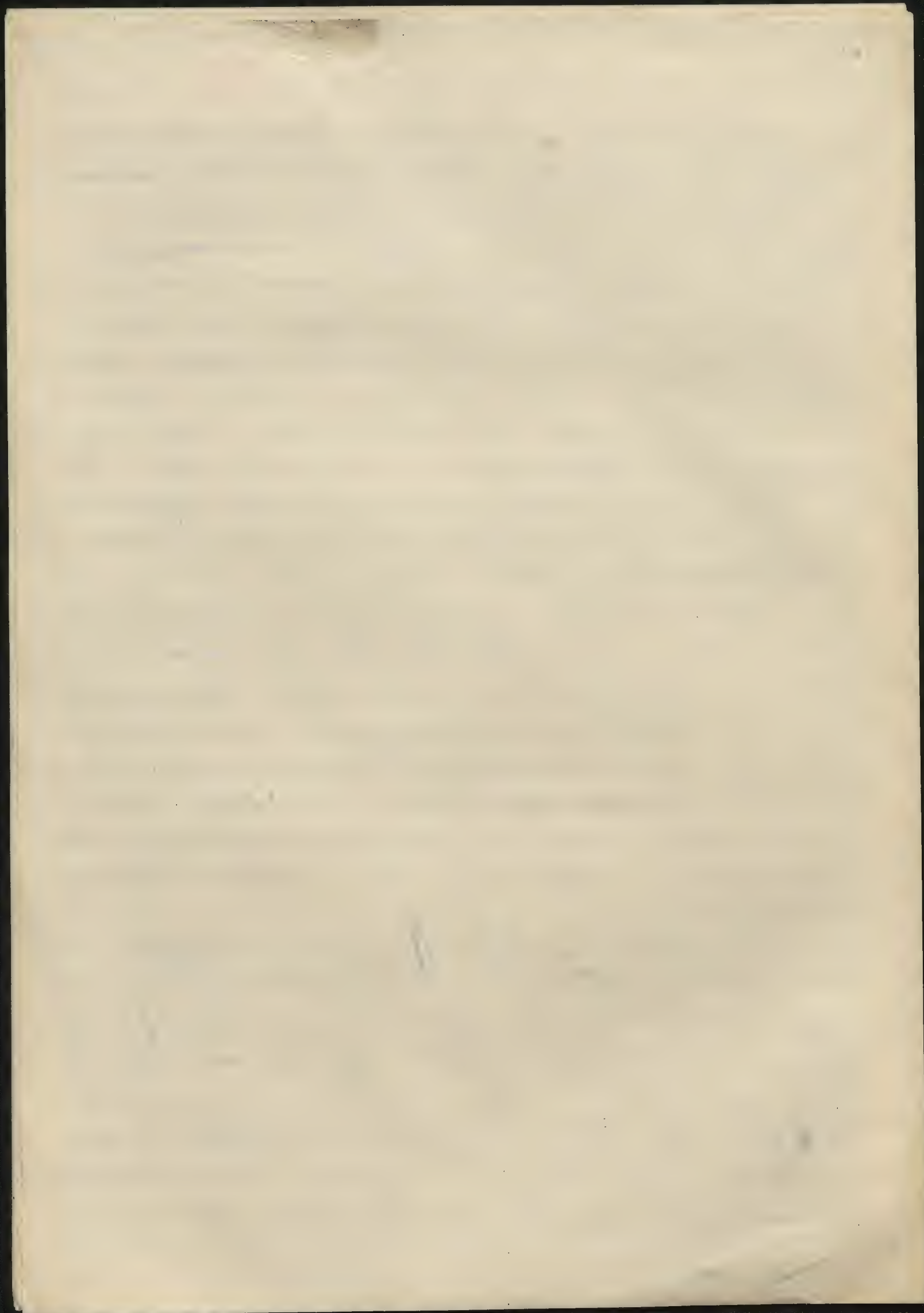
Wspaniałe jest zdanie: "To że logika jest a priori polega na tem, że nie można myśleć nielogicznie" - "apraz operacyjna" definicja logicznej aprioryczności - świetna. "Einleuchten", o którym według Wgs. tyle /?/ Russell gadał, polega według mnie na poglądowości bardzo prostych ujęć symbolicznych. Pojęcie identyczności ma sens tylko: 1/ jako identyczna osobowość w zmieniam trwaniu - identyczność realna i 2/ jako identyczny, złudnie dla nas jako identyczny trwający przedmiot spostrzegania - identyczność złudzeniowa. Oczywiście w tem znaczeniu identyczność i równość to zupełnie co innego: tu zawsze jest implikowane trwanie, a równość jest jakby pozatrwaniowa, w nieściśłym sposobie wyrażania się oczywiście.

"Liczba potrzebnych operacji zależy tylko od naszego znakowania /Notation/", ale liczba zasadniczych pojęć jest jakby konieczna. To jest punkt ciekawy, wiodący do kwestji ontologizacji logiki, ale nierozwinięty.

W § 5.511 pyta Wgs. ze zdumieniem / po podaniu objaśnień pewnych swoich znaczków/: "jak może wszystko obejmująca, odbijająca świat /welt - spiegelnde/ logika używać takich specjalnych kruczków /Haken/ i manipulacji? Tylko w ten sposób, że łączą się one wszystkie w nieskończone subtelna siatkę, w jedno ogromne zwierciadło" /dla świata dop.mój/. Ale w tem jest właśnie początek nieprzeprowadzonej ontologizacji logiki. Tylko przedtem "man muss allerdings eine richtige ontologie konstruieren - und das ist nicht so leicht wie es manchem scheint - das riecht, stinkt gerade, nach Monadologie".

§ 5.512 jest fascynujący: »"p" [F-znak przeczenia u Wgs] jest prawdziwe, jeśli w "p" jest fałszywe. A więc w prawdziwym zdaniu "1 p", p jest zdaniem fałszywym. Jakim sposobem może zdanie to /-p/ pałeczka "1" uczynić zgodnem z rzeczywistością? To, co przeczy w "1 p" nie jest to właśnie "1", tylko to, co wszystkim znakom tej notacji, które p zaprzecza, jest wspólnem, a więc wspólna reguła na podstawie której: "1 p" "111 p", "1 p v 1 p" "11" 1 p" itd. zostały utworzone. I to wspólne odzwierciadła przeczenie «,

- czyli, że chodzi o znaczenie znaku, które musi być podane w jego definicji, czyli sposobie jego używania - operacyjna definicja, tkwiąca ko-

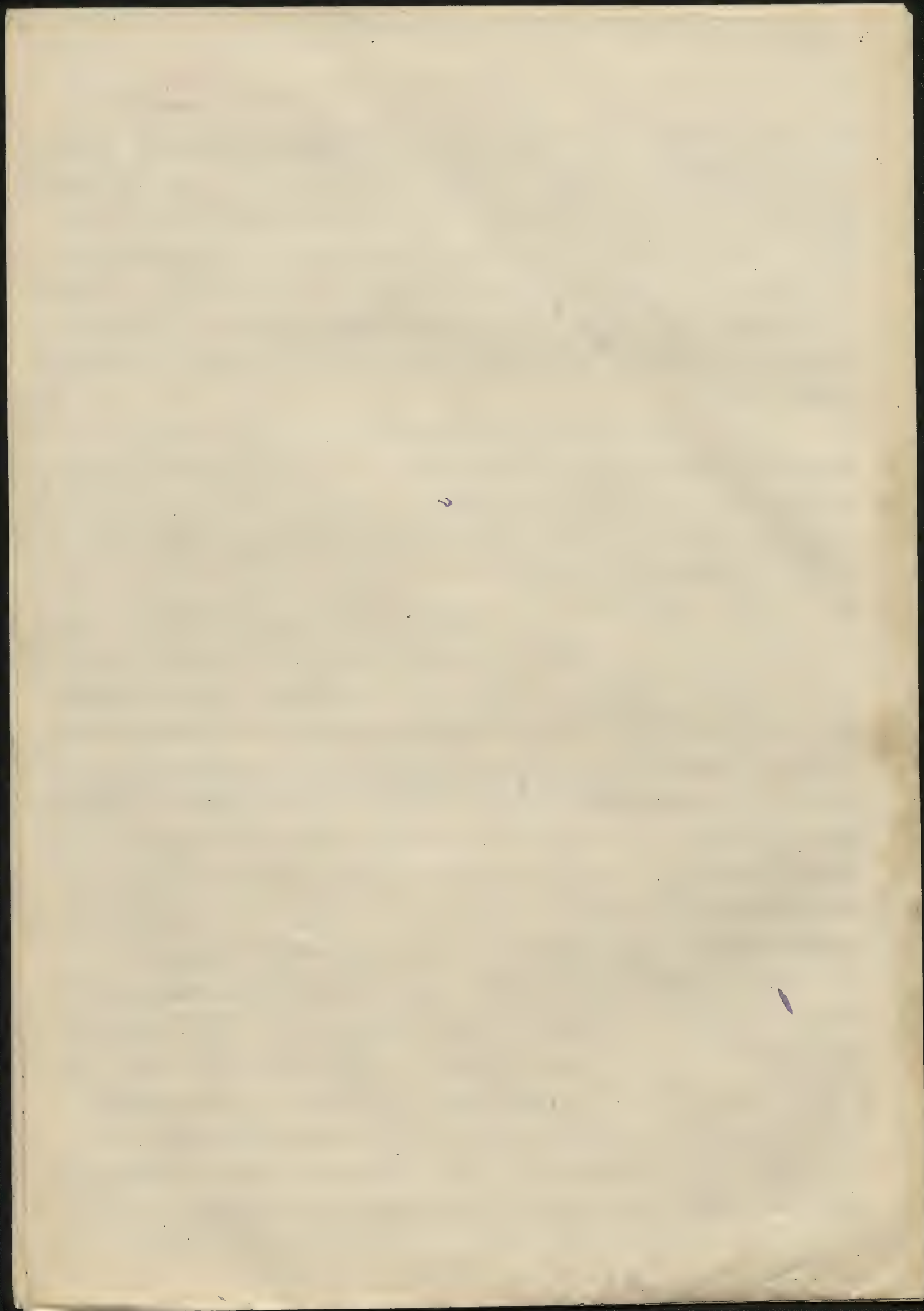


Zeniami w ontologii, a przez nią w samej strukturze rzeczywistości. Przeczenie jest utworzone pośrednio z pozytywnej wypowiedzi, mówi Wgs; t.zn.: implikuje /IP/, dla którego jest przeczeniem: przeczenie samo w sobie jest nonsensem. Nie zgadzam się, aby pozytywne zdanie musiało implikować założenie negatywnego i naodwrot. Właśnie istnieje ta subtelna, z ontologii pochodząca różnica, że pozytywne jest pierwsze: bardziej/niby/ obywa się bez /IP/ konstatując "objektywny" stan rzeczy - to naodwrot jest słuszne, a pierwsze zdanie - nie.

Nie mogłem zupełnie zrozumieć czemu Wgs w § 5.521 z wielką emfazą i ostentacją rozdziela pojęcia: "wszystkie" /Alle/ i funkcji prawdziwościowej, które zdają się nie mieć wiele wspólnego, bo w definicję tej ostatniej pojęcia: "wszystkie" nie wchodzi, a^o odwrotności tego wypadku, jak i ekwiwalencji tych pojęć mowy chyba niema.

Zagadkowy jest też § 5.522: "Szczegółnością oznaczenia ogólności jest to, że ono wskazuje na logiczny pierwowzór /Urbild/, a po drugie, że ono wprowadza stałą". Stała dotyczy wszystkich argumentów - dobrze, ale co to jest "logisches Urbild"? - wielość indywiduów danej klasy, wyrażona w znaku klasowym - poprostu znak pojęciowy ten sam dla wielu indywiduów? Nie rozumie i bez pomocy czyjejs tego nie pojmę. *Całkowicie to jest niepojęte dla każdego? Zobaczyć.* i czemu /§ 5.523/ - "Oznaczenie ogólności występuje jako argument". Stanowczo "Tractatus" mógłby być trochę więcej rozwodniony. Skorzystałby na tem i czytelnik i autor też; musiałby on /ten ostatni/ przewidzieć podstawy swoich twierdzeń i ich konsekwencje. Bardzo łatwo jest mówić wszystko w formie apodyktycznych aforyzmów.

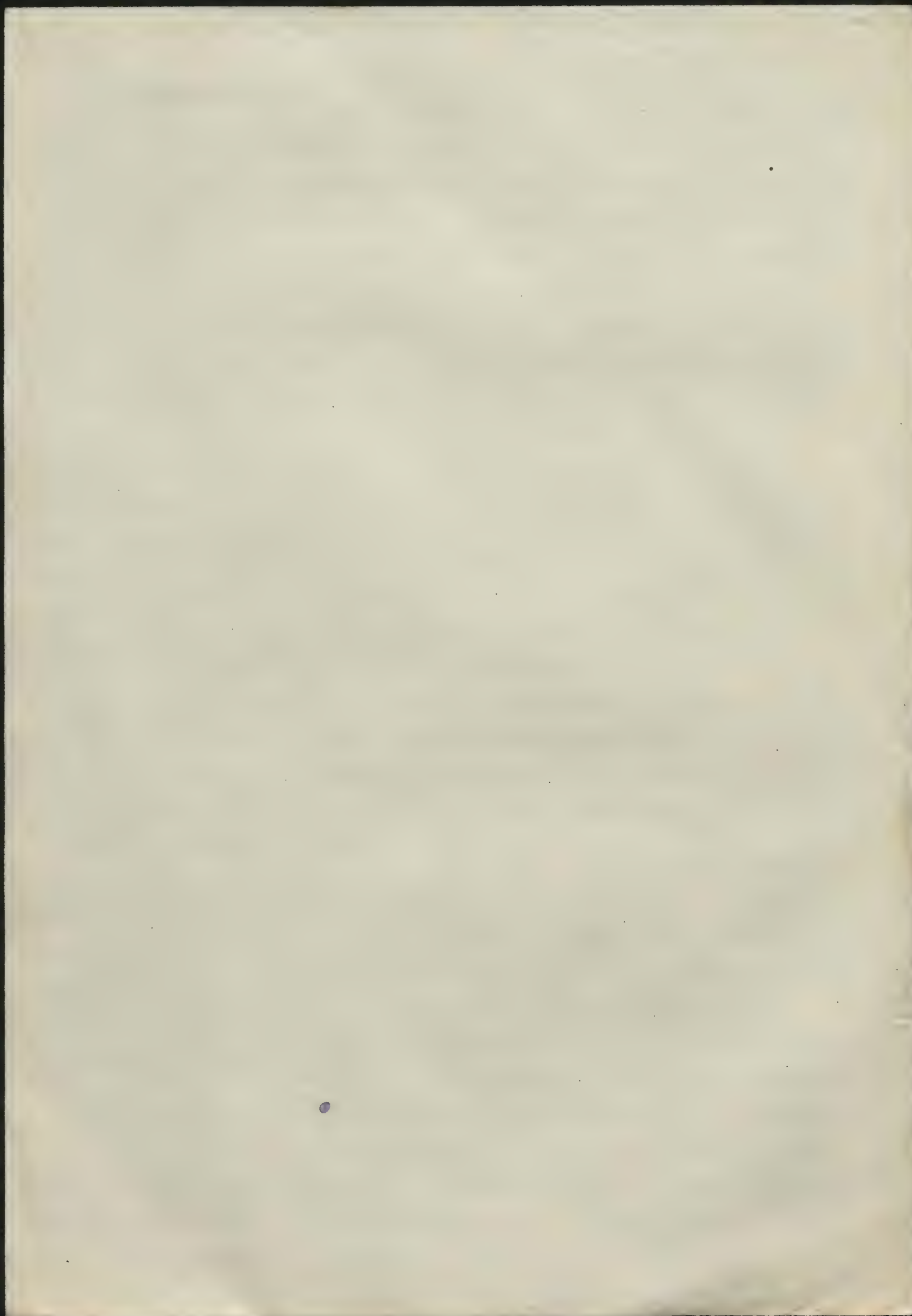
§ 5.526: "Można opisać świat przez doskonale uogólnione zdania, to znaczy zgóry żadnemu przedmiotowi nie przyporządkowując nazwy. Aby dojść do zwykłego sposobu wyrażania się musi się tylko po wyrażeniu: jest jedno i tylko jedno X, które... powiedzieć: to X jest A". Co to znaczy? Co to są "doskonale uogólnione zdania"? Jeśli wymienię właściwości, to oczywiście dodanie nazwy /dowolnej/ jest nieistotne, chyba, że przedtem powiedziano nazwę, a potem dodałem właściwości. Ale te ostatnie też mu-



siałem jakoś nazwać. Uogólnione zdania powstają przecie ze szczegółowych.

Świetne jest zdanie, że o dwóch rzeczach powiedzieć, że są różne jest nonsensem, a o jednej, że jest ze sobą identyczna nie mówi nic. Otóż mówi, o ile nie mówimy o rzeczach /przedmiotach/ obiektywnych, bo to jest fikcja logiki i naiwnego realizmu, tylko o osobowościach w czasie i /^o rzeczach^{ale} jako zjawiskach dla tych osobowości.

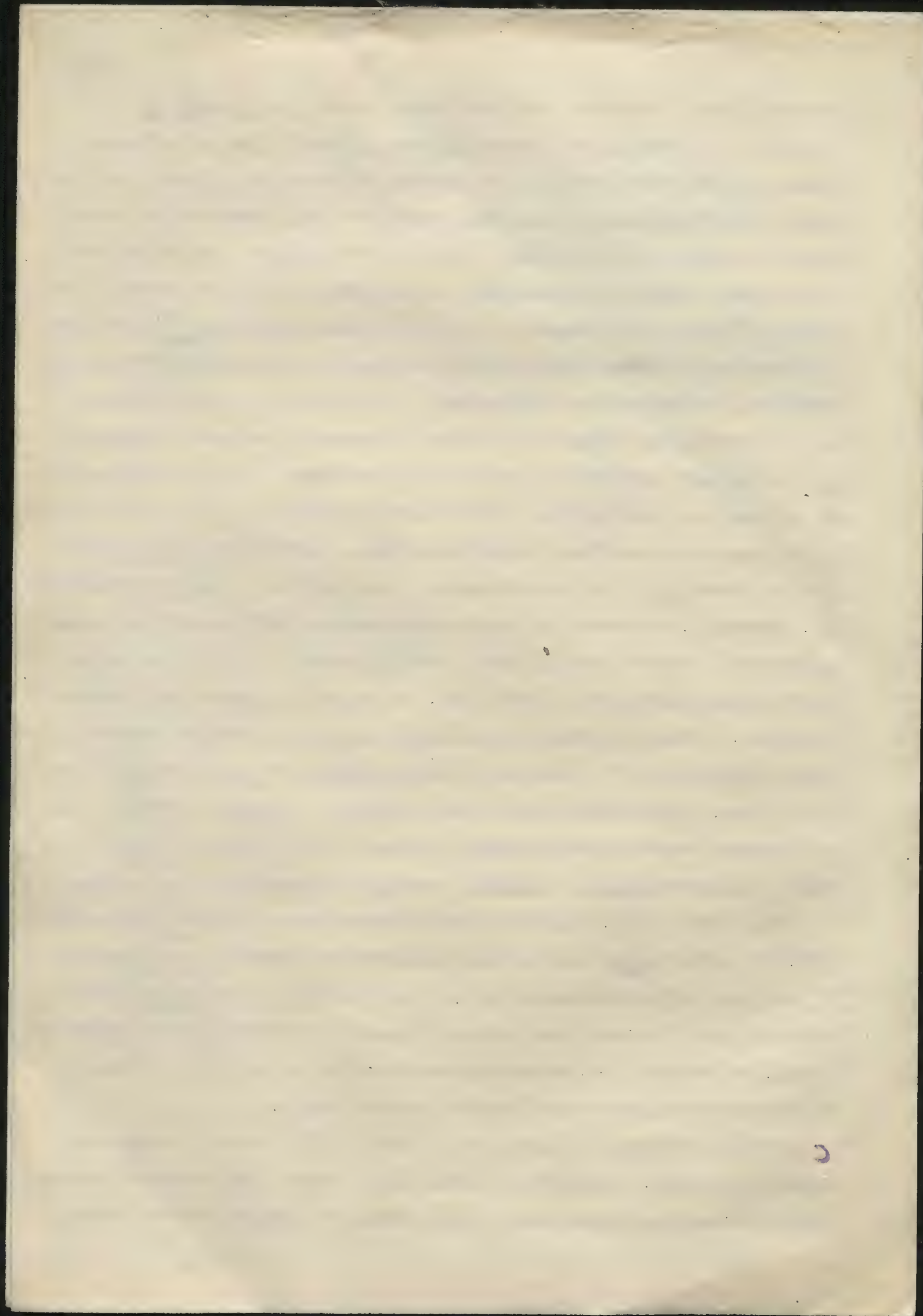
W § 5.54 wypowiada Wgs. twierdzenie brzemienne w skutki, a zupełnie według mnie niejasne. "W ogólnej formie zdania /Satzform/ występuje zdanie tylko jako podstawa do operacji prawdziwościowych". Nie wiadomo co oznacza ostatnie pojęcie, ale można nawiązując do § 5.5 myśleć, że operacje prawdziściowe są to operacje typu /----- W/ E...../ zastosowane do zdań elementarnych, z których jako rezultat powstaje funkcja prawdziściowa. Ale co to są operacje tego właśnie typu niewiadomo. i z samej "formy" bezpośrednio istota tego procederu nie jest widoczna. Ale konsekwencje ontologiczne tego twierdzenia są tak ważne, że nie można pominąć ich milcze iem. / Wogóle w niniejszym studjum pomijam systematycznie wszystkie kwestje należące do wewnętrznej sfery logistyki, nie mając dla ich rozważania ani odpowiedniej kompetencji, ani też ochoty - to należy do specjalistów. /przyjemnie jest jednak asystować przy polemice Carnapa z Wgs. w "Syntax" pierwszego./ 5.541 = "na pierwszy rzut oka widać się jakoby zdanie mogło się w innym zdaniu jeszcze w inny sposób zawierać". Szczególniej w pewnych formach zdania psychologii jak: "A myśli że zachodzi p", "A myśli p" i t.d. Tu widać się powierzchownie, jakoby zdanie p stało do przedmiotu A w pewnym rodzaju stosunku. I w modernistycznej teorii poznania /Russella, Moore'a etc/ tak są te zdania pojmowane". / Stosunek to mało - tu poprostu wychodzi na jaw systematycznie przez Wgs. negowany fakt, że prawa logiki są to prawa wytworów mowy /IIN/. Tem dziwniejsze jest, że Wgs. uznaje pewną ontologiczność logiki, mówiąc o tem, że forma zdania jest odbiciem /Abbild/ formy rzeczywistości tj. państwa faktów: jest to ontologizacja logiki niepełna, która zatrzymuje się gdy zaczyna być potrzebne przyjęcie pojęcia /II/. co byłoby obrazą dla jednorodności pojęć pgl./log/ i niszczyłoby przez badanie genetyczne absolutyzm formalny



85
państwa logiki. Otóż wcale nie jest jasnym, że zdania /A myśli że p/,
/A myśli p/, /A mówi p/ są formami ||p|| mówi p" Co to jest ta ostatnia
forma, jest tuje nicą zupełną - przypomina to trochę "sposstrzegawcze zda-
rzenie" Whiteheada, tylko w logicznym wymiarze: chęć pozbycia się niewy-
godnej istności przez schowanie słowa pod skrzydło, lub werbalne zakłucie.
I to niejasne zdanie ma być dowodem, że /das Zeigt auch/ /§ 5.5421/ "dusza,
podmiot [ale nie "ja cielesne" - to jest tu charakterystyczne!] taka jaka
jest ujmowana w dzisiejszej płytkiej psychologii jest nonsensem /Unding/".
Oczywiście, że dusza jako "substancja", jako coś od ciała niezależnego,
czy też bezpłciowy, papierkowy, bierny, bezcielesny "podmiot" kantowski,
nie są pojęciami zdającymi sprawę z faktu istnienia ||p|| - cielesnego "ja".
Ale o jakiej to "dzisiejszej, powierzchownej psychologii" jest mowa? Zupeł-
nie to samo, co z terminem "Schulphilosophie", którego repertuaru przy-
kładami rzeko o są: "das Nicht-seiende", "das Absolute", "das Transcendente"
itp. "Undingi". Tu przesolił Wgs. w ogólnikowości załatwienia się z oso-
bowością i to tylko a propos "zdań psychologicznych". "Złożona dusza nie
byłaby żadną duszą" mówi na końcu Wgs. Co to jest ta dusza? Jeśli chodzi o
osobowość to właśnie składa się ona sama dla siebie z przeżyć, rozbijal-
nych na kompleksy /XIV/ prostych i takim względnie stałym kompleksem jest
też i ciało. Ale ten stan rzeczy wyraża właśnie i jedność i złożoność ja-
ko konieczne momenty niesamodzielne istnienia /II/ samego dla siebie - od
środku. (*jedności osobowości i wielości przeżyć, rozbijanych na jakości*).

Być może jest ni stąd ni zowąd wypowiedziane zaraz po poprzednich zdanie
/§ 5.5423/, że "sposstrzegać kompleks /Wahrnehmen/ znaczy to sposstrzegać,
że się jego części składowe tak i tak względem siebie zachowują" /Verhal-
ten/-/to można rozumieć i na ruchomo, w czasie i na nieruchomo/. Zdanie to
wyraża, że stosunki /np. czasowo-przestrzenne/ są abstrakcjami z pewnych
koniecznych niesamodzielnych momentów stanów rzeczy.

Tajemniczo brzmi wyznaczenie następujące: /§ 5.5/ "Zdanie elementarne
składa się z nazw. Ponieważ nie możemy podać liczby nazw o różnych znacze-
niach, a więc nie możemy podać składu /ogólnego? ogólnej formy?/ zdania

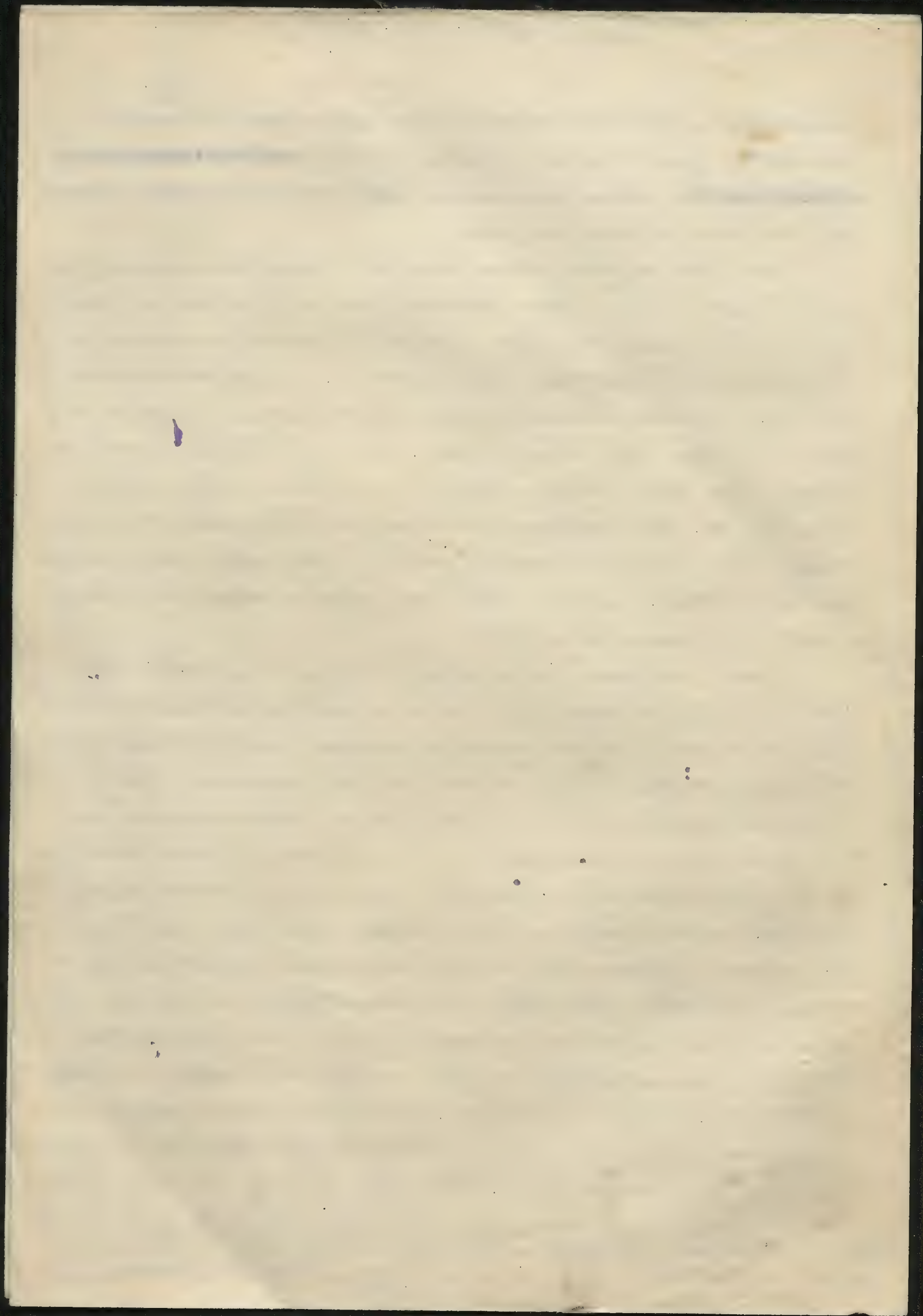


elementarnego" Czemu? Przecież nie nas poszczególne nazwy nie obchodzą, tylko ogólna forma /o ile mi się zdaje /x jest a/ - ~~zawsze~~ ~~zawsze~~ - Protokollsatz Carnapa, atomie proposition Russella - czort wie/ więc czemu nie możemy jej podać?

A zaraz potem wspaniałe i dotąd /tyle lat!!/ niespełnione wymaganie od logiki: "Naszą pierwszą zasadą /Grundsatz/ jest, że każda kwestja, która daje się rozstrzygnąć przez logikę, musi dać się rozstrzygnąć natychmiast, definitywnie, bez żadnych gadań /ohne weiteres/". A tu nie rozstrzygnięte nie jest, a logistyka puchnie i rozrasta się niepomieranie, a logistycy się kłócą i nie widzą końca tej całej sprawy. Jest wyjście: uznać logistykę za bardzo ciekawą naukę specjalną, młodą i niesformowaną, w wielu miejscach problematyczną, może dla nikogo, prócz logistyków, niepotrzebną /i to jej nie nie ubliża - może być wspaniałą nauką dla innych nauk i poznania wogóle zupełnie zbyteczną/ i przeciąć wszelkie jej zakusy by wpływać na ontologję i wogóle być wyrocznią we wszystkim.

Świetne jest zdanie, że dla logiki wystarcza, że coś jest. ^{*} Ale to "coś jest" implikuje właśnie "jak", które logika chciałaby wyeliminować i to "jak" już wchodzi w strukturę pierwszych aksjomów i wybór pierwszych znaków: logika Arystotelesa była koniecznym wstępem podstawowym do logiki dzisiejszej, logiki zmienności, jakbym ją nazwał. Charakterystyczne jest to, że początki jej są jednocześnie z początkami rachunku nieskończonościowego /i to analitycznego nie fizykalnego/, jedno i drugie w osobie jednego Leibniza. /Wzdecia Newtona są zupełnie innego wymiaru myśli. Samo pojęcie wielości, które może /już po wimplikowaniu w sam fakt pojęciowości pierwszych aksjomów dawnej logiki/ być u podstawy matematyki, nie jest wystarczające, aby na niem jedynie powstała logika, która wymaga: wielości ~~Łosiów~~ w różnych gatunkach i własności, oddziałających właśnie te gatunki, a dalej sądów, wydawanych przez kogoś. /IP/ jest tu explicite zawarte, podczas gdy matematyka /już poza logiką/ jest obiektywna jakby, nie potrzebuje /IP/, mimo, że potrzebuje logiki. Twierdzenie, że logika jest przed "jak", ale nie przed "co" jest niesłuszne, bo "coś" implikuje "jak", chyba, że już

** Ale to "coś" jest wielością. W logice traci się wielość nie-eksplicitną. I dlatego problematyka matematyki do wypracowania nie-implikujących wielości jest problematyczna.*



87

18.

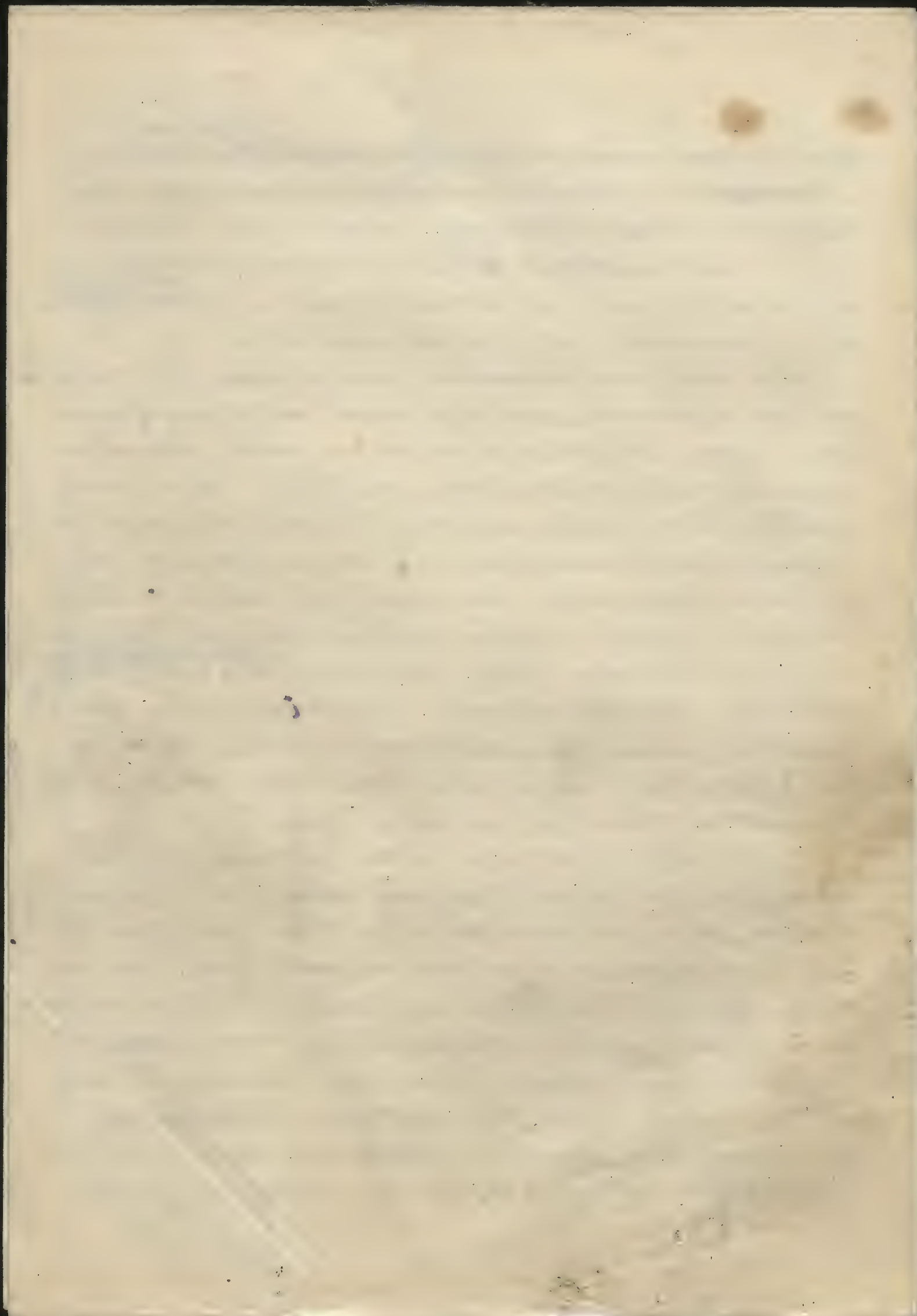
(ontologicznie)

jestemy w sferze znaczków jednorodnych. ^Wjednowymiarowej ich wielości.

Nie ma mowy o "doświadczeniu" /tem nieokreślonym doświadczeniu, które zaciemnia tyle problemów/ przed logiką, ale musi być mowa o istnieniu; a to nie jest jakimś bezforemnym, ^{le} "chosem" /czy kupą jednorodnych "faktów", czy innych wymyślonych jednorodnych "entities" /istności//, tylko musi mieć ^{w swej wielości} taką, a nie inną strukturę, bez której jest niewyobrażalne.

Bardzo słusznie wykazuje Wgs. nonsens stanowiska Russella, który twierdził, że są tylko proste stosunki między różnymi ilościami rzeczy /indywidualów w znaczeniu Russellowskim ogólniejszym, czy poprostu rzeczy rozciągniętych po kotarbińsku? /Założenie ogólne stosunków między /ogólnie biorąc/ przedmiotami nie nie wyjaśnia, bo są różnice jakościowe między stosunkami i t.zw. przedmiotami. Stosunek zapalek do pudełka jest przepaściście różny od stosunku żołądka do całego ciała, tak samo jak mój stosunek do zapalek i stosunek do nich pudełka czy stołu: między organizmem żywym a martwą rzeczą jest tak wielka istotna różnica, że podobieństwo ich ^{co do nieprzekłótności} rozciągłości ^{Wgs.} gaśnie przytem jak świeczka przy słońcu. Dlatego logika, operująca jednorodnymi pojęciami: przedmiotu i stosunku, jest ontologicznie bezsilna: nie można w jej terminach formalnych opisać świata, w którym występują nie dające się na t.zw. "język formalny" przetłumaczyć różnice.

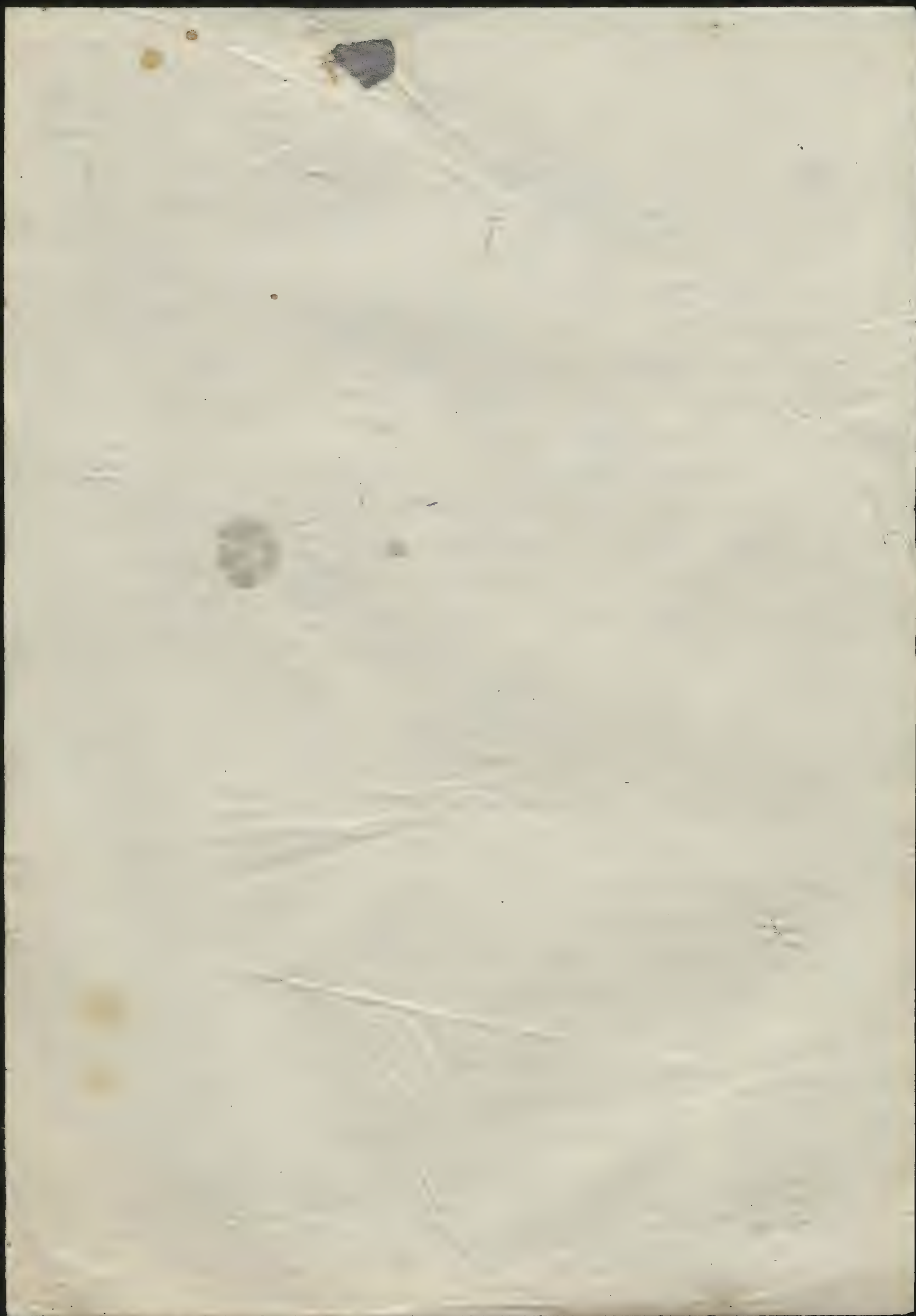
Chwilami wydaje się, że Wgs. jest zupełnie bliski tego, co nazwałem ontologizacją logiki, ale nie wykonywa swego zamiaru do końca i, co jest zasadnicze, nie stawia - poza niejasną teorią "faktów" - takiej ontologii, która mogłaby być tłem dla przedstawienia konieczności takiej, a nie innej logiki, z chwilą gdy założyliśmy pojęciowość wogóle. Np w § 5.555 jest takie zdanie, które sprzeciwia się zasadzie swobodnej "radosnej twórczości" "znaczkowej" w znaczeniu Carnapa: "I jakże byłoby to możliwem, że w logice miałbym do czynienia z formami, które mogą wynaleźć; tylko z tem muszę mieć do czynienia, co umożliwia mi ich wynalezienie." Cała bezsilność pojęcia przedmiotu okazuje się w takim zdaniu, które nie mówi absolutnie



nie: "empiryczna rzeczywistość /a jaka jest inna?/ jest ograniczona przez 'wszystkość' /całość - Gesamtheit/ przedmiotów. Granica okazuje się też we wszystkości zdań elementarnych. Hierarchie /jakie? czego? pojęć, zdań, czy przedmiotów?/ muszą być niezależne od rzeczywistości"; mnie się zdaje, że wszystko temu przeczy, chyba, że mówimy o typach Russella; a tu niezależność jest bardzo wątpliwa, bo przecież "rzeczywistość logiczna", oparta o rzeczywistość świata i nas, zawsza nas do ile naprawia, zmusza do przyjęcia typów. Hierarchie pojęć nie mogą być niezależne od rzeczywistości, bo sama rzeczywistość jest zhierarchizowana od góry do dołu i w państwie /IPN/ i państwie "materji martwej". Ale, że niema hierarchji form zdań elementarnych można przyjąć jeśli zrobimy abstrakcję od ich treści, związanej w swej hierarchiczności z hierarchją rzeczywistości.

Z "czysto logicznych" dowodów /zasad? - ^{II}Gründen/ nie możemy wiedzieć, że są elementarne zdania, bo wogóle niema i być nie może nic czysto logicznego, ponieważ, jak to starałem się wykazać wyżej, logika jest wrosła w ontologję, w rzeczywistość. Zdania elementarne wynikają z pewnej koniecznej struktury rzeczywistości; nawet, co do swej formy są od niej zależne: na tem skonstatowaniu polega ^{wzrostek}ontologizacja logiki. Nietylko jakie są zdania elementarne jest wyznaczone przez zastosowanie logiki, ale, że wogóle są, wynika z samej stosowalności tkwiącej w samej logice: logika jest do tego, aby być stosowaną; sama ma egzystencję czysto "widmową", formalną, ale jest stworzona jednocześnie z pojęciami dla pewnych celów i to wyznacza jej takosć a nie inność. Tworzenie sztucznych "kalkulów" jest bezcelową zabawą - jest jeden język, jak jedna jest rzeczywistość i w tem Wgs. ma całą rację przeciw Carnapowi.

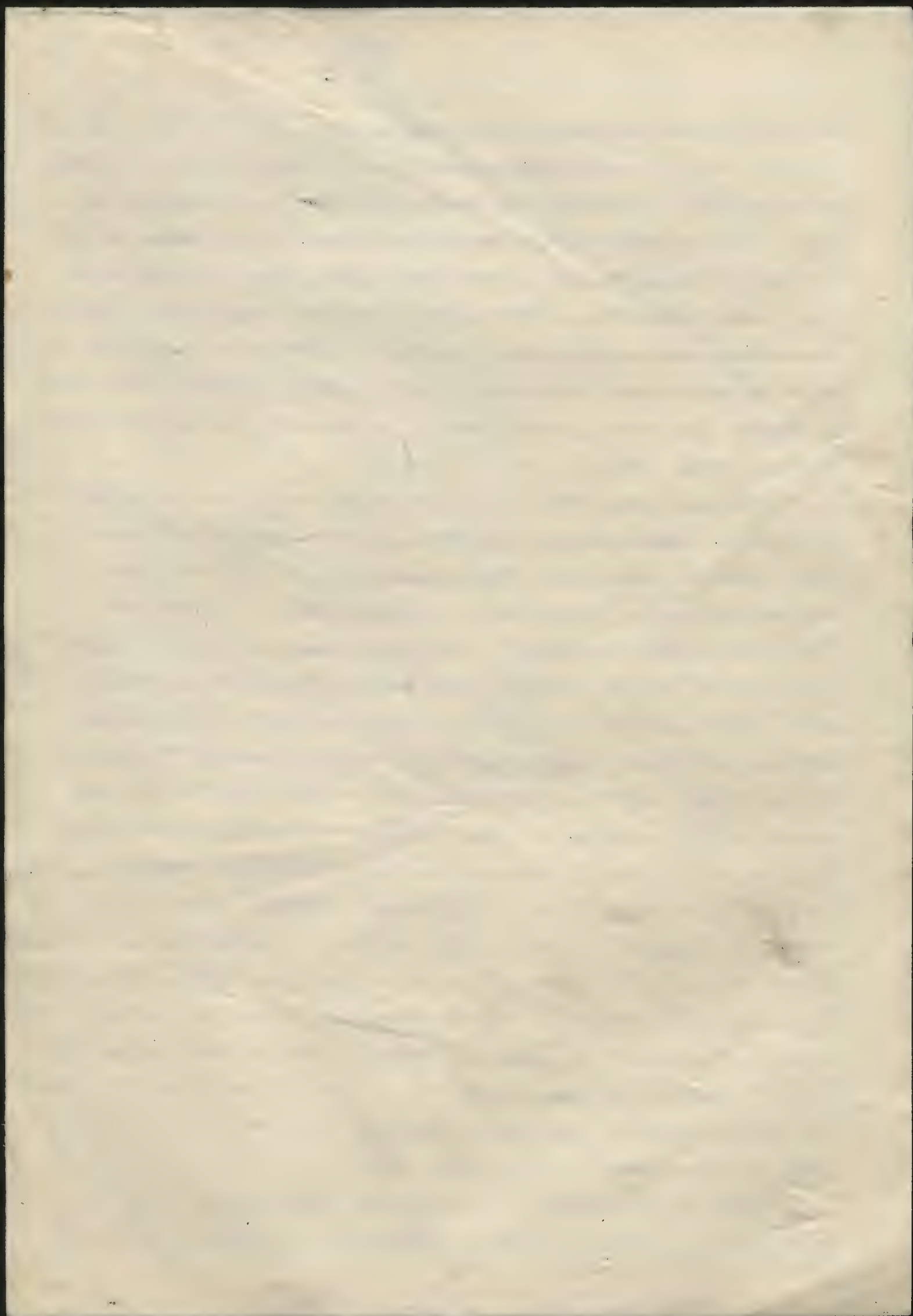
§ 5.5303 - "O dwóch rzeczach mówić, że są identyczne jest nonsensem, a mówienie tego o jednej i tej samej rzeczy, nie mówi właśnie nic". - Co do pierwszej części zgadzam się, co do drugiej nie; uważam, że jeśli chodzi o t.zw. "przedmioty" to niewiele nam to istotnie mówi, ale jeśli konstatujemy identyczność nas samych z nami samymi w czasie, to jest to coś, bo jest



to fakt, który przez pewnych sceptyków bywa negowany, jako nie dający się udowodnić. Ale to, że ja widzę czerwone też nie da się udowodnić: jesteśmy zawsze zamknięci w jedności naszych osobowości i w kręgu bezwyjściowym naszych przeżyć: w ostateczności kompleksów jakości. Dlatego zdanie, że jesteśmy tożsami ze sobą ma sens określony, a pośrednio przez nas ma sens i co do przedmiotów, identycznych przez pewien czas dla nas, jako naszych niezmiennych w danym czasie przeżyć i to niezmiennych częściowo, bo całość naszej psychiki zmienia się z każdą upłyniętą różniczką czasu danego stopnia; /różniczka psychologiczna - to czas minimalny trwania jakości dla danej chwili trwania danego /IP//(= (to))

"Empiryczna rzeczywistość jest ograniczona przez całość /Gesamtheit/ przedmiotów. Granica okazuje się również w całości zdań elementarnych, /za-
miast całość - może lepiej "całkowity zbiór"/" /5.5561. Czy zdanie to ma sens określony bez opisu tego co znaczy "empiryczna rzeczywistość", "przedmiot" i "zbiór całkowity"; czy rzeczywistość ta jest ograniczona "sama w sobie" czy dla mnie /dla kogoś wogóle/. Czyja jest ta "empirja", jeśli pojęcie osobowości nie zostało dotąd /i nie będzie/ wprowadzone?. Najwięcej stosunkowo, na tle poprzedniej analizy pierwszych §§ /głównie § 21 pochodnych/ wiemy o przedmiocie, ale i to jest grubo za mało, aby zdanie powyższe rozumieć. Nie niema gorszego, jak niekompletna ontologia, nie tylko bez ostatecznych swych konsekwencji w stosunku do wszystkich problemów /o to nikt dziś nie dba, szkicując tylko poglądy i nie racząc się zniżać do takich zagadnień, jak np. powstanie życia na rozżarzonej gałce, rozprzestrzenienie jego w wypadku przyjęcia koncepcji materialistycznej, t.zn. przypadkowego "zderzania się" prawie nierealnych cząsteczek, choćby oddalonych siłami odpychającymi itp./, ale ontologia niewykończona w samym swym własnym zakresie problematyki kardynalnej. A tem grzeszą /może z wyjątkiem Whiteheada/ wszystkie bezpłciowe systemy jednoiste, do których należy "system" Wgs., jak również i "reizm" Kotarbińskiego.

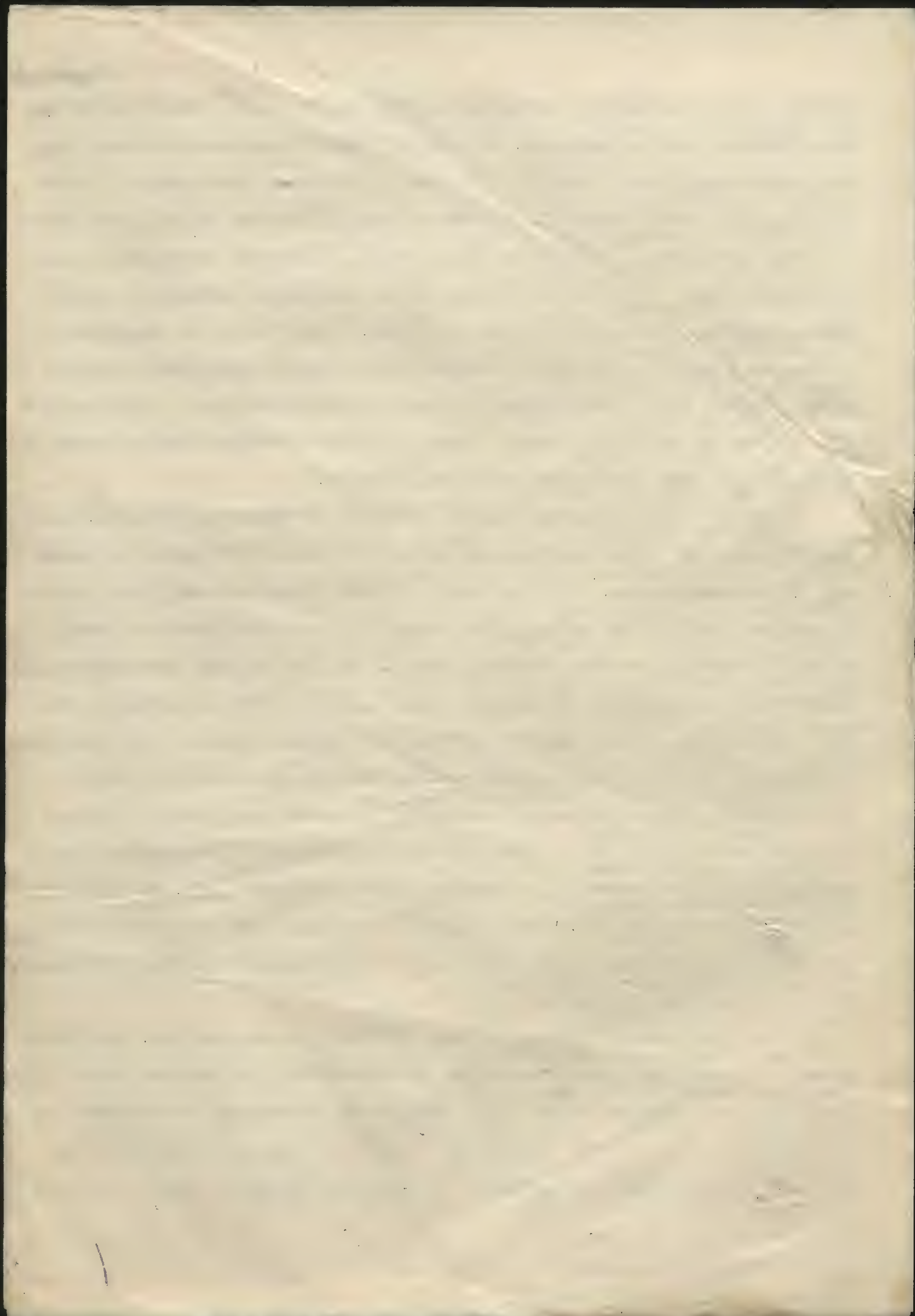
Zdanie, że "wszystkie zdania naszej mowy potocznej są faktycznie, takie jak są", dosłownie logicznie uporządkowane", możnaby zrozumieć, że



jednak formy mowy zwykłej zawierają ontologiczne elementy, które badacz logiczny^{po} winien z niej wyciągnąć. Ona bowiem stanowi dla wszechstronnego /tj. i genetycznego logika/ materiał "empiryczny", zastany, jego badań; i, mimo całej pogardy formalistów dla potocznego języka, tam tkwi cały "surowy materiał" dla wszelkich ich dowolnych, beztroskich, zabawowych kalkiulów, z których potem jakiś /nie wiadomo według jakich kryterjów/ doczepiają oni do rzeczywistości, jako możliwą formę jej opisu. A logik musi być genetycznym i ontologizującym, o ile chce z terenów logiki wyzbyć terenach ontologii ważne wydawać. Tylko przejaśniona ontologią logika może mieć - i to nie bardzo - prawa do jakichś "wyższych" funkcji /bycia kryterjami ontologicznej wartości np./ poza swą czysto normatywną funkcją.

Zadanie to mogłaby spełnić logika Husserla, gdyby jej podstawa tj. formalna ontologia, nie była zachwaszczona ogólnym pojęciem przedmiotu i gruntownie odpsychologizowana. A tu nie chodzi o prawa psychologiczne danego gatunku stworów, ani o prawa ich gatunkowo-prywatnej "empirji", tylko o prawa istnienia wogóle; w przeciwieństwie również do praw ogólnej przedmioto-logji, które same ontologicznie nie dać nie mogą, będąc systemem jednorodnym, opartym o jednorodne pojęcie ogólnego przedmiotu, którego wyliczane wewnątrz niego stosunki, nie mogą mieć żadnego gryfuna dwoistą /ja cielesne i świat/ rzeczywistość, gdzie jednorodne przedmioty, znajdują się jedynie w postaci martwych przedmiotów /M/ i pochodnych od nich pojęciowo przedmiotów fizykalnych /naukowych Whiteheada/, a istotny element Istnienia /I/, nie daje się mimo różnych wysiłków /np. Kotarbińskiego/, podciągnąć pod ich rubrykę z dodatkiem pojęcia "własności doznawania", bo to właśnie implikuje całą dwoistość, której się chciało uniknąć.

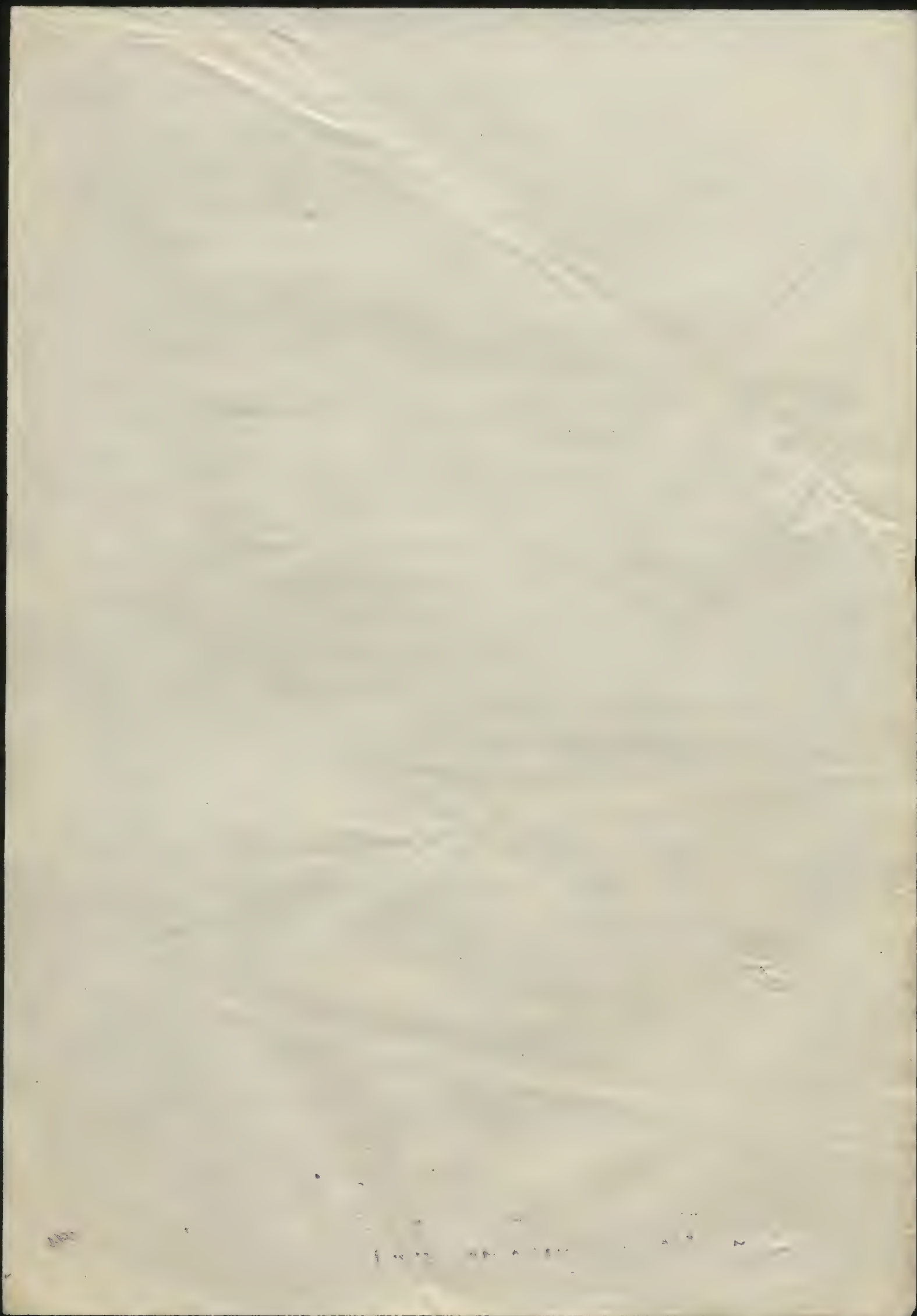
Co do zastosowania logiki do rzeczywistości, to co mówi Wgs. jest oczywiste, że logika nie może przewidzieć rzeczywistości, ale nie może z nią kolidować. Ale czyż właśnie to, co robią wiedźmacy, wmawiając, że z chwilą gdy się ściśle logiki trzymają mogą świat opisać w terminach fizykalnych, nie jest tem przekraczaniem nie Logiki, tylko pewnej logiki, o specjalnie stwo-



97

rzonych terminach, przy założeniu, że się nie będzie mówił o odpowiednikach pojęć, tylko o samych wyrażeniach. I wtedy ze światem można zrobić co się chce, choćby ten świat nawet krzyczał, że nie; ten krzyk to jest nonsens: to nie wchodzi w naszą /wiedeńską/ symbolikę; to jest właśnie „wiedeński sznycel” wykrojony ze świata, z istnienia. Oczywiście nie możemy a priori / o ile to pojęcie ma sens wogóle/ podać zdań elementarnych; ale poznawszy ich treść, na ich podstawie, możemy przyjść do wniosku, że świat nie może być inny, tylko ogólnie taki, taki i taki i to jest ogólna ontologia. A potem możemy zobaczyć, że prawa logiki wzorują się na tym świecie, któryśmy jako konieczny uznali. *Według pewnych ludzi* nie można mówić o świecie, nie robiąc na nim operacji /nie wycinając jakiegoś sznycela/ w terminach jednorodnych /faktów zdarzeń, rzeczy, elektronów - wogóle jakiegoś neutral - stuffu/, a do tego zaprasza nas logika, która w swoim zakresie form uprawia / i słusznie/ tę metodę jednorodności. Ale możemy z jej formami, zachowując jej nakazy / ale nie ontologię z jej formy wyprowadzone/ mówić o świecie *rzeczywistym* /w całości/ *niejednorodnym*, w którym są byty same w sobie i dla siebie /my, psy, komórki/ i przedmioty /rzeczy/ dla nas, czyli byty realnie-zjawiskowe, w przeciwieństwie do halucynycji, nie pełniąc bynajmniej logicznej sprzeczności /tylko sprzeciwiając się niesamowystarczalnemu pogl./log/ o pojęciach jednorodnych, a nie samej logice jako takiej/ i nie implikując pojęcia irracjonalności tego świata.

Otóż to: "Granice mojej mowy oznaczają granice mego świata" /5.6/. Tak - ale skąd nagle ten "fakt": "moja" mowa i "mój" świat, kiedy mnie tu jeszcze nie było. To są przemilczane założenia, które wyrażają. Temu właśnie przeciwstawiam poprzednie rozważania: o ile "mowa" to znaczy system pojęć jednorodnych, to świat / a nie jego sztuczny "sznycel"/ przekracza to granice. Ale według mnie prawdziwie i to z sensem da się opisać / w takim razie "racjonalny" / świat nie ograniczając mowy do systemu jednorodnych pojęć takich, jak logiczny lub fizyczny pogląd, a uznając je jako części systemu metafizycznego t.j. ogólnej ontologii. *jakieś more fence nieuregulowanej* Stwierdzenie istnienia wielości osobowości cielesnych w świecie / narazie bez żadnej monadologii/ nie jest żadną metafizyką, jest stwierdzeniem stanu rzeczy, "ein /nieomal/ Protokollsatz" *✓* wyższego rzędu". To jest fakt, a nie to, że świat jest kupą faktów. Świat jest /w pier-



92

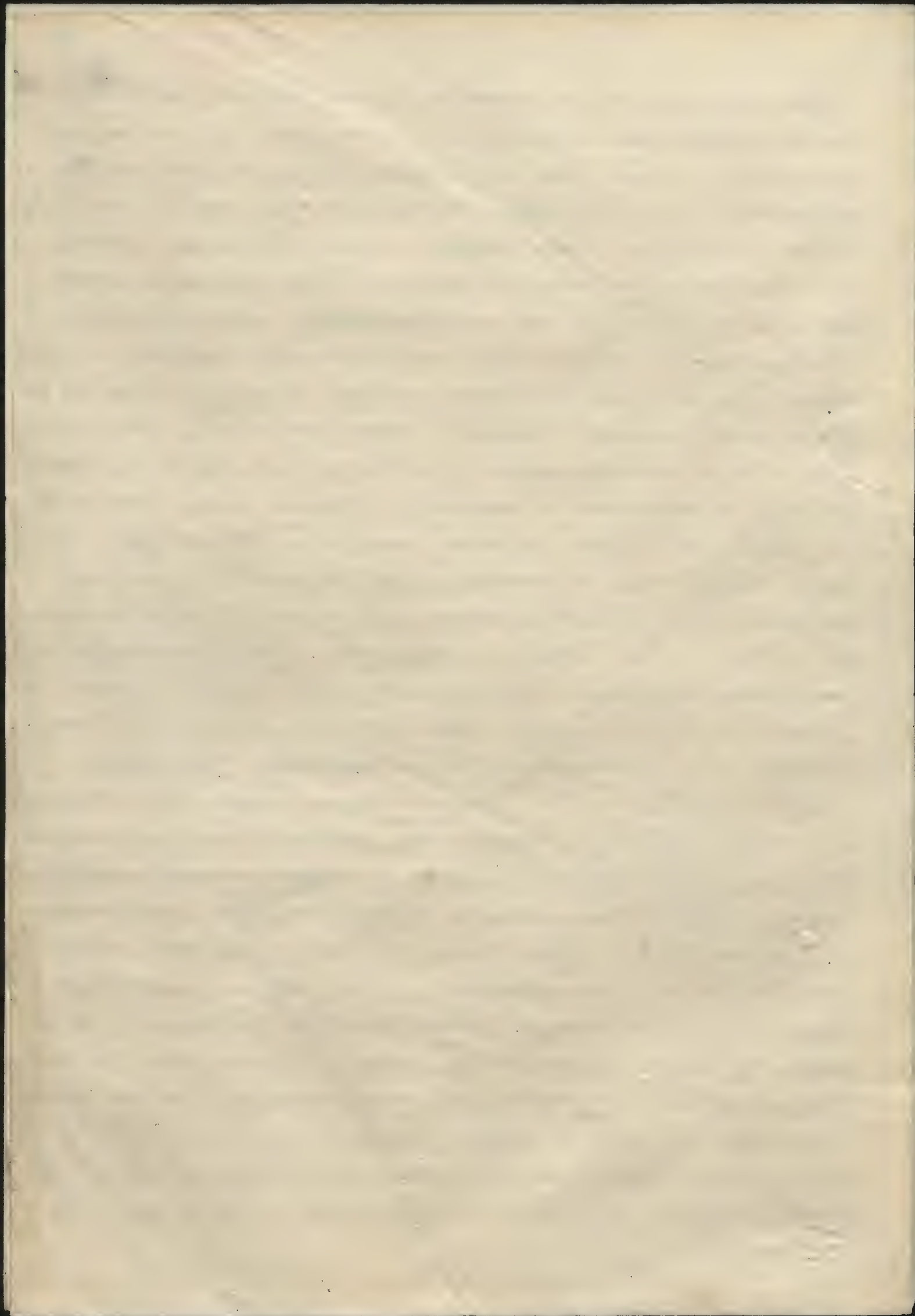
wszem ujęciu/ kupą rzeczy i żywych stworów, również jak i te rzeczy rozciągłych. Z tego faktu trzeba zdać sprawę w sposób jednolity. A zdanie z § 5.61, wobec właśnie przeprowadzonych rozważań, zdanie twierdzące, że "Logika wypełnia świat" i że "jej granice są granicami świata", jest z gruntu fałszywe i prowadzi do metafizyki pogl./log/, uznanego jako samowystarczalny, do metafizyki mowy i składni Carnapa; bo co innego jest logika jako taka /normy/, a co innego pogl./log/ jako specyficzna ontologia. Logika nie może "wykluczyć pewnych możliwości" /szczegółowych/, ale ontologia może wykluczyć pewne werbalne możliwości ogólne /np. istnienie o 3 formach nieskończonych, istnienie bez osobowości i t.p./

W tym samym par. znajduje się twierdzenie, że "czego myśleć nie możemy, tego nie możemy myśleć; nie możemy tego powiedzieć, czego nie możemy myśleć". To trzeba szczegółowiej rozbabrać, bo to jest zdanie, które prowadzi później do wykluczenia wszelkiej metafizyki i do ograniczenia wypowiedzi tylko do zdań elementarnych, przy czym nawet naukowe zdania przez niektórych muszą być uznane za niedozwolone. Wygląda to na to, że nie możemy myśleć tego, co sprzeciwia się pogładowi /log./, a nie samej logice. Z samą logiką, o ile dany język /kalkiul/ nie jest specjalnie skonstruowany z góry dla wyduszenia czy wytłamszenia pewnych problemów, możemy być nie tylko dualistami, ale idealistami, reistami, katolikami i buddystami. Tu idzie o co innego i Wgs. łączy dwa wymienione pojęcia. Tylko on uznaje jeden język - biada jeśli uznaje się przytem jeszcze nieskończoność dowolnych kalkiulów, a potem ^z jednego z nich ni stąd ni zowąd robi się absolutną ontologję. Tu znowu przypomina się zdanie § 5.55., że jeśli coś przez logikę ma być rozstrzygnięte, musi być bez żadnych gadań /ohne Weiteres/ rozstrzygnięte odrazu"; byłoby ono piękne, gdyby istniała ta jedna nienaruszalna logika. Ale istnieje /według logistyków/ wielość kalkiulów /s-achy też i halma np.??/ ale niektóre /i to kilka!/ są dobre dla opisu rzeczywistości. Jest naodwrot: wszystkie kalkiule wychodzą z normalnego języka, matematyki i pierwotnej logiki, które wszystkie tkwią w pewnej ontologii; tę genealogję trzeba odnaleźć, aby się definitywnie na ten temat uspokoić. *i' daci /pokój bernadziejnym wyziti-
kowi zafatwienia wszystkich wewnątrz logiki cyntologicznej-
jednakami (kwestja wynikania n.p.)*



„Doświadczenie”, którego potrzebujemy do zrozumienia /! / logiki nie jest to /doświadczenie/, że coś się tak i tak zachowuje, tylko że coś jest. Ale to właśnie nie jest żadnym doświadczeniem. Logika jest przed wszelkim doświadczeniem, że coś jest takiem. Jest ona przed „Jak”, ale nie przed „Co”,

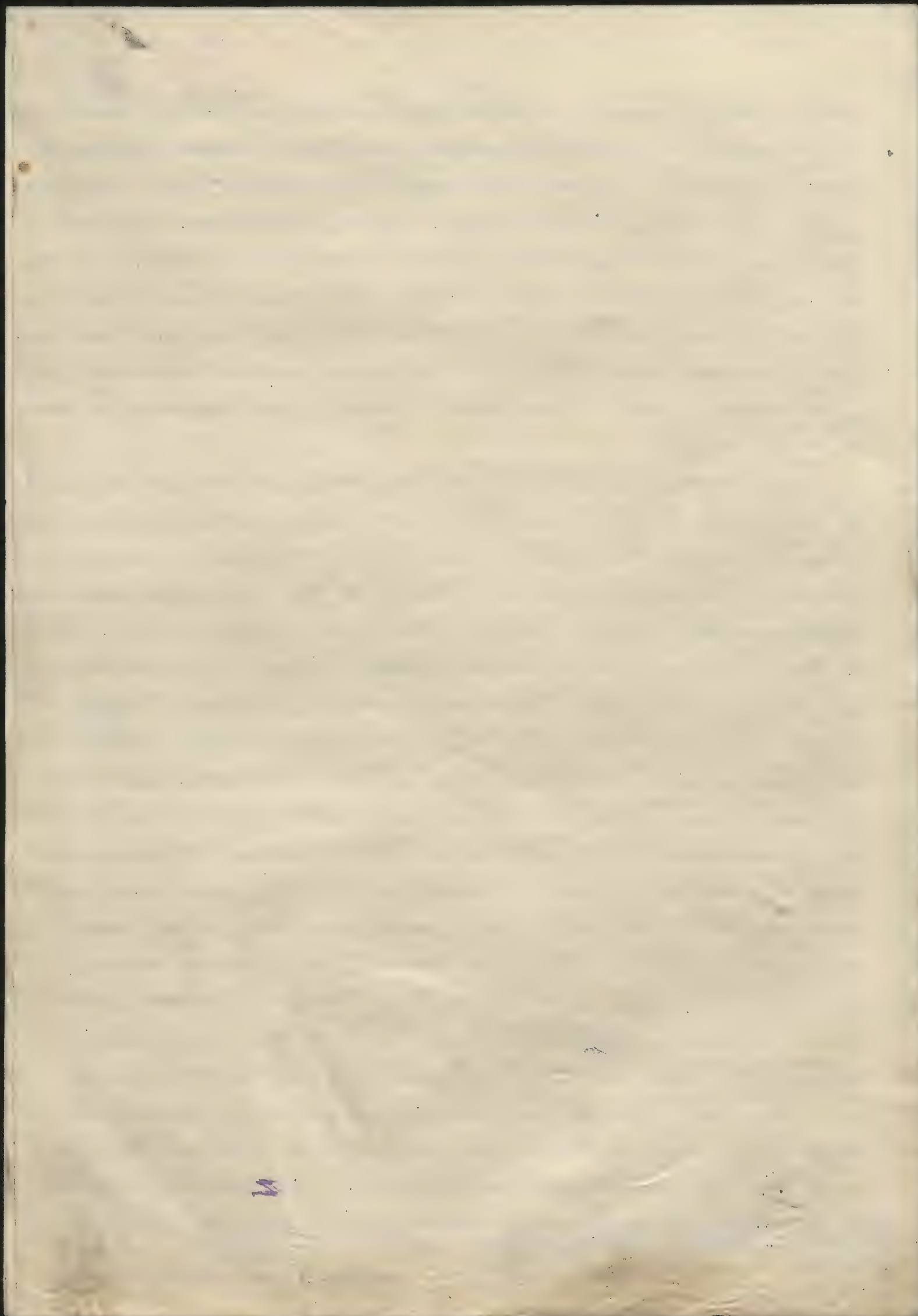
„§ 5.552. Trzeba by raz zrobić porządek ze słowem „doświadczenie”, podobnie jak z „wyobrażeniem” w psychologii, które należałoby ograniczyć do potocznego znaczenia wyobrażenia sobie czegoś w wyobraźni, w przeciwieństwie do widzenia, słyszenia, wachania i t.p. Otóż doświadczenie i a priori, te pokantowskie widma, zaciemniają dziś mnóstwo problemów. Doświadczenie używa się do tego w trzech znaczeniach i niewiadomo w którym używa go Wgs.: a więc: niektórzy widzenie czerwonego uważają już za doświadczenie, choć to się właściwie nazywa spostrzeganiem. Ale spostrzeganie występuje zawsze prawie na tle już pewnych byłych przeżyć i te czasem utożsamia się z doświadczeniem, lub całość zjawiska, bo nie ma spostrzegania bez „tła” przeszłości i stałego tła naszego ciała, nastawionego jeszcze przed urodzeniem, w najpierwotniejszym stadium, na z góry określone „doświadczenia”. Poza to doświadczenie to już określona sytuacja mnie jako ciała oczywiście, oczywiście czującego i myślącego, na tle całego szeregu przeżyć poprzednich, już w świecie ukonstytuowanych, na tle doznań cielskich /dotyku wewnętrznego i zewnętrznego/, przedmiotów /rzeczy/. Już nie czyste spostrzeganie aktualne, tylko przebywanie w świecie tych rzeczy w związku z całą przeszłością, opartą przede wszystkim o poczucie tego samego ciała dawniej co i teraz i w związku z nastawieniem na przyszłość, z tem co nazwałem „chapezywością ciała”, zorganizowanym dotykem wewnętrznym, w postaci tego, co się nazywa „wznanymi ruchami”. Trzecie znaczenie: świadome wywoływanie pewnych zjawisk, przez stwarzanie odpowiednich dla nich warunków. Pierwsze dwa rodzaje „doświadczenia” to po prostu ciąg naszych przeżyć. Bez tych przeżyć, z dodatkiem tych, które oznaczamy pojęciowością, myśleniem i t.p.; a które polegają na „skrótowym” operowaniu znakami posiadającymi znaczenia /sprowadzalne do przyporządkowania sobie pewnych szeregów kompleksów jakości w myśl nominalizmu/, nie byłoby logiki. Nie tylko logiki: nas i świata też dla nas. Ale my możemy istnieć



tylko w świecie realnym, - nie określając nawet czy jest to świat materialis-
ty czy monadysty - a więc istnienia takie, a nie inne, w którym konieczne są
teknie w istocie swej, a nie w przypadkowych formach swych, /IFN/ - byty same
w sobie i dla siebie, implikują logikę. To uprościł sobie Wgs. jako "was"
/co/: ale "was" implikuje "wie" i to takie znowu w istocie "jak", a nie in-
ne: muszą być żywe stwory mające przeżycia, sprowadzalne do kompleksów /XN/.
Ten wywód uważam za szkic tego, co nazwałem ontologizacją logiki. W "was" Wgs.
jest to zapoczątkowane, ale nie ma gorszego od złudnych szkicowych onto-
logji "bezpłciowników" o jednorodnych pojęciach. Po tym zawrocie w tył wraca-
my do poprzedniego.

Czemu końcowa uwaga § 5.61 o niemożności mówienia tego co jest niepomysła-
ne / w związkach symboli - znaków określonych - wtedy jest to banał - tu tkwi
u Wgs. coś właśnie "Unsagbares" / ma dawać klucz do rozwiązania kwestji na ile
solipsyzm jest prawdziwy? Oto tylko dlatego, że "to, co solipsyzm wyraża jest
zupełnie słuszne, tylko nie daje się powiedzieć, a ukazuje się" /!!!/. Można
zupełnie dokładnie opisać co wyraża solipsyzm - nie jest to jedno z tych po-
jęć jak pojęcie osobowości / bytu samego w sobie i dla siebie / i jakości np.,
których odpowiedniki możemy tylko ukazać. Zrozumiawszy jedność, jedność i
absolutną samotność każdego bytu samego dla siebie, polegającą na niepomys-
ślności /niewyobrażalności/ przenikania się /ATN/ /- trwać samych dla siebie
bie równoznacznych z trwaniami stale tożsamyh ze sobą osobowości/, widzimy
czemu solipsyzm jest logicznie nie-do-odparcia, a z drugiej strony widzimy
czemu jest nie-do-przyjęcia, na tle zaprzeczenia realności świata, w którą
na tle wyżej opisanego stanu rzeczy: koniecznego hermetycznego zamknięcia
się osobowości w sobie, musimy bezwzględnie, w związku z życiowym poglądem
wierzyć, a udowodnić jej nie potrafimy. Dlatego to psychologizm zawiera
część Prawdy Absolutnej, ale jest niesamowystarczalny: nie zdaje sprawy
/ a konsekwentnie przeprowadzony psychologizm to solipsyzm, bo po-co przyj-
mować łagodną formę idealizmu ze spirytualistycznymi punktualnymi monadami
- jak brak kompromisu to lepiej zupełny brak, albo już realizm / z takości.

a nie inności tego świata, z jego różnorodności takiej, a nie innej i z tych
*) Ostatnio przeprowadziłem dodatek do premissy z Heideggerem o Whiteheada, dowód
okłopiemy niemożności myślenia solipsyzmu / idealizmu. / Tak mi się wydaje
zdaje)

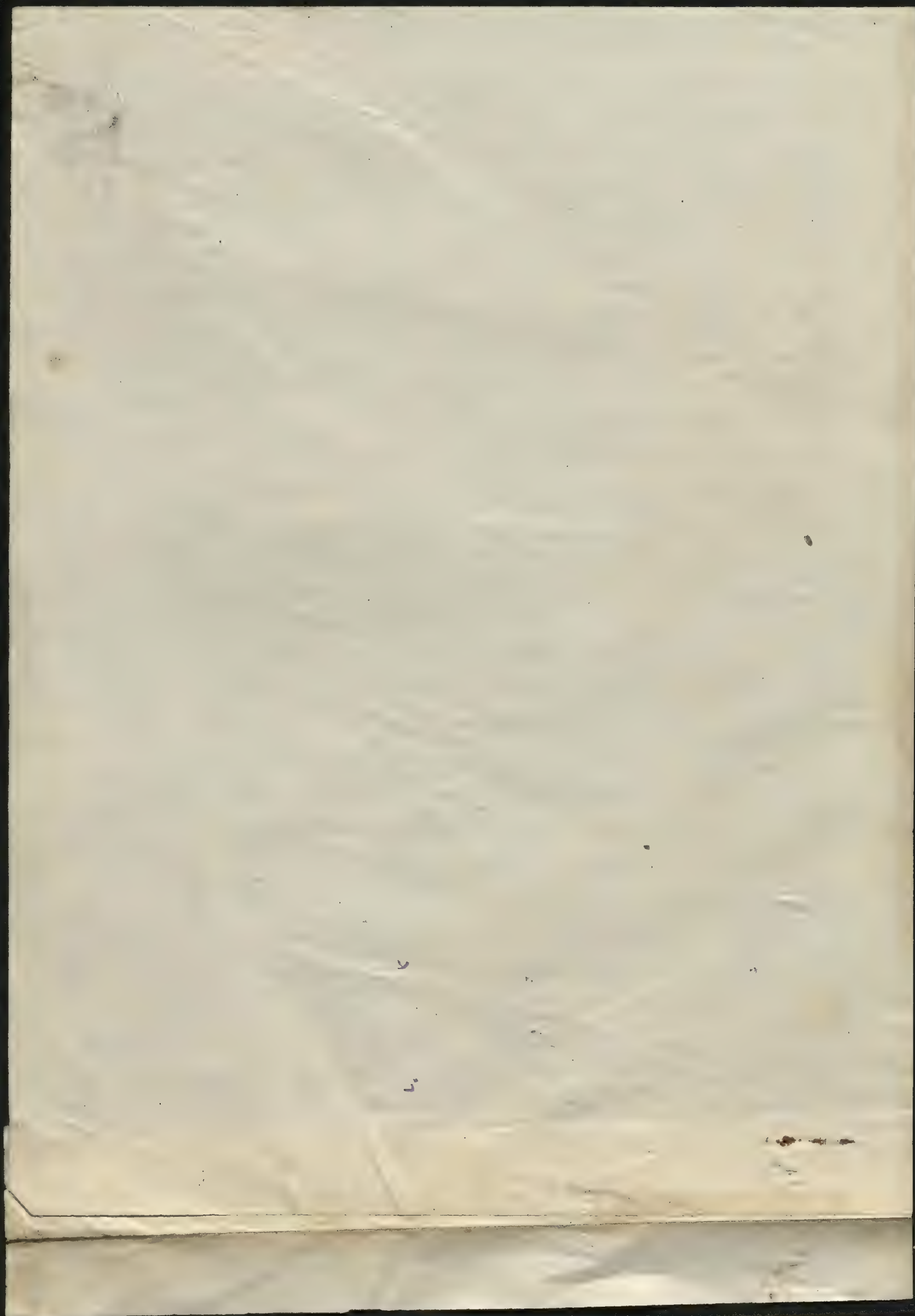


"złud" wszelkich, które on nam choćby w postaci widm innych osobowości przez zjawiska ich ciał i mowy podaje: po-co to wszystko, kiedy dla bezczłowiecznego istnienia solipsysty /bo ciało jego to też złuda - istnieje tylko jego punktualna jaźń/ wystarczyłoby jednego czerwonego koloru, czy dźwięku A i wspomnienia tegoż. Tu, jak Descartes musiny wezwać diabła, aby solipsystę to przedstawił, a więc założyć drugą osobowość skończoną, a następnie stworzyć Boga, aby nam ten realny świat na nowo z niczości solipsystycznej /pseudo - bo diabeł już był/ stworzył. Czy nie lepiej przyjąć go razem z naszym ciałem jako realny odrazu, bez fałszywej ścisłości zwątpień, opierając się na naszej cielesności, którą to cielesnością od środka jesteśmy. Tajny rozdział t.zw. "Łucha" od ciała, leżący u podstawy każdego idealizmu, upoważnia nas do takiego punktualnego solipsyzmu. A solipsyzm cielesny, bez rzeczywistości świata, to już byłaby bzdura zbyt ohydna, aby o niej móc mówić.

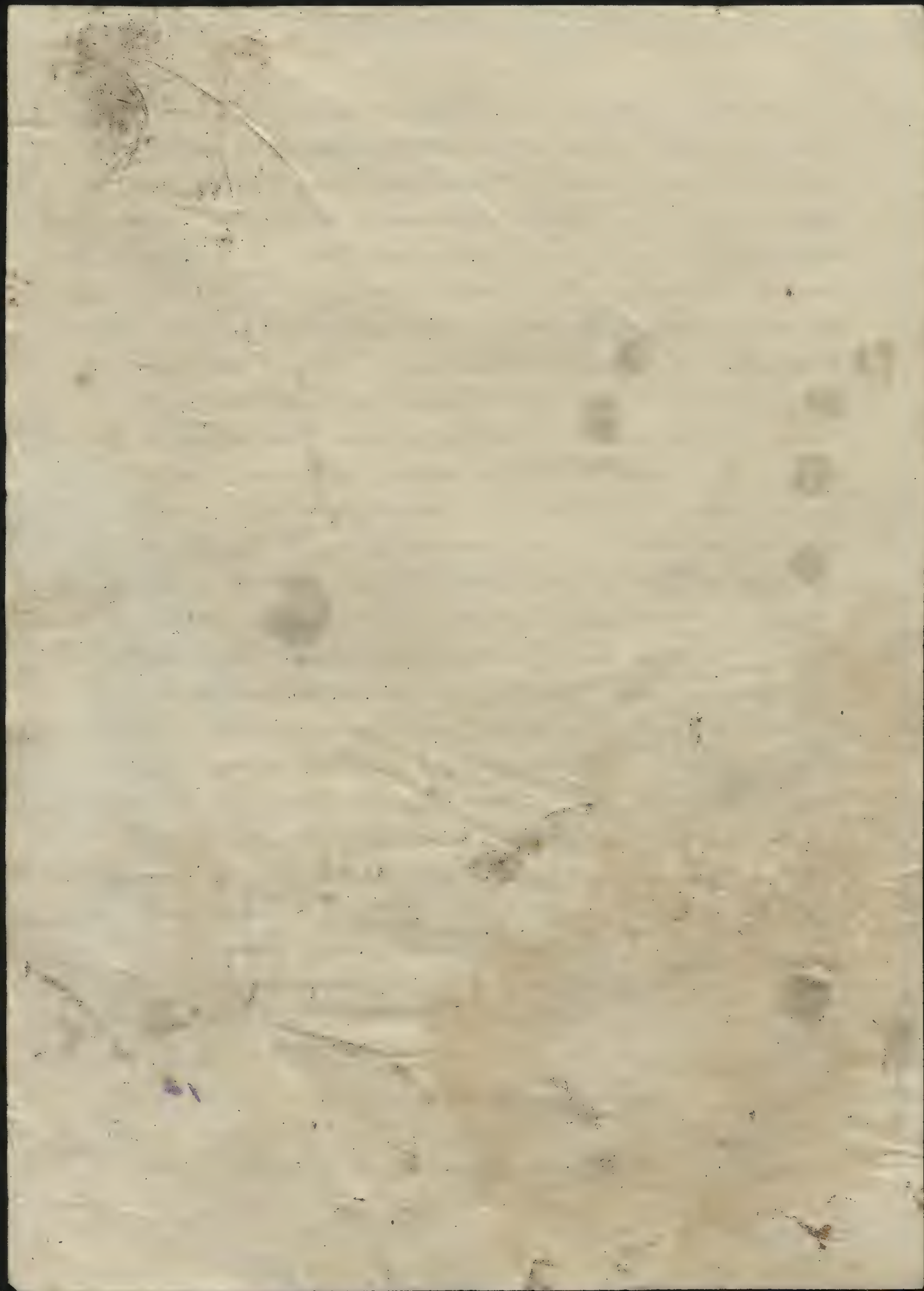
Do tej uwagi dodaje Wgs. następującą: " Że świat jest moim światem ukazuje się w tym, że granice mowy / tej mowy, którą jedynie rozumem/ oznaczają granice mego świata". Czyli, że odwrotnie: na w pewien ^{konieczny} sposób ograniczonym świecie moich przeżyć, w których prócz mnie dany jak mi jest pewien wy-cinek świata, musiała wyrosnąć taka, a nie inna mowa i taka właśnie, z nią związana, logika, czyli reguły tej mowy, reguły używania znaków, stworzonych do porozumienia się wielości /IPN/ jednego gatunku. Bez tego założenia problem " zawiadamiania" /communicability/ rozstrzygnięty być nie może. Jeśli mówimy o narzędziach, to musimy wiedzieć czyjemi one są narzędziami; nie są narzędziami samych dla siebie istniejących, jak nie są maszyn /prócz maszyn żywych/ nie stworzonych przez żywe stworzenia. Nie są porozumienia samego w sobie: musi ono zachodzić między osobami. Można przebywać w czystym pogl. xlogx /E/ i czystym poglądzie /log./ z tą świadomością, że są one niesamowystarczalnemi fikcjami. Przyznawanie im samowystarczalności musi odbyć się kosztem deformacji rzeczywistości.

§ 5.621 "Świat i życie to jedno" /sind eins/ § 5.63: "Ja jestem moim światem /Mikrokosmos/" /Słowo w nawiasie Wgs./ Niesłychane zdania; oberwała się lawina: zawierała one otchłanie w pigułkach komprymowanych. § 5.631 przyno-

/ Podobnie jest z zegarami w teorii względności. Zegarów w naturze nie ma - są ruchy wahadłowe i kolisto-perjodyczne. Ale zegar zaczyna się tam gdzie jest cyferblat z podziałką i wskazówką i gdzie czas wyraża się w przestrzennych miarach. A po drugie zegara nie ma gdy go nikt nie obserwuje. Obserwator siedzi w równaniach teorii względności. Zaczyna się tutaj wykładanie we współrzędnych Descartes'a.



si rozczarowanie i otrzeźwienie. Jestem moim światem? Ale czy świat to to, co jest poza pojem ciałem, czy też ciało dla Wgs. już do świata należy i zostaje jako ja "punktalna jaźń" idealisty? Pierwsze zdanie brzmi jak wyznanie jakiegoś "hypostazyjnego monadyzmu". Ale też następuje natychmiast ostrzeżenie. Jesteśmy w czemś w rodzaju psychologizmu zmieszanego z fizyka-
lizmem, w pseudomoniźmie "faktualnym" - w tej kaszy, w której się pławi z taką lubością cały "Wiederkreis". Jestem moim światem - dobrze - ale nie jestem sam. Cały Cornelius jest ważny, jako opis /IP/ "od środka" jako bytu samego w sobie i dla siebie /będę pojęcia "od środka" uważał odtąd za różno-
znaczne z tem ostatniem/ ale poza tem są napewno inne osobowości cielesne, dla których ten świat jest też ich światem, "widzianym" /ogólnie biorąc to słowo/ z troszkę tylko przesuniętej perspektywy; i tak jest ze wszystkimi /IIN/ wypełniającymi przestrzeń. Intersubiektywność, obiektywność świata, jest tylko wynikiem wielości i podobieństwa zasadniczego wszystkich /IPN/.
A dochodzi do jej sformułowania u nas, istot myślących. Porzućmy raz złudze-
nia, że można opisać świat w terminach jednorodnych i przyznajmy się, że musimy wyjść z poglądu życiowego i języka t.zw. "potocznego". Nie nie pomogą nam bezpieczne systemy, bo za cenę uniknięcia "bifurkacji" "Whitehead/ zmu-
szają nas do przyjęcia innych problemów np. takości świata w solipsyźmie, intersubiektywności, obiektywności, "wiszenia w powietrzu" logiki, fizyki i samych-że tych bezpiecznych systemów, w których na niby świat jest jedno-
rodnie opisany. Można tak opisać świat - temu nie przeczę /jak można np. opisać go i w katolicyźmie/ ale za cenę deformacji poglądu życiowego normal-
nego, który możemy określić jako ten, który w swej opartej o konieczną i nieodmysłalną rzeczywistość problematyce, w nim samym nie explicite wyra-
żonej, implikuje zasadniczą dwoistość istnienia. Wszystko inne jest zręcz-
nem okłamywaniem się dla odproblemienia istnienia, któremu to okłamywaniu się nie można czasem odmówić wielkiej pomysłowości. Można na te różne sposo-
by świat opisać - można, ale nie trzeba. Po-co się okłamywać, po-co i w imię
czego? W imię kłamliwego uspokojenia. Sana fizyka i logika, swemi wewnątrz-



97

at problemami i ewolucją nie... z... tego procederu, bo ich problema-
tyki przechodzi ich własne środki. ... więc na wzór ich, bezsilnych
w swych własnych sferach wobec wewnętrznych swych problemów, stwarzając ukud-
ne, niesamowystarczalne systemy pseudo-nonistyczne? Władzy pracą specjalną
logistyków, a zastosowaniami jest przepaść. Obiecują oni niesłychane korzyści
z t.zw. logicznej analizy języka, a potem, po dokonaniu czelonych czynów
i rewolucji w ich sferze /i to każdy na różny sposób/ mówią rzeczy banalne
lub jawnie fałszywe, twierdząc, że podstawę do tego otrzymali właśnie w tej
logistycznej rewolucji. I... wypełnił z całą odwagą Carnap, aby udowodnić
jawnie na ile machina sama przerasta jej cele i wykazać niedzę wniosków, które
zupełnie dobrze bez logistyki sformułowane równie dogmatycznie być mogą.
Naiwne sformułowania psychologizycznego subiektywizmu /ja jestem moim świat-
tem/ kryją w sobie całą problematykę, co do tego czym jest wewnętrzny świat
sam w sobie i moje ciało oglądane z... Fizyk mówi mi, że jest kupa roz-
ciągłości martwych w ruchu, a biolog mówi mi, że ciało moje jest celowo*
skonstruowanym organizmem. Tu zaczynają się dopiero istotne problemy i ta-
kiem powiedzonkiem, w obrębie pogl./log./ brzmiać m jak objawienie, ich się
tak łatwo nie splawi.

W § 5.631 dowiadujemy się, że "nie ma myślącego, wyobrażającego 'pod-
miotu'. Pewnie, że podmiotu kantowskiego, czy... świadomości, ^{„myślenie”} jedności oso-
bowości bezcielesnej nie ma, ale jest np. ps. jako żywe ciało, czujące i
myślące, którego... tak samo... i czującym zaiszad ani
trwaniowo, ani rozciągłości... to jest często wer-
balne i pochodzi z nastawienia... /F/ i /log./, gdzie,
jeżeli je sztucznie bierzemy jako czyste /d-15 już istotnie wobec samych
problemów ich własnych: względności i indeterminizmu w pogl./F/, i pogl./lo-
nie mamy na to pełnego prawa/ i nie zechcemy ich ontologizować. Stanowisko
takie jako tako jest usprawiedliwione. Ale d-15, gdy niesamowystarczalność
poglądu naukowego, przyrodniczego jest chyba, dla nie-uprzedzonych i nie-
omamionych, jasna jak słońce, a przebywanie w "kurtyzowanych" pojęciach,

wzorowanych na odproblemionym poglądzie poprzednim, musi być zakwalifikowan
nowe jest synonimem tych, a nie jego nowym wyrażeniem, stwor-
zonych według celu naszego wytworów.



jako coś filozoficznie niemoralnego, ^{realne} werbalne zaprzeczenie istnienia "podmiotu" /należycie zinterpretowanego t.j.n.jako ^{jedno z wielu} IP/ jest zupełnie już czemś wprost śmiesznym: wobec tego, że jedność osobowości jest obok jakości koniecznym momentem niesamodzielnym złożonego stanu rzeczy istnienia /II/ od środka, zaprzeczanie jej egzystencji jest tak samo werbalne i bezsilne, jakim byłoby np. zaprzeczenie istnienia w pewien sposób jakości dla nas: czerwonego, dźwięku A, zapachu róży. Wgs. nie może znaleźć "podmiotu" w całym zjawisku istnienia /II/. bo je z góry w pewien sposób zignorował, rozważając po machowsku "treści" ^{tu ulępo fakty - to obijane, bo pojęcie faktu zostało nie zrozumiane} bez tego, co one wypełniają i bez czego byłyby nie-do-pomyślenia jak dzban wody na stole bez dzbana, tylko sam słup wody w formie dzbana, stojący sobie bez żadnej podpórki. Jest podmiot cielesny, trwający sam dla siebie - podmiot wyobrażający i myślący stanowi jedność z tym cielesnym, stanowią razem /IP/ - nie ma dwóch podmiotów i cielesnego i duchowego; to jest bifurkacja złudzeniowa, u podstawy której leży zmysł wzroku: możność widzenia swego ciała z boku jakby, jako jednego z przedmiotów zewnętrznych, z punktu widzenia "intencjonalnej latarni głowowo-ocznej", jakbym nazwał karykaturalnie koncepcję Husserla/, a następnie nasze bogate w stosunku do ameby życie "wewnętrzne": wyobrażenia, uczucia i t.zw. myśli do wyobrażeń zupełnie sprowadzalne, na tle pierwotnego faktu reprezentacji wspomnieniowej jakości niegdyś "żywych". Podmiotu dlatego nie "widać", bo jest on we wszystkich naszych przeżyciach, jako mniej lub więcej rozplynięte w "tle" Corneliusa poczucie jedności naszych osobowości, które czasem jako takie w trwaniu na tle innych /AK/ występuje. O tym "podmiocie" /używając wstrętnej ni gramatycznej terminologii/ nie można powiedzieć, jak właściwie to, że jest: to w "tle", to jako taki, mniej lub więcej intensywnie, ale zawsze. Gołosłowne zaprzeczania nie tu nie pomogą wobec przewagi życiowego poglądu, którego "odczytać poprostu precz" nie można, bez sfalszowania zupełnego rzeczywistości. Z tym, który zaprzecza oczywistościom bezpośrednio danym, dlatego, że fizyce podobało się i udało się /jak i logice/ przez czas dłuższy eliminować z jej równań /z równań powtarzam usilnie, że nie z laboratorjów/ "przedmiot poznający", dyskutować nie można; wobec pewnych

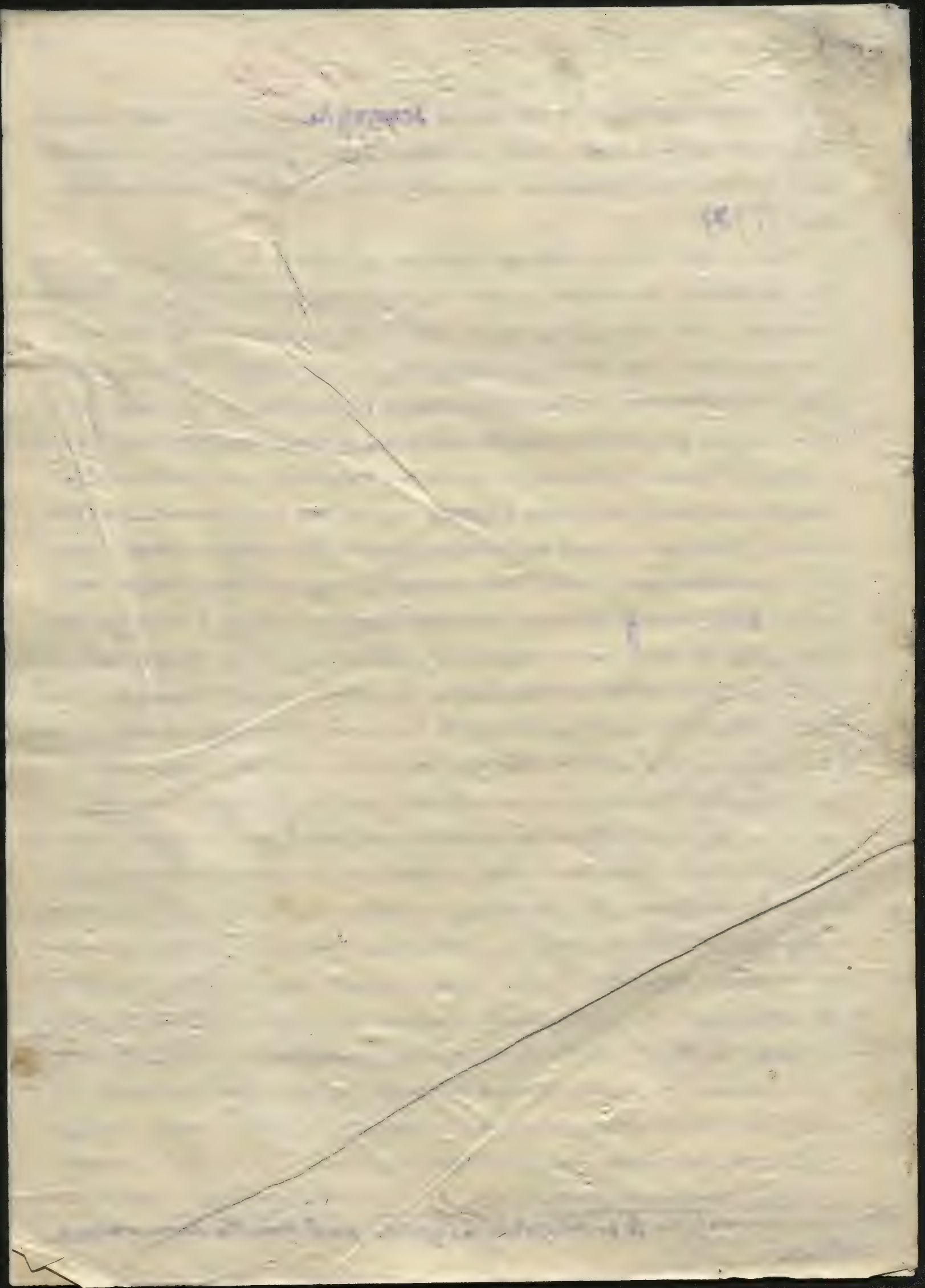
4. Probability of rain is 0.3

Answer

oczywistości poglądu /Z/ nawet czysta *Semantyka* Carnapem będą bezsilne, bo będziemy musieli uznać, że są wytworami Chwistka i Carnapa, a nie stworzyły się same przez zderzenie się jakichś "kulek metafizycznych wyższego typu". (?) *

Zdanie takie jak § 5.632, że "podmiot nie należy do świata, tylko jest granicą świata" /oczywiście w znaczeniu matematycznym - limes, a nie przestrzennym, jakby ktoś naiwny myśleć mógł/ jest zupełnie "metafizyczne" w złym znaczeniu: albo już jeśli eliminacja /II/ to machizm, albo uznanie, choćby bez monadyzmu, indywiduów osobowych cielesnych, bo bez tego rzeczywistość nie ma problemów i może być spirytualistyczny solipsyzm czy idealizm - wszystko jedno. I wtedy nie ma co gadać, bo po-co; cała fenomenologia Husserla jest wtedy zbyteczna: odrzuć przyjąć ~~xxx~~ t.zw. "ducha" niezależnego od ciała, co prowadzi do takich uspokojień jak nieśmiertelność, harmonia przedustanowiona / bo jakże inaczej "przeżycia intencjonalne" stwarzałyby *skoordynowany* świat dla spirytualistycznych monad¹ i wreszcie Bóg, jako konieczny twórca przyporządkowań przeżyć. Po-co się trudzić nad problemami². Ale myśli swe trzeba doprowadzać do końca - to jest uczciwość filozofów. I dawniejsze prymitywy filozofii tak postępowały, póki nosami w ścianę /ich względną/ nie utknęły. Ale dziś konsekwencje nie są modne: dziś razna-
cza się system, składający się z różnych kawałków /przecie fizyka nawet /!/ tak robi, więc coś dopiero tak nieścisła dywagacja¹ jak filozofia/ i nie dba się nie tylko o ostateczne wnioski i oświetlenia różnych problemów t.zw. drugorzędnych /które też dla systemu są niezmiernie ważne/, ale i o powiązania tych kawałków między sobą, zostawiając zieleń, na niezem nie zakrytej "otchłani tajemnicy", luki. Czemu jest mowa zaraz o jakimś "metafizycznym podmiocie"? Kto o takim mówi? Idealiści wszystkich rodzajów, poczynawszy od Kanta. Ale to nie dowód, że to jest jedyna ontologia, której się mamy jako fałszywej w bezontologicznym sztucznie poglądzie przeciwstawiać. Ja mówię nie o takim podmiocie tylko o cielesnej osobowości, czyli o osobie i tak musi mówić każdy realista, wychodzący z pogl./Z/, a nie z jakichś hypostaz /formalnych jak Kant, czy ontologicznych jak Heidegger i temu podobni/.

* Obecnie semantyka to ontologiczna logika pod maską samowystarczalności.



Przykład z okiem jest zupełnie naiwny. Czujemy jednak przy ruchach oka i ruchach w polu widzenia, że widzimy okiem właśnie. Ale oko /obdarzone uczuciami muskulatury gałki/ a podmiot, to zupełnie różne nastawienia w stosunku do czuć: uczucia są moimi uczuciami i trwania są nieprzepuszczalne: to jest fakt pierwotny i tylko werbalne jego zanegowanie może prowadzić do takich konsekwencji jak Wgs. i neo-pozytywistów wogóle.

// Wszystko mogłoby być inne // /§ 5.634/ to wielka prawda, ale nie inne w znaczeniu ogólnie-ontologicznym. Wszystko jest "kontingent", ale są pewne właściwości Istnienia, które są wogóle z pojęciem samem Istnienia związane: poszukiwanie tych "inwarjantów /niezmienników/ Bytu jest właśnie zadaniem ogólnej ontologii.

To zlanie się solipsyzmu z czystym realizmem, o którym mówi Wgs. jest czysto machowskie: solipsystyczne. /!// "ja" redukuje się według niego do punktu i pozostaje tylko skoordynowana z nim rzeczywistość, t.z. związek masy jakości. Ale wiemy czym to pachnie. O ile się nie rozwija z danego poglądu jego konsekwencji, można na tem pozostać. Ale już Mach założył 2 rodzaje jakości i w tem jest cała problematyka bifurkacyjna zawarta. Nie mogę wchodzić tu w szczegółową krytykę machizmu i teorii Corneliusa, która jest jej ostatecznym, najdoskonalszym na samej granicy już psychologizmu rozwinięciem.^{x/} Nie można według Wgs. mówić w filozofii nie-psychologicznie o "ja" mianowicie przez to, że "świat jest moim światem". Ale zupełnie nie uwzględnia Wgs. tej prostej konsekwencji, że ten mój świat dzieli się na moje ciało i świat poza nim w innych jakościach dany, że ciało jako organizm różni się od wszystkich innych martwych rzeczy, że są inne także ciała w przestrzeni i że napewno mają swoje perspektywy patrzenia na świat.

x/ Trzeba jej dodać tylko wielość jaźni, a odrazu dostajemy spirytualistyczny monadyzm Husserla. Dodatkowe założenie, że jakości wyznaczają coś w przestrzeni rzeczywistego, uczyniłoby z niej mój system biologicznego materializmu.



który jest ich światem, będąc jednocześnie moim. O ile się to zaneguje, na tle niezrozumienia tego, że możliwość solipsyzmu i logiczną jego niby nieodpartość implikuje właśnie wieloosobowa struktura Istnienia, to wtedy wszystko jest możliwe. Werbalnie zanegować "naukowo" to wszystko jest to bardzo taniutki proceder. Nie można nikogo na nie nawrócić; tak samo można wierzyć w diabła i totemy. Ale to nie są szczyty wyjaśnienia istotnego świata, tylko z tych szczytów rezygnacja.

W tym samym § pisze Wgs., że "filozoficzne ja to nie jest ciało, nie jest dusza", o której mówi psychologja, tylko metafizyczny podmiot, granica / to ten punkt solipsystyczny bezprzestrzenny? / nie część świata. Oczywiście w ten sposób wyeliminował Wgs. swój fikcyjny "metafizyczny podmiot" poza świat. O "podmiocie" który jest jednością przeżyć, specjalnie ciała, nie ma mowy, a takim podmiotem jest napewno, ponad wszelką wątpliwość, sam Wgs. Negowanie oczywistości pierwszej, dla fikcji naukowego, tj. jednorodnopojęciowego opisu świata, leży u podstawy systemu Wgs. i wszystkich neo-/pseudo-/pozytywistów - neo-werbalno-negatywistów raczej, jakbym ich nazywał.

W tym samym § /chyba przez omyłkę druku figuruje zdanie "ogólną formą funkcji prawdziwościowej jest $\overline{P} \cdot \overline{Q}$, $\overline{P} \cdot Q$, $P \cdot \overline{Q}$, $P \cdot Q$ " podane bez objaśnień. Poważnie Wille zum Imponieren czy naiwność? - co jest tego powodem? Z "plotek" Russella w przedmowie /który to przyjaciel Wgs. sam stwierdza "niedostateczność wyjaśnienia tego symbolu" /!/, dowiadujemy się, że \overline{P} oznacza wszystkie zdania elementarne, że \overline{Q} oznacza jakąkolwiek grupę zdań, $\overline{P} \cdot \overline{Q}$ oznacza negację wszystkich zdań w \overline{Q} , a całość symbolu znaczy tyle co: wzięcie jakiegokolwiek grupy zdań elementarnych, zanegować je wszystkie i jakiegokolwiek wzięcie wybór z tak otrzymanych zdań razem, z jakiegokolwiek zdaniami pierwotnymi i tak dalej aż do nieskończoności. Po-co to i co to wyraża? Ale nawet gdyby to było wartościowem ktoby się tego domyślił / i chyba sama Jego perspektywa hr. Russell y compris/ widząc wzór poprzedni. Po-co stwarzać sztuczne, bezpłodne zagadki? Tu porywa na Wgs. wprost wściekłość. A w sąsiednim już rozdziale / § 6/ idzie zdanie: "To jest ogólna forma zdania". Jeśli ten wzór znaczy to, co ze zwierzeń Wgs. opowiedział nam Russell, to nie może to

247

być formą ogólną zdania, bo całe kupy zdań tam się już zawierają. Dowiadujemy się później, że nie chodzi o zdania z nich utworzone. "Każde zdanie jest rezultatem postępowego zastosowania operacji N'/\bar{E} / na zdaniach elementarnych". Jedynie z zakulisowych zwierzeń Russella wiemy co to jest ta operacja, ale mnie np. to nie wyjaśnia nic; brak "intuicji" chyba.

§ 6.021 - "liczba jest wykładnikiem operacji". Dobrze, ale operacje, jeśli już jesteśmy w tym poglądzie /raczej ontologicznie realistycznej, a słusznie pojęciowo biorąc antyrealistycznej czyli nominalistycznej jego postaci, która łączy się jakąś papowinką z ontologią/ muszą być czyjemiś operacjami, nie czemś jakby idealnem. I tu występuje problem niedokończoności ontologii: nie wolno przyjmować operacyjnej teorii jakichkolwiek pojęć /fizykalnych jak Bridgman, czy logicznych albo matematycznych/ usuwając jednocześnie operatora, czy też czyniąc zeń wartość graniczną. Za sprzeczność nie działa na logika, jest poniżej jego "progu oddziaływań", ale dla ontologa jest to wprost czerwona płachta.

"Pojęcie liczby to liczba zmienna" - to dobre jako aforyzm - "to coś wspólnego wszystkim liczbom"; dobrze ale co. Dochodzimy / o ile nie chcemy mówić o jakiejś ilości konstruowalnej z dodawania jedynek/ do pierwotnego pojęcia wielości, a dalej w pewien sposób uporządkowanej wielości /małe wielości są zawsze uporządkowane w bezpośrednim oglądzie w pary, trójkąty, czworo, pięcioboki i t.p.- potem jako ilości przestają być bezpośrednio pojmowalne jako uporządkowane, nawet przy regularnych postaciach/ i wszelkie definicje muszą się tu okazać sztucznymi; i to nie tylko w stosunku do pojęcia wielości samej jako takiej, ale do wszystkich momentów niesamodzielnych stanu rzeczy: "wielość", którymi są: 1/fakt, że musi ona stanowić pewną całość, bo inaczej elementy pojedyncze jako wielość nie będą pojęte, 2/pewna ilość, 3/jeden element wielości. ^{x/} Ogólne twierdzenie moje: u podstawy

x/ Uważam definicje Russella we "Wstępie do matematycznej filozofji" za mocno po-naciągane. Manja aby zredukować system do jaknajmniejszej ilości pojęć pierwotnych, w związku z nieuwzględnieniem pojęcia "momentu niesamodzielnego", nawet w sferach abstrakcyjnych, fałszuje często stan rzeczy.



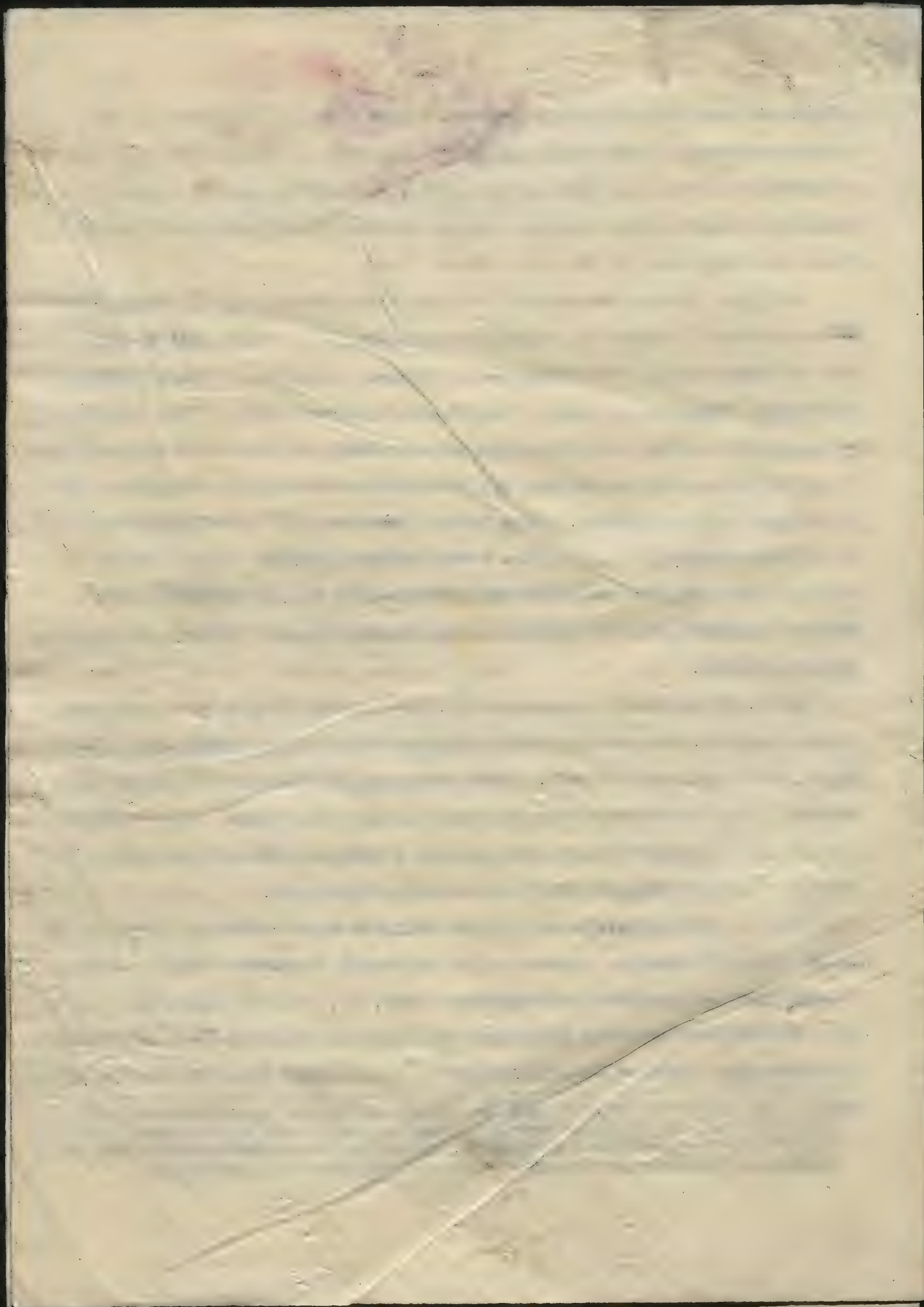
wszelkich uwzględnieniu pojęć, jako też teorii ich operacyjnych, co jest formą uwzględnienia, musi leżeć ogólne pojęcie, będące substratem dla tych uwzględnień, wobec którego one by uwzględnieniami być mogły; inaczej nie-libyśmy zupełnie różne pojęcia, między którymi nie moglibyśmy przeprowadzać uwzględnienia.

Ominając fatalną terminologję /t.j. jeśli przyjmujemy że "tautologisch" = "analitysch" / trzeba się zgodzić, że wszystkie zdania logiki, w tem znaczeniu są tautologjami. Tu przestaje się wtrącać w czysto-logiczne rozważania, gdyż poza respektowaniem dla niej w jej własnej sferze i poza chęcią ontologizowania jej podstaw /czego też sam wykonać nie potrafię / nie mam do logiki i logistyki żadnych pretensji, gdy nie wycenodzą pozagranice swych państw, względnie państwa jednego. Tylko jedno: świat nie ma logicznych własności, bo te przysługują tylko pojęciom i ich kombinacjom; ma formalne i one to odbijają się /to jest najważniejsze twierdzenie Wgs./ w formach logiki - bardzo pośrednio, ale się odbijają i to stanowi właśnie podstawę do ontologizacji logiki.

/§ 6.12/ Z dalszych rozważań Wgs. wyglądałoby, że o logice nie można mówić zupełnie. "Zdania logiki demonstrują logiczne własności zdań, łącząc je w zdania nie mówiące". Dlaczego łącząc już jakies istniejące chyba zdania? Czemu nie same zdania logiczne ukazane jako takie, jako "czyste formy", w prymitywnych okazach poglądowo w swej istocie /wyrażonej bezpośrednio w przestrzennych stosunkach znaków/ oglądalne.

6.122 - nieoczekiwanie potwierdza poprostu moją osobistą teorię poglądowości początków logiki^{x/} - jest to dla mnie mimo wszystko wielką radością: "Moglibyśmy się obejść bez logicznych zdań, bo, przy odpowiednim znakowaniu, moglibyśmy rozpoznać własności formalne tych zdań przez samo patrzenie! Niezależność logiki od "doświadczenia" / w znaczeniu tem w jakim się używa

x/Mimo, że czytałem Wgs. w r. 1927 te rzeczy, były dla mnie tak obce, że anóstwo zdań, które teraz wydają mi się słuszne, lub oburające, było dla mnie wtedy czemś całkiem obojętnym. ~~Kierstetynixpublikujexonxswychxpxxx
destxtexxlarchatnaxhexinterxxowkośxalaxtaxniexniexszkodliwax~~



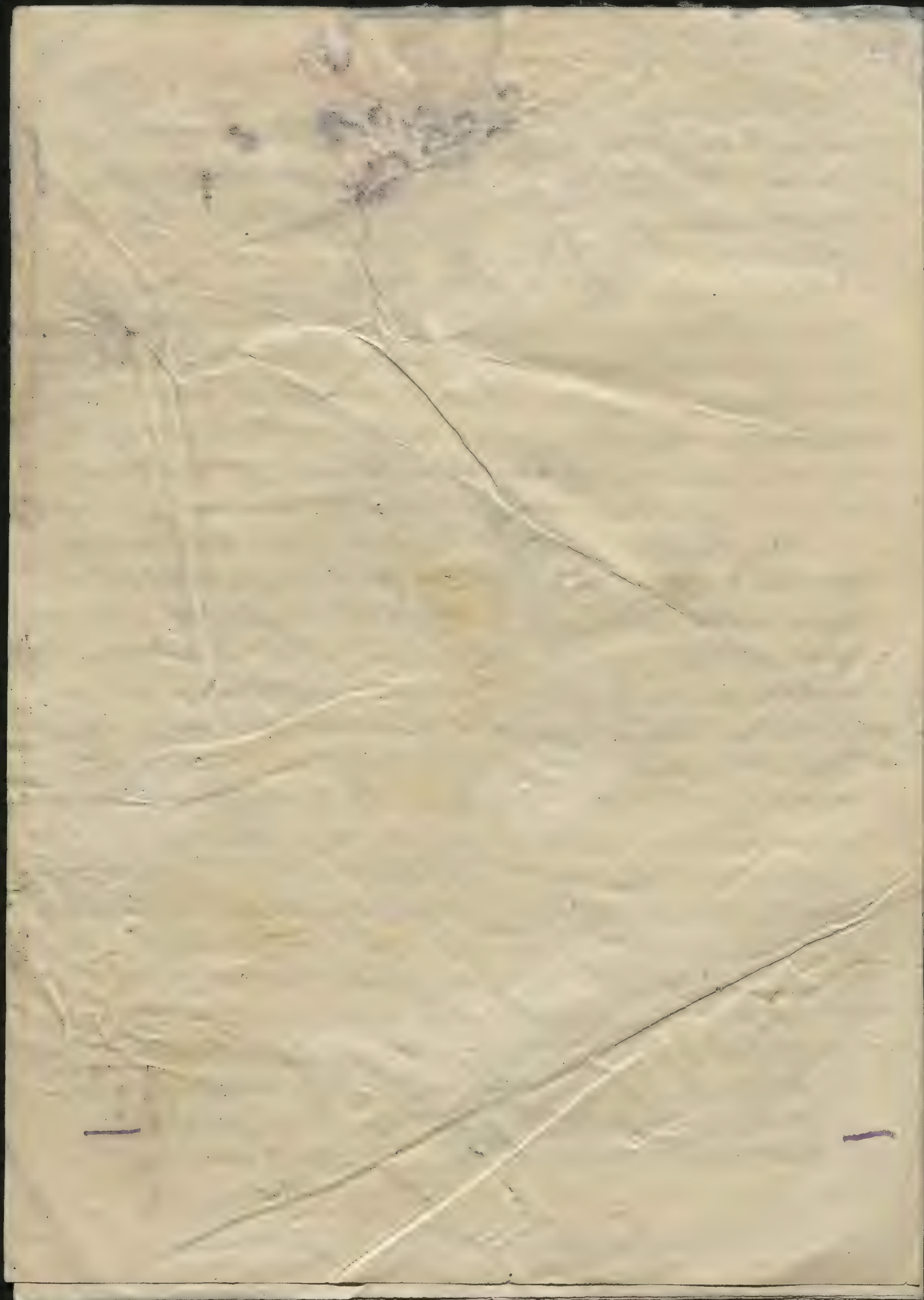
104

w fizyce: sprawdzenia przez doświadczalnych ludzi, przez pewną: ale to nie implikuje niezależności od ontologii. Nie wspiera o dane ograniczone doświadczenie danego gatunku /IPN/. tylko wyrazem zasadniczych praw całego istnienia; i na tem^{też} polega powszechność i niezależność logiki, poza czystą logicznie właśnie jej samo-konsystencją.

zupełnie zgadzam się z Wgs. a W tem, że wbrew Russellowi /daśniej/ uznaje jedną zasadę sprzeczności i brak potrzeby oddzielnych zasad takich dla każdego "typu". Wogółę teorię typów jako ~~gatunkową~~ hipotezę, należałoby wyrzucić "overboard", tembardziej, że a ce go on dit Leśniewski rozwiązał wszystkie paradoksy oddzielnie, lub grupami, bez pomocy tej nie-^xnośnej "kaniiteli". Ta przypadkowość /korzystna/, którą Wgs. zarzuca aksjomatowi sprowadzalności, stosuje się dla mnie do całej teorii typów wogółę. Jakiś świat możemy zupełnie dobrze "pomyśleć" /werbalnie - w ten sposób pomyśleć można "na niby" /J. Witwicki/ wszystko/ bez tego aksjomatu; chodzi o logikę. Wymyślanie światów" poza jednym jedynym naszym aktualnym i wiecznym Istnieniem, poza ramami ogólnej Ontologii /formalna i "realna" razem/ musi być niedo-^xodwołanem; niema "światów" /ani nawet do "pomyślenia" - czyli, jak to czasem bywa, wypowiedzi bezsensownego ontologicznie zlepku wyrazów/ tylko jedno Istnienie, w którym pewne /IPN/, używające znaków, muszą mieć taką, a nie inną, w związku ze strukturą /IP/ i otoczenia wogółę, logikę, t.zn. zbiór reguł operowania temi znaczkami. Logiczne zdania nie opisują szkieletu /Ge^rust/ świata i nie przedstawiają go /bezpośrednio:/, tylko pośrednio dają znać o jego strukturze przez to, że dają właśnie reguły postępowania z znaczkami /i ich wybór/, według których używające znaków /IPN/, muszą to istnienie wogółę /a nie "jakiś", któryś ze światów możliwych/ ujmować.

"Logiczne zdania zakładają /setzen voraus/, że nazwy mają znaczenie, a elementarne zdania sens". /6.124/. Otóż to właśnie: t n stan rzeczy pierwotny implikuje odrazu całą logikę, jedną, jedyną - logika nie może być

x/ Niestety nie publikuje on swych prac. Jest to szlachetna bezinteresowność, ale tem niemniej szkodziła.



105
szuczna, mimo tego, że może być i...
gruchotanego myślowo istnienia /np. wi...
wać mogą. W tym samym paragrafie znajduje się...
"Jasne jest, że coś o świecie mówi to, że pewne połączenia symboli, które
istotnie określony charakter mają, są tautologjami" /tzn. sądami analitycznymi/
- oczywiście to mówi wiele o świecie, że musi on mieć jakąś strukturę,
taką, a nie inną, czyli, że istnieje Absolutna Ogólna Ontologia. To jest
wprost wspaniałe: "w logice nie to mówimy, co chcemy, tylko w logice mówi
sama natura myślowo-koniecznych znaków"; ale co to znaczy? Chyba to, że
istnienie ma i musi mieć taką, a nie inną strukturę, tzn. znaczy być stanem
rzeczy o takich i takich momentach niesamodzielnych.

"Jeśli mamy składnię jakiegokolwiek mowy znakowej, to wszystkie prawa
logiki są już nam dane" - nie słusznie tego być nie może. I zdania te, w
pełni rozbudowanej ontologii, która u Wittgensteina ulecby musiała wtedy
zmianom i rozszerzeniom zasadniczym, byłyby czymś o wiele wartościowszym,
niż tak, gdy wiszą w powietrzu, w nieodkończonym, nierozwiniętym systemie
szkieletowym, niesprowadzonym do osłatnych swych konsekwencji. Oby tylko logika
nie stała się maszyną do wyrobu "gwazderglancu" np. kiedy ta jej rzeczy
niema wcale i być nie może, chyba że coś już znanego tak dla zabawy nazwie-
my.

Nieprawda za to jest, że wszystkie zdania logiki są równouprawnione;
że nie ma w niej zasad i twierdzeń wyprowadzonych: Przecie są pierwotne zna-
ki i pierwsze ich połączenia. Byłoby dla formalistów i tych, co logikę chcą
podnieść do rangi jakiegoś absolutu, bardzo dobrze, żeby tak było, jak myśli
Wg. - wszystko byłoby na jednym poziomie. Ale zasady są, choćby nawet
pierwszych połączeń zera /czy dwóch zer / z gwiazdką w semantyce /
która zdaje się już najmniej wiedzieć o sobie i świecie /wogóle /
o niczym nie wie /, a przedewszystkiem jest u podstawy poję-
cia, które całą otchłań w sobie zawiera. Pochodzi ono od wyrażania.
Tu użyte jest jako to, co służy do wyrażania, a nie wyraża nic - c-

